

MAGDALENA
MAJCHER



FINALISTKA

Piękno, które stało się przekleństwem

Wydawnictwo
ab

Magdalena Majcher

FINALISTKA



Copyright © by Magdalena Majcher, MMXXII

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

Prolog

Część pierwsza

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Część druga

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Część trzecia

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Epilog

Posłowie

Bibliografia

Przypisy

Kobietom.

*Życzę nam takiego świata, w którym będziemy czuły się bezpieczne,
niezależnie od długości sukienki, koloru szminki czy głębokości dekoltu.*

Prolog

Wrocław, lipiec 1996

Autobus przegubowy ruszył powoli z przystanku, wydając głośne dźwięki. Już wcześniej był przepelniony, a kiedy do środka weszła jeszcze duża grupa młodzieży z pobliskiego liceum, zrobiło się bardzo tłoczno. Darek siedział z tyłu pojazdu obok kobiety nieufnie zerkającej na niego spod prostokątnych okularów. Mógł swoim wyglądem wzbudzać niepokój – był wysoki, solidnej postury i dwa razy w tygodniu golił włosy na zero maszynką. Nie przejmował się jednak tym, jakie wrażenie robi na innych, bo inni ludzie z zasady niewiele go interesowali. Był typem samotnika. Nie miał przyjaciół ani znajomych. W pracy nie utrzymywał żadnych bliższych kontaktów. Ot, czasem zamienił ze współpracownikami dwa słowa, ale nigdy nie rozmawiał na prywatne tematy. W wieku trzydziestu ośmiu lat nie miał żony, narzeczonej, dziewczyny ani nawet żadnej kandydatki, która pretendowałaby do tego miana. Darek właściwie od zawsze był sam i całkiem nieźle mu się żyło z tą samotnością. Tylko czasem łapał się na myśli, że dobrze by było mieć kogoś, kto dodałby mu otuchy dobrym słowem i przytulił go, kiedy było mu źle.

Prześlizgnął się wzrokiem po twarzach stojących tuż przed nim nastolatek. Śmiały się głośno i łapały poręczy, kiedy autobus wchodził w zakręty. Jedna z nich, wysoka brunetka o ciemnej oprawie oczu, uciekła szybko wzrokiem, w chwili gdy ich spojrzenia się spotkały. Darek jeszcze przez chwilę przypatrywał się dziewczynom, po czym znudzony wyjrzał za okno. Autobus dojeżdżał do centrum Wrocławia, co oznaczało, że za kilka minut Darek będzie mógł się uwolnić z tej nagrzonej puszki, w jaką w gorące dni zamieniały się pojazdy komunikacji miejskiej. Okna niby były uchylone i kiedy autobus nabierał prędkości, na twarzy

czuć było przyjemny podmuch wiatru, jednak problem polegał na tym, że w Śródmieściu kierowca nie miał możliwości, aby się rozpędzić. W rezultacie pasażerowie nie mieli czym oddychać. Darek poczuł, jak kropla potu spływa po jego karku. Złożył na pół gazetę, którą dotychczas trzymał pod pachą, i zaczął się nią wachlować, ale po krótkiej chwili zrezygnował, bo miała trafić do jego kolekcji i szkoda by było, żeby się pogięła.

Serce Darka biło w niespokojnym rytmie. Po tylu latach bez żadnych wieści o tym, gdzie ona jest i co robi, nagle znów pojawiła się w jego życiu. Kupował te wszystkie gazety już chyba bardziej z przyzwyczajenia niż z nadzieją, że w końcu trafi na jakąś wzmiankę o niej. Zdążył już zwątpić, że jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy. A teraz była tu, tak blisko niego. W tym samym mieście, może nawet w tej samej dzielnicy, bo Darek nie miał pojęcia, gdzie aktualnie mieszkała. Wydawało mu się, że cztery lata to wystarczająco długo, aby zapomnieć, ale kiedy zobaczył jej zdjęcie, wszystko wróciło. Musiał się z nią spotkać i chociaż spróbować porozmawiać.

Otworzył gazetę na właściwej stronie i jeszcze raz prześledził wzrokiem tekst artykułu, do którego dołączona była fotografia. Agata zmieniła się przez ten czas. Dojrzała. Śliczna dziewczyna ustąpiła miejsca pięknej kobiecie, choć Darek uważał, że ten przymiotnik jest zbyt pospolity, zbyt często używany, aby mógł oddać jej wyjątkowość. W końcu ona była najpiękniejsza, była cholerną miss. Chyba zrobiła coś z włosami, rozjaśniła je o kilka tonów. Ładnie jej było w nowej fryzurze, Darek musiał to przyznać. Jego matka mawiała, że ładnemu we wszystkim ładnie, i wychodziło na to, że miała rację. Darek patrzył na zdjęcie, a tłumiona przez lata tęsknota budziła się w nim na nowo.

Omiał nie przeoczyć swojego przystanku. Wysiadając, szturchnął kobietę w okularach z prostokątnymi oprawkami, ale nawet jej nie przeprosił. Przecisnął się przez tłum składający się głównie z rozbawionej młodzieży i wyskoczył z autobusu w ostatnim momencie przed zamknięciem drzwi. Do przejścia miał sto, może dwieście metrów. Poprawił plecak, z którym się nie rozstawał, naciągnął czapkę z daszkiem nisko na czoło i zdecydowanym

krokiem ruszył w stronę redakcji. Górował wzrostem nad przechodniami, więc przez cały czas widział znajdujący się po drugiej stronie ulicy budynek, który obrał sobie tego dnia za cel. Parł przed siebie pewny swego, bujając się charakterystycznie. Wyśłużone, ale wygodne adidasy sprzyjały szybkiemu tempu. Przeszedł przez ulicę, nie zwracając uwagi na to, że kiedy był w połowie, włączyło się czerwone światło. Kierowała nim myśl, że na końcu drogi czeka go nagroda. Nie był głupi, wiedział, że nie ma co liczyć na przypadkowe spotkanie, ale głęboko wierzył w to, że wyjdzie z redakcji z jej adresem albo chociaż numerem telefonu.

Wpadł na chodniku na starszego mężczyznę. Przeprosił, podniósł gazetę, która spadła na chodnik. Coś mu się wydawało, że egzemplarz „Słowa Polskiego” będzie jednym z najcenniejszych w jego kolekcji. *Cudownie ocalona miss* – treść artykułu znał już na pamięć. Wcześniej nawet nie słyszał o katastrofie tego samolotu, bo i podobne wydarzenia nie za bardzo go interesowały, ale kiedy dowiedział się, że ona miała być na pokładzie, poszedł do biblioteki i poprosił o wszystkie gazety, w których pojawiła się choćby wzmianka o wypadku lotniczym. Dawne uczucia odżyły. Akurat cierpliwość od zawsze była jego mocną stroną. Wiedział, że najpiękniejsze w życiu momenty wartę są oczekiwania. Ale teraz, kiedy był już tak blisko, nie chciał i nie potrafił dłużej zwlekać.

Redakcja gazety mieściła się w wyremontowanej kamienicy przy ulicy Kościuszki, tuż przy legendarnym klubie Pałac. Wielu wrocławian, zarówno rówieśników Darka, jak też tych nieco młodszych i starszych, łączyły z tym miejscem wspomnienia z młodości. Darek przed wejściem zdjął czapkę. Spodziewał się, że może zostać zaczepiony przez ochroniarza, ale na portierni akurat nikogo nie było, więc podążając za tabliczką z logo gazety i strzałką, wszedł na pierwsze piętro. Prowadził go zapach dymu papierosowego. Wyglądało na to, że w redakcji zdecydowana większość dziennikarzy była pałaca, bo niemal na każdym biurku stała popielniczka, a w powietrzu unosiła się gęsta chmura. Sytuacji nie ratowały otwarte na oścież okna. Dym sprawiał wrażenie, jakby zawisł nad stanowiskami pracy redaktorów.

Darek zamknął za sobą drzwi, nadal niezauważony przez nikogo. Zdążył starannie zlustrować pomieszczenia, zanim ktoś w ogóle się nim zainteresował.

– Co pan tu robi? – zapytał go krępy mężczyzna z siwym wąsem.

– Dzień dobry, szukam redaktor Barbary Zuchowicz. – Darek podał nazwisko dziennikarki, która podpisała się pod artykułem o cudownie ocalałej miss.

Redaktor zmierzył go wzrokiem.

– Był pan umówiony?

– Nie, ale zajmę tylko chwilę. To prywatna sprawa – wyjaśnił Darek, licząc na to, że dziennikarz da mu spokój i wróci do swoich zajęć.

Tak też się stało. Mężczyzna machnął ręką, uznawszy, że to nie jego sprawa, czego gość chce od Baśki i co go z nią łączy. Wskazał mu biurko, przy którym siedziała kobieta w bliżej nieokreślonym wieku, z burzą rudych loków, już na pierwszy rzut oka będących rezultatem systematycznych wizyt u fryzjera. Teraz właściwie wszystkie kobiety między trzydziestym piątym a pięćdziesiątym rokiem życia wyglądały tak samo. Perłowe – koniecznie różowe lub niebieskie – cienie do powiek, ciemne pomadki, jaśniejsze o kilka tonów od konturówek, wyskubane brwi, natapirowane grzywki i burza loków. Wizerunku Barbary Zuchowicz dopełniały dzinsowa spódnica, obcisła koszulka podkreślająca niedoskonałości figury, chodaki na nogach i, oczywiście, papieros w ustach.

Darek zatrzymał się tuż przed biurkiem dziennikarki i przez dłuższą chwilę po prostu ją obserwował, czekając, aż i ona go zauważy. W końcu redaktorka podniosła wzrok znad swojej maszyny i aż podskoczyła, kiedy zobaczyła nieznajomego.

– Jezu. – Złapała się ostentacyjnie za serce. – Ale mnie pan przestraszył! – Ściągnęła cienkie brwi w jedną linię i obdarzyła gościa spojrzeniem pełnym nieufności. – Pan do mnie?

– Tak – potwierdził Darek. – Przepraszam, nie chciałem pani wystraszyć.

Zuchowicz zgasila papierosa w szklanej ciężkiej popielniczce. Darek kątem oka dostrzegł na niedopałku ślad bordowej szminki.

– W czym mogę pomóc? – zapytała dziennikarka.

– Ostatnio napisała pani artykuł o Agacie Szklarskiej.

– Zgadza się. – Zuchowicz nadal nie rozumiała, do czego zmierza jej gość.

– Jestem znajomym Agaty ze szkoły. Nie miałem pojęcia, że wróciła do Wrocławia – ciągnął niezrażony Darek. – Niestety, urwał nam się kontakt, a kiedyś byliśmy ze sobą blisko. Pomyślałem sobie, że może pani mogłaby mi pomóc.

Dziennikarka nie wyglądała na przekonaną. Darek zdawał sobie sprawę, że jego plan ma potężne luki – przede wszystkim był starszy od Agaty, ale przecież nie powiedział, że chodzili do tej samej czy równoległej klasy.

– Nie rozumiem, jak mogłabym panu pomóc.

– Chodzi mi o adres albo chociaż numer telefonu Agaty.

– Przykro mi, ale tego chyba nie mogę dla pana zrobić. – Zuchowicz podjęła decyzję. – We wrześniu będę się widziała z Agatą. Proszę zostawić mi numer do siebie. Jeśli Agata się zgodzi, skontaktuję was ze sobą. – Wzięła czystą kartkę. – Pana godność?

– Darek, po prostu Darek. Ona na pewno będzie wiedziała, o kogo chodzi. A przepraszam, czy Agata wyszła za tego sponsora? W artykule była informacja, że ma męża i dziecko, i zastanawiałem się, czy to ten Ziętek.

– Tak, Agata jest żoną Marka Ziętka – potwierdziła dziennikarka.

– Może pan dyktować numer. Tak jak mówiłam, nie...

Ale Darek już jej nie słuchał. Narastał w nim gniew. Zupełnie nie rozumiał, co taka kobieta jak Agata robi z tym mężczyzną. Z takim zerem. Co miał ten cały Ziętek, czego nie miał on? Odpowiedź nasuwała się sama – pieniądze. Ta kurwa Szklarska poleciała na jego forszę. Zawsze taka była, a on, idiota, stracił dla niej prawie sześć lat życia. Kochał ją nieprzytomnie. Odkąd zobaczył ją po raz pierwszy na tamtym pokazie, nie liczyła się dla niego żadna inna kobieta. Zasypiał i budził się z myślą o niej. Nie śmiał nawet marzyć o tym, że będą kiedyś razem, ale chciał, żeby chociaż z nim porozmawiała, żeby go zauważyła. W tamtej chwili miłość ustąpiła miejsca nienawiści, bo te dwa bieguny dzieli cienka granica. Jak ona mogła? Zniszczyła mu życie. I to dla kogo? Darek znów czuł się tak, jak wtedy, kiedy przejeżdżała obok samochodem i rzuciła mu pełne

rozbawienia spojrzenie. Zawsze sobie z nim pogrywała. Kurwa, zawsze. A on... Nie. Nawet nie był w stanie zebrać myśli.

– Może jej pani przekazać, że jeśli dalej będzie ciągnęła fiuta temu sponsorowi, poderżnę jej gardło – rzucił w złości i nie oglądając się za siebie, wyszedł z redakcji.

Barbara Zuchowicz poczuła przeraźliwy chłód, choć temperatura wewnątrz budynku niebezpiecznie zbliżała się do trzydziestej kreski powyżej zera.

Część pierwsza

Rozdział 1

Wrocław, grudzień 1990

Miasto zostało okryte pierzyną z szarej brei. Przed tygodniem porządnie sypnęło śniegiem, ale od kilku dni na zmianę łapał mróz i nadchodziła odwilż. Biel mieszała się z odcieniami szarości z kurzu, smogu i spalin. Taka sceneria nie nadawałaby się do romantycznej opowieści. Bylejakość, brzydota i wilgoć wsiąkały w serca i głowy mieszkańców. Nawet zabytkowa zabudowa Rynku, która zwykle miała bajkowy klimat, tym razem nie mogła uratować sytuacji. Ten dzień z pewnością był jednym z najbardziej ponurych momentów w kończącym się właśnie roku. Siąpiąca z nieba mżawka tylko pogłębiała królujący stan depresji i zniechęcenia.

Dariusz pewnym siebie ruchem otworzył duże przeszklone drzwi i wyszedł z wysokiego budynku, jednego z najbardziej charakterystycznych przy Rynku, w którym mieściła się główna siedziba banku. Wsunął dłonie do kieszeni kurtki, ponieważ zapomniał wziąć z domu rękawiczek, i ruszył, nie oglądając się za siebie. Nie miał ochoty na żadne towarzyskie pogawędki ze znajomymi z pracy, dlatego zwykle wychodził przed wszystkimi. Wtedy była duża szansa, że nikt go nie zaczepi. Przystanek, z którego odjeżdżał jego autobus, mieścił się po drugiej stronie Rynku. Zwykle na placu roiło się od turystów, głównie zza zachodniej granicy, którzy po upadku muru berlińskiego wyruszali w nostalgiczną podróż do Breslau, aby zobaczyć, jak zmieniło się miejsce, w którym narodzili się oni lub ich przodkowie. Wyjeżdżali stąd zawiedzeni, bo tamten świat już nie istniał, a zbudowany na gruzach Breslau Wrocław w ciągu czterdziestu pięciu lat komunistycznych nacisków zdążył wyprzeć ze swojej świadomości resztki niemieckości. Tego dnia jednak Darek nie spotkał żadnej mniejszej ani większej grupy turystów, a ci najbardziej

zdeteminowani, którzy zdecydowali się na spacer w tak parszywą pogodę, popijali gorącą herbatę albo grzańca w restauracjach wokół Rynku.

Darek zawahał się przy stoisku z choinkami. Matka przebąkiwała, że trzeba się będzie wybrać do sklepu po świąteczne drzewko, a te tutaj były wyjątkowo dorodne. Choinka w ich domu co roku musiała być świeża – ta niepisana tradycja zakorzeniła się głęboko w rodzinie Wilczyńskich. Mówiący ze wschodnim akcentem sprzedawca właśnie obwiązywał gęstą wysoką jodłę plastikową taśmą, gestykulując przy tym zawzięcie i tłumacząc klientce, że ładniejszych drzewek nigdzie nie dostanie. Darek przez chwilę przypatrywał się tej scenie, w końcu jednak machnął ręką i odszedł od stoiska. Do świąt zostało jeszcze sporo czasu, a z tak wielką choinką będzie mu niewygodnie jechać autobusem. Spojrzał w niebo, złorzeczając w myślach na pogodę.

Już miał skręcić w Świdnicką, kiedy jego uwagę przykuły odgłosy dobiegające z salonu sukien ślubnych mieszczącego się w jednej z kamienic. Bez trudu rozpoznał głos prezentera z PTV Echo, telewizji, którą Wrocław mógł się poszczycić nie tylko na polskiej, ale też międzynarodowej arenie. Była to pierwsza niepaństwowa stacja w Polsce i w całym bloku wschodnim.

Darek nie usłyszał, czego dotyczyła wypowiedź, ponieważ została zagłuszona przez gromkie brawa. Zaciekawiony postanowił wejść do środka i sprawdzić, co się dzieje. Nigdzie się nie spieszył, mógł wrócić następnym autobusem.

Nigdy wcześniej nie był w takim miejscu jak salon sukien ślubnych, bo i po co? Zaskoczyło go luksusowe wyposażenie wnętrza: duże, lśniące ciemne płytki na podłodze, ściany w kolorze eleganckiego écru zdobione gobelinami i zwisające z sufitu żyrandole z kryształkami. W centrum ogromnego pomieszczenia stał podest z długim wybiegiem, przy którym ustawiono krzesła. Darek ruszył w tamtą stronę, próbując znaleźć miejsce siedzące, ale jego starania były skazane na porażkę. W salonie zgromadziło się ze sto osób, może nawet trochę więcej. W pierwszym rzędzie dostrzegł ludzi z notatnikami, mikrofonami i kamerami – to musieli być dziennikarze. Siedzący w dalszych rzędach goście popijali szampana

z długich kieliszków. Darek wcisnął się pomiędzy dwóch mężczyzn, dla których najwyraźniej również zabrakło krzesel, i niemal natychmiast pojawił się przy nim kelner z szampanem na tacy, ale Wilczyński podziękował. W pomieszczeniu było przyjemnie ciepło, więc rozpiął kurtkę i ściągnął czapkę.

Zatrzymał wzrok na twarzy znanej mu z telewizji. Prezenter w czarnym garniturze stał przed mikrofonem, a jego usta układały się w szeroki uśmiech.

– Drodzy państwo, poproszę o brawa dla naszych modelek, które zaprezentują państwu najnowszą kolekcję sukien ślubnych inspirowaną trendami prosto z Paryża! – zagrzmiął do mikrofonu, a przez salę błyskawicznie przetoczyły się oklaski.

Darek razem z tłumem zaczął ochoczo bić brawo. Oderwał wzrok od wybiegu i przyjrzał się twarzom gości. Podświadomie czuł, że nie pasuje do tego miejsca, dlatego uznał, że poczeka, aż pokaz się zacznie, a potem po cichu stamtąd wyjdzie.

Na wybiegu pojawiła się pierwsza modelka. Blondynka z natapirowaną fryzurą i niepasującą do jej delikatnej urody brązową szminką nienaturalnie się uśmiechała. Z dłońmi opartymi na biodrach ruszyła przed siebie, kołysząc się zmysłowo. Szła powoli, prawdopodobnie dlatego, żeby goście mogli dokładnie obejrzeć prezentowaną przez nią sukienkę, a przynajmniej takie wrażenie miał Darek. Długie rękawy z szerokimi bufkami zakończonymi haftowanymi zdobieniami zadziwiająco dobrze leżały na tej szczupłej i drobnej dziewczynie, a odcięcie na wysokości talii podkreślało jej idealne proporcje.

– Angelika ma na sobie suknię, w której z całą pewnością każda panna młoda poczuje się jak prawdziwa księżniczka. – Z głośników huknął głos prezentera. – Proszę tylko spojrzeć na ten haft, jaka precyzja, cóż za dokładność!

Dopiero wtedy Darek dostrzegł siedzącą na honorowym miejscu, pomiędzy dziennikarzami, rozanieloną, na oko czterdziestoletnią kobietę, której słowa prowadzącego widocznie sprawiały przyjemność. Wilczyński domyślił się, że to właścicielka salonu, i złapał się na tym, że zastanawia się, jak to jest – mieć tyle pieniędzy, żeby opłacić popularnego prezentera i częstować setkę

gości szampanem. Ta kobieta roztaczała wokół siebie aureę tajemniczości, pochodziła ze świata, do którego Darek nie miał wstępu.

– Drodzy państwo, nagrodźmy Angelikę głośnymi brawami! – ciągnął dalej prezenter. – Angelika jeszcze do nas wróci, a teraz zaprosimy Agatę, która zaprezentuje państwu klasyczną suknię z rozkloszowanym dołem z koła i gładką górą. Ale to nie jest sukienka taka jak wszystkie! Proszę tylko spojrzeć na tę okazałą różę w talii, która przyciąga spojrzenia i...

Darek już go nie słuchał. Wpatrywał się jak urzeczony w młodą dziewczynę, która właśnie pojawiła się na wybiegu. Od jej poprzedniczki różniło ją absolutnie wszystko – tamta sprawiała wrażenie głośnej, może nawet wulgarnej. Agata, jak przedstawił modelkę prezenter, była uosobieniem delikatności. Stawiała niepewnie kroki po wybiegu, a jej rozbiegane spojrzenie świadczyło o zdenerwowaniu. Wyglądała na jakieś siedemnaście, może osiemnaście lat. Musiała jeszcze chodzić do szkoły i dopiero zaczynała karierę modelki.

Darek miał wrażenie, że ciągnie go w jej stronę jakaś niewidoczna siła. Odczuł nagłą potrzebę, żeby podejść bliżej i lepiej się jej przypatrzeć. Parł do przodu, szturchając przy tym ludzi, i nie zatrzymywał się, nawet aby przeprosić. Przecisnął się blisko wybiegu i przykucnął obok siedzących w pierwszym rzędzie dziennikarzy. Nie zwracał uwagi na karcące spojrzenia. Widział tylko ją.

Dziewczyna zatrzymała się na końcu wybiegu i obdarzyła publiczność szerokim, szczerym uśmiechem. Darek dotychczas był zakochany tylko raz, w miss szkoły z liceum. Kobiety zwykle go nie interesowały. Problem był w nich, nie w nim – żadna nie miała tego czegoś, tej iskry, która sprawiłaby, że jego serce na chwilę by się zatrzymało, aby zaraz ruszyć w szaleńczym tempie. Miał trzydzieści dwa lata i właściwie żadnych doświadczeń z kobietami. Matka czasem marudziła, że powinien sobie kogoś znaleźć, bo kto to widział, żeby w tym wieku nikogo nie mieć, ale Darek uważał, że i na niego przyjdzie czas. I chyba ten moment właśnie nastąpił. Dziewczyna na wybiegu uruchomiła w nim pokłady emocji, których

istnienia sam nie był świadomy. Nie spuszczał z niej wzroku, patrzył na jej pełne, kształtne usta, niebieskie oczy z ciemną oprawą, lśniące włosy spięte w dodający jej uroku kok i czuł, że jego życie bezpowrotnie się zmienia. Była idealna. To właśnie na taką kobietę czekał.

– Proszę państwa, myślę, że ta młodziutka modelka zasługuje na głośne brawa! – Prezenter zmobilizował publiczność. – Agata Szklarska ma zaledwie osiemnaście lat, tytuł najpiękniejszej Dolnoślązaczki i, w co głęboko wierzę, przed sobą wielką karierę! Prywatnie Agata jest wzorową uczennicą dziesiątego liceum ogólnokształcącego. Podziękujmy jej oklaskami! Agata jeszcze oczywiście do nas wróci, a teraz...

Darek ponownie się wyłączył. Uśmiechnął się do siebie, bo los mu sprzyjał. Tak się składało, że on również ukończył tę szkołę, a jeszcze przed rokiem uczęszczał do niej jego brat. Całkiem możliwe, że Robert znał tę dziewczynę.

Darek po raz pierwszy od bardzo dawna, a może nawet po raz pierwszy w życiu poczuł, że ma cel.

Rozdział 2

Wrocław, grudzień 1990

Agata wpadła do mieszkania zaczerwieniona od emocji. Przed pokazem tak bardzo się denerwowała, ale na szczęście wypadła znakomicie. Po części oficjalnej podeszła do niej właścicielka salonu, pochwaliła ją i zapytała o możliwość współpracy przy innych projektach. Oczywiście, rozmawiała po pokazie z każdą z modelek, ale to jej poświęciła najwięcej czasu. Pozostałe dziewczyny zerkwały na Agatę z nieukrywaną zazdrością, były przecież bardziej doświadczone, starsze i miały większe pojęcie o modelingu niż licealistka. Właściwie tylko te niechętne spojrzenia nieco studziły zapal Agaty. Z natury przyjaźnie nastawiona do ludzi, nie chciała mieć wrogów i w każdym starała się dostrzec pozytywne cechy, tymczasem inne uczestniczki chyba nie zapalały do niej sympatią.

– O, jesteś już! – Z kuchni wyłoniła się matka, wycierając dłonie w kraciatą szmatkę. – I jak poszło? – Zagwizdała, kiedy zobaczyła, że córka dzierży w dłoniach potężny bukiet. – Ho, ho, widzę, że nieźle!

Agata podała Reginie kwiaty i zdjęła buty. Ustawiła je w równym rzędzie na wycieraczce, która miała utrzymać mieszkanie jak najdłużej w czystości. Na zewnątrz było mokro, a Regina nie zamierzała myć podłogi po każdym wracającym domowniku.

– Wszystkie dostałyśmy takie bukiety na koniec pokazu – wyjaśniła Agata. – Jest coś do jedzenia? Umieram z głodu!

– Nie nakarmili was tam? – roześmiała się matka.

– Był szampan i koreczki z oliwkami i serem, ale kiedy po nie sięgałam, czułam na sobie karcący wzrok pozostałych modelek. – Agata odwiesiła kurtkę do szafy.

– Mam nadzieję, że nie będziesz się głodzić. – Regina natychmiast spoważniała.

Zmarszczyła brwi i popatrzyła na córkę intensywnie swoimi dużymi niebieskimi oczami, które Agata po niej odziedziczyła.

– Mamo, dla mnie to tylko zabawa. – Agata pochyliła się i cmoknęła matkę w policzek. Akurat wzrost odziedziczyła po rodzinie ze strony ojca. – Tłumaczyłam ci już, jak do tego podchodzę. Nie mam ciśnienia na wielką karierę i na pewno nie będę się katować, przestrzegając restrykcyjnej diety. Jest fajnie, ale może to tylko na chwilę? Nie martw się na zapas.

Regina odprowadziła córkę czujnym wzrokiem do łazienki, za której drzwiami Agata zniknęła, i wróciła do przygotowywania obiadu. Nie do końca była zadowolona z takiego obrotu spraw. Jej ukochana jedynaczka wchodziła w środowisko, którego wprawdzie Regina nie знаła, ale które wydawało jej się nie do końca uczciwe, a zasady w nim panujące odbierała jako brutalne. Obawiała się, że osiemnastoletnia Agata prędzej czy później zostanie przez kogoś skrzywdzona. Regina znała życie i doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ustrzeże córki przed całym złem tego świata, jednak odnosiła dziwne wrażenie, że tego zła w towarzystwie, do którego wchodziła Agata, jest więcej niż w innych branżach. Ci wszyscy bogaci starsi mężczyźni śliniący się do dziewczyn na pokazach i wyborach...

– Głupia! Masz mądrą córkę, poradzi sobie. Dobrze ją wychowałam – wymamrotała do siebie, sprawdzając widelcem, czy ziemniaki już się ugotowały.

– Co mówiłaś, mamo? – Agata nagle się zmaterializowała w kuchni.

– Nic, nic. – Regina wzruszyła ramionami. – Tak sobie pod nosem mamrocę. Opowiesz coś więcej o pokazie?

Dziewczyna zaczęła ochoczo relacjonować wydarzenie, zatrzymując się dłużej na szczegółach sukien, które prezentowała. Gdzieś w połowie opowieści Regina się wyłączyła. Martwiła się o córkę bardziej, niż to okazywała. Oczywiście, była z niej dumna i z nieukrywaną przyjemnością wysłuchiwała kolejnych pochwał pod adresem urody i wyjątkowości Agaty, ale... No właśnie. Zawsze miała świadomość, że jej córka wyróżnia się wyglądem. Rzecz jasna,

dla każdej matki jej dziecko jest najpiękniejsze, ale nieprzeciętną urodę Agaty szybko zaczęli dostrzegać również inni. Regina wciąż miała w pamięci, jak wystawała z małą Agatką w kolejkach za mięsem czy cukrem. „Ach, jaka ona śliczna, ta pani córeczka, jak z obrazka” – komentowały towarzyszki tej kolejkowej niedoli. W podstawówce to właśnie Agatkę chłopcy najczęściej ciągnęli za warkocz, a później, już w starszych klasach, strzelali z ramiączka jej biustonosza. Czasem Regina łapała się na myśli, że wołałaby, żeby Agata była bardziej przeciętna. Piękne kobiety przez całe życie muszą udowodniać, że atrakcyjność nie jest ich jedynym atutem. Ludzie traktują je z góry, uważając, że wygląd nie idzie w parze z inteligencją. A teraz, kiedy jeszcze Agata poszła w modeling...

Regina nigdy nie przyznałaby się do tego głośno, ale prezentowała typowe dla jej pokolenia poglądy na temat tego środowiska. Kiedy Agata poinformowała ją, że za namową koleżanek wysłała swoje zdjęcie do konkursu mającego wyłonić najpiękniejszą wrocławiankę, potraktowała to rzeczywiście jako zabawę. Jednak gdy zaczęły spływać propozycje udziału w pokazach i sesjach zdjęciowych, przeraziła się nie na żarty. Była przekonana, że jej córka będzie pozować nago jakimś obleśnym dziadom. Wiedziała, że musi przeprowadzić z Agatą rozmowę wychowawczą, ale nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Takie słowa jak seks czy golizna za nic w świecie nie przeszłyby jej przez gardło przy córce, ale przecież musiała jakoś ostrzec dziewczynę.

Kiedy w końcu udało jej się wydukać, w czym rzecz, Agata się roześmiała.

– Mamo, przecież nie będę pozować nago – wyjaśniła, zwijając się ze śmiechu. – Wręcz przeciwnie! Mam prezentować ubrania, żeby zachęcić ludzi do ich kupna. Nie wierzę, że w ogóle wpadłaś na taki pomysł!

Jej słowa nieco uspokoiły matkę, jednak i tak obawiała się o córkę. Agata niedługo miała zdawać maturę i Regina uważała, że to na tym, a nie na karierze, powinna się teraz skupić, ale dziewczyna obiecała jej, że nie zawali szkoły. Matka nie miała więc wyjścia, musiała jej zaufać, nie miała podstaw, by przypuszczać, że córka ją zawiedzie – jeszcze nigdy nic takiego nie miało miejsca.

Dopiero po dłuższej chwili Regina uświadomiła sobie, że córka skończyła opowiadać i niecierpliwie czeka na jej reakcję. Kobieta zmusiła się do szerokiego, choć nieszczerzego uśmiechu.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona – powiedziała. – Masz jakieś plany na wieczór? – zmieniła szybko temat i pochyliła się nad dolną szafką, aby wyjąć z niej przykrywkę do garnka.

– Kuba zaprosił do siebie całą naszą paczkę.

– O, świetnie. – Regina nie potrafiła ukryć radości. – To bardzo fajny chłopak. – Wyłączyła gaz i nałożyła rękawicę kuchenną. Sprawnym ruchem odcedziła ziemniaki.

– Mamo, chyba ze sto razy mówiłam ci, że to tylko kolega! – zachichotała Agata. – Łączą nas czysto przyjacielskie relacje i żadne z nas nie jest zainteresowane tym drugim w taki sposób, jak myślisz.

Regina nie skomentowała słów córki. Może gdyby Agata znalazła sobie jakiegoś miłego chłopaka ze szkoły, nie wsiąkłaby w tamto środowisko i... Nie, to bez sensu. Po co się zamartwiać na zapas? Jednak to prawda, że małe dzieci to mały kłopot, a duże... no, wiadomo.

– Taty nie będzie dzisiaj na obiedzie? – zdziwiła się Agata.

– Nie, dzisiaj musi zostać trochę dłużej w pracy – wyjaśniła Regina. – Wróci za jakąś godzinę, to mu odgrzeję.

– Rozumiem. To co, masz coś przeciwko, żebyśmy wieczorem spotkała się ze znajomymi?

– A idź, dziecko, pewnie, że idź! – Matka zamieszała łyżką w garnku, w którym gotował się gulasz. – Młodość ma swoje prawa. Musisz się wyszaleć! Tylko pamiętaj...

– Tak, mamo, żadnych głupot – powtórzyła ze znużeniem w głosie Agata.

* * *

Dziewczyna przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę. Wrocław pograżył się w ciemności. Nie lubiła tej pory roku, kiedy o szesnastej zapadał już zmierzch. Siąpiący deszcz płynnie przeszedł w śnieg i teraz w powietrzu wirowały pojedyncze płatki, wprawiane w ruch

co mocniejszymi powiewami wiatru. Autobus, którym jechały koleżanki Agaty, spóźniał się już piętnaście minut. Kinga i Iwona miały wsiąść na jednym z poprzednich przystanków, ona na tym, i dalej planowały jechać razem. Mieszkały wzdłuż jednej linii autobusowej, więc często tak robiły.

Agata rozejrzała się niepewnie. Była na przystanku sama, a od dobrych kilku minut nikt w pobliżu nie przechodził. Dziewczyna nie należała do osób bojaźliwych, jednak w takich momentach jej wyobraźnia pracowała, podsycana przez Reginę, która za każdym razem, zanim Agata wyszła z domu, powtarzała: „uważaj na siebie”, „nie chodź sama po zmroku” i „trzymaj się swojego towarzystwa”.

Matka. Czasem Agatę irytowała jej nadmierna troska, ale chyba właśnie dzięki mocnej więzi z rodzicami miała jasno określone priorytety, twardo stąpała po ziemi i nie groziło jej, że woda sodowa uderzy jej do głowy.

Ulicą Bałtycką wolno przejeżdżała taksówka. Za kierowcą zielonego poloneza siedział otyły wąsaty mężczyzna. Jego wzrok spotkał się ze wzrokiem Agaty, która natychmiast uciekła spojrzeniem. Taksówkarz zwolnił i opuścił szybę.

– Może podwieźć? – zapytał, nawet nie próbując ukryć, że intensywnie gapi się na jej długie nogi w czarnych kryjących rajstopach.

– Nie, dziękuję – bąknęła Agata, licząc, że mężczyzna da sobie spokój i odjedzie.

– Nie boi się pani tak sama po ciemku chodzić po ulicy? – Taksówkarz nie dawał za wygraną.

– Nie chodzę po ulicy, tylko stoję na przystanku – odpyskowała mu i niemal natychmiast uświadomiła sobie, że niepotrzebnie wdaje się w jakiegokolwiek dyskusje.

Odetchnęła z ulgą, widząc przegubowego ikarusa nadjeżdżającego od strony Obornickiej. Zmrużyła oczy, aby dojrzeć z oddali numer linii. Na szczęście był to autobus, na który czekała. Usłyszała odgłos odjeżdżającej taksówki, ale nawet nie spojrzała w tamtą stronę. Wyszła spod wiaty i zbliżyła się do krawędzi jezdni. Ikarus zatrzymał się na przystanku, wydając przy tym głośnie sapnięcie.

Agata błyskawicznie pokonała trzy schodki i znalazła się wewnątrz pojazdu. Rozejrzała się, szukając przyjaciółek. Od razu zauważyła, gdzie siedzą, ponieważ o tej porze większość miejsc pozostawała wolna. Ciemnowłosa Kinga z charakterystycznym pieprzykiem na prawym policzku wstała rozchichotana ze skórzanej, popękanej bordowej kanapy i zaczęła teatralnie machać w stronę koleżanki. Agata popukała się wymownie w czoło i ruszyła w stronę przyjaciółek, przytrzymując się poręczy, bo kierowca ruszył już z przystanku i wyglądało na to, że próbuje nieco zmniejszyć spóźnienie, z jakim skończy kurs w zajezdni.

Dziewczyny zajmowały podwójne miejsce w drugiej części autobusu. Iwona siedziała skulona przy oknie, a z jej pociągniętych różową szminką ust wydobywała się para. Na widok Agaty pozwoliła sobie na nieśmiały uśmiech. Była o wiele mniej ekspresyjna niż Kinga, która swoim głośnym i przesadnym zachowaniem zawsze wywoływała zaniepokojenie, a czasem nawet zirytowane spojrzenia.

– Cześć. Jeju, myślałam, że zamarznię na tym przystanku. – Agata z głośnym jękiem opadła na siedzenie.

– Tu wcale nie jest lepiej – mruknęła Iwona, poprawiając okulary, które często spadały z jej drobnej dziecinnej twarzy.

Mimo że z ich paczki to właśnie Iwona jako pierwsza skończyła osiemnaście lat, za każdym razem, kiedy chciała w sklepie kupić alkohol, była proszona o okazanie dowodu osobistego. Młodsze od niej koleżanki nie miały z tym problemu, jednak Iwona wyglądała na co najwyżej piętnaście lat. Agata wiedziała, że dziecinny wygląd jest przyczyną licznych kompleksów przyjaciółki, choć ona sama uważała dziewczęcą urodę koleżanki za wyjątkową.

– Nie marudźcie, to tylko cztery przystanki, niedługo będziemy wysiadać. – Skrzywiła się Kinga, która w absolutnie każdej sytuacji starała się dostrzegać pozytywy. – Jak tam na pokazie?

– W porządku, przyszło naprawdę sporo ludzi. Chyba już całkiem nieźle radzę sobie ze stresem. – Agata przygryzła policzek od wewnątrz.

To nie była do końca prawda, wciąż się denerwowała przed pokazami, ale było już zdecydowanie lepiej niż przed pierwszym

publicznym wystąpieniem, kiedy stała jak sparaliżowana i jedna z modelek po prostu wypchnęła ją na wybieg.

– Ale ci zazdrozczę możliwości noszenia tych wszystkich modnych ciuchów! – podekscytowała się Kinga. – A te suknie ślubne... Strasznie żałuję, że nie mogłam być dzisiaj na pokazie! Będziesz miała jakieś zdjęcia? Muszę zobaczyć te kiecki!

– Przecież wkłada je tylko na chwilę, na pokaz – zauważyła Iwona, zdecydowanie najbardziej pragmatyczna z całej ich grupy znajomych.

– No i co z tego? – zachnęła się Kinga, posyłając przyjaciółce mordercze spojrzenie. – To co z tymi zdjęciami? – zwróciła się ponownie do Agaty.

– Pewnie jakieś dostanę – odpowiedziała wymijająco dziewczyna, wciąż nie mogąc zapomnieć rozbierającego ją wzrokiem taksówkarza.

– Coś się stało? – domyśliła się Iwona.

– Nie, właściwie to nic, tylko... – urwała.

– Tylko?

– Na przystanku zaczepił mnie taki obrzydliwy typ.

– Zrobił ci coś? – zaniepokoiła się Kinga.

– Nie, tylko na mnie patrzył. Zapytał, czy nie potrzebuję podwózki. Tak naprawdę nic się nie stało, ale czułam się, jakby rozbierał mnie wzrokiem i... – zawahała się Agata. Machnęła ręką. – Dobra, nieważne. Kto dzisiaj będzie u Kuby?

Kinga wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Co to za różnica? Dla niego i tak liczysz się tylko ty.

Agata drgnęła, odniosła dziwne wrażenie, że usłyszała w głosie przyjaciółki wyrzut.

– Nie opowiadaj głupot – prychnęła. – Łączą nas wyłącznie przyjacielskie relacje.

– A może on chciałby czegoś więcej?

– Kuba jest w porządku, ale tylko jako kolega – zastrzegła Agata.

– Lubię go. Czy wy nie odnosicie czasem wrażenia, że faceci w naszym wieku to takie wyrośnięte dzieci?

– Odnosimy. Bezustannie – mruknęła Iwona. – Ale patrząc na mojego ojca, dochodzę do wniosku, że to problem mężczyzn

w każdym wieku. Moja mama twierdzi, że oni rozwijają się do szóstego roku życia, a potem już tylko rosną.

– Jednak Kuba jest w porządku – upierała się Kinga.

Agata posłała jej porozumiewawcze spojrzenie.

– To dlaczego się z nim nie umówisz?

– Bo kiedy spotykamy się w towarzystwie, on dostrzega tylko ciebie? – W głosie Kingi słychać było ironię. – Zresztą, nie on jeden. Wszyscy faceci patrzą wyłącznie na ciebie.

Agata odwróciła wzrok. Nie dała tego po sobie poznać, ale uwaga przyjaciółki sprawiła jej przykrość. Po raz kolejny przekonała się, że uroda wcale nie pomaga w życiu, a wręcz przeciwnie.

– Wstawajcie, zaraz nasz przystanek. – Iwona nadeszła jej z pomocą.

Ona jedna zdawała się rozumieć Agatę. Ona jedna wierzyła jej, kiedy mówiła, że ten cały modeling to tylko ciekawa przygoda i że nie potrzebuje do szczęścia sławy i ogromnych pieniędzy. Ona jedna miała zadatki na przyjaciółkę, która zostanie przy niej, kiedy Agata odniesie sukces. Wróżyli jej go dziennikarze, projektanci i organizatorzy konkursów piękności.

Bo przyjaciół nie poznaje się w biedzie. Prawdziwych przyjaciół można poznać po tym, jak znoszą cudze sukcesy.

Rozdział 3

Wrocław, styczeń 1991

Od pamiętnego pokazu sukien ślubnych minęły ponad trzy tygodnie, a Darek nie potrafił wyrzucić z pamięci twarzy tamtej dziewczyny. Przed zaśnięciem modlił się, żeby los znów postawił mu ją na drodze, a on z pewnością dobrze wykorzystałby taką szansę. Pierwsze, co miał przed oczami, gdy się budził, to jej szeroki pełny uśmiech, trochę podobny jak u tej rudowłosej aktorki z filmu o prostytutce, w której zakochał się majętny biznesmen. Z tym że Agata była zdecydowanie piękniejsza. Ileż on by dał, aby i jego historia zakończyła się szczęśliwie! Ta dziewczyna stała się jego obsesją. Nigdy nie był specjalnie romantyczny, nie wierzył w coś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia, a jednak oszalał na punkcie Agaty, choć widział ją tylko raz.

Przy stole wigilijnym matka, pochylając się nad talerzem czerwonego barszczu, zwróciła uwagę, że jest jakiś nieobecny myślni, a jego brat – ten wredny gówniarz – stwierdził ze śmiechem, że pewnie w końcu kogoś przeleciał, za co Darek miał ochotę obić mu gębę. Gdyby nie ojciec, który podniesionym głosem przypomniał im, że są święta, pewnie skończyłoby się na rękoczynach. Robert był ulepiony z zupełnie innej gliny, mimo że mieli wspólnych rodziców. Podobno, bo Darek coraz częściej w to wątpił. Gdyby nie to, że sam widział rosnący brzuch matki, przypuszczałby, że jego brat został adoptowany. To niemożliwe, aby taki idiota był jego rodzonym bratem!

Robert, młodszy od Darka o kilkanaście lat, cały czas prowadził się z jakimiś panienkami. Pewnie nie tylko prowadził. Kpił z brata, że ten w wieku trzydziestu dwóch lat wciąż jest prawiczkim, jednak to nie była prawda. Darek miał kiedyś przygodny seks z przypadkową kobietą, ale nie sprawiło mu to satysfakcji. Doszedł

więc do wniosku, że wstrzyma się z prowadzeniem życia intymnego do czasu, aż pozna kogoś, kto sprawi, że coś w nim drgnie, i kto będzie dla niego ważny. Miał pewność, że właśnie tamta dziewczyna była tą osobą.

Gdyby brat był normalny, od razu zapytałby go o Agatę, ale obawiał się kpin i szyderstw ze strony Roberta. Minęły święta, sylwester, Nowy Rok. Darek dał sobie trochę czasu, licząc, że zapomni o dziewczynie, z którą nie zamienił przecież ani słowa, ale to wszystko na nic. Była obecna w jego myślach każdego dnia i każdej nocy.

Kiedy cała Polska wracała do swoich obowiązków po przerwie świąteczno-noworocznej, napięcie Darka sięgało zenitu. Po prostu musiał ją zobaczyć albo chociaż spróbować nawiązać z nią jakiś kontakt. Uznał, że drwiny ze strony młodszego brata są ceną, jaką jest gotów ponieść za możliwość ponownego spotkania z Agatą. Rodzice dopiero co wyszli z domu, Darek popijał czarną jak noc herbatę ze szklanki w srebrnym koszyczku, a Robert pakował do plecaka przygotowane przez matkę kanapki z serem, sałatą i pomidorem. Starszy z braci uważał, że Janina jest zbyt pobłażliwa i opiekuńcza w stosunku do Roberta. Darek nie przypominał sobie, żeby przygotowywała dla niego drugie śniadanie, kiedy był na pierwszym roku studiów. Odprowadził brata wzrokiem do przedpokoju. Podjął decyzję w ostatniej chwili.

Robert stał przed lustrem i zaczesywał grzebieniem do tyłu ciemne włosy. Darek skrzywił się odruchowo. Jego zdaniem młody, jak na mężczyznę, przywiązywał stanowczo zbyt dużą wagę do swojego wyglądu. Brat minął go obojętnie, wszedł do łazienki i wyciągnął lakier do włosów z szafki matki. Spryskał nim obficie fryzurę i dopiero wówczas spojrzał z zadowoleniem w lustro. Darek ostatkiem sił powstrzymał się przed ironicznym komentarzem.

– Słuchaj, mam do ciebie takie pytanie – zaczął ostrożnie, kiedy brat zakładał adidas. – Kojarzysz taką dziewczynę, Agatę Szklarską? Podobno chodzi do dziesiątki.

– No była taka, rok młodsza ode mnie. A co? – Robert posłał mu drwiące spojrzenie.

– Wiesz, do której klasy chodzi?

– Dlaczego cię to interesuje?

– Po prostu. – Darek zacisnął zęby ze złości.

– Podoba ci się? – Robert parsknął śmiechem. – No, niezła z niej dupa. Kumpel mówił, że jest teraz modelką, i w sumie nic dziwnego, to najfajniejsza laska ze szkoły.

– Wiesz, do której klasy chodzi, czy nie? – zirytował się Darek.

Robert nie odpowiedział od razu. Starannie zawiązał sznurówki, wyprostował się i zdjął kurtkę z wieszaka.

– Wiem.

– Możesz mi odpowiedzieć na pytanie?

– Odpowiedziałem. Pytałeś, czy wiem.

Darek przewrócił oczami. To rzeczywiście niemożliwe, żeby był tak blisko spokrewniony z tym idiotą.

– Do której chodzi klasy? – zapytał z głośnym westchnieniem.

– Do czwartej b. A po co ci ta wiedza? – Robert zapiął kurtkę pod szyję i posłał bratu nieufne spojrzenie.

– Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz – podsumował Darek, wzruszając ramionami, na co jego brat sapnął z oburzeniem i szarpnął za klamkę. – Na zewnątrz jest z pół metra śniegu, a ty idziesz w adidasach?

Robert nawet się nie obejrzał. Wyszedł z domu i z głośnym hukiem zatrzasnął za sobą drzwi. Darek pokręcił z dezaprobatą głową, ale koniec końców, był zadowolony z przebiegu rozmowy. Przynajmniej wiedział teraz, do której klasy chodzi Agata, i będzie mógł sprawdzić na planie lekcji, w jakich godzinach jest szansa na spotkanie jej przed szkołą.

W pracy nie mógł wysiedzieć. Co chwilę patrzył na zegarek, a czas włókł się niemiłosiernie. Poprosił przełożonego o możliwość wcześniejszego wyjścia z banku kosztem rezygnacji z przerwy. O czternastej trzydzieści był już gotowy do opuszczenia swojego stanowiska i czekał tylko, aż będzie mógł odbić kartę. Na przystanek dotarł w ciągu trzech zamiast zwyczajowych sześciu minut. Nagle świat wydał mu się całkiem przyjemnym miejscem. Zrzedliwe seniorki, sapiące mu w autobusie nad głową, zyskały twarze sympatycznych staruszek. Leżący na poboczach dróg szary śnieg

nabrał jakby bardziej białego odcienia, a charakterystyczny zapach spalin w pojeździe nie drażnił już gardła.

Darek był sumą wszystkich nadziei i oczekiwań ostatnich tygodni. Oczyma wyobraźni widział, jak podchodzi do Agaty, ona obdarza go najpiękniejszym ze swoich uśmiechów i potwierdza, że tak, pamięta go, i że na tamtym pokazie od razu zwróciła na niego uwagę. Darek nie miał jej zbyt wiele do zaoferowania, nie miał własnego mieszkania – zawsze mogli zamieszkać w domu jego rodziców – nie zarabiał kokosów, nie był żadnym przystojniakiem z modnym autem, ale głęboko wierzył, że dziewczyna dostrzeże w nim dobre, pełne miłości serce.

Wysiadł na przystanku przy Kasprowicza i przeszedł przez ulicę. Nie zauważył zbliżającego się czerwonego małego fiata, co zmusiło kierowcę do ostrego hamowania. Darek wykonał w jego stronę przeproszający gest, nie zwracając większej uwagi na złorzeczenia i wulgaryzmy padające z ust mężczyzny. W połowie drogi między przystankiem a szkołą postanowił, że napisze coś dla dziewczyny. Zdarzało mu się wcześniej tworzyć do szuflady i dotąd nie czuł większej potrzeby prezentowania innym swojej twórczości, ale teraz chciał, żeby Agata przeczytała coś, co wyszło spod jego pióra.

Zatrzymał się przed wejściem do liceum, zajmującego część zabudowań klasztoru franciszkańskiego. Charakterystyczny strzelisty budynek z czerwonej cegły wrósł na stałe w krajobraz Wrocławia-Karłowic. W mieście coraz głośniejsze mówiło się o tym, że w związku z transformacją ustrojową franciszkanie mają odzyskać swoją własność. Dalsze funkcjonowanie szkoły z prawie czterdziestoletnią tradycją było niepewne. Darek czytał w którejś z lokalnych gazet, że dyrekcja liceum stara się o nową siedzibę, ale nie słyszał, żeby dotychczas te próby przyniosły jakiś efekt. Na razie dziesiątka mieściła się pod tym samym adresem, co od początku swojej działalności. Darek z nostalgią patrzył na budynek, w którego murach spędził cztery lata.

Ze szkoły wyszła grupka roześmianych dziewczyn. Wszystkie wyglądały niemal identycznie – natapirowane włosy z obowiązkowymi grzywkami, obrysowane ciemnymi kredkami oczy i proste dzinsy. Za czasów Darka dziewczęta nie mogły nosić

makijażu na terenie szkoły, przypuszczał więc, że coś się zmieniło albo po prostu te tutaj za nic miały zasady. Prześlizgnął się wzrokiem po ich twarzach, ale wśród uczennic nie wypatrzył Agaty. Rozpoznał jedną dziewczynę, z którą raz czy dwa widział kiedyś brata, przywitał się i zręcznie wyminął nastolatki. Wszedł do szkoły i od razu skierował się do dyżurki, przy której, jak wiedział, wywieszony był plan lekcji dla wszystkich klas.

– Wilczyński! – Wzdrygnął się, słysząc swoje nazwisko. – Darek Wilczyński, czwarta c! Który to był rok?

Odwrócił się w stronę, z której dobiegał głos, i dostrzegł niską drobną kobietę z nieśmiertelną blond trwałą na głowie, w ciemnoniebieskim fartuchu, spod którego wystawały wciąż zgrabne nogi w cielistych rajstopach. Pani Jola wyglądała dokładnie tak, jak w dniu, w którym Darek kończył szkołę.

– Siedemdziesiąty siódmy – powiedział, nie mogąc się nadziwić doskonałej pamięci szkolnej woźnej. – Pamięta pani wszystkich uczniów, którzy przewinęli się przez tę szkołę?

Pani Jola wzruszyła ramionami, poruszając przy tym dużymi srebrnymi kolczykami w kształcie koła.

– A co mam nie pamiętać? – zachnęła się, ale uśmiech nie schodził jej z twarzy. – Twojego brata lepiej... to znaczy, pana brata, przepraszam – poprawiła się, a Darek dostrzegł, że zadowolenie ustąpiło miejsca zakłopotaniu.

– Spokojnie, znamy się przecież nie od dziś, pani nie musi mi panować – zapewnił ją. – Ale pani to się chyba nic nie zmienia!

Kobieta rozpromieniła się w taki sposób, w jaki może rozpogodzić się pięćdziesięciolatka, która właśnie usłyszała, że wygląda tak samo jak przed czternastoma laty.

– No, ale co ty tutaj robisz? – zreflektowała się. – Przyszedłeś odwiedzić stare mury?

– Umówiłem się ze znajomą – skłamał gładko Darek, przy czym nawet powieka mu nie drgnęła. – Czekałem na nią przed szkołą, ale się nie pojawiła, i tak sobie pomyślałem, że może pomyliły mi się godziny. Zerknę tylko na plan lekcji, żeby zobaczyć, o której miała skończyć, i już mnie nie ma.

Nawet jeśli zaniepokoiło ją, że ponad trzydziestoletni mężczyzna umawia się z licealistką, nie dała tego po sobie poznać.

– No tak, mogłam się spodziewać, że chodzi o jedną z tych młodych dziewczyn, a nie o starą babę! – podsumowała ze śmiechem, a Darek pomyślał, że ona chyba próbuje z nim flirtować, dlatego szybko uciął dyskusję.

– Do widzenia, pani Jolu.

– Do widzenia – rzuciła wyraźnie urażonym tonem i wróciła do swoich zajęć.

Darek szybko odnalazł na planie zajęć właściwą klasę. Wyglądało na to, że tego dnia Agata skończyła już lekcje, co go zasmuciło. Tak bardzo liczył na to, że ją zobaczy... Pożałował, że nie wziął ze sobą kartki i czegoś do pisania, aby mógł spisać szczegółowy plan jej zajęć. Zapamiętał jednak, w jakich godzinach w poszczególne dni zaczyna i kończy szkołę.

To powinno mu wystarczyć.

– Która dziewczyna cię interesuje? – Pani Jola nagle zmaterializowała się u jego boku.

Drgnął zaskoczony.

– Agata Szklarska – powiedział, zanim zdążył sobie uzmysłwić, że nie powinien ujawniać się ze swoją sympatią do tej dziewczyny, przynajmniej na razie, dopóki oficjalnie się nie poznają.

– A, nasza modelka! – Woźna pokiwała głową ze zrozumieniem. – Nic dziwnego, że ci się podoba. To piękna dziewczyna, została Miss Dolnego Śląska, no ale ty pewnie o tym wiesz. Lokalne gazety się o niej rozpisują, czytałam, że zaczęły się już przygotowania do wyborów Miss Polski, to prawda?

– Eee – bąknął Darek. – Nie rozmawialiśmy na ten temat, ale przypuszczam, że tak.

– Już skończyła lekcje, musieliście się minąć – stwierdziła pani Jola, spoglądając na plan zajęć.

– Na to wygląda – mruknął Darek, z trudem ukrywając złość.

Żałował, że nie zna adresu Agaty. Mógłby pójść pod jej dom i czekać, aż dziewczyna z niego wyjdzie. Czuł, że jeśli jej dziś nie zobaczy, zwariuje. Był na prostej drodze do szaleństwa, wciąż zaskoczony wrażeniem, jakie na nim zrobiła. Zamierzał wrócić

przed szkołę następnego dnia, choć w tamtej chwili kolejne dwadzieścia cztery godziny bez zobaczenia jej wydawały mu się wiecznością.

Do domu miał ledwie dziesięć minut spacerem. W drodze powrotnej udało mu się przekonać samego siebie, że jego dzisiejsze starania nie zakończyły się sromotną klęską. Przynajmniej wiedział, o której jutro ma wrócić.

Rozdział 4

Wrocław, styczeń 1991

To było ich pierwsze spotkanie od pamiętnego sylwestra. Agata nie spodziewała się, że może między nimi zaiskrzyć, w końcu poznali się już wcześniej, jesienią, w trakcie przygotowań do wyborów Miss Dolnego Śląska, i żadne z nich nie było wówczas zainteresowane tym drugim w *taki* sposób. Mało tego, Marek nawet na nią nie głosował! Spodobała mu się inna kandydatka i to właśnie jej zwycięstwo chciał przeforsować, jednak pozostali członkowie jury postawili na Szklarską. Nie zbliżyli się do siebie również na połączonym z dyskoteką bankiecie, organizowanym po wręczeniu nagród. Kiedy więc ich drogi ponownie się skrzyżowały na branżowej imprezie urządzonej trzydziestego pierwszego grudnia, Agacie nawet przez myśl by nie przeszło, że to może być początek bliższej relacji. A jednak wyszła z przyjęcia zauroczona Markiem i wyglądało na to, że ta fascynacja została odwzajemniona.

Od tamtej pory kilka razy zadzwonił do niej do domu. Numer podała mu, kiedy żegnali się rankiem pierwszego stycznia. Przez kilka pierwszych dni podrywała się i biegła do aparatu za każdym razem, gdy w mieszkaniu rozlegał się dzwonek telefonu. Straciła już nadzieję, kiedy nagle wieczorem piątego stycznia usłyszała w słuchawce jego głos. Mieli się od razu spotkać, ale najpierw wypadła jej ważna sesja zdjęciowa, a później on miał swoje obowiązki zawodowe, z których nie mógł się wymiksować.

Przyjechał po nią do szkoły i zaprosił ją do restauracji w Hotelu Wrocław. Agata знаła już to miejsce, bo właśnie pod tym adresem, ważnym na kulturalnej i turystycznej mapie miasta, odbył się w listopadzie konkurs Miss Dolnego Śląska, na którym zdobyła koronę. Jedenasty finał został zorganizowany z pompą niespotykaną wcześniej we Wrocławiu i po raz pierwszy miał tak luksusowy,

elitarny charakter. W eleganckich wnętrzach wystąpili, między innymi, Beata Kozidrak i Andrzej Waligórski, a gospodarzami wieczoru byli ubiegłoroczna Miss Dolnego Śląska i znany prezenter „Teleexpressu”.

Hotel Wrocław już zawsze miał się jej kojarzyć z tą chwilą triumfu, a teraz dołączało do niej kolejne miłe wspomnienie. Agata musiała przyznać, że Marek wykazał się klasą i dobrym gustem, wybierając miejsce ich pierwszej randki. I właśnie tym zaimponował jej na tamtej sylwestrowej imprezie – manierami i taktem. Marek nie był jak inni mężczyźni, którzy nawet nie udawali, że nie wpatrują się w jej dekolt. Szarmancki, uprzejmy i dojrzały – dokładnie o kimś takim marzyła Agata. Wygląd był dla niej kwestią drugoplanową, choć fizycznie Marek również jej się podobał. Nie był może klasycznym przystojniakiem, ale kiedy patrzył na nią tymi swoimi czarnymi jak węgiel oczami, czuła, że robi jej się gorąco. Dodatkowym atutem był jego wiek, za którym szła dojrzałość i chęć stabilizacji. Agata nie była zainteresowana przygodnymi znajomościami, a na takie głównie liczyli chłopcy w jej wieku. Ona potrzebowała starszego mądrego mężczyzny z jasno określonymi priorytetami.

Agata przekazała szatniarzowi swój szary płaszcz i dołączyła do Marka, który już na nią czekał przy wejściu do części restauracyjnej. Tego ranka po przebudzeniu długo zastanawiała się, w co się ubrać, by pasowało jednocześnie do szkoły i na randkę z tym eleganckim mężczyzną. Makijaż zamierzała nałożyć w szkolnej łazience po skończeniu lekcji i koniec końców, zdecydowała, że strój również wtedy zmieni. Na lekcjach pojawiła się w bezpiecznej granatowej bluzce i w dżinsach o prostym kroju, a do plecaka spakowała czarną sukienkę i rajstopy. Kozaki typu oficerki pasowały zarówno do jednej, jak i drugiej stylizacji, ale codzienną kurtkę Agata postanowiła zamienić na bardziej stosowny na tę okazję wełniany płaszcz.

Kelner zaprowadził ich do stolika zarezerwowanego wcześniej przez Marka – zapunktował u niej tym, że pomyślał zawczasu i nie musieli teraz czekać w kolejce. Usiedli na wskazanych miejscach i pochylili się nad menu. Agata co jakiś czas rzucała Markowi

zaciekawione spojrzenia znad karty dań. Milczeli, jednak to milczenie w żaden sposób nie wprawiało jej w zakłopotanie. Przy Marku czuła się zupełnie naturalnie, jakby znali się od lat. Takie wrażenie odniosła już na tym pamiętnym sylwestrze.

– Przygotowujesz się do wyborów? – zapytał, kiedy wybrali dania i zamówili je u kelnera.

– Powoli – odpowiedziała wymijająco Agata. – Czeka mnie teraz dość intensywny czas, bo w maju matura, później egzaminy na studia i muszę to wszystko jakoś pogodzić.

– Wybierasz się na studia? – Markowi podobała się ambicja tej młodej dziewczyny.

Większość ze znanych mu modelek całkowicie rezygnowała z nauki albo na dłuższy czas ją zawieszała. Dziewczyny skupiały się na karierze, twierdząc, że mają teraz swoje pięć minut i nie mogą zaprzepaścić tej szansy. Agata wydawała się jakby całkowicie niezainteresowana i niewzruszona całym zamieszaniem, jakie powstawało wokół jej osoby.

– Chciałabym – potwierdziła. – Ale zobaczymy, co z tego wyjdzie. Chyba sam najlepiej wiesz, że modeling to nie jest praca na całe życie.

– A o czym myślisz?

– O germanistyce. Może kiedyś spróbuję też swoich sił w aktorstwie, ale to raczej bardziej odległa przyszłość. Mam jeszcze mnóstwo czasu – stwierdziła. – Na razie skupiam się na najbliższych wyborach i na maturze. A później? – Wzruszyła ramionami. – Później się zobaczy.

– A rodzina? – rzucił niby mimochodem Marek, ale w rzeczywistości był żywo zainteresowany odpowiedzią na to pytanie.

W tym roku kończył trzydzieści trzy lata. Z jednej strony – rozumując tokiem myślenia Agaty, on *także* miał jeszcze przed sobą mnóstwo czasu, ale jego rówieśnicy prowadzili już poukładane, rodzinne życie, a i on sam coraz częściej myślał, żeby się ustatkować. Dlatego aż pięć dni zajęło mu wykonanie telefonu do Agaty. Długo się zastanawiał, czy chce kontynuować tę znajomość. Na Boga, ona miała dopiero osiemnaście lat. Dziewczyny w takim

wieku nie planują zakładać rodziny. Oczywiście, na tym etapie nie było sensu gdybać, co będzie, jeśli zdecydują się stworzyć związek, ale Marek myślał również i o tym. W końcu jednak doszedł do wniosku, że Agata oczarowała go swoją osobą na tyle, że nie chciał rezygnować z tej znajomości. Ale to pytanie musiał zadać.

– To jeden z moich priorytetów – odpowiedziała z powagą Agata.

– Oczywiście, jeszcze nie teraz, ale sama pochodzę z bardzo kochającej się rodziny i chciałabym taką stworzyć.

– Na pewno masz powodzenie wśród chłopaków w szkole. – Sam nie wiedział, dlaczego to powiedział, bo zabrzmiało tak, jakby był o nią zazdrosny. Ale chciał przecież dowiedzieć się, na czym stoi.

– Nie wiem, może – stwierdziła wymijająco Agata, obdarzając szerokim uśmiechem kelnera, który właśnie postawił przed nią zamówioną kawę z mlekiem. – Dziękuję.

Marek w milczeniu obserwował pracownika restauracji, wyraźnie urzeczonego piękną klientką. Jego zainteresowanie Agatą połechnało męskie ego Marka. W końcu to właśnie z nim była w tym modnym i eleganckim lokalu.

– Czarna kawa dla pana. – Mężczyzna podszedł do Marka ze zdecydowanie mniejszym entuzjazmem.

– Dziękuję. – Marek podniósł ze stołu porcelanową cukiernicę i nasypał do filiżanki czubatą łyżeczkę cukru.

– O czym rozmawialiśmy? – zapytała Agata, kiedy kelner ponownie zostawił ich samych.

– O twoim powodzeniu wśród kolegów. Wydaje mi się, że jeden z nich był szczególnie rozczarowany, kiedy zobaczył mnie z tobą przed szkołą.

– Kuba? – domyśliła się. – Nie, no coś ty, wydaje ci się. Spotyka się z moją przyjaciółką, Kingą. Spiknęli się na sylwestrze.

W rzeczywistości obawiała się tego, że chyba jednak Markowi się nie wydaje, zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń pomiędzy Kubą i Kingą. Kiedy przyjaciółka oznajmiła jej, że spotyka się z Kubą, ucieszyła się, jednak w ciągu ostatnich dni chłopak wiele razy dał jej do zrozumienia, że nadal jest nią zainteresowany. Teraz Agata go unikała, bo zależało jej na utrzymaniu przyjaźni z Kingą.

– Rozumiem. Posłuchaj, wiem, że wielu sponsorów umawia się z kandydatkami na miss i proponuje im pomoc w wygraniu wyborów – zaczął oficjalnie Marek. Zamierzał od razu określić charakter tej relacji. Całkiem możliwe, że się z tym pospieszył, jednak z jakiegoś powodu zależało mu, by Agata miała o nim dobre zdanie. – To nie moja bajka. Nie zaprosiłem cię, żeby zaproponować ci jakiś dziwny układ. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Agata przez chwilę patrzyła na niego poważnie tymi swoimi jasnymi błękitnymi oczami, kontrastującymi z ciemną oprawą oczu, brązowymi włosami i śniadą cerą. Marek pomyślał, że się wygłupił, i zamierzał szybko zmienić temat, ale wtedy ona głośno się roześmiała.

– Nawet przez chwilę tak nie pomyślałam, bo chyba wiesz, że ja nie jestem tego typu dziewczyną? – Pstryknęła palcami, szukając odpowiednich słów, by wyrazić to, co czuje i myśli. – Gdybyś coś takiego mi teraz zaproponował, wyszłabym stąd, nie czekając nawet na zupełną, i nigdy więcej bym się do ciebie nie odezwała. – Ponownie spoważniała. – Nie interesuje mnie wygrana przez łóżko.

– Wygląda na to, że mamy ze sobą wiele wspólnego – powiedział Marek z wyraźną ulgą.

* * *

Marek zatrzymał swoją dacie przed jednym z szarych wysokich bloków z wielkiej płyty na wrocławskiej Różance. Przeklinał dzień, w którym zdecydował się na zakup samochodu tej marki, nieświadomy awaryjności aut i konieczności częstej wymiany oleju. Dodatkowo, odkąd w telewizji wyemitowano popularny serial *Zmiennicy*, co rusz słyszał słowa, które wypowiedział Bronisław Pawlik, grający kultowego już Lesiaka, że dacia to jest dobra, ale zasadniczo tylko dla Francuza. Na początku Marek sam się z tego śmiał, ale im częściej słyszał to zdanie, tym bardziej narastała w nim irytacja. Ileż razy można udawać, że bierze się za żart coś, co wcale nie jest śmieszne?

– To tutaj – bąknęła trochę bez sensu Agata, bo przecież wcześniej podała mu adres, pod który ma ją odwiedzić. – Pewnie moja mama stoi przy oknie i mnie wypatruje.

– Miała coś przeciwko temu, żebyś się ze mną umówiła?

– Bardzo się o mnie martwi. Chyba aż za bardzo, ale wiem, że chce, żebym była szczęśliwa – odpowiedziała wymijająco, nie patrząc mu w oczy.

– Wcale jej się nie dziwię. Ma piękną, mądrą i wartościową córkę.

– Na dodatek jedyną – mruknęła Agata. – Czasem bywa nadopiekuńcza, ale jest w porządku. Na pewno by cię polubiła, gdyby cię poznała.

– Jedyńca, tak? – Marek spojrzał na nią porozumiewawczo. – Teraz już wszystko rozumiem.

– Wcale nie byłam rozpieszczana. – Agata odebrała jego uwagę jako wyraz krytyki. – Wręcz przeciwnie. Rodzice pilnowali, żebym twardo stąpała po ziemi i sporo ode mnie wymagali, a jednocześnie zawsze stali za mną murem, tak jak ostatnio, kiedy groziła mi dyskwalifikacja w konkursie Miss Dolnego Śląska. Nie pojawiłam się na zdjęciach próbnych, bo miałam pogrzeb w rodzinie. Kiedy mama dowiedziała się, że chcą z tego powodu uniemożliwić mi start w finale, zrobiła niezłą aferę.

– Tak, słyszałem o tym – przyznał ze śmiechem Marek. – Mnie akurat nie było na miejscu, ale podobno rozpętała piekło i oznajmiła, że nie wyjdzie, dopóki decyzja o dyskwalifikacji nie zostanie cofnięta.

– No widzisz, a moja mama wcale nie jest wielką zwolenniczką tego, żebym zajmowała się modelingiem i startowała w wyborach. Chce, żebym była szczęśliwa – powtórzyła Agata.

Marek złapał się na myśli, że kiedy ona się uśmiecha, świat staje się bardziej znośnym i przyjaznym miejscem. Agata miała w sobie jeszcze szczerść, otwartość i odwagę tak charakterystyczne dla młodego wieku. Wszystko, co robiła, robiła całą sobą, mocno w to wierząc. Poczł ochotę, żeby ją pocałować, ale z jakiegoś powodu nie potrafił się na to zdobyć. Agata nie była pierwszą dziewczyną z branży, którą zaprosił na randkę. Nigdy jednak żadna z nich nie wprawiała go w zakłopotanie i onieśmienie. Nie starał się im na

siłę zaimponować. Zresztą, nie musiał, bo w tym świecie dziewczyny podobne do Agaty, które nie były zainteresowane robieniem kariery przez łóżko, należały do mniejszości. Zwykle albo wykorzystywały swoje atuty, albo ich naiwność wykorzystywali organizatorzy konkursów. Marek osobiście znał kilka kobiet, które zapowiadały się całkiem nieźle, ale nagle zniknęły z branży albo z powodu ciąży, albo złamanego serca. Ten światek bywał brutalny. Dziewczyny również czasem robiły sobie nawzajem świństwa, plotkując o konkurentkach i rzucając pod ich adresem coraz to śmielsze oskarżenia. Przed kamerami wszystkie kochały dzieci, zwierzęta i swoje rywalki, z którymi oficjalnie łączyła je prawdziwa przyjaźń. Kiedy światła kamer gasły, wychodziły z ludzi najgorsze instynkty.

Agata była powiewem świeżości. I właśnie dlatego jej tego dnia nie pocałował.

Rozdział 5

Wrocław, styczeń 1991

Darek naciągnął niebieską czapkę z dużym pomponem szczelniej na uszy. Lodowate zimno przeszywało go do szpiku kości. Dwucyfrowy mróz trzymał nieustannie od kilku dni, a najnowsze prognozy pogody nie zapowiadały żadnej zmiany. Niebo było bezchmurne, powietrze jakby zastygło w bezruchu. Całkiem ładny dzień, gdyby nie to, że było tak przeraźliwie zimno. Darek delikatnie odsunął rękawiczkę i spojrzał na sportowy zegarek, który nosił na lewym nadgarstku. Agata powinna była skończyć zajęcia dwadzieścia minut temu. Tkwił przed szkołą od pół godziny, nie odrywając wzroku od wyjścia z budynku. Z całą pewnością jej nie przeoczył. Może tego dnia jej nie było? Może skończyła wcześniej? A może miała jakieś dodatkowe zajęcia czy konsultacje? Teoretycznie Darek mógłby wejść do środka i podpytać panią Jolę czy któregoś z pracowników szkoły, jednak obawiał się, że jego zainteresowanie dziewczyną zrodzi pytania, na które niekoniecznie chciał odpowiadać. Nie teraz, kiedy ich znajomość była na tak wczesnym etapie.

Tracił już nadzieję na to, że tego dnia ją zobaczy. Narastała w nim frustracja. Tak bardzo pragnął choć raz na nią spojrzeć! W pracy znów nie potrafił się skupić na niczym innym niż na myśleniu o niej. Ta dziewczyna zawładnęła jego głową. Mimo że w ogóle jej nie znał, był przekonany, że jest mu pisana. Świadczyła o tym wyjątkowość tego uczucia. Czasem po prostu spotyka się na swej drodze właściwego człowieka i się to czuje – Darek głęboko w to wierzył. Od razu ją poznał. To właśnie na nią czekał, ale wszystko szło nie tak, jak sobie zamierzył.

Nie czuł już palców u stóp, dlatego zaczął podskakiwać w miejscu. Z każdą kolejną minutą jego nadzieje malały. Zapomniał już przemowę, którą ułożył sobie wcześniej w głowie. Zamierzał

zapropnować Agacie, że odprowadzi ją do domu, ale teraz sam już nie wiedział, czy to dobry pomysł. Przekonanie o słuszności celu mieszało się w nim z brakiem pewności siebie i obawą przed śmiesznością. A jeśli dziewczyna odmówi?

Już miał zrezygnować i wrócić do domu, kiedy nagle zauważył ją wychodzącą ze szkoły w towarzystwie dwóch koleżanek – jedna z nich mówiła coś bardzo głośno, wymachując przy tym rękami, a druga szła jakby speszona ze wzrokiem wbitym w ziemię. Lecz to nie na nie patrzył Darek. Kiedy tylko zobaczył Agatę, na jego ustach zupełnie bezwiednie pojawił się uśmiech. Mimo że tym razem nie miała na sobie eleganckiej sukni oraz pełnego makijażu, a jej włosy nie zostały ułożone w profesjonalny sposób, wyglądała równie pięknie, a może nawet i piękniej, bo naturalnie i skromnie, a Darek te cechy bardzo sobie cenił. Ruszył w jej stronę, przyciągany jakąś niewidoczną siłą. Ona na pewno też to musiała czuć! Doznanie było tak intensywne, że nie mogło pozostać przez nią niezauważone. Darek był przekonany, że kiedy tylko ich spojrzenia się spotkają, wszystko stanie się jasne.

Dzieliło ich już tylko kilka kroków. Spod szarej czapki wystawały długie proste włosy, opadające na granatową kurtkę z kapturem, a wysoka smukła sylwetka falowała zmysłowo, przy każdym ruchu bioder. Miał wrażenie, że patrzy nie na kobietę, ale na dzieło sztuki. Była już tak blisko, że Darek mógł dokładnie przyjrzeć się pełnym wargom i prostym, idealnie białym zębom. Już miał się do niej odezwać, ale wtedy jedna z koleżanek, ta głośniejsza, spojrzała prosto na niego i czar prysł. Nie przewidział tego, że Agacie będą towarzyszyć przyjaciółki. W jego wyobrażeniach ta scena wyglądała zupełnie inaczej – Agata wychodzi ze szkoły sama, dostrzega go i się uśmiecha, bo rozpoznaje w nim mężczyznę z pokazu sukien ślubnych. Obecność tych dwóch dziewcząt wszystko zepsuła. Darek miał przekonanie graniczące z pewnością, że te wredne dziewczuchy zakpiłyby z niego, gdyby zbliżył się do Agaty, zwłaszcza ta wyższa, której głośny śmiech, przypominający rechot żaby, wwiercał mu się teraz w głowę. Zrobił krok do tyłu i omal nie poślizgnął się na oblodzonym chodniku. Na szczęście żadna z nich tego nie zauważyła, zdążyły go już obojętnie minąć.

Był wściekły. Nie tak miało być, kurwa, nie tak! Chciało mu się krzyczeć z rozpaczą. Odprowadził Agatę wzrokiem. Przez głowę przemknęła mu myśl, żeby pójść za nią, w końcu kiedyś rozdzielili się z koleżankami, ale nie chciał jej wystraszyć. Powinien to inaczej rozegrać. Musiał się dowiedzieć, gdzie ta dziewczyna mieszka.

* * *

Pochylił się nad czystą kartką. Rozłożył szeroko ramiona, łokcie oparł na blacie biurka i wziął do ręki ołówek. Na papierze pojawiły się pierwsze nieregularne linie. Darek na chwilę przeniósł wzrok na przykrytą śnieżną kołdrą lipę, znajdującą się tuż przed oknem jego pokoju. Zamknął oczy, próbując przywołać obraz twarzy dziewczyny, ale kiedy wydawało mu się, że prawie go uchwycił, szczegóły zaczynały się rozmazywać. Ze złością docisnął ołówek mocniej do papieru. Gdyby chociaż miał jej zdjęcie... Tego dnia przejrzał wszystkie dostępne w domu gazety, ale w żadnej nie znalazł choćby wzmianki o Agacie. Niestety, jego matka wykorzystywała wcześniejsze numery jako rozpałkę, więc nie było tego dużo. Niby mógł pójść do biblioteki i poprosić o archiwalne numery „Słowa Polskiego”, ale przecież nie dostanie ich na własność, co najwyżej będzie mógł je przejrzeć w czytelni.

Końcówka ołówka ustąpiła pod naporem siły fizycznej Darka. Cisnął kartkę w kąt pokoju, ale niemal natychmiast wstał, podniósł ją i wyrzucił do kosza. Lubił porządek. Książki na regale u niego w pokoju stały w równiutkim rzędzie, ułożone chronologicznie. Ubrania zawsze składał w kosteczkę, a skarpetki układał w szufladzie kolorystycznie. Ład i rutyna go uspokajały. Nie mógłby się skupić w bałaganie.

Zawahał się. Wyjął kartkę z kosza i ją wyprostował. Długie włosy otaczały twarz pozbawioną oczu, nosa, ust czy podbródka. Kobieta bez twarzy – właśnie tym była dla niego Agata, bo praktycznie nic o niej nie wiedział. Pragnął to zmienić, ale im bardziej chciał, tym bardziej mu nie wychodziło.

Bibliografia

- Chibowska Karolina, *Napisał dla niej bajkę o krasnoludku, dzwonił i czekał pod szkołą. Zginęła przez chorobę miłości*, „Onet Plejada”, 14.03.2020 (dostęp online: 27.07.2022, <https://plejada.pl/newsy/agnieszka-kotlarska-smierc-miss-international-kariera-zycie-rodzina-corka-maz-jerzy/5htkjzl>).
- Michalewicz Iza, *Miraż*, [w:] *Ballady morderców. Kryminalny Wrocław*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2021.
- Nehrebecka Bogumiła, *Miała smukłe palce... Tragiczna historia Agnieszki Kotlarskiej*, Polska Times, 02.10.2009, (dostęp online: 27.07.2022, <https://polskatimes.pl/miala-smukle-palce-tragiczna-historia-agnieszki-kotlarskiej/ar/168569>).
- Piekarska Magda, *„Kocham cię, zniszczyłaś mi życie”. Psychofan zabił miss, jej córka i mąż do dziś muszą się ukrywać*, 16.07.2018, Wyborcza.pl Wrocław (dostęp online: 27.07.2022, <https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,23659615,kocham-cie-zniszczylas-mi-zycie-psychofan-zabil-miss-jej.html>).

– Roberta nie ma? – zapytał matkę Darek, bo mógłby przysiąc, że jeszcze kilkanaście minut temu słyszał na dole jego głos.

– Poszedł do kina z jakąś dziewczyną na *Kramarza*¹. – Machnęła ręką Janina, co miało służyć za cały komentarz. Chyba sama już nie orientowała się w kolejnych sympatiach swojego młodszego syna.

– Z dziewczyną? – Wanda zmarszczyła czoło, a pionowe zmarszczki na jej czole jeszcze bardziej się pogłębiły.

Darek doskonale zdawał sobie sprawę, co się święci, dlatego zareagował, zanim babka zdążyła się rozkręcić.

– Też byłem na tym filmie, całkiem niezły.

– O czym? – zainteresowała się matka.

– O takim facecie, który wędruje od miasteczka do miasteczka ze swoim kramem, a później zostaje oskarżony o nielegalny handel. W sumie to taki obraz prowincji PRL-u – wyrzucił z siebie szybko, nawet nie patrząc na babcię.

Ciągle uwagi ze strony rodziny na temat jego stanu cywilnego solidnie go wymęczyły przez ostatnie lata. Ileż można wysłuchiwać ubolewań nad tym, że w wieku trzydziestu dwóch lat nie ma żony ani nawet kandydatki do tego tytułu?

– Znów PRL. – Wanda znacząco westchnęła. – Ten kraj nigdy nie pójdzie dalej. Uwielbiamy żyć przeszłością, pławić się w naszym narodowym cierpieniu. Chybabym oszalała, gdybym ciągle rozpamiętywała to, co było.

– Och, mamo, terażniejszość wciąż jest bardzo niepewna. Poza tym to tylko film, prawda? Nie ma co dopatrywać się w tym drugiego dna.

– Na dodatek powstał na podstawie powieści sprzed dwudziestu lat – wtrącił Darek.

Był zadowolony ze zmiany tematu rozmowy. Transformacja ustrojowa z pewnością odwróci uwagę babki od jego osoby.

– Trzeba oddzielić grubą kreską to, co było, od tego, co jest. – Wanda pozostawała nieugięta w swoich poglądach. – Ten naród po prostu lubi być uciśniony, a jak już przestaniemy zbawiać ludzkość i siebie samych, skoczmy sobie do gardeł, bo wynajdziemy jakąś kolejną misję do spełnienia. Wspomnisz moje słowa!

Janina próbowała zapanować nad mimiką, ale jej twarz bezwiednie wykrzywiła się w grymasie zniecierpliwienia. Całe szczęście, Wanda tego nie zauważyła. Choć ogólnie mogła się pochwalić doskonałym zdrowiem, jej wzrok trochę szwankował. Wanda zawsze była nieco zbyt radykalna w głoszonych przez siebie tezach i nie lubiła, gdy ktoś jej się sprzeciwiał, dlatego zwykle rodzina dla świętego spokoju po prostu przytakiwała.

– To co, mam, napijesz się czegoś? Kawy, herbaty?

Wanda przez dłuższą chwilę mierzyła córkę wzrokiem, ale ostatecznie sapnęła z zadowoleniem, zapewne spowodowanym tym, że Janina wycofała się z dyskusji, co ona sama odebrała jako przyznanie jej racji.

– Zrób mi herbatę, ale nie taką mocną, jak ostatnio – zażądała Wanda, a Janina z uczuciem ulgi wypisanym na twarzy wyszła z pokoju.

Babka poklepała wolne miejsce obok siebie na wersalce, co Darek jednoznacznie odebrał jako zaproszenie. Dość niechętnie usiadł koło Wandy. Babcia była kobietą ciężką we współżyciu. Co prawda zawsze można było na nią liczyć, rodzinę stawiała na pierwszym miejscu i lepiała najlepsze pierogi co najmniej na Dolnym Śląsku, ale często narzucała innym swoje zdanie i nigdy nie gryzła się w język.

– A co tam u ciebie słyhać, Dareczku? – zapytała przesadnie miłym głosem.

– Wszystko w porządku – odpowiedział automatycznie Darek. – Ostatnio dużo pracuję.

– Mam nadzieję, że chociaż sownie cię za to wynagradzają.

– Nie narzekam.

– No, a co z życiem prywatnym? Kiedyś częściej do mnie przychodziłeś, zwierzałeś mi się. – W głosie Wandy rozbrzmiał wyrzut, którego nawet nie próbowała ukryć.

– Wpadnę niedługo, obiecuję – wymamrotał Darek ze wzrokiem wbitym we wzorzysty kolorowy dywan. – To przez tę robotę.

Wanda głośno wypuściła powietrze i położyła swoją spracowaną żylastą dłoń na rękę wnuka.

– Tyle razy ci mówiłam, że nie samą pracą człowiek żyje. Znalazłbyś sobie jakąś dziewczynę, choć pewnie łatwo ci nie będzie.

– Zaczekała z niezadowoleniem. – Kobiety w twoim wieku mają już mężów i dzieci.

– Spokojnie, mam czas.

– No, ale żadnej nie ma w twoim życiu? – Wandzie trudno było w to uwierzyć. – Ani jedna ci się nie podoba?

Darek przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. W głowie dokonywał rachunku zysków i strat. Jeśli nie powie babci, że jest ktoś, kto zasłużył na jego uwagę, będzie mu suszyć głowę, że w tym wieku nadal jest sam, ale jeżeli się przyzna, babka też nie da mu spokoju, tylko z innego powodu.

– Sam nie wiem – bąknął.

– My się wszyscy bardzo o ciebie martwimy. To nie jest normalne, że trzydziestodwuletni mężczyzna siedzi sam zamknięty w swoim pokoju, pisze bajki i czyta książki dla dzieci. – Wanda stawiała się coraz bardziej natarczywa.

Do pokoju wróciła Janina. Prześlizgnęła się wzrokiem po twarzach syna i matki, bezbłędnie rozszyfrowując, czego dotyczy rozmowa. Ona też coraz bardziej martwiła się z powodu pustelniczego stylu życia Darka, ale była trochę bardziej oszczędna w słowach niż Wanda.

– Zaraz będzie herbata, wstawiłam wodę – powiedziała i usiadła na fotelu pasującym do kanapy. – Byli już u ciebie z telekomunikacji? – zwróciła się do Wandy, spiesząc synowi z pomocą.

Darek od zawsze był inny niż jego rówieśnicy i właśnie dlatego Janina tak bardzo się o niego martwiła. Borykał się z brakiem akceptacji ze strony dzieci w szkole. Koledzy przezywali go i głośno się z niego wyśmiewali. Darek bardzo cierpiał z tego powodu, zamykał się w sobie. Potrafił przez kilka godzin siedzieć w jednej pozycji i nic nie robić. Wydarzenia z dzieciństwa musiały odcisnąć na nim piętno. No nie potrafił sobie chłopak życia ułożyć. Kobiety go niezbyt interesowały, a jak już się jakaś trafiła, były z tego tylko problemy. Kilka lat temu Darek chodził za mężatką i skończyło się tym, że jej mąż go pobił. Na takim racjonalnym poziomie nie mogła mieć pretensji do tego mężczyzny – sama uważała, że małżeństwo

jest święte, a on tylko bronił dobrego imienia swojej żony. Ale jako matka cierpiała razem z synem.

– Jeszcze nie – odpowiedziała krótko Wanda, posyłając córce urażone spojrzenie, że tak bezceremonialnie wtrąca się w rozmowę z wnukiem. – Mówiłam właśnie Darkowi, że to nie jest normalne, że jemu żadna dziewczyna się nie podoba. Może on jest tym... no...

Darek poczuł, jak jego zuchwa sztywnieje. Wszystko mógł znieść, ale nie podejrzenie go, że jest pederastą! Nie lubił, kiedy ktoś mu się sprzeciwiał czy stawiał go w złym świetle. Oczyma wyobraźni widział, jak łapie staruchę mocno za twarz i ściska ją, zmuszając, aby cofnęła to, co właśnie zasugerowała. Trwało to ułamek sekundy, ale wystraszył się tego, co zobaczył.

– Jak tak bardzo chcesz wiedzieć, podoba mi się jedna dziewczyna – wyrzucił z siebie przez zaciśnięte zęby. – Najpiękniejsza w całym Wrocławiu.

– O. – Usta Wandy ułożyły się w kształt głoski, którą wyartykułowała. Nie dała po sobie poznać, że wybuch wnuka zrobił na niej jakiegokolwiek wrażenie. – Co to znaczy, że jest najpiękniejsza w całym Wrocławiu?

– Właśnie to: że jest najpiękniejsza w całym Wrocławiu. To cholerna miss – powiedział Darek, na co jego matka odruchowo się wzdrygnęła, bo ostatnie słowo wyłowilo z odmętów jej pamięci sytuację z miss szkoły, przez którą jej syn narobił sobie sporo problemów.

Rozdział 6

Wrocław, luty 1991

Agatę bolały już usta od ciągłego uśmiechania się, mimo że wewnątrz buzowały w niej przede wszystkim smutek i niezgoda na niesprawiedliwość świata. Kiedy zaprzyjaźniona dziennikarka ze „Słowa Polskiego” poprosiła ją, aby włączyła się w akcję charytatywną na rzecz dzieciaków z domu dziecka, zapalała do tego pomysłu ogromnym entuzjazmem, a teraz czuła się przytłoczona ogromem zła i samotności tych dzieci, które ustawiały się po kolei do zdjęcia z nią. Agatę bolało, że tylko tyle może zrobić – przywieźć zabawki i zapozować do wspólnej fotografii.

Redaktor Barbara Zuchowicz, ze swoim nieodłącznym pudłem na głowie, biegała wokół wyraźnie rozanielona.

– Będzie z tego świetny reportaż! – szepnęła jej do ucha. – Już widzę ten nagłówek na pierwszej stronie: „Ma nie tylko talent i urodę, ale też wielkie serce”.

Agata wiedziała, że ta uwaga miała poprawić jej samopoczucie, ale dziennikarka odniosła skutek odwrotny do zamierzonego. Dziewczyna poczuła się śmieszna z tym swoim „wielkim sercem”. Wpadła tu na chwilę, po czym wyjedzie i wróci dalej przygotowywać się do konkursu na najpiękniejszą Polkę, a te dzieciaki tu zostaną, niektóre być może nawet kilkanaście lat.

Zuchowicz musiała bezbłędnie wyczuć jej nastrój, bo ponownie się nad nią pochyliła.

– Nie zbawisz całego świata, a uwierz mi, te dzieci są zachwycone twoją wizytą. Podarowałaś im namiastkę normalności – powiedziała.

Agata tylko skinęła głową, wiedziała, że to nie czas i miejsce na tę rozmowę. Ponownie zmusiła się do uśmiechu, kiedy stanęła koło niej na oko siedmioletnia dziewczynka bez dwóch górnych jedynek.

– Ja też chciałabym zostać kiedyś miss! – oznajmiła z rozbijającą pewnością siebie.

– Myślę, że masz spore szanse. – Agata dotknęła jej zimnego gładkiego policzka. – Możesz być kim tylko chcesz, jeśli będziesz walczyć o swoje marzenia.

– A pani walczyła? – zainteresowała się rezolutna blondyneczka.

– Ja? – Agata udała zdumienie. – Cały czas to robię!

W nagłym porywie serca mocno przytuliła dziewczynkę. Zachwycona Zuchowicz uwieczniła ten moment na pamiątkowej fotografii, którą zamierzała opublikować wraz z reportażem, ale Agata nie zwróciła na nią większej uwagi, to nie był moment, żeby pozować do zdjęcia. Kiedy przytuliła do siebie tę małą, poczuła przyjemność z bliskości dziecka. Właściwie po raz pierwszy w życiu wyobraziła sobie podobną scenę, z tym że na miejscu tej dziewczynki zobaczyła własne dziecko. Lubiła opiekować się swoimi małymi kuzynami i kuzynkami, a kiedy do jej rodziców przychodzili znajomi z dziećmi, spełniała się w roli najstarszej z całego towarzystwa opiekunki. Jednak to nie było to samo. Teraz poczuła, że rodzi się w niej instynkt macierzyński. Zrozumiała, że pewnego dnia i ona zostanie matką. Niby wydawało się to oczywiste – zdecydowana większość kobiet zakłada rodzinę, zachodzi w ciążę i wydaje dzieci na świat – ale to było coś innego. To pragnienie narodziło się wewnątrz niej, a nie było związane z oczekiwaniami innych czy z rolą przypisaną kobietom przez społeczeństwo.

– Proszę pani, a co właściwie robi modelka? – O uwagę Agaty dopominała się kolejna dziewczynka, więc niechętnie wypuściła blondyneczkę z ramion.

– To jest bardzo dobre pytanie, bo ludziom wydaje się, że modelki tylko leżą i pachną! – roześmiała się.

– A tak nie jest? – zdziwiła się mała.

– Tak naprawdę to bardzo trudna i wyczerpująca praca. Ja dopiero zaczynam, a już zdążyłam się o tym przekonać. Przygotowania do jednego pokazu trwają długimi tygodniami, a sesje zdjęciowe zajmują nawet kilkanaście godzin. Biega się z castingu na casting, właściwie prawie cały czas się czeka na przymiarki, na makijaż, na fryzurę, na telefon, na zlecenie,

a koleżanki... – Agata urwała w połowie zdania, bo właśnie uświadomiła sobie, że chyba nie to powinna powiedzieć dziecku, które już przekonało się, jak bardzo brutalny potrafi być świat, i zapewne jeszcze nie raz dotkliwie odczuje to na własnej skórze. – Koleżanki są miłe – poprawiła się – a sama praca bardzo ciekawa.

Dziewczynka patrzyła na nią podejrzliwie, po czym pokiwała głową i odeszła.

– Zbieramy się. – Redaktor Zuchowicz pojawiła się kolejny raz przy boku Agaty. – Odwieźć cię do domu?

– Nie, dzięki, przejdę się. – Agata błyskawicznie uciekła wzrokiem.

Nigdy nie potrafiła kłamać i nie lubiła tego robić z prostej przyczyny – pamięć miała dobrą, lecz krótką, i była przekonana, że szybko zapomniaby, co i komu naopowiadała. Jednak nie mogła tak po prostu powiedzieć dziennikarce, dlaczego nie skorzysta z jej propozycji.

Zuchowicz odruchowo spojrzała za okno. Silny wiatr wyginał grube gałęzie wysokich drzew, a padający deszcz ze śniegiem w żadnym razie nie sprzyjał pieszym przechadzkom.

– Jesteś pewna? – zapytała z powątpiewaniem w głosie dziennikarka.

– Tak, mam ochotę na spacer. – Agata uciekła wzrokiem.

– Jak uważasz. – Zuchowicz wzruszyła ramionami.

Pożegnały się z dyrektorką domu dziecka, która bardzo długo i wylewnie dziękowała im za wizytę. Jeszcze stojąc w drzwiach, gdy Agata i Barbara, owinięte szalikami po czubki nosów, były już na zewnątrz i zmierzały w stronę furtki, krzyczała za nimi, jak bardzo jest im wdzięczna.

Zatrzymały się przy białym, choć teraz z powodu warunków pogodowych raczej szarym fiacie, należącym do redakcji. Auto lata świetności miało już zdecydowanie za sobą, ale wciąż jeździło i służyło dziennikarzom „Słowa Polskiego”. Zuchowicz wyjęła z brązowej skórzanej torebki kluczyki do samochodu.

– Na Różankę masz stąd spory kawałek – zauważyła, słusznie podejrzewając, że Agata nie jest z nią do końca szczerą.

– Poradzę sobie – zapewniła ją Agata. – Muszę przewietrzyć głowę po tym wszystkim, co tu dzisiaj zobaczyłam.

Dziennikarka otuliła się szczerzej szalikiem.

– Jedno jest pewne: porządnie ją przewietrzysz – powiedziała z kpiącym uśmiechem.

Była sporo starsza od Agaty i miała zdecydowanie większe doświadczenie życiowe, dlatego doskonale zdawała sobie sprawę, co, a raczej kto, jest powodem dziwnego zachowania dziewczyny. Nie rozumiała tylko, dlaczego Agata tak bardzo nie chce, aby Zuchowicz zobaczyła ją w towarzystwie chłopaka. Chyba że – w tym momencie oczy redaktorki zapłonęły – chodziło o kogoś z branży. Kogoś, z kim niekoniecznie powinna umawiać się kandydatka na miss. Kogoś, kogo obecność u boku Agaty mogłaby wywołać plotki. Zuchowicz czuła się coraz bardziej zaintrygowana. Kto to może być? Dziennikarz, sponsor? A może jakiś ważny i wpływowy biznesmen czy nawet polityk?

Gdyby była bardziej wścibska, poszłaby za Agatą i szybko ustaliłaby, co ukrywa Miss Dolnego Śląska. Już widziała te sensacyjne nagłówki. Tylko że Zuchowicz była dziennikarką ze starej szkoły, dla której liczyły się przede wszystkim rzetelność i uczciwość. Nie zajmowały jej rewelacje na temat prywatnego życia gwiazd, nie interesowało jej, kto z kim śpi i jak często. Dlatego po prostu uściskała Agatę i wsiadła do fiata, nie oglądając się za siebie.

Agata odczekała, aż samochód z dziennikarką „Słowa Polskiego” zniknie za najbliższym zakrętem i dopiero wtedy obeszyła budynek. Z tyłu, w bocznej uliczce, stało zaparkowane charakterystyczne, rzucające się w oczy pomarańczowe auto. Na widok dziewczyny Marek wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi. Tym różnił się od chłopaków w jej wieku. Nie to, żeby któryś z kolegów jeździł do szkoły własnym samochodem, ale przypuszczała, że nawet gdyby tak było, żaden nie zawracałby sobie głowy takimi gestami. Zdecydowanie nie mieli zadatków na dżentelmenów.

Wtuliła się w niego mocno i wciągnęła przez nozdrza swój ulubiony zapach. Jego zapach.

– Jak poszło? – zapytał, delikatnie muskając koniuszkami palców jej twarz.

– Chyba dobrze – wymamrotała, odrywając się od niego niechętnie. – Wsiądźmy do samochodu, jeszcze ktoś nas zobaczy.

Marek uważał, że Agata przesadza z tym ukrywaniem się. Jasne, rozumiał, dlaczego obawia się ujawnienia ich znajomości, jednak przecież w środowisku podobne sytuacje zdarzały się już wcześniej i nikt nie robił większej afery. Uszanował jednak prośbę dziewczyny. Przytrzymał jej drzwi, po czym usiadł za kierownicą i dopiero kiedy auto zapewniało im choć odrobinę intymności, namiętnie ją pocałował.

Spotykali się od sześciu tygodni, a tymczasem miał wrażenie, że zna Agatę co najmniej od sześciu lat. Coraz częściej zdarzały się sytuacje, w których on zaczynał jakąś myśl, a ona ją kończyła. Początkowo obawiał się różnicy wieku i przepaści światopoglądowej, jednak szybko przekonał się, że Agata jest bardzo dojrzała jak na swój wiek, a do tego ma jasno określony system wartości.

Agata niechętnie się od niego odsunęła.

– Jedźmy już. Nie chcę, żeby moi rodzice na nas czekali – powiedziała.

Marek posłał tęskne spojrzenie w kierunku jej ust, ale nie protestował.

– Jasne – zgodził się i odpalił silnik. – Kupiłem kwiaty dla twojej mamy i koniak dla ojca.

– Naprawdę nie musiałeś.

– Chyba żartujesz! Chcę na nich zrobić dobre wrażenie.

– Zrobiłbyś i bez tego – upierała się Agata. – Wydaje mi się, że Zuchowicz coś podejrzewa – zmieniła nagle temat.

Marek ostrożnie włączył się do ruchu. Nawierzchnia pozostawiała sporo do życzenia, a on zamierzał dowieźć Agatę na miejsce całą i zdrową.

– Zuchowicz? – Nie od razu skojarzył, o kim mówi dziewczyna. – Masz na myśli tę dziennikarkę, tak?

– Mhm. Zaproponowała, że odwiezie mnie do domu, a ja głupia powiedziałam jej, że mam ochotę na spacer. W taką pogodę! – Agata uderzyła się otwartą dłonią w czoło. – Mogłam wymyślić bardziej wiarygodną wymówkę. Spojrzała na mnie tak, jakby wiedziała.

- Nawet jeśli, to co z tego? – Marek wzruszył ramionami.
- A jeśli ustali, że spotykam się właśnie z tobą, i o nas napisze?
- No i? Prędzej czy później to i tak wypłynie – zauważył.

Agata głośno westchnęła i oparła głowę o szybę. Przejeżdżali właśnie przez most nad Starą Odrą. Woda w rzece była brudna i mętna, a chmury wiszące nad Wrocławiem tylko potęgowały wrażenie ogólnej szarości.

– Nie chcę, żeby ludzie mówili, że zrobiłam karierę przez łóżko – odezwała się po dłuższej chwili milczenia Agata.

– Rozmawialiśmy już o tym – przez Marka przemawiały dojrzałość i doświadczenie. – Nie możesz aż tak bardzo przejmować się zdaniem innych. My wiemy, jaka jest prawda, i tylko to powinno się dla nas liczyć.

– To nie ciebie będą wytykać palcami, tylko mnie. Mężczyzna w takiej sytuacji zawsze będzie tym wygranym, który poderwał młodą fajną dupę, a kobieta... – urwała. – Zresztą, co ci będę tłumaczyć? Sam wiesz, jak ten świat funkcjonuje. Może powinnam zrezygnować ze startu w wyborach? – Posłała Markowi zaczepne spojrzenie, ale on tego nie zauważył, skupiony na drodze.

– Zwariowałaś?!

Nie chciał, żeby Agata zaprzepaszczała dla niego szanse na karierę. Owszem, ich znajomość zapowiadała się obiecująco, dlatego zresztą zgodził się, kiedy postanowiła przedstawić go swoim rodzicom, ale... wszystko się mogło wydarzyć. Spotykali się dopiero od kilku tygodni. On to rozumiał, Agata chyba nie do końca, całkiem możliwe, że w tej kwestii uwidaczniała się znaczna różnica wieku. Poza tym był zdania, że można pogodzić ich związek i jej uczestnictwo w wyborach na najpiękniejszą Polkę. Jedno nie wykluczało drugiego, chociaż Agata miała rację – ludzie będą gadać. Ludzie zawsze gadają.

– Posłuchaj – spróbował jeszcze raz. – Dajmy sobie czas do lipca. Po finale wrócimy do tej rozmowy, ale, proszę cię, nie rezygnuj ze startu.

– Dobrze – zgodziła się Agata, choć nie wyglądała na przekonaną.

Pomarańczowa dacia zatrzymała się na czerwonym świetle przed skrzyżowaniem. Marek wykorzystał ten moment, aby dotknąć dłoni

dziewczyny. Buzowały w nim niecierpliwość i nienasycenie, uczucia tak charakterystyczne dla pierwszych miesięcy znajomości. Kiedy Agata była tuż obok, robił wszystko, aby mieć z nią przez cały czas kontakt fizyczny, najchętniej nie wypuszczałby jej z ramion, a kiedy był sam, stale tęsknił i myślał o niej. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie zajmowała jego myśli w takim stopniu jak Agata. Nie spodziewał się, że fascynacja i zauroczenie drugą osobą mogą przybierać aż takie rozmiary. Wszystko, co robił i o czym myślał, sprowadzało się do jednego – do Agaty.

Dojazd na blokowisko, na którym mieszkała wraz z rodzicami, zajął im dziesięć minut. Marek zaparkował równolegle wzdłuż chodnika. Wysiedli równocześnie z samochodu. Agata nie spoglądała w górę, ale była przekonana, że matka stoi przy oknie i ich wypatruje. Dziewczyna nigdy wcześniej nie przyprowadziła do domu żadnego mężczyzny. Oczywiście, odwiedzali ją koledzy z ich paczki, ale to nie było to samo. Nie chciała jednak dać po sobie poznać, jak bardzo jest zdenerwowana, bo i bez tego Marek wyglądał na zestresowanego. Otworzył bagażnik i wyjął bukiet herbacianych róż, który zajmował niemal całą jego przestrzeń, a do drugiej ręki wziął butelkę alkoholu.

– Gotowy? – Agata czule położyła dłoń na jego ramieniu.

– Nie. – Marek postanowił rozładować napięcie śmiechem. – Ale chyba już bardziej gotowy nie będę, więc idziemy.

Agata musiała przyznać, że matka się postarała. Nakryła stół białym haftowanym obrusem, który wyciągała tylko dwa razy w roku – na Wielkanoc i Boże Narodzenie – i przygotowała zastawę zarezerwowaną na szczególne okazje. Nawet zmusiła ojca, który wiecznie chodził po domu w wyciągniętym podkoszulku, do założenia koszuli i krawatu. Agata to doceniała, choć jednak wolałaby, żeby to spotkanie miało mniej formalny charakter. Tymczasem rodzice zachowywali się tak uroczyście, jakby Marek przyszedł prosić o rękę ich córki.

Kiedy przy akompaniamencie nieco zbyt ekspresyjnych zachwyków – „Och, doprawdy, nie trzeba było!”, „Piękne kwiaty, dziękuję!” – Agata dokonała oficjalnej prezentacji, Regina posadziła ich wszystkich przy stole, a sama zniknęła w kuchni, w której

zresztą siedziała od bladego świtu, w salonie zapadła cisza. Zygmunt wprawdzie rzucił do potencjalnego zięcia jakąś uwagę o paskudnej pogodzie, a Marek ochoczo mu przytaknął, ale na tym skończyła się dyskusja. Ojciec nigdy nie należał do osób szczególnie rozmownych, to matka w tym związku mówiła za ich dwoje, więc Zygmunt na co dzień nie musiał się zbytnio wysilać. Teraz Regina zamknęła się w swoim królestwie i zostawiła go samego w kłopotliwej sytuacji. Dla ojca taki moment nigdy nie jest łatwy – przychodzi jakiś facet i chce mu zabrać jego ukochaną jedyną córeczkę. Zygmunt wiedział, że ten dzień kiedyś nadejdzie, bo przecież *każdy ojciec to wie*, jednak nie spodziewał się, że ta chwila nastąpi tak szybko i, no cóż, że wybranek Agaty będzie od niej starszy o kilkanaście lat.

– Jak poszło w domu dziecka? – zapytał córkę, aby przerwać tę krępującą ciszę.

– W porządku, dzieciaki bardzo się ucieszyły z tej wizyty.

Marek dostrzegł szansę na włączenie się do rozmowy.

– Agata ma wielkie serce i jest bardzo wrażliwa na krzywdę innych, a to na pewno państwa zasługa.

Na ustach Zygmunta pojawił się blady uśmiech.

– Tak, to bardzo dobra dziewczyna. – Skinął głową, a Marek z jego wypowiedzi wyczytał ukrytą groźbę „Spróbuj tylko zrobić jej krzywdę”. – I mądra. Chce iść na studia na germanistykę.

Dla Ziętka również i w tym przypadku przekaz był jasny.

– Będę ją do tego dopingował – zapewnił. – Agata doskonale zdaje sobie sprawę, że modeling nie jest czymś, co może robić przez całe życie. Teraz jest na fali wznoszącej, ale, tak jak pan powiedział, to mądra dziewczyna i jestem przekonany, że rozsądnie pokieruje swoim losem.

Zygmunt otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale w tym momencie w pokoju pojawiła się Regina, niosąc białą wazę ze zdobieniami i posrebrzaną dwudziestką – pamiątkę dwudziestej rocznicy ślubu.

– A co ty tak pana maglujesz? – zbeształa męża. – Na pogawędki będzie jeszcze czas, a może potem skosztujecie też tego koniaku, który pan przywiózł? – Postawiła wazę i dyskretnie pod stołem kopnęła Zygmunta w kostkę. Bardzo chciała, żeby to spotkanie nie

zamieniło się w towarzyską katastrofę, wiedziała, jak Agacie na nim zależy.

Sama nie była zachwycona, kiedy córka zwierzyła jej się, że randkuje ze starszym od siebie organizatorem konkursów piękności. Bo którą matkę by to ucieszyło? W takich momentach myśli się o jednym – że znalazł sobie młodą naiwną dziewczynę i chce ją wykorzystać. Oczywiście, Regina, z zażenowaniem wypisanym na twarzy, porozmawiała z Agatą o zagrożeniach płynących z tej znajomości, ale na prośbę córki postanowiła dać temu mężczyźnie kredyt zaufania. Wielokrotnie przekonała się w życiu, że są ludzie, do których nie pasują żadne stereotypy. Na przykład jej kuzynka związała się z mężczyzną, który dwukrotnie opuścił swoje rodziny. Nikt nie wróżył im sukcesu, a wręcz przekonywano Jadwigę, żeby nie brnęła w tę znajomość, bo przyniesie jej tylko cierpienie. I co? Od dwudziestu pięciu lat tworzyli zgraną i szczęśliwą parę.

– Mam nadzieję, że jest pan głodny, nie wypuszczę pana z domu, dopóki nie spróbuje pan wszystkiego, co przygotowałam. – Regina z uśmiechem zwróciła się do Marka.

– O tak, Agata mnie ostrzegła – roześmiał się Ziętek. – Nie jadłem dziś nic oprócz śniadania.

– Mama gotuje najlepiej na świecie, ale obawiam się, że ja nie odziedziczyłam po niej talentu – wtrąciła Agata, której również udzieliła się wesoła atmosfera.

– Och, kochana, jeszcze się wszystkiego nauczysz! Zresztą coś tam przecież umiesz, kilka razy zrobiłaś obiad. – Regina wzięła od gościa talerz i naleła mu zupy. – Myślisz, że ja od razu byłam w tym dobra? Niech ci ojciec powie, jak krótko po ślubie w tajemnicy przede mną zaczął się stołować w barach mlecznych! Nigdy nie zapomnę moich pierwszych mielonych. Z zewnątrz czarne jak węgiel, wewnątrz surowe.

– Potwierdzam, tak było. – Zygmunt włączył się do dyskusji. – Ale postanowiłem dać jej szansę, kiedy po miesiącu na kuchni pani Krysi z baru mlecznego zorientowałem się, że muszę przyznać się żonie, że jestem kompletnie spłukany i nie mam pieniędzy, żeby popłacić rachunki.

– Ja sam czasem gotuję – powiedział Marek, czym zasłużył sobie na pełne aprobaty spojrzenie Reginy i dodatkową chochelkę zupy. – Moja mama nauczyła mnie przygotowywać podstawowe potrawy.

– To się chwali. Gdybym miała syna, też bym go tak wychowywała. – Z całkiem niezrozumiałych dla jej męża powodów Regina była coraz bardziej zachwycona Markiem.

Zygmunt tego nie zauważał, Agata jednak zdawała sobie sprawę, dlaczego mężczyzna zrobił wrażenie na jej matce. Ziętek miał w sobie coś takiego, że z marszu zdobywał sympatię kobiet. Nie chodziło o jego prezencję ani nawet o maniery, tylko o szczerość i naturalność, którymi się wyróżniał w coraz bardziej zakłamanym świecie. Nikogo nie udawał, nie wstydził się przyznać, że czegoś nie wie czy nie potrafi, a pochwały wprawiały go w swego rodzaju zakłopotanie. Mimo że skończył już dawno trzydziestkę, wciąż miał w sobie sporo młodzieńczego uroku.

Agata złapała nad talerzem z zupą spojrzenie swojego ojca. Zygmunt ledwie dostrzegalnie skinął głową. On też polubi Marka, była co do tego przekonana, tylko potrzebował na to nieco więcej czasu niż Regina.

Rozdział 7

Wrocław, marzec 1991

Darek wysiadł z autobusu na przystanku przy Hali Ludowej. Poprawił słuchawki, które spadły mu podczas przeciskania się w stronę wyjścia z pojazdu, i schował je pod biało-niebieską czapkę. W walkmanie firmy Sony grała zakupiona na targu kaseta zespołu Dżem. Bardzo lubił zachrypnięty głos Ryśka Riedla. Cenił go jako artystę, choć nie rozumiał jego życiowych wyborów. Całkiem jednak możliwe, że również dzięki swoim problemom i uzależnieniu od narkotyków Riedel stał się legendą już za życia. Może muzyka to za mało? Może za chwytliwą melodią, dobrym tekstem i zapadającym w pamięć głosem musi stać dramat artysty?

Pamiętam dobrze ideał swój, marzeniami żyłem jak król² – muzyka popłynęła ze słuchawek, a Darek szybkim krokiem ruszył w stronę jednego z najbardziej charakterystycznych budynków Wrocławia z niemal stumetrową iglicą przed głównym wejściem. Hala Ludowa od lat służyła mieszkańcom jako obiekt widowiskowo-sportowy. Kiedyś Darek chodził do hali na mecze koszykówki WKS Śląsk Wrocław, ale stracił zainteresowanie tym sportem. Zauważył, że ostatnio niewiele rzeczy było w stanie go zająć na dłużej. Zbojętniał na wiele spraw, które wcześniej go interesowały, ale nie mógł ominąć odbywających się w jego mieście targów komputerowych. Zakup sprzętu do domu był całkowicie poza jego możliwościami finansowymi, zresztą, mało kogo było na to stać, bo ceny komputerów kilka, a nawet kilkanaście razy przewyższały miesięczne zarobki przeciętnych Polaków, ale był ciekaw, co znajdzie na stoiskach.

Przy wejściu do hali zobaczył spory tłum. Nie spodziewał się, że to wydarzenie przyciągnie aż tylu chętnych, ale najwyraźniej nie tylko on przyjechał do hali wiedziony ciekawością.

Ściągnął słuchawki i schował walkmana do kieszeni. Rozpiął swoją czerwoną, rzucającą się w oczy kurtkę, ale nie zdjął czapki, bo wewnątrz było zimno. Przypuszczał, że ogrzanie tak wielkiego obiektu wiązało się z ogromnymi kosztami, a dziewięćdziesiąty pierwszy rok, jak i wiele poprzednich lat, upływał pod znakiem oszczędności. Pasa zaciskali wszyscy: zwykli ludzie, przedsiębiorcy, włodarze miast i rząd, chociaż Darek przypuszczał, że akurat posłowie są w tej nielicznej grupie, która nie szczędzi sobie przyjemności. Niby w wyniku transformacji ustrojowej zmieniło się wszystko, ale Darek miał wrażenie, że tak naprawdę nie zmieniło się nic. Nowy rząd Bieleckiego oczywiście składał szumne obietnice o powstrzymaniu galopującej inflacji i ograniczeniu niedoborów materiałów na rynku, ale Darek dawno już przestał wierzyć politykom. Oni i tak sobie poradzą, a najbardziej będą cierpieć – jak zawsze – zwyczajni ludzie, którzy chcą po prostu za swoje pensje godnie żyć.

Darek coraz bardziej rozczarowany kręcił się między stoiskami. Spodziewał się nowoczesnych zachodnich sprzętów, a tymczasem miał wrażenie, że nie ma tu niczego, czego nie widziałby już wcześniej. Po raz kolejny utwierdził się w przekonaniu, że przyszło mu żyć w zaściankowym kraju. Na targi komputerowe nagłaśniane przez miasto i lokalne media ściągnięto głównie commodore'y, które na Zachodzie były powszechnie używane od niemal dziesięciu lat. Skierował się w stronę stoiska, wokół którego zgromadziło się najwięcej gapiów. Podejrzewał, co mogło wzbudzić spore zainteresowanie, i nie pomylił się. Prezentowano tam przenośny komputer, a Darek, choć już wcześniej słyszał o tego typu urządzeniach, musiał przyznać, że wreszcie i na nim coś zrobiło wrażenie. Zastanawiał się właśnie, jak to jest móc korzystać z komputera nie tylko w jednym miejscu, kiedy niespodziewanie ją zobaczył. Jego serce od razu mocniej zabiło. Agata była jedną z tych osób, które z zaciekawieniem przyglądały się przenośnemu komputerowi. Darek uśmiechnął się szeroko, na co stojąca dokładnie naprzeciwko niego kobieta, która najwyraźniej pomyślała, że to na jej widok tak się szczerzy, sapnęła z oburzeniem, złapała za jedną rękę męża, a za drugą syna i pociągnęła ich w inną stronę. On

jednak nawet tego nie zauważył, cały świat znów przestał dla niego istnieć. Widział tylko ją. Nie wierzył w swoje szczęście! Tyle razy kręcił się w okolicach przystanku na Kasprowicza w pobliżu szkoły i przy samym liceum, do którego uczęszczała, licząc, że się na nią natknie! Przychodził głównie w godzinach, w których kończyła lekcje, i rzeczywiście, kilka razy ją spotkał, jednak za każdym razem była z koleżankami, a jemu brakowało pewności siebie, żeby rozpocząć rozmowę. A teraz była tutaj, choć wcale nie liczył na to, że ją spotka. Czy można nazwać to inaczej niż przeznaczeniem?

Darek stracił całe zainteresowanie przenośnym komputerem. Chyba jeszcze nigdy nie widział Agaty aż z tak bliskiej odległości, nie licząc tych krótkich momentów, kiedy mijała go przelotnie na ulicy, nie zaszczycając nawet spojrzeniem. Teraz, gdyby tylko zrobił dwa, może trzy kroki, mógłby jej dotknąć. Zastanawiał się, jaka w dotyku jest jej skóra i jak smakują jej usta. Przypatrywał się idealnej twarzy, próbując znaleźć jakąś wadę na nieskazitelnym wizerunku, coś, czego mógłby się uchwycić, aby wyleczyć się z tej beznadziejnej miłości, ale niczego takiego nie dostrzegł.

Nagle podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Poczuł, jakby przez jego ciało przeszedł prąd. Nie odrywał od niej wzroku, a i ona patrzyła wprost na niego. Darek rozejrzał się zdezorientowany wokół. Był przekonany, że pozostali ludzie na stoisku również musieli zauważyć lub chociaż poczuć, że dzieje się coś niezwykłego, ale nic na to nie wskazywało. Goście targów nadal rozgorączkowani podziwiali bezduszną maszynę, podczas gdy tuż obok dokonywały się rzeczy niesamowite! Darek znów spojrzął na Agatę, ale ona już patrzyła w inną stronę, a po chwili odeszła ze stoiska. Zastanawiał się nad tą jej ucieczką i doszedł do wniosku, że wystraszyła ją siła tego, co przed chwilą się między nimi wydarzyło.

Musiał z nią porozmawiać. Teraz, zaraz, natychmiast! Do diabła, był mężczyzną i powinien wykonać ten pierwszy krok. Ze spojrzenia Agaty wyczytał, że i ona jest nim zainteresowana, ale wątpił, żeby była aż tak śmiała i zaczęła rozmowę. Dziewczyna zniknęła mu z pola widzenia, uznał więc, że wyjdzie przed halę i będzie czekał na nią przed głównym wejściem. Nie liczył na to, że uda mu się znaleźć ją w tym tłumie.

Stanął na schodach prowadzących do hali i bacznie rozglądał się wokół, nie chcąc jej przeoczyć. W głowie już układał sobie przemowę. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli po prostu podejdzie do Agaty, przedstawi się i powie, że od jakiegoś czasu stale na siebie wpadają, dlatego postanowił z nią porozmawiać. Nie zamierzał oczywiście mówić, że wystaje pod szkołą, żeby ją spotkać, czy że sprawdzał jej plan lekcji, bo mogłaby uznać go za wariata, a on z całą pewnością szalony nie był, chyba że na jej punkcie. Z minuty na minutę coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jego plan jest dobry i zadziała. Darek był jednym wielkim oczekiwaniem na nieuniknione, sumą wszystkich nadziei i marzeń z ostatnich miesięcy. A potem nastąpił bolesny cios.

Agata wyszła z hali przytulona do jakiegoś mężczyzny. Darek nawet mu się dokładnie nie przyjrzał, bo jego obecność u boku dziewczyny była dla niego szokiem. Poczuli się oszukani. Po co kokietowała go spojrzeniem, skoro przyszła tutaj z innym? Jak mogła tak bezpardonowo przemaszerować przed nim przytulona do innego faceta, po tym, co się między nimi wydarzyło na stoisku? Wizja sielanki z Agatą właśnie rozprysła się w drobny mak, choć Darek jeszcze miał nadzieję, że to tylko przelotna znajomość, a mężczyzna nie jest dla niej nikim ważnym. Z trudem przychodziło mu przeżywanie porażek. Obserwował, jak tamci żegnają się na dole schodów. Agata odeszła, a on wrócił do hali. Darek jednak na niego nie patrzył. Odprowadzał wzrokiem dziewczynę. Przez głowę nawet przemknęła mu myśl, żeby za nią pobiec i mimo tego, co zobaczył, spróbować z nią porozmawiać, ale splunął tylko ze złością i ruszył w stronę przystanku.

Rozdział 8

Wrocław, marzec 1991

Ostatnie dni marca przyniosły zapowiedź długo oczekiwanej wiosny. Ta pora roku miała być dla Agaty przełomowa. Za kilka tygodni zaczną się matury, a później... no właśnie. Co później? Dziewczyna wyszła ze szkoły sama, nie czekając na koleżanki, które poszły jeszcze do matematyki porozmawiać o możliwości poprawy ocen. Agata nie musiała tego robić, bo w tym roku, mimo innych obowiązków związanych najpierw z wyborami Miss Dolnego Śląska, a teraz przygotowaniem do finału konkursu na najpiękniejszą Polkę, uczyła się wyjątkowo pilnie, żeby nie narobić sobie zaległości. A może właśnie to wybory ją do tego zmotywowały?

Szła z rozpiętą kurtką w stronę przystanku. Wiał przyjemny ciepły wiatr, który rozwiewał jej długie włosy. Dziewczyna rozmyślała o najbliższej przyszłości. W lipcu w Sopocie miał się odbyć finał tego najważniejszego konkursu. Nie obiecywała sobie zbyt wiele, choć skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie marzy o wygranej. W walce o tytuł tej najpiękniejszej musiała jednak pokonać inne dziewczyny, które również były godne korony. Tak naprawdę wszystko się mogło zdarzyć. Ale jeśli wygra... no właśnie, co wówczas? Przypuszczała, że obowiązki miss skutecznie uniemożliwiłyby jej studiowanie. Więc może powinna odłożyć, chociaż na rok, marzenia o germanistyce?

Kiedy była sto metrów od przystanku, zobaczyła autobus nadjeżdżający aleją Kasprowicza. Puściła się biegiem. Na szczęście, kierowca ją zobaczył i poczekał na nią. Agata wsiadła do autobusu, jednak ten nie ruszył od razu. Dziewczyna obejrzała się i dostrzegła mężczyznę w czerwonej kurtce wpadającego do pojazdu w ostatniej chwili przed zamknięciem drzwi. Szybko straciła zainteresowanie jego osobą. Rozejrzała się w poszukiwaniu wolnego miejsca, ale oczywiście wszystkie były zajęte. Złapała się więc poręczy, marząc

już tylko o tym, żeby pójść spać. Była wyczerpana. Tego dnia wstała przed piątą, żeby zdążyć na zdjęcia próbne, z których od razu pojechała do szkoły. Na dwóch ostatnich godzinach lekcyjnych był wf. i nauczycielka nieźle ich przegoniła. Agata cieszyła się, że do zakończenia roku szkolnego został już tylko miesiąc. Coraz trudniej było jej pogodzić naukę w ostatniej klasie liceum z obowiązkami zawodowymi. Nie wróżyło to dobrze na przyszłość i głowę Agaty ponownie zaprzętnęły myśli na temat wyboru drogi życiowej. Mama powiedziała jej kiedyś, że to ponury żart losu – decydować o swoim życiu w tak młodym wieku, kiedy nie zna się jeszcze samego siebie – i chyba coś w tym było. Agata nie potrafiła rozstrzygnąć, co jest dla niej ważne i czemu powinna się poświęcić. Jeszcze do niedawna modeling był tylko zabawą, ale zaczął przynosić coraz większe zyski. Agata niejednokrotnie słyszała od ludzi z branży, że ma duże szanse w wyborach miss. Miałaby z tego zrezygnować? Ale z drugiej strony – to przecież zajęcie tylko na chwilę, a germanistka mogłaby jej zapewnić stałą i pewną pracę, choćby w szkole. Lubiała dzieci, odnalazłaby się w tym zawodzie. Tylko... no właśnie. Chyba jednak chciała od życia czegoś więcej niż stabilności. W pamięci wciąż miała opowieści starszych od siebie koleżanek z branży o tych wszystkich miejscach, które odwiedziły i w których pracowały.

Pięć minut później wysiadała już zamyślona na przystanku przy osiedlu, na którym mieszkała. Nie oglądała się za siebie, dlatego wystraszyła się, kiedy nagle wyprzedził ją mężczyzna w czerwonej kurtce, którego widziała wcześniej w autobusie, i zaszedł jej drogę.

– Pozwolisz, że krasnoludek dotrzyma towarzystwa królownie?

Przez kilka sekund stała jak zamurowana, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Rozejrzała się, jakby w poszukiwaniu osoby, do której były skierowane jego słowa, ale na chodniku oprócz niej nie było nikogo. Od ulicy Obornickiej zbliżała się co prawda kobieta w średnim wieku obładowana reklamówkami z zakupami, ale to nie do niej odezwał się ten mężczyzna, była zbyt daleko. Mówił do Agaty, jednak ona nie miała najmniejszego pojęcia, o co też może mu chodzić. Nie znała go, mogłaby przysiąc, że widzi tego człowieka po raz pierwszy w życiu, a on wyskakuje z jakimś

krasnołudkiem. Nagle parsknęła śmiechem. Co też przyszło mu do głowy?

– Krasnołudek? – Uniosła z rozbawieniem brwi, uznawszy, że mężczyzna nie wygląda groźnie, a poza tym jest środek dnia i znajdują się na jednej z głównych ulic dużej dzielnicy miasta wojewódzkiego.

Co też mogłoby jej się stać?

– Jakoś tak skojarzyło mi się z moim ubraniem z targów. – Mężczyzna wzruszył ramionami, nie odrywając od niej wzroku, przez co poczuła się odrobinę nieswojo. Była jednak przyzwyczajona do ludzkich spojrzeń, w końcu jej praca polegała głównie na tym, żeby pozwalać innym na siebie patrzeć.

– Z targów? – Nadal nie rozumiała, o czym mówi mężczyzna.

Może rzeczywiście z kimś ją pomylił?

– No, z targów komputerowych w Hali Ludowej – nie poddawał się. – Byłaś tam, prawda? Widziałem cię.

– A, rzeczywiście – potwierdziła Agata, wyławiając z odmętów pamięci tamten dzień.

Złapała się na tym, że próbuje sobie przypomnieć, czy rzeczywiście mogła tam kogoś poznać i o tym zapomnieć, ale nie, to mało prawdopodobne, przecież była tam z Markiem.

– To co, mogę cię odprowadzić do domu?

Sama właściwie nie rozumiała, dlaczego się zgodziła. Może przez zmęczenie, może przez zamyślenie, a może przez to, że po prostu ją zaintrygował tym krasnołudkiem. Już wcześniej zdarzało się, że zaczepiali ją obcy mężczyźni, ale żaden nie przedstawił się jako krasnołudek!

– W porządku – bąknęła i ruszyła przed siebie, nie czekając na niego. Mężczyzna dotrzymywał jej kroku. – Ale to będzie krótki spacer, bo mieszkam zaraz obok – zastrzegła. – Czy krasnołudek ma jakieś imię?

– A nie mogę być po prostu krasnołudkiem? Piszę bajki, wiesz? – W oczach mężczyzny pojawił się dziwny błysk.

– Bajki? Takie dla dzieci?

– Tak. Mogę też jedną napisać dla ciebie, chcesz?

Roześmiała się, nieświadoma, że ten śmiech wwiercił się głęboko w jego głowę i został tam już na zawsze.

– Obawiam się, że już wyrosłam z bajek.

– A co czytasz?

– Ostatnio nic – odpowiedziała szybko, nie kontynuując tematu, bo rzeczywiście cierpiała na notoryczny brak czasu: albo akurat uczyła się do matury, albo uczestniczyła w jakiejś sesji lub pokazie, albo widziała się z Markiem.

– Krasnoludek oczywiście ma imię. – Mężczyzna powrócił do poprzedniego tematu. – Darek. Rozumiesz, Darek-krasnoludek.

– Agata. – Przedstawiła się z grzeczności.

– Wiem. – Darek wyglądał na zadowolonego z siebie.

Agata zdrzała. Alarm, który zlekceważyła, kiedy ten mężczyzna podszedł do niej na ulicy, ponownie zawył głośno w jej głowie.

– Wiesz?

– Tak. Widziałem cię kiedyś w telewizji – stwierdził, na co wyraźnie się rozluźniła.

Wizja śledzącego ją świra na szczęście się oddaliła. Facet po prostu zobaczył ją w telewizji i zapamiętał jej imię – nie było w tym nic dziwnego, pojawiała się w lokalnych mediach, ostatnio w kontekście wizyty w domu dziecka.

Zatrzymała się przed wejściem do dziesięciopiętrowego bloku. Z klatki schodowej wychodziła właśnie krępa niska staruszka mieszkająca dokładnie pod Szklarskimi. Agata szybko uciekła przed nią wzrokiem. Nie dalej jak tydzień temu sąsiadka widziała ją z Markiem i pewnie będzie plotkować z innymi mieszkankami osiedla o tej młodej Szklarskiej, co to się z różnymi chłopami prowadzi, sprawiając tym samym przykrość przede wszystkim Reginie, która bardzo przejmowała się tym, co ludzie mówią o niej i jej rodzinie.

– To tutaj. Dziękuję za dotrzymanie towarzystwa – powiedziała Agata i obróciła się szybko na pięcie. Chciała odejść, zanim sąsiadka ją dostrzeże.

– To co, napisać dla ciebie bajkę?

– Dzięki, ale chyba nie skorzystam – rzuciła przez ramię. – Cześć!

Nawet jeśli staruszka zorientowała się w sytuacji, nie dała niczego po sobie poznać, a nawet uśmiechnęła się miło, kiedy Agata jej się ukloniła. Dziewczyna szybko weszła na klatkę schodową. Kiedy czekała na windę, usłyszała, że drzwi wejściowe ponownie się otwierają. Chwilę przytrzymała windę, żeby któryś z sąsiadów mógł zabrać się razem z nią, ale że nikt się nie pojawił, wsiadła do środka sama.

Szybko zapomniała o dziwnym mężczyźnie, nazywającym siebie krasnoludkiem.

Rozdział 9

Wrocław, kwiecień 1991

Teraz, gdy Darek wiedział, gdzie mieszka Agata, wstąpiły w niego nowe siły i nadzieje. Tamtego marcowego dnia, kiedy odprowadził ją do domu, poczekał, aż wejdzie na klatkę schodową, po czym ruszył za nią, żeby sprawdzić listę lokatorów. Dzięki temu poznał jej dokładny adres, wraz z numerem mieszkania. To stwarzało nowe możliwości – Darek mógł wysłać do niej list czy podrzucić na wycieraczkę kwiaty, choć na razie nie zdecydował się na żadną z tych opcji. Czekał na rozwój wydarzeń, nieustannie przebywając blisko Agaty. Wiedział, że w końcu dostanie kolejną szansę od losu.

Wraz z nadejściem wiosny zadbał o siebie, kupił nawet trochę nowych ubrań, choć zwykle nie przywiązywał wagi do wyglądu. Stojąc na kawałku kartonu i mierząc nowe dżinsy na tyłach straganu na targowisku, starał się popatrzeć na siebie jej oczami. Widział przecież wtedy przed Halą Ludową tamtego mężczyznę i choć uważał, że z wyglądu nie wyróżniał się on niczym specjalnym, musiał przyznać, że potrafił się dobrze ubrać. Darek nabył więc koszulę – choć zwykle nosił podkoszulki – którą wkładał zawsze, kiedy wiedział, że może się natknąć na Agatę.

Krążył wokół jej szkoły, kręcił się po osiedlu, na którym mieszkała, koło przystanku, gdzie zwykle wsiadała i wysiadała, a nawet kilka razy przejechał się linią autobusu, którą ona jeździła. I z jeszcze większą uwagą przeglądał gazety przynieszone przez rodziców do domu. Odwiedzał też często osiedlowy kiosk i sprawdzał, czy w magazynach, których akurat nie miał w domu, nie ukazała się jakaś wzmianka na temat Agaty. Stała się jego obsesją. Jeśli wcześniej, zanim odprowadził ją do domu, przypuszczał tylko, że jest w niej zakochany, tamto spotkanie go w tym utwierdziło. I chociaż czasem dopadały go chwile zwątpienia,

dopingował wówczas sam siebie, że przecież warto zaważczyć o miłość.

Podczas jednej z wizyt w bibliotece natknął się na artykuł w „Słowie Polskim” z listopada tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, a dokładnie z dnia po finale wyborów Miss Dolnego Śląska, które wygrała Agata. Do gazety był dołączony plakat rozmiarów A4 ze zdjęciem najpiękniejszej Dolnoślązaczki. Darek wyniósł go pod kurtką. Kiedy wychodził z biblioteki, czuł się jak złodziej. Gazety były udostępniane tylko na miejscu, w czytelni. Nie można było ich zabierać. Ale kto by to zgłosił? Niska szkodliwość czynu, ot, jakiś facet wziął sobie plakat z gazety. Dla Darka ten świstek papieru był teraz najcenniejszym skarbem. Często, kiedy już wieczorem leżał w łóżku, wpatrywał się w zdjęcie, myśląc o niej czule jako o *swojej* dziewczynie z plakatu.

Zapinał właśnie koszulę pod szyją, kiedy drzwi nagle się otworzyły i do jego pokoju wtargnęła matka. Posłał jej pełne dezaprobaty spojrzenie. Kiedy ta kobieta nauczy się pukać?!

– Gdzieś wychodzisz? – Janina zmierzyła syna czujnym wzrokiem.

– Jak widać – burknął Darek. – Mogłabyś pukać, kiedy chcesz tu wejść?

Matka wzruszyła ramionami i przeszła na środek pokoju. Darek stał przed lustrem, krytycznie oceniając swój wygląd.

– Co ty się ostatnio tak stroisz?

– A co, nie wolno mi?

– Jest jakaś kobieta, tak? – Janina chciała położyć dłoń na ramieniu syna, ale on zręcznie uniknął jej dotyku.

– Książkę piesz?

Kobieta z trudem stłumiła łzy.

– Ostatnio jesteś dla mnie taki niemiły. Co cię ugryzło?

– Nic mnie nie ugryzło – uniósł się Darek. – Po prostu denerwują mnie twoje pytania.

– Ciebie nieustannie coś denerwuje. – Janina machnęła ręką. – Co to za dziewczyna?

– Mówiłem ci: najpiękniejsza. – Darek uśmiechnął się na wspomnienie pełnych ust, niebieskich dużych oczu i gładkiej cery Agaty.

– A ona w ogóle wie o twoim istnieniu? – Matka pozostawała sceptyczna.

– O co ci chodzi?! – Darek błyskawicznie przeszedł od rozmarzenia do gniewu.

– Żeby nie było tak, jak z tamtą dziewczyną...

– Z jaką dziewczyną? – Zmrużył ze złością oczy.

– No, z tą, którą podglądałeś w liceum. Tą, której ojciec przyszedł tu z awanturą.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Darek wyminął matkę i wyszedł z pokoju.

Głośno tupiąc, zbiegł po schodach, ale ten złośliwy gest nie rozładował napięcia. Najchętniej wyprowadziłby się z domu, ale nie miał dokąd pójść. Nie było go stać choćby na wynajem jednego pokoju. Jego frustracja narastała. Co to za pojebany kraj, że człowiek pracuje, a mimo to, mając ponad trzydzieści lat, musi nadal mieszkać z rodzicami?

Matka nic nie rozumiała, nic. Darek wcisnął stopy w adidasy i wybiegł z domu. Nic a nic! Wyskoczyła z jakąś starą historią z przedpotopowych czasów, a tamto przecież nie miało żadnego związku z Agatą. Rzeczywiście, w liceum przez chwilę fascynował się jedną dziewczyną i trochę za nią chodził, ale zarzuty jej ojca, jakoby ją *podglądał*, zostały po prostu wyssane z palca. Raz czy dwa kręcił się w okolicy jej domu i od razu *podglądał*.

Poszedł na przystanek na Kasprowicza. Z jego dotychczasowych obserwacji wynikało, że właśnie tam spotka o tej porze Agatę. Nagle miasto zmieniło swój charakter. W miejsce ospałego, szarego, pogrążonego w letargu Wrocławia pojawił się Wrocław tętniący życiem. Dzieci i grupy młodzieży po długich miesiącach spędzonych w domach wyległy na ulice, do czego przyczyniła się, oczywiście, piękna pogoda. Przyroda po zimowym śnie obudziła się do życia, a wraz z nią ożywili się ludzie. Nawet Darek musiał przyznać, że kiedy wyszedł na skąpane w słońcu, zazielenione ulice, humor od razu mu się poprawił.

Tego dnia dopisało mu wyjątkowe szczęście, bo kiedy dotarł na Kasprowicza, od razu zauważył czekającą na przystanku Agatę. Co więcej, nie towarzyszyła jej żadna z koleżanek! Uznał to za dar losu

i postanowił znów się odważyć na rozmowę. Może dziewczyna również dzisiaj pozwoli się odprowadzić do domu? Zaczął już nawet pisać dla niej tę bajkę, o której ostatnio rozmawiali. Nie wierzył, że nie jest jej ciekawa. Przecież każda kobieta chciałaby, żeby mężczyzna coś dla niej stworzył! Przypuszczał, że tylko udaje niezainteresowaną. To taka gra, nie od dziś wiadomo, że faceci lubią zdobywać kobiety, a z kolei one pragną być zdobywane. Skoro Agata chce się w to bawić, proszę bardzo. On miał czas. Dużo czasu.

Zatrzymał się w odległości kilkunastu metrów od przystanku i dyskretnie się jej przyglądał. Niby mógłby podejść i zagadnąć ją już teraz, jednak doszedł do wniosku, że wśród tych wszystkich ludzi oczekujących na przystanku może poczuć się skrępowana jego atencją, więc uznał, że po prostu za nią pojedzie i zacznie rozmowę w bardziej ustronnym miejscu.

W pewnym momencie ich spojrzenia się spotkały, ale Agata szybko uciekła wzrokiem. Nie mylił się co do niej, grała z nim w jakąś dziwną grę albo po prostu była wstydliva, choć w to nie do końca wierzył. Obściskiwala się przecież z tamtym gościem przed Halą Ludową, pośród wielu przypadkowych osób. Darek miał nadzieję, że i tamten mężczyzna był *przypadkowy*, nigdy wcześniej ani nigdy później nie widział go w towarzystwie Agaty. Wiązał z tą dziewczyną wielkie nadzieje i oczekiwania. Jeszcze tego brakowało, żeby jakiś frajer stanął mu na drodze.

Z oddali nadjeżdżał autobus, którym Agata zwykle wracała do domu. Darek zaczął powoli zbliżać się do przystanku, jednak nic nie wskazywało na to, że dziewczyna do niego wsiądzie. Ani drgnęła, kiedy pojazd zatrzymał się tuż przed jej nosem. Czyżby tego dnia się gdzieś wybierała po szkole i czekała na inny autobus? Darek obserwował rozwój wydarzeń. Wprawdzie zmiana planów dziewczyny psuła mu szyki, ale przekonał się już, że czasem, żeby osiągnąć cel, trzeba improwizować. Jego rozmyślenia zostały nagle przerwane. Wbiegł na niego niski posiwiwały mężczyzna. Darek aż odskoczył pod impetem tego zderzenia.

– Przepraszam, przepraszam, spieszę się na autobus! – Facet zatrzymał się na chwilę. – Nic się panu nie stało?

Darek wzruszył ramionami, bo w żaden sposób nie ucierpiał w wyniku tej kolizji, ale mężczyzna solidnie go zdenerwował. Jak mógł go nie zauważyć? Machnął jednak tylko na niego ręką i spojrzał ponownie w stronę przystanku. Agata właśnie wsiadła do autobusu, cudem unikając przytrzaśnięcia drzwiami. Darek błyskawicznie zrozumiał znaczenie sceny, która rozegrała się na jego oczach. Dziewczyna czekała do ostatniej chwili, żeby on nie pojechał za nią. Poczł się urażony. Teoretycznie mógłby jeszcze podbiec i spróbować zatrzymać pojazd, ale nie zamierzał robić z siebie idioty przed zmanierowaną panną, która sama nie wie, czego chce.

Kompletnie nie rozumiał kobiet. Wydawało mu się, że Agata jest inna, a tymczasem okazała się taka jak wszystkie: zadufana w sobie, obrażająca się z niewiadomych powodów, niezdecydowana i chwiejna. Wprawdzie Darek nie mógł się pochwalić zbyt wieloma doświadczeniami z płcią piękną, no dobrze, nie miał ich praktycznie wcale, ale jego koledzy z pracy często i głośno narzekali na swoje żony. Nie popierał zwyczaju dzielenia się przy biurkach osobistymi problemami i sprawami – on o swoich kłopotach z Agatą nie mówił nikomu. Ale dzięki rozmowom kolegów wiedział, że nie ona jedyna cierpi na wahania nastroju, że wszystkie kobiety po prostu tak mają, a jedyne, co Darek może zrobić, to zaakceptować taki stan rzeczy. Nie poddawać się, o tak, nie poddawać się, ponieważ mimo wszystkich swoich wad Agata była warta starań, które podejmował, żeby w końcu mogli żyć długo i szczęśliwie, jak w bajce. Nie w tej, którą on dla niej napisze. W tej prawdziwej bajce, którą będzie ich wspólne życie.

Byli przecież sobie pisani. Taka miłość zdarza się tylko raz i Darek nie zamierzał z niej zrezygnować z powodu chwilowych trudności.

Rozdział 10

Wrocław, maj 1991

Agata stanęła na palcach, żeby lepiej widzieć listy wywieszane na drzwiach szkoły, ale nic to nie dało – była za daleko, aby cokolwiek zobaczyć. Wśród podekscytowanych okrzyków „zdałam!” i „zdałem!” słychać było pojedyncze jęki zawodu. Dziewczyna przeciskała się wraz z tłumem rozemocjonowanych maturzystów w stronę głównego wejścia do budynku. Po kilku minutach, które upłynęły w rytmie niespokojnego bicia serca, w końcu znalazła się pod drzwiami i odszukała na liście swoje nazwisko. Niemal natychmiast poczuła ogromną ulgę. Piątka z polskiego i szóstka z niemieckiego! Podskoczyła z radości i głośno pisnęła. Mocno uściskała Iwonę, która stała obok i mrużąc oczy, bo ostatnio jej wada wzroku się pogłębiła, nerwowo szukała siebie na liście.

– Zdałam! – Iwona mocno przytuliła przyjaciółkę.

– Nie mogło być inaczej – roześmiała się Agata. – Byłaś najlepszą uczennicą w naszej klasie! Chyba nie wątpiłaś, że dasz radę?

– Wiesz, jak jest. W mojej głowie pojawiały się różne myśli, kiedy czekałyśmy na wyniki – odpowiedziała wymijająco koleżanka.

– Oj, wiem, doskonale cię rozumiem. – Agata zaczęła przeciskać się w stronę schodów. – No, teraz jeszcze tylko ustne i spokój, co?

– Spokój będzie dopiero po egzaminach wstępnych na studia, choć moja siostra twierdzi, że teraz co pół roku będę zdawać taką maturę na uczelni, ale chyba nie może być aż tak źle? – Iwona szła za Agatą, która jako ta wyższa torowała jej drogę.

Na dole schodów stali przytuleni do siebie Kinga i Kuba. Agata mogłaby przysiąc, że kiedy przyjaciółka ją dostrzegła, jej twarz wykrzywił skurcz, ale błyskawicznie zapanowała nad mimiką. Wtuliła się mocniej w chłopaka, który wyglądał, jakby nie był z tego do końca zadowolony. Dziewczyny zatrzymały się przy znajomych,

choć Agata, widząc reakcję koleżanki, czuła się niepewnie i najchętniej poszłaby już do domu.

– No i jak? Zadowolone z wyników? – Kuba wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, sprawnie uwalniając się z uścisku Kingi.

– Bardzo! – pisnęła Iwona. – Wydawało mi się, że zawałam wypracowanie z historii, a tutaj szóstka!

– Kujon – rzuciła żartobliwym tonem Kinga, jednak jej mina świadczyła o tym, że trochę zazdrości koleżance takich dobrych ocen.

Sama zdała na tróje.

– To co, idziemy na piwko? – Kuba klasnął w dłonie. – Trzeba oblać to, że wszyscy zdaliśmy, lepiej lub gorzej, nieważne, ale zdaliśmy!

– Jeszcze ustne – przypomniała mu Kinga.

– Ja niestety nie mogę – powiedziała Agata, nie patrząc na koleżankę. – Muszę wracać do domu, za godzinę Marek ma po mnie przyjechać.

– No jasne – prychnęła Kinga, na co Agata poczuła, że w środku aż się gotuje.

– O co ci właściwie chodzi? – zapytała, mrużąc ze złością oczy.

– Mnie? – Kinga się obruszyła. – Absolutnie o nic.

– Chyba jednak coś jest na rzeczy.

Iwona wodziła wzrokiem od twarzy Agaty do Kingi, zupełnie jakby oglądała emocjonujący mecz w tenisa.

– Dziewczyny, dajcie spokój... – Kuba spróbował załagodzić sytuację.

– Nie, nie dam spokoju, bo Kinga ewidentnie ma ze mną jakiś problem, więc słucham. – Agata dumnie uniosła głowę.

– To ty masz ze sobą problem, nie ja – wycedziła przez zaciśnięte zęby Kinga. – Teraz jesteś wielką panią, więc nie będziesz się z nami zadawać.

– Czy ja... – zaczęła Agata, ale nie dokończyła, bo w słowo weszła jej Iwona, która dotychczas pozostawała raczej bierna w konfliktowych sytuacjach.

– Teraz to przesadziłaś – zwróciła się do Kingi. – Agata jest ostatnią osobą, którą można by oskarżyć, że zadziera nosa. To ty się

zmieniałaś, odkąd spotykasz się z Kubą.

Chłopak, kiedy tylko padło jego imię, bezpiecznie zrobił krok w tył i wyciągnął przed siebie dłonie w obronnym geście. Najwyraźniej nie zamierzał uczestniczyć w tej dyskusji, za co został zmiażdżony wzrokiem swojej dziewczyny. Wysłała mu spojrzeniem jasny sygnał: „później porozmawiamy”.

– Widzę, że ciebie też przeciągnęła na swoją stronę. – Kinga niezadowolona z braku sprzymierzeńców w dyskusji odeszła naburmuszona, ciągnąc za sobą Kubę.

– Nie ma żadnej twojej czy mojej strony! – krzyknęła za nią Agata, ale dziewczyna nie zareagowała.

Kuba posłał im przez ramię przeproszające spojrzenie. Agata westchnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Co ją ugryzło?

– Ona chyba po prostu jest zazdrosna – podsumowała Iwona. – Ty zajebiście zdałaś maturę pisemną, zawsze się dobrze uczyłaś, nauczyciele cię lubili, masz fajnych rodziców, a jej się rozwiedli, jesteś piękna, rozchwytywana, zostałaś nawet Miss Dolnego Śląska i kandydujesz w wyborach na najpiękniejszą Polkę. Nawet jej facet do ciebie wzdycha!

– Nie no, świetnie! – Agata się uniosła. – Czego się jeszcze dowiem? Może ty też masz z tym jakiś problem?

– Nie, ale staram się zrozumieć Kingę.

– Czyli powinnam ją przeprosić za to, że miała szkołę w dupie przez cały rok i ledwo zaliczyła egzaminy pisemne?

– Przecież nic takiego nie powiedziałam. – Iwona spojrzała w niebo. – Zanoszą się na deszcz. Idziemy?

Agata wzruszyła ramionami, w zasadzie było jej wszystko jedno. Wyglądało na to, że właśnie skończyła się przyjaźń, która, owszem, miała swoje wzloty i upadki, ale trwała nieprzerwanie od czwartej klasy podstawówki, kiedy Kinga po rozwodzie rodziców przeprowadziła się z matką do Wrocławia. Agacie trudno było zaakceptować utratę przyjaciółki, jeszcze nie zdążyła się przekonać, że życie ma właśnie to do siebie – ludzie pojawiają się i odchodzą. Jakże symboliczna była sprzeczka właśnie tego dnia, kiedy poznały wyniki egzaminu dojrzałości!

Dziewczyna poczłapała niechętnie za Iwoną, powłócząc nogami. Szła ze wzrokiem wbitym w swoje czarne lakierki na grubym niewysokim obcasie.

– Może powinnam ją przeprosić? – zapytała, doganiając koleżankę.

– Za co? – Iwona pozostawała sceptyczna. – Przecież nic jej nie zrobiłaś.

– Ale jednak znamy się od wielu lat, tyle razem przeszliśmy...

– Wspólna szkoła to już przeszłość, teraz każdy z nas idzie w swoją stronę. – Koleżanka wzruszyła ramionami, po raz kolejny zadziwiając Agatę swoją dojrzałością.

W poprzednim życiu musiała być jakimś filozofem albo innym cholernym myślicielem.

Dziewczyny zatrzymały się na przystanku i schowały pod wiatą przed coraz mocniejszymi podmuchami wiatru. Iwona sceptycznie spoglądała co chwilę na ciemniejące niebo. Gdzieś w oddali uderzył piorun.

– No świetnie – mruknęła dziewczyna, wypatrując autobusu, który powinien już się pojawić.

Kiedy wsiadały do pojazdu, spadały pierwsze krople deszczu. Zanim autobus dojechał do najbliższego skrzyżowania, na ulicach Wrocławia rozpętało się istne piekło. Wiatr wyginał drzewa, na dach autobusu z głośnym hukiem spadały ogromne kule gradu, padający ulewnie deszcz błyskawicznie spowolnił ruch uliczny, a błyskawice pojawiały się na ciemnym niebie co kilka sekund. Iwona od dziecka bała się burzy, dlatego siedziała skulona na pojedynczym skórzanym siedzeniu z szeroko otwartymi oczami. Agata próbowała żartować, ale sama przy takich warunkach atmosferycznych nie wyobrażała sobie biegu z przystanku do bloku.

– No to cześć – rzuciła niepewnie do koleżanki, kiedy autobus zbliżał się do jej przystanku.

Nie miała ze sobą parasola, choć pewnie na niewiele by się zdał przy szalejącym wietrze. Brała nawet pod uwagę, żeby przeczekać najgorsze pod wiatą przystankową, ale pioruny waliły jak oszałałe, uznała więc, że to zbyt niebezpieczne, i jak najszybciej pobiegła do domu.

Weszła do budynku kompletnie przemoczona, ale cała i zdrowa. Miała dużo szczęścia, pierwsza tego roku wiosenna burza spowodowała niemałe spustoszenie na ulicach miasta. Połamane gałęzie, zniszczone dachy, uszkodzone od gradu samochody – przyroda pokazała, że potrafi być bezwzględna. Agata wjechała windą na górę, a kiedy matka zobaczyła ją w drzwiach, załamała rękę.

– Miałam nadzieję, że przeczekałaś gdzieś tę nawałnicę! – Regina oparła rękę o biodra i zmierzyła córkę spojrzeniem od stóp do głów.
– No, rozbieraj się, bo jeszcze się rozchorujesz!

Agata rzuciła lakierki w kąt. Kiedy szła do łazienki, zorientowała się, że zostawia za sobą mokre ślady na podłodze, ale matka machnęła ręką, stwierdzając, że później się posprząta. Agata zdjęła przemoczoną białą bluzkę z bufkami na krótkich rękawkach i czarną ołówkową spódnicę. Rozwiesiła ubrania na sznurkach wiszących nad wanną, a rajstopy wrzuciła do kosza na pranie. Drzwi do łazienki się uchyliły i pojawiła się w nich matka z suchymi ubraniami.

– Masz, ubieraj się. Czekamy na ciebie z tatą w dużym pokoju.

Dopiero teraz Agata zorientowała się, że strój Reginy jest niecodzienny, tak jak i makijaż, którego matka zwykle nie nakładała. Musiała też spryskać swoją trwałą obficie lakierem, włosy sprawiały wrażenie jeszcze sztywniejszych niż na co dzień.

– A co ty się tak odstrześliłaś?

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę. – Regina podała córce ubrania i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Agata przetarła włosy i ciało ręcznikiem, po czym szybko włożyła wzorzystą kolorową bluzkę i plisowaną spódnicę, dziwiąc się takiemu wyborowi Reginy. Wyglądało na to, że rodzice przygotowali coś specjalnego na ten dzień, może nawet zaprosili dziadków na wspólne świętowanie. A przecież ona umówiła się z Markiem!

Dziewczyna wyszła z łazienki i z zaciekawioną rozejrzała się po domu. Stół nie był nakryty, więc raczej nie czekają na gości. Z kuchni nie dochodziły charakterystyczne zapachy gotującego się obiadu. Czyżby rodzice zamierzali gdzieś ją zaprosić?

– No, i jak poszło? – Regina dopadła ją w drzwiach do dużego pokoju.

Agata zatrzymała wzrok na ojcu siedzącym na kanapie, który również wyglądał bardziej elegancko niż zazwyczaj. Kiedy córka weszła do pokoju, starannie złożył gazetę i odłożył ją na niski lakierowany stolik.

– Ktoś do nas przyjdzie? – Agata odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Marek zaprosił nas na obiad do hotelu Monopol! – Regina wyglądała, jakby nie mogła doczekać się, aż przekaze dziewczynie tę informację.

– Marek? Mój Marek? – zdziwiła się Agata. – I dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Oj, bo to miała być niespodzianka!

– Co to za niespodzianka, skoro i tak byłam z nim umówiona?

– Braliśmy też pod uwagę, że po wynikach matur pójdziesz gdzieś z koleżankami – zniecierpliwiła się matka. – No mów, jak ci poszło, bo obydwójce z ojcem chodzimy po ścianach ze zdenerwowania!

Agata spojrzała na tatę, który wyglądał jak oaza spokoju, ale, prawdę mówiąc, Zygmunt nigdy nie okazywał emocji, co nie znaczyło przecież, że ich nie odczuwał. Po prostu był zdecydowanie bardziej powściągliwy niż jego małżonka.

– Piątka z polskiego i szóstka z niemieckiego – powiedziała wyraźnie zadowolona z siebie Agata.

– Wiedziałam, wiedziałam! – Regina mocno uściskała córkę, a w kącikach jej oczu pojawiły się łzy wzruszenia.

– Skoro wiedziałaś, po co się tak denerwowałaś? – zapytał Zygmunt, podchodząc do żony i córki.

– Bo jestem matką! – Regina posłała mu pełne irytacji spojrzenie.

– Taka jestem z ciebie dumna, Agatko! Jest co świętować! A wiesz, że w Monopolu kręcono sceny do *Stawki większej niż życie*?

– Wiem, mam, mówiłaś to setki razy – roześmiała się Agata.

Regina uwielbiała szpiegowski serial o przygodach Hansa Klossa i Hermanna Brunnera. Znała na pamięć większość dialogów, bo każdy odcinek oglądała co najmniej kilkanaście razy. Agata

podejrzewała, że matka skrycie wzdycha do wcielającego się w postać głównego bohatera Stanisława Mikulskiego.

– Nie uważasz, że ubraliśmy się z ojcem za mało, hm, elegancko?

– Regina próbowała uśmiechem przykryć swoje zakłopotanie.

Pochodziła z prostej robotniczej rodziny i co tu dużo mówić, nigdy nie miała okazji bywać w takich miejscach jak restauracja w luksusowym pięciogwiazdkowym hotelu. Agata odnotowała w pamięci, żeby podziękować Markowi za ten gest względem rodziców. Im też się coś od życia należy. Od najmłodszych lat ciężko pracowali i rzadko pozwalali sobie na przyjemności.

– Nie, wyglądacie bardzo dobrze – stwierdziła Agata.

– Pozwolisz mi pogratulować córce? – Zygmunt podszedł do nich, a Regina niechętnie zrobiła mu miejsce. – Jestem z ciebie bardzo dumny – powiedział ojciec do dziewczyny. – Gratuluję tak wspaniałych wyników matury! To więcej niż pewne, że egzaminy na studia również pójdą ci śpiewająco!

Przez twarz Agaty przemknął grymas, a za oknami uderzył piorun.

– Dzięki, tato – bąknęła.

– Coś się stało? – zdziwił się Zygmunt. – Twoje plany uległy zmianie?

– Nie, po prostu... – zawahała się Agata. Nie uważała, żeby to był właściwy moment na tę rozmowę, ale skoro ojciec sam zaczął temat, może warto byłoby go pociągnąć? – Dużo ostatnio myślałam o swojej przyszłości.

– I co wymyśliłaś? – Mężczyzna wstrzymał oddech.

– Oczywiście, podejść do egzaminów, ale w lipcu wybory i... – urwała, nerwowo skubiąc skórki przy paznokciach.

– Chcesz zrezygnować ze studiów? – Zygmunt posłał dziewczynie pełne niezadowolenia spojrzenie. – W czasach naszej młodości naukę mogli kontynuować tylko nieliczni, mało kogo było stać na to, żeby posłać dziecko na studia, a poza tym były inne priorytety.

– Wiem, tato, ja to wszystko wiem – wyrzuciła z siebie szybko Agata, bojąc się, że ojciec znów wejdzie jej w słowo. – Nie chcę zrezygnować ze studiów, ale biorę pod uwagę, że jeśli wygram wybory, na co przecież nie mam jakichś wielkich szans, wtedy... –

z każdym słowem mówiła coraz ciszej, jakby słabła – po prostu... zrobię sobie przerwę. Odłożę plany, ale tylko na jakiś czas.

Zygmunt wydał z siebie głośne westchnienie, spojrzał porozumiewawczo na matkę, a ona skinęła głową. Wyglądało na to, że już wcześniej poruszali ten temat między sobą i brali pod uwagę, że Agata może podjąć taką decyzję.

– To twoje życie – zaczął ojciec, co dla dziewczyny stanowiło sygnał, że zaraz pojawi się jakieś „ale”, i nie pomyliła się – ale uważamy z matką, że nie powinnaś rezygnować z nauki. Może weźmiesz pod uwagę studia zaoczne, skoro i tak zamierzasz pracować jako modelka i będzie cię stać na opłacenie czesnego?

– Tato, obiecuję, że to przemyślę – zadeklarowała uroczyście Agata i przytuliła ojca. Doskonale wiedziała, że Zygmunt ma do niej słabość, a taki gest skruszy jego serce. – Wróćmy do tej rozmowy w lipcu, po finale, w porządku?

– A mam jakieś inne wyjście niż się z tobą zgodzić? – Na ustach mężczyzny pojawił się słaby uśmiech. – Wiem, że dobrze cię z matką wychowaliśmy. Jesteś mądrą dziewczyną i doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, co jest w życiu najważniejsze. Po prostu boję się, że twoja młodość i typowa dla tego wieku naiwność w zetknięciu z wielkim, z pewnością bardzo interesującym i pociągającym, ale też brutalnym światem... że to cię zmieni i zapomnisz o swoich wartościach.

Agata ze zdziwieniem poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Nie należała do osób, które łatwo i szybko się wzruszają, jednak te słowa wypowiedziane przez małomównego i powściągliwego tatę dogłębnie ją poruszyły.

– Masz rację, tato, wiem, co jest w życiu najważniejsze: rodzina. Mam też świadomość, że w najbliższych miesiącach moje życie może się bezpowrotnie zmienić, ale jednego możesz być pewien: nie zapomnę, z jakiego domu wyszłam i jakie wartości wpoiliście mi z mamą.

Zygmunt również był bliski łez. Był taki dumny ze swojej córki. I wcale nie miał na myśli wyników matury.

Rozdział 11

Karpacz, czerwiec 1991

Patrząc na ciemnobrązowy dach przybudówki, mokry od padającego nieprzerwanie od kilku godzin ulewnego deszczu, Darek doszedł do wniosku, że jego życie jest żałosne. Zamiast obiecane widoku na góry, dostali pokój z oknem wychodzącym na tyły gospodarstwa: właśnie na ten niewielki domek, sprawiający wrażenie doklejonego do głównego budynku, szopę i garaż.

Za miesiąc miał skończyć trzydzieści trzy lata. Tymczasem siedział z rodzicami w zimnym pokoju z ogromnym grzybem na ścianie, w kwaterze prywatnej, do której kontakt dostała od koleżanki jego matka. Zupełnie jakby miał dwanaście lat i pojechał z matką i ojcem na długo wyczekiwane wczasy. Jego rówieśnicy spędzali wakacje z żonami i dziećmi, a on utknął w zagrzybionym pokoju z rodzicami. Nawet jego młodszy brat miał swoje życie i tylko, zamykając za nimi drzwi, życzył im szczęśliwej podróży, kurwa jego mać.

Agata. To ona była przyczyną wszystkich jego radości i smutków, sukcesów i klęsk, nadziei i rozczarowań. Od zamierzchłych czasów kobiety sprowadzały na mężczyzn wszelkie nieszczęścia. Owszem, były też ich muzami, przyczyniły się do powstania najpiękniejszych utworów literackich, kierowały dłońmi najwybitniejszych malarzy, to dla nich pisano romantyczne piosenki, ale Darek uważał, że cena, jaką przyszło za to płacić płci męskiej, była zbyt wysoka. On sam nawet nie zdawał sobie sprawy, jak wielką zgubą może być dla mężczyzny kobieta, dopóki nie spotkał na swej drodze Agaty.

Przecisnął się przez wąskie przejście między łózkami, w myślach składając sobie uroczystą obietnicę, że już nigdy nie da się namówić na wyjazd z rodzicami. Do cholery, od dawna nie był już dzieckiem, czas wziąć życie w swoje ręce! Dlaczego by nie zacząć od razu?

Pochylił się nad materiałowym plecakiem rzuconym niedbale na ziemię i wyjął z niego zeszyt, którego szara, nijaka okładka budziła w nim skojarzenie z jego własną osobą. Trochę więcej czasu zajęło mu znalezienie długopisu, ale udało się. Przez cały czas matka śledziła go czujnie wzrokiem, zaciskając wąskie usta. Ojciec leżał na łóżku w samych slipach i skarpetkach, czytając nowy numer tygodnika „Nie”.

– Co robisz? – Janina nie wytrzymała panującej ciszy.

Szlag już ją trafiał z tą pogodą. Pierwszy raz od dwóch lat człowiek ruszył się gdzieś z Wrocławia, a tu bez przerwy lał deszcz.

– Nic – odpowiedział Darek, nie czuł się w obowiązku tłumaczyć się przed matką.

– Jak nic? – Janina głośno westchnęła. – Miałam nadzieję, że pójdziemy na spacer.

– W taką pogodę? – Roman postanowił włączyć się do dyskusji. Odłożył gazetę na łóżko, usiadł na brzegu i spojrzał w okno. – Nawet psa bym z domu nie wygonił.

– W takim razie pójdę sama. – Janina wyglądała na urażoną.

Darek przez chwilę ze zdumieniem przypatrywał się matce, która zaczęła wcielać zamysł w życie. Włożyła gruby sweter i długie spodnie, następnie upchnęła nogawki w wysokich kaloszach, a na wszystko zarzuciła niebieską pelerynę przeciwdeszczową. Darek odetchnął z ulgą, gdy z głośnym hukiem zamknęła za sobą przeszklone drzwi do pokoju. Usiadł przy małym stoliku wciśniętym w róg pomieszczenia i pochylił się nad zeszytem.

– A tak właściwie, to co ty tam piszesz? – Roman wykazał nietypowe jak na niego zainteresowanie poczynaniami syna.

– Bajkę. – Darek wzruszył ramionami.

Ojciec z dezaprobatą pokręcił głową.

– Synek, masz już swoje lata.

– No i co z tego? – wycedził Darek przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiem, czy to zainteresowanie literaturą dziecięcą jest... – zawahał się Roman – normalne jak na mężczyznę w twoim wieku.

– Matka cię na mnie nasłała? – Zerknął groźnie na ojca.

– Nikt mnie nie nasyłał. – Roman wyciągnął przed siebie ręce w obronnym geście. – Ale sam przyznasz, że to nie są typowe

zainteresowania jak na faceta w sile wieku.

– Nie zapomnij dodać, że powinienem sobie w końcu znaleźć dziewczynę.

– Bo powinienes.

Darek uznał dyskusję za skończoną. Na górze zapisał tytuł: *Królowna i krasnoludek*. Może nie był on zbyt odkrywczy, ale z jakiegoś powodu pasował mu do historii jego i Agaty. Kątem oka dostrzegł, że ojciec ze zrezygnowaną miną kładzie się na łóżku, wyciągając nogi na oparciu, i wraca do lektury tygodnika. Darek miał więc chwilę spokoju, zanim wróci matka i zacznie znów narzekać na pogodę i niewielki metraż pokoiku.

Dawno, dawno temu, za siedmioma lasami, za siedmioma górami, zaczął, bo przecież tak rozpoczynają się bajki, żył sobie krasnoludek, który był bardzo samotny. Już jako dziecko cierpiał, bo inne krasnoludki nie chciały się z nim bawić. Za każdym razem, kiedy próbował znaleźć towarzysza psot, spotykał się ze srogim rozczarowaniem. Nie dogadywał się z innymi krasnoludkami, które śmiały się z jego przypadłości. Mały krasnoludek bowiem jękał się, a im bardziej się starał, żeby tego nie robić, jękał się tym bardziej! Zanim więc wyartykułował propozycję wspólnej zabawy, inne krasnoludki zwijały się ze śmiechu.

Krasnoludek najlepiej czuł się we własnym towarzystwie, choć skłamałby, gdyby powiedział, że samotność mu nie doskwiera. Z zazdrością patrzył na inne krasnoludki, które bawiły się w berka, chowanego czy grały w gumę. Mijały lata, a krasnoludek wciąż nie miał prawdziwego przyjaciela.

Pewnego dnia, kiedy nasz dzielny bohater był już dorosły, opuścił swój dom rodzinny, bo tak nakazywała krasnoludkowa tradycja, i ruszył w świat. Przemierzał góry i doliny, morza i oceany, szukając swojego miejsca na świecie. Kilka razy wydawało mu się nawet, że znalazł to, czego poszukiwał, ale po kolejnych rozczarowaniach stracił już nadzieję, że kiedykolwiek będzie szczęśliwy. Wszędzie czuł się obcy i niezrozumiany.

Rozdział 12

Sopot, lipiec 1991

Agata z głośnym jękiem rzuciła się na łóżko. Była wyczerpana po całym dniu prób i zdjęć. Jutro miał być ten wielki dzień, od którego zależała cała jej przyszłość, i ta bliższa, i ta dalsza. Próbowała sobie wyobrazić ten moment, kiedy prowadzący Zygmunt Chajzer wymienia jej nazwisko i dotychczasowa Miss Polski zakłada na jej głowę koronę, ale fantazja za nic w świecie nie chciała podsunąć takiej sceny. Agata wiedziała, że w trakcie finału może się zdarzyć naprawdę wszystko. Miała takie same szanse jak pozostałe dwadzieścia sześć kandydatek, choć to jej nazwisko od półfinału było wymieniane wśród faworytek. Nie potrafiła jednak uwierzyć, że to ona miałaby otrzymać tytuł. Ta myśl wykraczała daleko poza jej wyobraźnię. Agata nie uważała się za kogoś wyjątkowego. Była całkiem zwyczajną dziewczyną z wrocławskiego blokowiska. I niby to ona miałaby zostać miss? Nie, to wydawało się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Wielkie osiągnięcia są zarezerwowane dla wielkich ludzi, proste. Nie wydawało jej się, żeby taka Aneta Kręglicka chodziła rano do sklepu po bułki i kupowała papier toaletowy, a ona, i owszem. Dlatego już sam pobyt w Grand Hotelu i próby w Operze Leśnej wydawały jej się snem, wprawdzie pięknym i niezapomnianym, jednak tylko snem.

Ostatnie tygodnie przed finałem przypominały jazdę rollercoasterem. Przygotowania do wielkiego dnia ruszyły pełną parą. Próbne makijaże, próbne fryzury, zdjęcia, przymiarki strojów sportowych, kąpielowych, eleganckich... Kandydatki do tytułu najpiękniejszej Polki zaprojektowały dla siebie suknie wieczorowe, które następnie zostały uszyte przez firmę będącą jednym ze sponsorów finału. Agata postawiła na to, co ją wyróżniało i z czym czuła się najlepiej – skromność, choć pozwoliła sobie na nieco

ekstrawagancji i haft w górnej części ubrania. Poza tym sukienka była prosta, bez marszczeń i klosza, a na ramiona Agata wybrała czarną narzutkę. Kiedy zobaczyła stroje innych finalistek, doszła do wniosku, że chyba przesadziła z prostotą. Na próbach królowały bufiaste szerokie rękawy, wymyślne kołnierze i obszerne spódnice z koła. Na zmianę stroju było już jednak za późno.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Agata doskonale zdawała sobie sprawę, kto stara się ją odwiedzić, ale dziś chciała i powinna być sama. Jutro o tej porze będzie już po wszystkim, a oni w końcu przestaną się ukrywać.

Agata podeszła do drzwi i uchyliła je na szerokość kilkunastu centymetrów. Po drugiej stronie stał Marek i patrzył na nią z troską wypisaną na twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Jestem padnięta – odpowiedziała Agata. – Mam nadzieję, że zasnę, mimo emocji.

Marek wyciągnął zza pleców butelkę drogiego portugalskiego wina.

– Pomyślałem sobie, że może pójdziemy na plażę i...

– Nie – weszła mu w słowo Agata. – Nie dzisiaj, kochanie. Ktoś mógłby nas zobaczyć.

– I tak już o nas gadają. – Marek wzruszył ramionami.

– Więc nie będziemy dawać im dodatkowych powodów do plotek – zaprotestowała Agata. – Obiecuję ci, że jutro...

Ale on nie zamierzał pozwolić jej dokończyć. Pchnął delikatnie drzwi i po chwili Agata była już w jego ramionach. Całowali się namiętnie, wciąż sobą nienasyчени, wciąż głodni swoich ciał. Agata głośno by tego nie przyznała, ale atmosfera ukrywania się dodatkowo ją kręciła, choć i bez tego czuła się spełniona. Marek był doskonałym kochankiem. Cierpliwym, pomysłowym, namiętym. Jęknęła cicho, kiedy odchylił poły jej szlafroka i złapał kciukiem i palcem wskazującym jej nabrzmiąły sutek. Doświadczony mężczyzna wprowadzał młodą dziewczynę w świat pełen przyjemności i rozkoszy. Wcześniej Agata miała jakieś pojedyncze próby zbliżenia z chłopakami, z którymi się spotykała, ale nigdy nie poszła na całość. Odbierała siebie samą jako osobę pruderyjną

i pełną zahamowań. Marek udowadniał jej, że tak naprawdę siebie nie znała.

Niechętnie wysunęła się z objęć Marka, w jego ramionach czuła się najlepiej. Byli razem od pół roku i Agata nie potrafiła sobie przypomnieć, jak wyglądało jej życie, zanim on się w nim pojawił. Jego obecność wydawała jej się czymś zupełnie naturalnym. Jakby przy niej był od zawsze i na zawsze.

– Jutro, obiecuję ci – powiedziała, odsuwając się na odległość ramion. – Niezależnie od decyzji jury będziemy się razem bawić do białego rana, bez względu na to, co pomyślą sobie inni.

Marek posłał jej spojrzenie pełne bólu. Spróbował jeszcze raz ją do siebie przygarnąć, ale Agata sprawnym ruchem się wyswobodziła.

– No dobrze – zgodził się niechętnie. – W takim razie widzimy się jutro. Dobranoc, kocham cię. – Cmoknął ją w czoło i czym prędzej, póki jeszcze był do tego zdolny, wyszedł z pokoju hotelowego.

Agata odprowadziła go uśmiechem. Podeszła do drzwi balkonowych i otworzyła je. Poczowała na twarzy podmuch przyjemnej, chłodnej morskiej bryzy. Oparła ręce na poręczy balkonu. Na horyzoncie majaczyły pojedyncze światełka z Półwyspu Helskiego, które przywodziły na myśl statki zagubione na morzu. Wody zatoki sprawiały wrażenie kompletnie czarnych, tak jak czarna była ta noc poprzedzająca finał wyborów. Gdzieś z oddali do uszu Agaty docierały pojedyncze takty, w których bez trudu rozpoznała jeden z największych przebojów ostatnich miesięcy – *Warszawę* T. Love. Na organizowanych przez jej znajomych prywatkach często włączano tę piosenkę. Nagle pomyślała o Kindze, Iwonie, Kubie i wielu innych osobach, jeszcze przed chwilą jej bliskich, a teraz tak odległych. Wprawdzie tego dnia wcześniej rozmawiała przez telefon z Iwoną, ale to nie to samo. Agata należała już do innego świata, choć kurczowo trzymała się jeszcze przeszłości i robiła wszystko, aby pozostać tą samą dziewczyną, którą była jeszcze pół roku wcześniej.

Wróciła do pokoju i zamknęła balkon. Rozboliła ją głowa, ale przypomniawszy sobie, że ma jakieś proszki w torebce, więc zaczęła

przeszukiwać jej zakamarki. To wtedy znalazła kopertę, którą matka wcisnęła jej do dłoni przed wyjazdem. Zupełnie o niej zapomniała.

– Listonosz przyniósł go dla ciebie – powiedziała, wręczając Agacie list.

W pokoju hotelowym dziewczyna rozerwała kopertę z zaciekawieniem. Nazwisko nadawcy nic jej nie mówiło. Zatopiła się w lekturze. Wyglądało na to, że ktoś przysłał jej... bajkę dla dzieci. Czy to jakaś pomyłka? Agata jeszcze raz spojrzała na dane adresata, ale nie mogło być mowy o żadnym błędzie – to ona była odbiorczynią tego listu. Wróciła do przerwanej czynności.

Pewnego dnia krasnoludek zatrzymał się w dużym mieście, które wciąż nosiło ślady panowania poprzedniego, okrutnego króla. Nowy król stoczył brutalną walkę ze swoim poprzednikiem, a kiedy zasiadł na tronie, obiecał sobie, że będzie władcą sprawiedliwym i dobrym dla swych poddanych. Król dbał o to, żeby jego podwładni mogli cieszyć się różnymi rozrywkami. Organizował koncerty, wystawy, wieczorki z poezją czy pokazy konne. Król miał piękną córkę, która mogła pochwalić się nie tylko urodą, ale też wyczuciem stylu. Zawsze doradzała swoim koleżankom, jakie kolory pasują do ich urody i w których sukniach będą wyglądać najkorzystniej. Dziewczyna, mimo królewskiego pochodzenia, uwielbiała szyc i prezentować nowe stroje, dlatego król postanowił umożliwić jej rozwijanie pasji i podarował córce maszynę do szycia, czym wywołał salwy śmiechu u swoich oponentów.

– To służka czy królowna? – pokpiwano, ale król ani jego córka nic sobie z tego nie robili.

Królowna bowiem została wychowana w poszanowaniu dla inności i równości. Nie widziała nic złego w tym, że para się zajęciami zarezerwowanymi dla niższej od niej urodzonych. Mało tego, królowna namówiła ojca na pokaz mody, na którym miała wystąpić nie tylko jako projektantka, ale także jako modelka!

Agata przeleciała wzrokiem część o przygotowaniach do pokazu. Z każdym kolejnym zdaniem czuła coraz większe zdenerwowanie. Ten ktoś, ten cały Dariusz Wilczyński, który wysłał jej list, najwyraźniej osadził Agatę w roli królowny. Co to wszystko miało znaczyć? I skąd ten człowiek znał jej adres?

Krasnoludek miał już wyjeżdżać z miasta i ruszać w dalszą podróż, ale kiedy dowiedział się o pokazie, postanowił zostać dzień dłużej. Wiedziony ciekawością ruszył w stronę królewskiego dworu, nieświadomy, że zaraz trafi go strzała Amora! Tak! Kiedy tylko krasnoludek dojrzał na podeście królowną, od razu się w niej zakochał. Królowna była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Chciał do niej od razu podejść, ale bał się, że znów zacznie się jąkać i królowna go wyśmiej, dlatego szybkim krokiem oddalił się z sali, w której organizowano pokaz.

Tak się złożyło, że tego wieczoru do zamku włamał się złodziej i wykradł z królewskiej sypialni wartościowy sygnet. Cała straż została postawiona na nogi. Kiedy jeden ze strażaków zobaczył uciekającego krasnoludka, od razu skojarzył fakty i zatrzymał nieboraka, grożąc mu mieczem. Krasnoludek nie potrafił wykrztusić z siebie ani słowa, a strażnik uznał jego milczenie za przyznanie się do winy. W końcu, gdyby nic nie ukradł, chociaż próbowałby się wytłumaczyć, prawda? Tymczasem krasnoludek patrzył tylko na strażnika szeroko otwartymi oczami, jakby z niedowierzaniem. Chwilę później do strażnika dołączyli jego koledzy i otoczyli biednego krasnoludka. Zamieszanie przyciągnęło uwagę królowny. Przecisnęła się przez szpaler i zatrzymała przy krasnoludku.

– O co chodzi? – zapytała dowódcę straży królewskiej.

– Ten krasnolud włamał się do sypialni pani ojca i ukradł drogocenny sygnet!

Królowna z powątpiewaniem spoglądała to na krasnoludka, to na strażnika. Z jakiegoś powodu trudno było jej uwierzyć, że ten niewinnie wyglądający krasnoludek miałby się okazać złodziejem. Pochyliła się nad nim i...

Agata parsknęła śmiechem. Może gdyby miała siedem lat i kręcone włosy, uwierzyłaby w tę miłość, która uderzyła w królowną z całą mocą, kiedy tylko spojrzała w oczy krasnoludka. Rzecz jasna, w pełni odwzajemnioną. Agata nawet nie musiała czytać do końca, żeby przekonać się, że królowna przegoniła strażników, uprzednio nakazując krasnoludkowi, aby dowiódł swojej niewinności, opróżniając kieszenie. A potem wszyscy żyli długo i szczęśliwie, a miłość królowny wyleczyła krasnoludka

z chorobliwego jąkania. Nie musiała, ale i tak to zrobiła. Nie rozumiała tylko, dlaczego ktoś przesłał jej tę bajkę?

Dopiero po dłuższej chwili odkryła, że na tylnej stronie jest kilka słów dopisanych ołówkiem.

Cześć, tu Darek-krasnoludek, który odprowadził kiedyś królową do domu. Pamiętasz mnie?

Agata głośno wypuściła powietrze z płuc. I wszystko jasne. To ten wariat, który za nią chodził. Agacie wydawało się, że dała mu wystarczająco do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. No nic. Kiedyś w końcu da sobie spokój, a teraz Agata miała inne rzeczy na głowie. Zgniotła list razem z kopertą i wyrzuciła go do kosza.

Rozdział 13

Wrocław, lipiec 1991

Prawdopodobnie gdyby Darek sam z siebie włączył telewizor na relację z finału konkursu Miss Polski 1991, jego zainteresowanie zostałoby skomentowane przez któregoś z członków rodziny. Mężczyzna w jego wieku powinien już mieć żonę, a nie ślinić się do modelek zza szklanego ekranu – ale matka sama oglądała galę, więc po prostu się do niej przyłączył, a po chwili w jego ślady poszli brat i ojciec. Najwyraźniej nikt z rodziny Wilczyńskich tego wieczoru nie miał nic ciekawszego do roboty. Zresztą, pewnie wiele osób we Wrocławiu oglądało finał, przecież ich krajanek wymieniano wśród głównych faworytek do zdobycia tytułu!

Darek wpatrywał się z nieukrywaną fascynacją w ekran telewizora, na którym rozpoznał już wśród tak samo ubranych w żółte marynarki kobiet tę jedyną. Był przekonany, że Agata wygra ten konkurs. W końcu była *najpiękniejsza*.

– A tobie przeszła już ta miłość do Szklarskiej? – zapytał nagle kpiącym tonem Robert, na co Darek natychmiast zacisnął dłonie w pięści, żałując, że w przyływie szczerości wypytywał brata o Agatę.

– Miłość do Szklarskiej? – Roman błyskawicznie podjął temat, zerkając to na młodszego, to na starszego syna. – Darek zna się z tą dziewczyną? – Spojrzał na ekran, a operator akurat zrobił zbliżenie na twarz wrocławianki.

– To nie jego progi – zachichotał Robert. – Ale próbował się koło niej zakręcić.

– I co z tego wyszło? – Ojciec nadal wpatrywał się jak urzeczony w piękną dziewczynę.

– A co mogło wyjść? Nic – podsumował młodszy z braci.

– Oj, dajcie już spokój, nic nie słyszę! – Janina teatralnie pogłośniła telewizor. – Ależ ta Kręglicka jest elegancką kobietą! – skomentowała prezencję modelki, która wspólnie z Zygmuntem Chajzerem prowadziła finał wyborów najpiękniejszej Polki. A potem posłała Darkowi spojrzenie pełne współczucia i matczynej troski.

Prawda była taka, że Janina ukrywała przed mężem wiele dziwactw ich starszego syna. Wciąż miała w pamięci awanturę, jaka wybuchła w domu tuż po tym, jak mąż tamtej kobiety, za którą chodził Darek, przyszedł osobiście rozmówić się z mężczyzną, który – jak to ujął – próbuje zbałamucić jego żonę. Janina miała świadomość istnienia pewnych przywar syna i sama już myślała o nim jak o wiecznym kawalerze, który nigdy nie ułoży sobie życia. Wołała jednak, żeby Roman nie o wszystkim wiedział, wychodziła z założenia, że w domu najcenniejszy jest spokój.

Darek posłał bratu spojrzenie mówiące „policzymy się” i przeniósł wzrok na ekran telewizora. Prowadzący galę, pod muszką i z idealnym przedziałkiem na głowie, odczytywał właśnie wyniki. Co jakiś czas operator robił zbliżenie na podekscytowane kandydatki czekające na werdykt poza sceną, ale Darek nie dostrzegł wśród nich Agaty.

– Jury ogólnopolskiego konkursu Miss Polski tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden przyznało tytuł Miss Gracji tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden pani Joannie Szymczak, numer dwadzieścia trzy.

Rozbrzmiały gromkie brawa, zagłuszone po chwili huczącą z głośników muzyką. Na scenę wmaszerowała kobieta w białej asymetrycznej sukience, krótszej z przodu, dłuższej z tyłu, kręcąc zmysłowo biodrami. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, kiedy zawieszano na jej tułowiu szarfę.

– Tytuł Miss Elegancji tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden otrzymuje pani Katarzyna Bazan, numer dwadzieścia – kontynuował dziennikarz prowadzący imprezę.

Powtórka z rozrywki. Na scenie pojawiła się wysoka dziewczyna, również w białej sukience, tym razem do kostek i z odkrytymi ramionami. Szarfa, kwiaty, gratulacje, uśmiechy, brawa. Darek złapał się na tym, że zastanawia się, co by się stało, gdyby któraś

z nich wywróciła się na scenie w tych szpilkach. Tymczasem Miss Elegancji ustawiła się obok Miss Gracji. Żadna z nich nawet na moment nie przestała się szeroko uśmiechać. Na ekranie ponownie pojawił się Chajzer w towarzystwie Kręglickiej.

– Akredytowani fotoreporterzy na koncercie finałowym konkursu Miss Polski tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden przyznali tytuł Miss Foto pani Urszuli Chwastek, numer dwanaście.

Muzyka, brawa, wysokie szpilki, rozwiany włos i sukienka bliźniaczo podobna do tej, którą miała na sobie Miss Gracji. Miss Foto jednak nie uśmiechała się tak, jak jej koleżanki. Darek nawet odniósł wrażenie, że jest rozczarowana, choć z tego, co się orientował, ten tytuł nie uniemożliwiał otrzymania kolejnych.

– Widzowie koncertu, czyli państwo, w Operze Leśnej w Sopocie przyznali tytuł Miss Publiczności tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden pani Karolinie Woźniak, numer dziewiętnaście – wybrzmiał głos prowadzącego.

Na ekranie ponownie pojawiły się kandydatki, wyraźnie niezadowolone z wyników głosowania publiczności. Jedna z nich rzuciła z oburzeniem krótkie „co?“, nieświadoma, że jej reakcję śledzą tysiące widzów przed telewizorami.

Wyglądało na to, że Miss Publiczności nie jest lubiana przez koleżanki. Dziewczyna wbiegła energicznie na scenę i pomachała do widowni. W przeciwieństwie do pozostałych finalistek miała na sobie proste, szerokie białe spodnie i ciemną górę. Z jakiegoś powodu Darek od razu poczuł do niej sympatię. W odróżnieniu od innych kandydatek wydawała mu się prawdziwa, a jej łzy wzruszenia z całą pewnością nie były udawane.

– Koronacji Miss Polski dziewięćdziesiąt jeden dokona ubiegłoroczna Miss Polski. – Do mikrofonu podeszła prowadząca finałową galę.

Operator kamery zrobił zbliżenie na twarz ustępującej miss, a potem na bogato zdobioną, obszerną suknię z koła. Darek intuicyjnie pochylił się w stronę telewizora. Nadchodziła wielka chwila.

– Jury ogólnopolskiego konkursu Miss Polski tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden przyznało tytuł czwartej Wicemiss Polski

pani Joannie Szymczak, numer dwadzieścia trzy – ogłosił dziennikarz.

Kolejna scena z za kulis stanowiła następny dowód na to, że wśród kandydatek panują zawiść i niezdrowa konkurencja. Finalistki nie wyglądały na zadowolone z tego, że Szymczak otrzymała drugi tytuł.

Do szarfy z napisem „Miss Gracji '91” dołączyła druga, z napisem „IV Wicemiss Polski '91”, a na głowę kobiety założono błyszczący diadem. Darek próbował wypatrzeć za kulisami Agatę, ale bezskutecznie. Przy wyjściu na scenę stały cały czas te same cztery kandydatki, które najwyraźniej liczyły na to, że zaraz padnie nazwisko któregoś z nich.

– Tytuł trzeciej Wicemiss Polski dziewięćdziesiąt jeden pani Urszula Chwastek, numer dwanaście – ogłosił prowadzący.

Dzierżąca ogromny bukiet kwiatów Miss Foto przemaszerowała przed bijącą brawa publicznością z lewej strony sceny na prawą i dołączyła do czwartej wicemiss. Tym razem nie pokazano reakcji oczekujących za kulisami kandydatek.

I znów powtórka z rozrywki. Szarfa, diadem, który zaczepił się o włosy dziewczyny, uśmiechy, oklaski.

– Tytuł drugiej Wicemiss Polski tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden otrzymuje pani Małgorzata Krajewska, numer dwadzieścia jeden. – Prowadzący sprawiał wrażenie już nieco znudzonego kolejnymi tytułami.

Również Darek czuł znużenie, interesowała go tylko Agata, a ona gdzieś się zagubiła w tłumie za kulisami.

Na scenę wmaszerowała jedna z oczekujących za kulisami kandydatek, wyraźnie z siebie zadowolona. Dziewczyna na pewno wyróżniała się na tle innych miss strojem – wybrała długą czarną suknię z ogromnym kołnierzem. Miała w sobie taką manierę, której Darek nie dostrzegł u innych finalistek, a już na pewno nie u Agaty.

– Jeżeli Miss Polski dziewięćdziesiąt jeden zdobędzie tytuł Miss Świata, Miss Universe, Miss International lub Miss Europy, jej obowiązki przejmie pierwsza wicemiss – wyjaśniła prowadząca.

– A pierwszą wicemiss – podjął dziennikarz – zostaje pani Katarzyna Bazan, numer dwadzieścia.

Darkowi udzielił się nastrój wyczekiwania. Pozostało do ogłoszenia jedno nazwisko, tej najpiękniejszej. Dla niego wybór mógł być tylko jeden, ale czy jurorzy podzielali jego zdanie? Choć z drugiej strony... jeśli Agata zdobędzie tytuł Miss Polski, szanse Darka zmaleją jeszcze bardziej. Dziewczyna zacznie jeździć po kraju i świecie, pozna wielu mężczyzn i z pewnością zapomni o swoim wrocławskim krasnoludku. Darek chciał wierzyć, że prawdziwa miłość przezwycięży wszelkie przeciwności losu, ale wielokrotnie przekonywał się, że życie to nie bajka. I może właśnie dlatego tak bardzo lubił je czytać i pisać?

– Jury ogólnopolskiego konkursu Miss Polski dziewięćdziesiąt jeden przyznało tytuł Miss Polski dziewięćdziesiąt jeden pani Agacie Szklarskiej, numer osiemnaście – ogłosił prowadzący.

Ktoś na widowni w Operze Leśnej krzyknął „brawo!” i amfiteatr utonął w morzu oklasków, w akompaniamencie których na scenę weszła *ona*, odprowadzona zawistnymi spojrzzeniami zza kulis. Darek poczuł bolesny skurcz w żołądku, kiedy na ekranie pojawiła się jej twarz z szerokim idealnym uśmiechem. Włosy miała spięte w ciasny kok, co uwydatniało walory jej urody. Agata przymknęła oczy, kiedy dotychczasowa miss wkładała na jej głowę koronę. Darek wołał ją w bardziej codziennej, naturalnej wersji, ale musiał przyznać, że wyglądała oszałamiająco pięknie. Wzruszył go ten moment. Jego Agata, jego ukochana Agata!

– Gratulujemy, pani Agato, i prosimy o rundę honorową! – powiedział uroczyście Chajzer.

Darek widział na ekranie tylko ją. Zniknęły gdzieś wszystkie wicemiss, prowadzący, widownia. Darek wyobrażał sobie, że Agata patrzy prosto na niego. Musiała o nim pomyśleć w chwili triumfu, głęboko w to wierzył. Takie momenty chce się dzielić z najbliższymi. Ciekawe, jak zareagowała na bajkę. Podobała jej się? Będzie musiał zapytać ją o to, kiedy wróci z Sopotu.

Rozdział 14

Sopot, lipiec 1991

Agata czuła na karku spojrzenia i słyszała za plecami szepty, kiedy wtulała się w Marka, ale absolutnie się nimi nie przejmowała. To był jej wieczór! Była spełniona, nie tylko dlatego że zdobyła koronę najpiękniejszej Polki, ale przede wszystkim z powodu obecności ukochanego mężczyzny. Spodziewała się, że jej związek z jednym z organizatorów i jurorów konkursu wywoła większe poruszenie, niż wzbudził w rzeczywistości. I owszem, ich relacja nie umknęła oczom bystrych obserwatorów, jednak za kulisami mówiono głównie o jednej z wicemiss. Finalistka podobno prowadziła się z jednym chłopakiem z Pruszkowa i to dzięki jego wstawiennictwu dotarła aż tak wysoko. Kiedy Agata o tym usłyszała, uświadomiła sobie, że to rzeczywiście nie jest jej świat. Zamierzała odciąć się od tego środowiska i prosić Marka, by zrobił to samo. To nie było odpowiednie miejsce dla młodej nieopierzonej dziewczyny. Matka miała rację. Przed kamerami wszyscy szeroko się uśmiechają, wspierają siebie nawzajem, są uczciwi i prawdomówni, a tymczasem kiedy zgasną światła, z ludzi wychodzi wszystko, co najgorsze.

Z głośników popłynęły pierwsze takty przeboju Anny Jantar. Agata czuła na plecach niecierpliwe dłonie Marka. Odszukała jego usta i delikatnie go pocałowała. Patrzył tylko na nią, jakby cały świat nagle przestał istnieć. Agata nie mogła uwierzyć w to, że w tak zepsutym świecie poznała dobrego człowieka, tak po prostu.

– Przetańczyć z tobą chcę całą noc³ – zaśpiewała razem z piosenkarką, a Marek mocniej przycisnął ją do siebie, jakby nie chciał nigdy wypuszczać jej z ramion.

– Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności – wyszeptał do jej ucha.

Agata skinęła głową. Wyszli na zewnątrz, trzymając się za ręce, odprowadzani spojrzeniami dziennikarzy, sponsorów i pozostałych finalistek.

Noc była ciepła i bezchmurna. Na drzewach nie drgnął ani jeden listek, zupełnie jakby powietrze zastygło w bezruchu. Marek zaprowadził Agatę w zaciszne miejsce, z dala od ciekawskich spojrzeń. Już otwierał usta, żeby zacząć swoją przemowę, kiedy Agata go ubiegła:

– Słuchaj, ja tutaj nie pasuję – oświadczyła z przekonaniem w głosie. – Ten świat jest zepsuty do szpiku kości. Chciałam, naprawdę chciałam wierzyć, że to, co widzę, nie jest tym, czym myślę, że jest, ale...

– Zaraz, zaraz. – Marek zmrużył oczy, próbując nadążyć za potokiem słów Agaty. – Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Już na wyborach Miss Dolnego Śląska miałam okazję się przekonać, jak to wygląda. Jedna z dziewczyn poszła do pokoju hotelowego z gościem z Misslandu, a potem przechwalała się, że ma wygraną w kieszeni. Była wściekła, kiedy to ja wygrałam. Pewnie pomyślała, że ja też... – Agata urwała i się skrzywiła.

– Zdarza się, że ci faceci z Misslandu wykorzystują naiwność kandydatek, ale w taki sposób dziewczyny mogą sobie załatwić co najwyżej koronę którejś tam wicemiss. Gdyby taka kandydatka wygrała, byłaby za gruba afera, nikt nie może sobie na to pozwolić – wytłumaczył jej Marek.

– To są niebezpieczni ludzie, powiązani z Pruszkowem, chyba zdajesz sobie z tego sprawę – zaprotestowała Agata.

– Ale mają kasę. – Marek wzruszył ramionami. – Ten świat jest tak skonstruowany i nie zmienisz tego.

– A Chwastek? To prawda, że jest narzeczoną jednego z pruszkowskich?

Mężczyzna uciekł wzrokiem, co stanowiło jasne potwierdzenie tego, że w plotkach, które dotarły do uszu Agaty, jest nawet więcej niż ziarno prawdy.

– Na pewne rzeczy nie mam wpływu. – Rozłożył bezradnie ręce.

– Dlatego nie chciałam ujawniać naszego związku – westchnęła z rezygnacją Agata. – Część dziewczyn pewnie myśli teraz, że

wygrałam, bo sypiam ze sponsorem.

– Co za bzdura! – oburzył się Marek. – Wszyscy wiedzą, jaka jest prawda! Prosiłem jurorów, żeby na ciebie nie głosowali, błagałem, żebyś została najwyżej wicemiss, aby uniknąć plotek, ale ty po prostu byłaś najlepsza! Naj-lep-sza, rozumiesz? Chwastek jest od chłopaków z Pruszkowa i zdobyła zaledwie tytuł trzeciej wicemiss, a ty wygrałaś, bo na to zasłużyłaś.

– Naprawdę prosiłeś, żeby na mnie nie głosowali? – Agata zamrugwała z niedowierzaniem.

– Tak, kurwa, bo jak nikt inny znam ten światek! Miałem nadzieję, że uda mi się ciebie uchronić przed jego ciemną stroną, ale najwyraźniej zawiodłem. – Marek splunął pod nogi ze złością. – Dlatego nie chciałem, żebyś została miss i studziłem twoje zapędy. To bagno, Agata. Najgłębsze bagno, w jakie mogłaś wdepnąć.

Agata głośno wypuściła powietrze z płuc. Słowa, jakie padły z ust ukochanego, tylko potwierdziły jej przypuszczenia.

– Skoro zdobyłam już tytuł, zamierzam zaangażować się w działania, jakie wiążą się z koroną miss, ale nie chcę mieć nic wspólnego z tymi ludźmi. Całkowicie odetnę się od tego środowiska.

– Ode mnie też? – Marek odruchowo wymacał w kieszeni niewielkie pudełeczko, którego zawartość skrzętnie ukrywał przed Agatą, bo zamierzał jej się oświadczyć dopiero po finale.

– Oszalałeś? Właściwie to chciałam zaproponować ci to samo, ale nie wiem, czy... – zawahała się – czy jesteś na to gotów. Zostawisz to wszystko i wyjedziesz ze mną?

– Ale gdzie?

– Na początek po prostu do Wrocławia – roześmiała się Agata. – A później możemy zamieszkać gdzieś na wsi i poświęcić się rolnictwu. W końcu wraz z tytułem Miss Polski dostałam porządny ciągnik marki Ursus!

– Właściwie to... – Marek błyskawicznie podjął decyzję. Wyjął z kieszeni pudełeczko i uklęknął przed Agatą. – Całkiem inaczej wyobrażałem sobie tę chwilę, ale czasem warto postawić na spontaniczność. Wiem, że znamy się dopiero pół roku, ale jestem pewien, że to właśnie ty jesteś kobietą, z którą chcę spędzić życie. Wyjedziesz za mnie?

Agata przez dłuższą chwilę wpatrywała się oniemiała w klęczącego ukochanego. Wszystkiego by się spodziewała, ale nie tego, że jej się oświadczy! Poczła bezgraniczne szczęście, o wiele większe od tego, które ogarnęło ją przed kilkoma godzinami, kiedy na jej głowę zakładano koronę najpiękniejszej Polki, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, co w życiu jest najważniejsze. Do oczu napłynęły jej łzy. Czyż ten wieczór mógłby się lepiej skończyć?

– Czyli zgadzasz się ze wszystkim, co powiedziałam? – upewniła się Agata.

– Kobieto, czy ostatnie słowo zawsze musi należeć do ciebie? – uśmiechnął się Marek. – Tak, zgadzam się. Od jakiegoś czasu o tym myślałem, a ty pomogłaś podjąć mi decyzję. Już swoje zrobiłem i zarobiłem, teraz pora, żebyś to ty robiła karierę. Mogę zostać twoim agentem czy kimś w tym stylu. Pragnę tylko twojego szczęścia.

– Ale...

– Możesz w końcu odpowiedzieć na moje pytanie? Klęczę przed tobą jak jakiś idiota, a ty trzymasz mnie w niepewności!

Agata głośno się roześmiała. Tak, to zdecydowanie nie były najbardziej romantyczne oświadczenia na świecie, ale i tak były najlepsze. W tym wszystkim chodziło przecież o człowieka, nie o okoliczności.

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę!

Rozdział 15

Wrocław, lipiec 1991

Tego dnia Darek wyszedł wcześniej do pracy, aby w drodze do centrum wstąpić do kiosku. Był więcej niż pewien, że lokalne i ogólnopolskie dzienniki będą się rozpisywać o triumfie pochodzącej z Wrocławia maturzystki w konkursie na najpiękniejszą Polkę. Humor miał wyjątkowo dobry, może za sprawą słonecznego, acz nie za gorącego poranka, a może udzieliła mu się radość z wygranej Agaty. Wyobrażał sobie tę chwilę, kiedy spotkają się po jej powrocie z Trójmiasta i będzie mógł jej osobiście pogratulować. Brał też pod uwagę, że napisze dla niej kolejną bajkę, ale najpierw musiał wiedzieć, jak podobała jej się poprzednia.

Zatrzymał się przed kioskiem Ruchu i ustawił w długim ogonku osób oczekujących na zakup porannej prasy. Na okładkach kilku wystawionych dzienników dostrzegł zdjęcia Agaty w koronie Miss Polski. Wziął je wszystkie i kiedy nadeszła jego kolej, zapłacił za gazety. Odszedł na odległość kilku metrów i z niecierpliwością otworzył egzemplarz „Dziennika Dolnośląskiego”. Kilkadziesiąt sekund później po jego dobrym humorze pozostało tylko wspomnienie.

Kilkakrotnie przeczytał krótki artykuł, jakby nie ufał swoim umiejętnościom czytania ze zrozumieniem. Zatrzymał się na zdaniu, które go tak zdenerwowało:

Po finałowym koncercie nowo wybrana Miss Polski Agata Szklarska świętowała swój sukces z Markiem Ziętkiem, jednym ze sponsorów konkursów piękności, a prywatnie jej narzeczonym.

To tak zdobyła koronę – kurwiąc się ze sponsorem! Narzeczony, prychnął Darek, też coś. Pobawi się nią i rzuci ją dla kolejnej młodej lalki marzącej o tytule Miss Polski, a Darkowi wtedy zupełnie nie będzie jej żal. Zawiodła go. Ideał roztrzaskał się o płyty chodnikowe

z głośnym hukiem. Darek stworzył sobie obraz skromnej, uczciwej dziewczyny, marzącej o wielkiej miłości, a tymczasem Agata okazała się zwykłą kurwą, gotową na wszystko, aby osiągnąć upragniony cel. To dlatego nawet nie odpisała na jego list! To dlatego mijała go obojętnie na ulicy, jakby nigdy się nie spotkali i nie mieli ze sobą nic wspólnego. Darek nie miał tego, co tamten – pieniędzy i możliwości, aby wkręcić dziewczynę do wielkiego świata. Był wściekły. Wzgardziła prawdziwą miłością i wybrała kasę. Gdyby teraz nagle stanęła mu na drodze, ach, nie ręczył za siebie! Miał w sobie mnóstwo gniewu i czuł, że musi go z siebie wyrzucić.

Miotał się ze swoimi emocjami, nie wiedząc, co robić, ale doskonale zdawał sobie sprawę z jednego – nie był w stanie dzisiaj pracować, nie było szans, aby dotarł jak gdyby nigdy nic do banku i zasiadł do swoich obowiązków. Kurwa mać! Darek przeklinał dzień, w którym wszedł do tego przekłętego salonu sukien ślubnych i ujrzał Agatę na wybiegu. Jego życie byłoby prostsze, gdyby nigdy nie stanęła na jego drodze. Ona go zgubi, pograży, Darek zdał sobie z tego sprawę, stojąc przy kiosku Ruchu i przeglądając poranną prasę.

Zachował na tyle przytomności umysłu, że zadzwonił do pracy. Znalazł budkę telefoniczną i wrzucił żeton, mając cichą nadzieję, że zasłonięcie dolnej części słuchawki wystarczy, by wyciszyć odgłosy dochodzące z ulicy. Zawsze mógłby powiedzieć, że jest w drodze do lekarza, ale to wzbudziłoby podejrzenia – dlaczego nie dzwonił z domu, tylko z budki.

W kilku zdaniach wyjaśnił, dlaczego nie może się stawić tego dnia w pracy. Darek był rzetelnym pracownikiem, jego przełożony nie miał więc podstaw, żeby mu nie uwierzyć, i szybko łyknął bajeczkę o lodach jedzonych przy wysokich temperaturach i zapaleniu gardła. Kiedy Darek odwiesił słuchawkę, zaczął się zastanawiać, jakim cudem uda mu się przekonać lekarza do wystawienia zwolnienia z powodu anginy, skoro z jego gardłem było wszystko w porządku, ale uznał, że będzie się tym martwił później. Rozejrzał się nieprzytomnie po ulicy, jakby po raz pierwszy był na Karłowicach, a przecież spędził w tej dzielnicy całe swoje życie. Nagle nie potrafił

wyznaczyć celu swojej wędrówki. Gdzie pójść, co robić? Kiedy Agata uczęszczała jeszcze do szkoły, było łatwiej. Wiedział, gdzie i w jakich godzinach może ją spotkać. Zresztą, na pewno jeszcze nie wróciła z Sopotu. Może teraz wielka pani przeprowadzi się do Warszawy, może Wrocław nagle wyda jej się mało prestiżowy, kurwa jego mać.

Ale przecież on nie pojedzie jej szukać do Sopotu! Sam nie wiedział, dlaczego to robi, ale ruszył w stronę bloku, w którym mieszkała, choć przecież wiedział, że tam jej nie spotka. To był impuls. Jeszcze nic nie planował, po prostu musiał tam pójść. W głowie układał sobie wiązaną przekleństw i wyzwisk. A on, idiota, napisał dla niej bajkę o królewnie i krasnoludku! Sam nie wierzył w swoją naiwność, tak jak i nie miał nadziei na to, że w końcu znajdzie *normalną* kobietę. One wszystkie były takie same. Kurwy, dziwki, szmaty. Nienawidził ich, każdej z osobna i wszystkich razem.

Nogi same poniosły go w stronę sklepu z artykułami budowlanymi. Ten pomysł zrodził się w jego głowie nagle, a że Darek często działał impulsywnie, od razu wcielił go w życie. Skoro nie mógł wygarnąć Agacie prosto w twarz, co o niej myśli, napisze jej to, a przy okazji inni się dowiedzą, jaka naprawdę jest wielka miss. Darek nade wszystko nie znosił obłudy, więc postanowił zedrzeć Agacie z twarzy maskę, którą przywdziewała każdego dnia.

Kupił średniej grubości pędzel i najmniejszą puszkę czarnej farby – powinna wystarczyć. Pewnym siebie krokiem ruszył w stronę blokowiska położonego na wrocławskiej Różance. Nadal był wściekły, ale odzyskiwał dobry humor, wiedział już, że zemsta będzie słodka. Niby mógłby podjechać dwa przystanki autobusem, ale wolał się przejść i przewietrzyć myśli. Przechodnie na jego widok odskakiwali na boki, a na ich twarzach odmalowywała się niepewność. Może to kwestia jego postury i charakterystycznego sposobu poruszania się, a może tej determinacji widocznej w oczach. Darek nie zwracał na reakcję ludzi większej uwagi, zwykle inni go nie obchodzili. To działa w dwie strony – skoro w szkole i na podwórku od najmłodszych lat go ignorowano, odpłacał się tym samym, proste.

Kiedy zatrzymał się przed klatką schodową, popatrzył wokół ze strachem w oczach, jakby dopiero teraz dotarło do niego, co właściwie planuje zrobić. Nie zamierzał jednak się wycofać. Musiał tylko mieć całkowitą pewność, że nie jest przez nikogo obserwowany. Na chodniku był sam, ale to wcale nie znaczyło, że żadna ze wścibskich starych bab nie podgląda go zza firanki. Już on dobrze znał takie staruchy, które wtykają nosy w nie swoje sprawy. Gdyby teraz się taka napatoczyła, najpewniej solidnie by ją opieprzył, bo wciąż był wytrącony z równowagi informacją z „Dziennika Dolnośląskiego”. Zdziwił się, kiedy dotarło do niego, że nie ma żadnej z zakupionych gazet. Co on właściwie z nimi zrobił? Wyrzucił do kosza na śmieci? W ogóle tego nie pamiętał.

Otworzył puszkę z farbą i zamoczył w niej końcówkę pędzla, oglądając się za siebie. Musiał działać szybko, jeśli nie chciał zostać przyłapany na akcie wandalizmu. Przyłożył pędzel do muru i sprawnie napisał pierwszą literę. Swoją wiadomość postanowił umieścić zaraz przy wejściu na klatkę schodową, tak żeby ta dziwka i jej rodzice na pewno jej nie przeoczyli.

Całość zajęła mu mniej niż dziesięć minut. O dziwo, nie był przez nikogo niepokojony, ale musiał się spieszyć, być może jakaś stara baba zza firany zadzwoniła już po policję. Zanim odszedł, jeszcze raz obejrzał swoje dzieło, a jego usta ułożyły się w szeroki uśmiech.

KURWA SZKLARSKA MISS CIĄGNĘŁA CHUJA ORGANIZATOROWI
MARKOWI ZIĘTKOWI.

Rozdział 16

Wrocław, wrzesień 1991

– Poczekaj, pomogę ci z tymi bagażami. – Marek z głośnym hukiem zatrzasnął bagażnik dacji.

Agata nasunęła na oczy prostokątne, ciemne okulary przeciwsłoneczne, które kupiła na Piątej Alei. Oprócz ursusa, z którego wciąż pokpiwali sobie z narzeczonym, wraz z koroną najpiękniejszej Polki otrzymała samochód osobowy, dwutygodniowe wczasy w Iwoniczu-Zdroju i voucher na tygodniowy pobyt w nowojorskim Marriotcie. Kiedy samolot linii LOT przelatywał nad Atlantykiem, Agata szczypała się delikatnie w przedramię, jakby spodziewała się, że to tylko sen i zaraz się obudzi. Biegała po Central Parku i Times Square ze swoim analogowym aparatem marki Kodak, który dostała od rodziców na osiemnaste urodziny, czując ogromną wdzięczność do losu. Kiedy wjechali na taras widokowy Empire State Building, rozplakała się. Przez dłuższą chwilę nie mogła wykrztusić z siebie zapewnienia, że wszystko jest w porządku, a te łzy to ze szczęścia, i Marek solidnie się wtedy zmartwił.

Najlepsze jednak spotkało ich w przedostatni dzień wyjazdu, kiedy Agata i Marek umówili się z przedstawicielami jednej z największych agencji modelek w Nowym Jorku. Złożono jej propozycję z gatunku tych nie do odrzucenia.

Agata przekazała Markowi dwie ogromne walizki i ruszyli w stronę wejścia na klatkę schodową. Odwróciła wzrok, kiedy zauważyła jaśniejsze plamy na elewacji budynku. Ojciec osobiście zamalował obraźliwe hasło, ale ślad pozostał.

– Marzę tylko o tym, żeby się położyć. – Agata oparła głowę o ściankę ciasnej windy. – Ta różnica czasu daje mi solidnie w kość.

– Obawiam się, że twoja mama nie pozwoli ci tak od razu pójść spać – zauważył słusznie Marek.

– Chyba masz rację – zachichotała Agata. – Na pewno nie chcesz wejść? – zapytała, kiedy winda zatrzymała się na szóstym piętrze.

– Nie, odpocznij i porozmawiaj na spokojnie z rodzicami. Widzimy się jutro. – Marek pomógł narzeczonej wyjść z bagażami. – I zastanów się nad moją propozycją.

– Jasne, do zobaczenia. – Agata dała Markowi szybkiego buziaka i odczekała, aż winda ruszy na dół. Dopiero wtedy podeszła do drzwi i energicznie w nie zapukała.

Od razu się otworzyły. Regina zapewne ostatnią godzinę spędziła, wyglądając córki przez okno, a teraz niecierpliwie czekała przy drzwiach.

Agata wpadła w objęcia matki. Regina, która sama nigdy nie leciała samolotem, drżała na myśl o wyprawie córki za ocean. Była z tego pokolenia, które raz na kilka lat wyjeżdżało nad morze nocnym pociągiem, objuczone torbami i plecakami, na wakacje z Funduszu Wczasów Pracowniczych. Inne kraje widziała jedynie na kinowym ekranie, i to tylko nieliczne, bo przez lata nie zezwalano na wyświetlanie zachodnich filmów.

– No i jak tam było? – zapytała ze zniecierpliwieniem i zagadkowym błyskiem w oku, może rozczuleniem, może ciekawością, a może tęsknotą za nieznanym?

– Nie potrafię tego opisać słowami – powiedziała Agata, rzucając tenisówki w kąt. – To jest zupełnie inny świat! Pełen kolorów, różnorodności, podobieństw i przeciwieństw... Kiedyś cię zabiorę do Nowego Jorku i sama się przekonasz!

Regina machnęła ręką w lekceważącym geście, jakby nie wierzyła w to, że podróż za ocean kiedyś może stać się jej udziałem.

– Pewnie jesteś głodna, co? – Regina zmierzyła córkę czujnym spojrzeniem, bo odkąd Agata weszła do świata mody, była żywo zainteresowana tym, co dziewczyna jada.

Wcześniej w Polsce w ogóle nie mówiło się o zaburzeniach odżywiania, ale wraz z upadkiem żelaznej kurtyny do kraju zaczęły napływać z Zachodu takie pojęcia jak anoreksja i bulimia. Regina przeczytała w jednym z czasopism kobiecych artykuł o tych

strasznych chorobach, z którego wynikało, że anoreksja stała się plagą ostatnich lat, dotyczącą głównie młode dziewczęta, zwłaszcza modelki.

– Zatrzymaliśmy się z Markiem na pizzę w drodze z lotniska – zapewniła matkę Agata. – Nie chcę jeść, chcę spać! Teraz w Nowym Jorku jest druga nad ranem!

– No dobrze – zgodziła się niechętnie Regina. – To tylko wrzucić brudne ubrania do kosza, wstawię od razu pranie.

Agata szybko rozpakowała walizkę i posegregowała odzież na tę, którą można było schować do szafy, i tę, która wymagała odświeżenia. Mniejszą z walizek, głównie z kosmetykami i butami, zostawiła sobie na później.

– Wezmę szybki prysznic i idę się położyć. – Zajrzała do kuchni, gdzie krzątała się Regina.

Na dźwięk głosu córki wyraźnie się zmieszała i szybko wrzuciła coś do kieszeni podomki. Takie zachowanie matki wzbudziło czujność Agaty. W tym domu nie było sekretów, rozmawiano o wszystkim, no, może z wyjątkiem seksu. Regina nawet nie spojrzała na córkę. Otworzyła lodówkę i wyjęła z niej kostkę masła. Matka była jedyną znaną Agacie osobą, która do pomidorówki dodawała masło, dzięki temu jej zupa była najsmaczniejsza, jaką kiedykolwiek jadła. Regina powtarzała, że czego jak czego, ale masła do pomidorowej nie można żałować, dzięki niemu pomidory w zupie nabierają intensywniejszego koloru i smaku.

– Coś się stało? – Agata, mimo ogromnego zmęczenia, weszła do kuchni i zatrzymała się przy matce.

Regina uparcie nie patrzyła jej w oczy.

– Nie, dlaczego? – Udała niewiniątko.

– W domu wszystko w porządku? Pokłóciliście się z tatą?

– Wszystko w porządku – potwierdziła Regina, ale Agata wiedziała, że matka nie jest z nią szczerą. Nigdy nie potrafiła kłamać. Zdradzały ją mowa ciała i wyraz twarzy.

Kiedy mijała się z prawdą, za wszelką cenę starała się nie mrugać, przez co mięśnie jej twarzy się napinały.

– Mamo... – jęknęła ze zniecierpliwieniem Agata, bo naprawdę chciała już się położyć.

– A niech tam, przed tobą nic się nie ukryje! – westchnęła z rezygnacją Regina. – Przyszło pismo z komisariatu z informacją o umorzeniu śledztwa z powodu niewykrycia sprawców.

Agata zadrżała. Ukrywała przed rodzicami, jak bardzo zabolęła ją wulgarne, wypisane farbą na elewacji bloku obraźliwe hasło. Wystarczyło, że widziała, jak oni się tym przejęli. Nie chciała im dokładać swoich zmartwień i rozterek.

– Sama przecież powiedziałaś, że zawistnych ludzi nie brakuje, i to pewnie ktoś, komu bardzo zależało, żeby wygrała inna kandydatka. – Spróbowała raz jeszcze podejść do sprawy racjonalnie.

– Albo po prostu jedna z dziewczyn, które przegrały.

To akurat było niemożliwe, ponieważ kiedy dokonano aktu wandalizmu, wszystkie finalistki były w Sopocie. Chyba że chodziło o którąś z dziewcząt, które odpadły w półfinale albo nawet wcześniej, na etapie wyborów Miss Dolnego Śląska. Ewentualnie mógł to zrobić ktoś z dawnych znajomych, komu zazdrość utrudniała postrzeganie rzeczywistości. Agata nawet przez chwilę pomyślała, że to Kinga, która konsekwentnie nie odzywała się do niej od dnia wyników pisemnych matur, ale raczej takie zachowanie do niej nie pasowało. Możliwości istniało całe mnóstwo, nie było sensu tego roztrząsać.

Spełniły się obawy Agaty, związane z tym, że zaczęła się spotykać z Markiem. Na podstawie niepełnego obrazu, ułamka rzeczywistości, wyciągnięto mylne wnioski. Najbardziej bolesne były nawet nie same wulgaryzmy kierowane pod jej adresem, ale to, że ktoś naprawdę myślał, że zgodziła się wyjść za Marka nie z miłości, a z chęci zysku. To stawiało ją w jednym szeregu z dziewczynami, które znikwały na piętrach hoteli z mężczyznami z zarządu Misslandu. Wiedziała, że w końcu nadejdzie moment, w którym przestanie się przejmować opiniami innych, przecież *musiał kiedyś nadejść*, ale nic nie mogła poradzić na to, że teraz brała sobie do serca wszystkie złośliwe plotki i krzywdzące opinie.

– Nie wierzę, że nikt nic nie widział! – zdenerwowała się Regina.
– Wystarczy głośniej puścić bąka i sąsiedzi już o tym wiedzą,

a tymczasem ktoś przyszedł tutaj z farbą i pędzlem, napisał te obraźliwe słowa... przecież to musiało chwilę potrwać!

Agata opadła na krzesło stojące przy stole przykrytym kraciastą biało-czerwono-różową ceratą. Wiedziała już, że nie zaśnie, chociaż ze zmęczenia dostała migreny.

– Mogłabyś zrobić mi kawę? – poprosiła matkę. – Mocną, czarną.

Regina tylko skinęła głową. Dorzuciła pokrojone w kostkę masło do gotujących się pomidorów, nalała wody z kranu do czajnika, postawiła go na kuchence gazowej i rozejrzała się nieprzytomnie.

– Gdzie ja posiałam zapałki?

– Na blacie – podsunęła jej Agata.

Matka przekręciła pokrętko i sprawnym ruchem odpaliła zapałkę.

– Możemy już więcej do tego nie wracać? – podsunęła Agata.

– Jak uważasz. – Regina zdmuchnęła zapałkę i odruchowo schowała ją do pudełka, co strasznie irytowało jej córkę, bo za każdym razem, kiedy chciała zapalić gaz na kuchence, trafiała na te zużyte. – Jednak nie idziesz spać?

– Nie, odechciało mi się. O której wróci tata?

– Jak zawsze, chwilę po drugiej. A dlaczego pytasz?

– Chcę coś z wami omówić, ale może to dobrze, że najpierw porozmawiam tylko z tobą. Wiesz, jaki jest tata. – Agata nie patrzyła na matkę, z zaangażowaniem oglądała swoje skórki przy paznokciach. Wiedziała, że to, co chce przekazać matce, nie do końca spodoba się kobiecie.

Prawdę powiedziawszy, ona też nie wyobrażała sobie, żeby miała wyjechać na stałe ponad sześć i pół tysiąca kilometrów od domu, ale wiedziała, że propozycja, jaką otrzymała, zdarza się tylko raz.

– Jesteś w ciąży? – wypaliła zniecierpliwiona Regina.

– C-co? Nie! Skąd taki pomysł przyszedł ci do głowy?

– Brzmiało jak wstęp do tego typu rozmowy – podsumowała matka, wzruszając ramionami.

Nieco się rozluźniła, była zdania, że na dziecko jest zdecydowanie za wcześnie, Agata ledwie skończyła dziewiętnaście lat. Nadal nie wiedziała, do czego zmierza córka.

– Nie jestem w ciąży. Po prostu chcielibyśmy z Markiem zamieszkać razem – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu Agata.

– A, to – mruknęła Regina, nasypując kawy do szklanki.

– Co: to? – Dziewczyna oderwała się od fascynującego zajęcia, jakim było studiowanie stanu swoich skórek przy paznokciach, i w końcu spojrzała na matkę.

– No nic, spodziewaliśmy się z ojcem, że prędzej czy później to nastąpi, ale myśleliśmy, że jednak później – podsumowała Regina. – Gdzie chcielibyście zamieszkać?

Czajnik zaczął wydawać z siebie gwizdzący odgłos, więc wyłączyła gaz.

– No właśnie. – Agata zbladła. – Podczas wizyty w Nowym Jorku zostałam zaproszona do agencji modelek.

Regina zalała kawę wrzątkiem i posłała córce badawcze spojrzenie.

– Nie widzę związku – bąknęła.

– Zamierzam znaleźć agencję również w Polsce, żeby reprezentowała moje interesy tu, na miejscu – zaczęła mówić szybko Agata – ale nie mogę odrzucić tamtej propozycji. Oni widzą we mnie potencjał, chcą, żebym chodziła u nich na wybiegach, mimo że wcale nie mam zbyt wysokiego wzrostu jak na modelkę wybiegową.

– Zaraz, zaraz. – Regina złapała się blatu i zacisnęła na nim kurczowo lewą dłoń. – Chcesz powiedzieć, że... zamieszkacie w Nowym Jorku?

– Nie mogę odrzucić tej propozycji – powtórzyła Agata.

Regina postawiła przed córką kawę i opadła na krzesło.

– Tego się nie spodziewałam. A co z Tokio? Miałaś lecieć w październiku na wybory Miss International.

– W tej kwestii nic się nie zmienia – zapewniła ją Agata.

Regina siedziała sztywno wyprostowana i patrzyła na córkę, próbując przetworzyć zasłyszane informacje.

– Ale... wyjedziecie na stałe?

– Pewnie za jakiś czas wrócimy do Polski. Zresztą, nie jest powiedziane, że będziemy w Nowym Jorku przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. O ile to będzie możliwe, chciałabym pracować również w kraju – zastrzegła Agata.

– Czyli ze studiów nic nie wyjdzie nie tylko w tym roku, ale i w przyszłym, i następnych latach? – upewniła się Regina.

– Studia mogę zacząć w dowolnym momencie – odpowiedziała wymijająco córka. – Mamo, teraz mam swoje pięć minut i muszę je spożytkować! Marek zrezygnował dla mnie z organizacji konkursów piękności i sędziowania w nich. Chce, żebym maksymalnie wykorzystała swoją szansę. Ta propozycja od nowojorskiej agencji spadła mi jak z nieba. Oni pracują z najlepszymi projektantami i fotografami na świecie.

Matka przez dłuższą chwilę się nie odzywała, tylko patrzyła na rozentuzjasmowaną córkę. Właściwie Agata nie musiałaby nic mówić, wystarczyło na nią spojrzeć. Miała rację. Nie mogła stracić takiej szansy. To był jej czas. Cóż jednak Regina mogła poradzić na to, że jej matczyne serce ciężko znosiło myśl o rozłące? Była przygotowana, że jej córka wyfrunie z rodzinnego gniazda, to naturalna kolej rzeczy, ale Nowy Jork?!

– Cóż, przecież nie mogę ci zabronić, jesteś dorosła – skwitowała, choć jej mina mówiła coś zupełnie innego.

Litości, wprawdzie Agata od ponad roku posiadała dowód osobisty, ale była typową dziewiętnastolatką – nieco zbyt idealistycznie podchodzącą do życia, może trochę naiwną i niedojrzałą. Ale może właśnie tam, z dala od domu, przejdzie przyspieszony kurs dorastania? Regina ufała Markowi. Temu mężczyźnie dobrze z oczu patrzyło, a poza tym udowodnił już, że naprawdę zależy mu na Agacie. Regina próbowała przekonać samą siebie, że wyprowadzka córki to naturalna kolej rzeczy, ale łyzy wzruszenia i smutku cisnęły jej się do oczu. Z trudem je powstrzymała, obiecując sobie, że popłacze później, w samotności.

– Czyli nie masz nic przeciwko? – zapytała drżącym głosem Agata.

– Potrzebujesz mojego błogosławieństwa? I tak zrobisz, jak będziesz uważać. – Regina starała się, aby w jej głosie nie było słyhać żalu, ale chyba jej się to nie udało.

– Po prostu chciałabym mieć w tobie wsparcie. – Dziewczyna przygryzła dolną wargę.

– Masz i zawsze będziesz je we mnie mieć – zapewniła mama – ale nic nie poradzę na to, że się o ciebie martwię. Matki już tak mają, kiedyś to zrozumiesz. – Spracowaną zylastą dłonią przykryła

gładką niewielką dłoń córki z paznokciami o idealnym kształcie pomalowanymi na czerwono. – Rób tak, żebyś była szczęśliwa, a wtedy i ja będę spokojna.

Rozdział 17

Wrocław, wrzesień 1991

Chyba podświadomie spodziewał się kłopotów po tym, jak wpadł w szal po lekturze tamtego artykułu, ale nic się nie wydarzyło. Kilka dni później poszedł na spacer na osiedle, na którym Agata mieszkała z rodzicami. Może po cichu liczył na to, że ją spotka, bardziej jednak chodziło mu o zbadanie terenu. Napis został zamalowany jasną farbą, ale plama wyraźnie odznaczała się na poszarzałej elewacji. Darek rozglądał się nerwowo, niepewny czy zaraz zza bloku nie wyskoczy umundurowany policjant i nie aresztuje sprawcy wandalizmu, ale gliny miały najwyraźniej ciekawsze rzeczy do roboty. Absolutnie nic się nie wydarzyło. Normalna leniwa sobota na wrocławskim blokowisku. Pomógł nawet starszej zgarbionej kobiecie, która dźwigała dwie ogromne siatki z zakupami, a potem wrócił do domu.

Od tamtego dnia minęły prawie dwa miesiące, a w temacie jego relacji z Agatą nic się nie zmieniło. Obawiał się, że dziewczyna połączyła fakty i domyśliła się, że autorem obraźliwego napisu na elewacji bloku jest ten sam człowiek, który wysłał do niej kilka listów, i nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego. Ta myśl bolała go bardziej niż świadomość, że zaręczyła się z innym mężczyzną. Wiadomo, nie ma takiego wagonika, którego nie da się odczepić, zaręczyny zawsze można zerwać.

Darek próbował racjonalizować sobie całą sytuację. Snuł domysły, że Agata po prostu zabrnęła w tamtej znajomości za daleko, a teraz głupio jej to wszystko odkręcać. Nie wierzył, zwyczajnie nie wierzył w to, że naprawdę czuje coś poważnego do tamtego mężczyzny. Ona przecież należała do niego! Byli sobie pisani i każdy, kto by na nich spojrział, od razu by to zrozumiał. Darek musiał tylko dopilnować, żeby pojęła to również Agata, co dość opornie jej szło. Dawał jej

przecież tyle sygnałów, stworzył tyle okazji... a ona nic. Kurwa, nic, zero.

Jakiś czas przed finałem wyborów Miss Polski spotkał ją na spacerze w parku przy Kamieńskiego. Początkowo jej widok go zmroził, nie spodziewał się, że obiekt jego marzeń i westchnień tak po prostu zmaterializuje się przed nim w czasie popołudniowej przechadzki. Błyskawicznie jednak odzyskał rezon, a nawet odruchowo wygładził materiał koszulki, żałując, że tego dnia włożył pierwszy z brzegu T-shirt, o którym matka najwyraźniej zapomniała podczas prasowania. Agata tymczasem wyglądała idealnie, jak zawsze. Miała na sobie przewiewną, granatową krótką sukienkę na cienkich ramiączkach i białe sandały na platformie, a włosy spięła w luźny kok. Darek wyraźnie widział, jak coś na jej twarzy drgnęło, kiedy go dostrzegła. Szybko połączył fakty – na adresowanych do niej listach umieścił swoje, czyli nadawcy, dane, a niewielki park znajdował się w pobliżu miejsca jego zamieszkania. To nie mógł być zbieg okoliczności! Agata ewidentnie chciała niby przypadkiem się na niego natknąć, ale on przejrzał ten fortel. Szedł pewnym krokiem, bujając się charakterystycznie, w stronę Agaty, ciekaw, jak ona to rozegra. Kiedy jednak ich spojrzenia się skrzyżowały, szybko odwróciła wzrok i minęła go obojętnie, jakby się nie znali. Darek coraz bardziej nie pojmował jej postępowania, ale czy istniał choć jeden mężczyzna, który rozumiałby kobiety?

Wyszukał w książce telefonicznej numer do mieszkania Szklarskich. Miał wyjątkowego pecha, dzwonił już tam kilkakrotnie i nigdy nikogo nie zastał. Tak bardzo pragnął choćby usłyszeć jej głos! Tęsknota okazała się niemal fizyczną gehenną. Darek czuł się jak wysłany na odwyk alkoholik, któremu zabrano spod ust ostatni kieliszek wódki. Agata wciąż mu umykała. Niby była blisko, na wyciągnięcie ręki, a jednak tak daleko. Kiedy więc po kolejnej nieudanej próbie dodzwonienia się do Agaty poczuł, że z frustracji zaraz eksploduje, wypadł z domu i pobiegł pod jej blok. Postanowił, że tym razem będzie czekał aż do skutku.

Złość, którą odczuwał bezpośrednio po tym, jak dotarła do niego informacja o zaręczynach Agaty, ustąpiła miejsca smutkowi. Żałował tego, co zrobił. Przez głowę przemknęła mu nawet myśl, że

może powinien przyznać się do winy, przeprosić Agatę i kajać się, błagać o wybaczenie? Zrobiliby wszystko, żeby tylko go do siebie dopuściła. Leżałby u jej stóp wiernie jak pies i nie pozwolił nikomu się zbliżyć. Chroniłby ją, opiekował się nią, pocieszał w chwilach smutku.

Po dwudziestominutowym spacerze był już na osiedlu Agaty. Kiedy wychodził z domu, świeciło słońce, ale teraz mocny wiatr przywiał z północy czarne chmury. Spadły pierwsze krople deszczu. Darek schował się we wnęce przy wejściu do bloku znajdującego się dokładnie naprzeciwko wieżowca, który go najbardziej interesował. Miał stamtąd dobry widok na drzwi wejściowe.

Cierpliwość nigdy nie była jego najmocniejszą stroną, ale nagroda warta była oczekiwania. Kiedy tak wpatrywał się w klatkę schodową naprzeciwko, starając się przy tym nie mrugać, aby niczego nie przeoczyć, dotarło do niego, jak bardzo Agata zmieniła go w ciągu ostatniego roku. Wyzwoliła w nim cechy, których istnienia sam nawet nie był świadomy. Wcześniej wydawało mu się, że nie potrafi walczyć o swoje i zbyt szybko odpuszcza, tymczasem okazało się, że jest wytrwały, konsekwentny i zdolny do poświęceń. Agata uczyła go cierpliwości i tego, że na to, co najlepsze, warto poczekać.

Schował dłonie głęboko w kieszeniach, bo mimo że daszek nad głową chronił go przed deszczem, nie był w stanie osłonić go przed silnym wiatrem. Zaczął podskakiwać w miejscu, żeby się ogrzać, ale to nic nie dało. Postanowił, że kiedy ktoś otworzy drzwi, schroni się na klatce schodowej, ale jak na złość nikt nie wchodził ani nie wychodził. Nic dziwnego. Pogoda nie zachęcała do opuszczania ciepłych mieszkań.

Spojrzał na zegarek. Tkwił już tak dobrą godzinę i jak do tej pory nie wydarzyło się nic ciekawego, nie licząc tego, że jakiś podпиты gość wypierdolił się epicko, wysiadając z samochodu, którym przyjechał. Niesamowite, facet był w stanie, kierując pojazdem, dojechać z punktu A do punktu B w jednym kawałku, a zaliczył głębie przy próbie opuszczenia auta.

Minął kolejny kwadrans. Darek nie mógł poruszać skostniałymi z zimna palcami u dłoni. Wprawdzie przestało padać, ale słońce nie przebiło się przez chmury, a wiatr obniżał odczuwalną temperaturę

o dobrych kilka kresek. Darek przestępował niecierpliwie z nogi na nogę. Co ta kobieta z nim zrobiła? Musiała posiadać jakieś nadludzkie moce, którymi go usidliła. Czarownica, pomyślał i drgnęły mu kąciki ust. Może i czarownica, ale *jego*.

– Pan na kogoś czeka?

Drgnął zaskoczony. Tak intensywnie wpatrywał się w wyjście z bloku naprzeciwko, że nie dostrzegł wąsatego mężczyzny w skórzanej kurtce, który wyrósł przed nim jakby spod ziemi.

– Tak, czekam. Ma pan z tym jakiś problem? – Darek posłał tamtemu zaczepne spojrzenie.

– Wychodziłem z domu ponad godzinę temu i już wtedy pan tutaj stał. Wracam, a pan nadal tu jest. – Wąsacz nie dał się wystraszyć.

– Kolega się spóźnia. – Darek wzruszył ramionami.

Mężczyzna jeszcze przez dłuższą chwilę mierzył go wzrokiem, po czym najwyraźniej odpuścił, bo wyjął z kieszeni kurtki klucze i otworzył nimi drzwi do klatki schodowej. Szybko je za sobą zamknął, jakby obawiał się, że podejrzany gość wejdzie za nim do środka. Darek westchnął z rezygnacją. Właśnie stracił szansę na ogrzanie się.

Przeniósł wzrok z zamykających mu się przed nosem drzwi na chodnik przecinający osiedle. Zamrugał z niedowierzaniem. A jednak szczęście mu dopisało! Radość trwała tylko krótką chwilę. Agata nie była sama, towarzyszyła jej matka, a przynajmniej tak wywnioskował Darek, bo kobieta miała na oko czterdzieści kilka lat i choć była niższa od Agaty o głowę, łączyły je podobne rysy twarzy. Nic to, Darek postanowił, że będzie się cieszył z małych rzeczy. Nie widział Agaty od czasu tamtego przypadkowego spotkania w parku. Napawał się więc jej widokiem, odnotowując w pamięci szczegóły: ten charakterystyczny dla niej gest chowania kosmyków włosów za uszy, zawiązana niedbale pod szyją błyszcząca beżowa apaszka, dłoń dotykająca czule ramienia matki, aksamitny głos i białe proste zęby kontrastujące z malinową pomadką.

Darek uświadomił sobie, że mógłby zrobić dla tej kobiety wszystko. To była miłość absolutna. Mógłby dla niej zabić.

Nagle Agata drgnęła, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Jej źrenice powiększyły się, a twarz zastygła. To trwało ułamek sekundy, ale

Darek nabrał pewności, że Agata nie była zadowolona z jego widoku.

Kobiety przyspieszyły i szybko weszły do budynku. Darek się zawahał. Nie rozumiał takiego zachowania Agaty, chciał z nią porozmawiać, aby wyjaśnić wszystkie nieporozumienia, jednak obawiał się, że to nie jest najlepszy moment.

Rozdział 18

Warszawa, październik 1991

Chwila, w której samolot rozpędza się na pasie startowym, a prędkość wbija w fotel, nie należała do jej ulubionych. Agata polubiła latanie, świat widziany z góry wyglądał naprawdę przepięknie, ale przypuszczała, że nigdy nie pokocha samego startowania. Zanim po raz pierwszy wsiadła na pokład samolotu, ktoś jej powiedział, że najgorsze jest lądowanie. Jednak ją bardziej stresowało wzbijanie się w powietrze.

Przymknęła oczy i w myślach zaczęła liczyć, aby odwrócić uwagę od tego, co się działo. Poczowała na skórze przedramienia subtelny dotyk dłoni Marka. W odpowiedzi uśmiechnęła się, żeby w jakiś sposób zapewnić go, że wszystko jest w porządku, ale oczu nie otworzyła do momentu, aż samolot był już wysoko nad ziemią.

Odprężyła się, dopiero kiedy zgasła sygnalizacja nakazująca pozostanie na miejscu w zapiętych pasach bezpieczeństwa. Z każdej strony słychać było charakterystyczne kliknięcia odpinanych pasów. Agata spojrzała na Marka.

Przez kilka tygodni biła się z myślami, czy powinna powiedzieć mu o tym dziwnym facecie, który za nią chodził i wysyłał jej bajki o krasnoludku i królewnie. W końcu uznała, że jej narzeczony musi o tym wiedzieć. Jednak ostatnie dni przed wylotem do Tokio były szalone. Nawet jeśli udało jej się spotkać choć na chwilę z Markiem, zawsze mieli towarzystwo, Agata była zdania, że powinni pomówić na ten temat na osobności, bez osób trzecich.

Postanowiła porozmawiać z Markiem, ponieważ zwyczajnie chciała być z nim szczerą. Jej samej tamten mężczyzna zbyt nie zajmował. Zachowywał się nieco dziwacznie. Nie czuła strachu, bardziej napięcie, ta cała sytuacja z krążeniem wokół niej była irytująca. Nie miała pojęcia, kim ten facet jest i czego od niej chce,

ale nie odbierała jego zainteresowania jako zagrożenia. Ot, po prostu nieszkodliwy wariat, choć dość uciążliwy. Agata przypuszczała, że nie jest jedyną modelką, która ma psychofana. Musi się tylko nauczyć, jak reagować w takich sytuacjach, bo medialne zainteresowanie jej osobą i to, że rozpoznawano ją na ulicy, stanowiły dla niej kompletne novum.

Kiedy samolot osiągnął wysokość przelotową, Agata poprosiła Marka, żeby odłożył na chwilę gazetę, bo musi mu coś powiedzieć. Narzeczony posłał jej zaniepokojone spojrzenie. Nie spodobał mu się taki oficjalny wstęp.

– Spokojnie, to właściwie nic ważnego, ale myślę, że powinieneś o tym wiedzieć – zapewniła go Agata.

– No dobrze – mruknął Marek, zwinął gazetę w rulon i wcisnął ją w kieszeń siedzenia przed nim.

Agata zacięła się już na początku. Właściwie nie wiedziała, od czego powinna zacząć. „Jakiś gość za mną chodzi”? Nie, to mogło od razu zdenerwować Marka. „Nieznajomy mężczyzna wysłał mi listy miłosne”? To z kolei wzbudzi zazdrość.

– Jakiś czas temu zaczepił mnie na ulicy mężczyzna. – Postanowiła zacząć od początku. – To było z pół roku temu, może trochę wcześniej, chodziłam wtedy jeszcze do szkoły.

– Czego od ciebie chciał? – zaniepokoił się Marek.

– Właściwie niczego, chwilę rozmawialiśmy i tyle. Szybko o tym zapomniałam, bo nie miało to dla mnie większego znaczenia, zresztą miałam wtedy inne sprawy na głowie. Po jakimś czasie zauważyłam, że on podejrzenie często kręci się gdzieś w pobliżu. Pomyślałam, że pewnie mieszka niedaleko, i zignorowałam to, ale ostatnio... – urwała Agata, próbując ułożyć sobie w głowie, co się właściwie wydarzyło. Przecież tamten mężczyzna nie zrobił jej nic złego: nie zaatakował jej, w żaden sposób nie zagroził, nawet się do niej nie odezwał.

– Skrzywdził cię? – Marek aż cały zeszywniał.

– Nie, absolutnie nie! – Agata nieznacznie podniosła głos. Kątem oka dostrzegła grymas na twarzy pasażera siedzącego w następnym rzędzie, więc dodała ciszej: – Tak naprawdę nic się nie stało. Po

prostu ten facet jest dziwny, więc pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

– Nagabuje cię?

– Nie! – Dziewczyna ponownie zaprzeczyła, co uświadomiło jej, że niepotrzebnie wspominała o tym Markowi. Zawracała mu tylko głowę pierdołami. – W sumie to nieważne. Pewnie sobie coś ubzdurałam.

– Wiesz, jak on się nazywa? – W jej narzeczonym obudziła się nagła potrzeba chronienia swojej kobiety za wszelką cenę.

– Nie. – Agata wzruszyła ramionami. – Na kopertach były wprowadzić jego dane, ale wszystkie wyrzuciłam. Wtedy, kiedy mnie zaczepił, zdaje się, że się przedstawił, ale nie pamiętam, jak...

– Na jakich kopertach? – Marek przerwał jej, jakby dopiero teraz dotarł do niego sens wypowiedzianych przez Agatę słów.

– Wysłał mi kilka listów – odpowiedziała wymijająco dziewczyna.

– Skąd miał twój adres?

– Tego dnia, kiedy do mnie zagadał, pozwoliłam mu odprowadzić się do domu. – Agata uciekła wzrokiem.

Wyrzała przez niewielkie okno. Wokół tylko błękit i biel.

– Nie podoba mi się to – mruknął wyraźnie urażony Marek. – Co było w tych listach?

– Właściwie to nie były listy, tylko bajki.

– Bajki?! Jakie, kurwa, bajki?

Agata posłała mu karcące spojrzenie. Pożałowała, że postanowiła przeprowadzić tę rozmowę właśnie w samolocie. Przypuszczalnie połowa pasażerów przysłuchiwała się ich wymianie zdań z rozbawieniem, nadając jej w myślach tytuł kłótni kochanków.

– Z tego, co zrozumiałam, on pisze bajki – wyjaśniła Agata, jednak nie zobaczyła na twarzy narzeczonego zrozumienia, więc dodała: – Takie normalne, dla dzieci.

– Jest pisarzem?

– Nie wiem! – Agata poczuła, jak po jej karku spływa strużka potu, choć w samolocie nie było gorąco. Co ona sobie właściwie myślała, wspominając Markowi o tamtym facecie? – Ale przysłał mi kiedyś bajkę o krasnoludku i królewnie.

– O krasnoludku i królownie? – Marek parsknął niekontrolowanym chichotem.

– No sam widzisz, że jest dziwny. – Agata przygryzła policzek od środka.

– Mam z nim porozmawiać?

– Nie, raczej nie. Nie wydaje mi się, żeby był niebezpieczny, raczej upierdliwy. Tak jak mówiłam, w żaden sposób mi nie zagroził. Po prostu co jakiś czas się na niego natykam i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to nie są przypadkowe spotkania.

Marek zamrugał kilka razy. Zaczął układać sobie w głowie całą sytuację.

– A może to on jest autorem hasła na elewacji bloku?

Agata nie wyglądała na przekonaną. Owszem, skłamałaby, gdyby powiedziała, że o tym nie pomyślała, ale nie rozumiała, z jakiego powodu obcy mężczyzna miałby zrobić coś takiego. Osoba, która napisała tamte słowa, musiała mieć do niej jakiś osobisty stosunek i nosić zadrę w sercu.

Dalszą dyskusję przerwało pojawienie się stewardesy z serwisem. Marek przywołał ją gestem dłoni i poprosił o kawę bez mleka i cukru.

– Chcesz coś? – zwrócił się do swojej narzeczonej.

– Tylko wodę – odpowiedziała i odwróciła wzrok.

Chmury widziane z góry robiły zdecydowanie większe wrażenie niż oglądane z dołu. Może dlatego że z tej perspektywy patrzyło się na nie rzadziej? Leciała pierwszy raz w życiu do Japonii reprezentować swój kraj w wyborach Miss International i na tym powinna się teraz skupić. Postanowiła wyrzucić tamtego nieprzyjemnego gościa z pamięci.

Lada chwila zamieszkają z Markiem w Nowym Jorku. Zostawi we Wrocławiu dotychczasowe problemy i zacznie nowe życie, na własny rachunek. Nie zmarnuje swojej szansy. Zanim samolot zaczął schodzić do lądowania na lotnisku Tokio-Haneda, Agata zapomniała o autorze bajki o królownie i krasnoludku.

Rozdział 19

Wrocław, listopad 1991

– Idziesz dziś z nami wieczorem na piwo? – Pytanie zadane przez jednego z kolegów z działu zatrzymało Darka w drzwiach. – Podobno otworzyli fajny lokal przy Rynku i zamierzamy go sprawdzić.

Darek był przekonany, że znajomy zapytał z grzeczności, przecież on nigdy nie wychodził z ludźmi z pracy. Nie widział sensu utrzymywania prywatnych relacji z osobami, z którymi nie łączyło go nic poza miejscem zatrudnienia. Po prawdzie nie widział sensu utrzymywania prywatnych relacji z kimkolwiek.

– Nie, dzięki, jestem dziś zajęty – skłamał gładko i nie oglądając się za siebie, wyszedł z biura.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że współpracownicy mają go za dziwaka i outsidera, ale absolutnie się tym nie przejmował. Do pracy przychodził po to, by wywiązać się z powierzonych mu obowiązków, a nie w celach towarzyskich. Dla niego liczyła się wyłącznie jedna osoba. Wszyscy inni to tylko statysci.

Wyszedł prosto na deszcz padający nieprzerwanie od kilku dni. Nie przeszkadzało mu to, pogoda korespondowała z jego nastrojem. Wpadł w jakiś dziwny marazm. Właściwie stracił już nadzieję, że Agata zwróci na niego uwagę. Po jej wygranej w konkursie Miss International gazety, zarówno te lokalne, jak i ogólnopolskie, rozpisywały się na temat sukcesu wrocławianki, nie szczędząc szczegółów z jej prywatnego życia. Podobno Agacie towarzyszył w Tokio tamten facet. W przyszłym roku planowali wziąć ślub. Darek miał złamane serce i nic nie mogło ukoić jego bólu. Kobieta jego życia wybrała innego, depreczując jego uczucia.

Minął salon sukien ślubnych, w którym po raz pierwszy zobaczył Agatę. Od tamtego dnia minął prawie rok. Tak wiele się zmieniło

przez ten czas – zyskał miłość i ją stracił. Agata zrobiła światową karierę, a on... no cóż, on nadal tkwił w tym samym miejscu. Odwrócił wzrok. Oddałby wszystko, aby wymazać z pamięci te wszystkie chwile, wprawdzie cudowne, bo taka miłość w życiu zdarza się tylko raz, ale Darek chyba jednak wolałby, żeby się nie wydarzyła. Teraz wiązała się wyłącznie z ogromnym cierpieniem.

Przed kilkoma dniami ponownie spotkał przypadkiem Agatę. Jechała samochodem jako pasażer i mógłby przysiąc, że go dostrzegła. Darek nie widział, kto siedział za kierownicą, ale przypuszczał, że to ten jej fagas. Agata spojrzała na niego drwiąco, z wyższością, jakby ta jego niechciana miłość szalenie ją bawiła. Wściekł się, bo poczuł się odrzucony. Nawet chciał pójść do niej do domu i wygarnąć jej, że to się nie godzi – tak postępować z oddanym mężczyzną – ale zrezygnował, żeby nie dawać jej satysfakcji.

Teraz czuł, że jego emocje muszą znaleźć ujście, inaczej zaraz zwariuje.

Na przystanku pod wiatą wcisnął się pomiędzy chowającą się przed deszczem młodzież i starszą kobietę, która co jakiś czas cmokała z niezadowoleniem, słysząc, jak wyrażają się młodzi ludzie. Darek jednak nie zwracał większej uwagi na otoczenie, pogrążony w swoim cierpieniu. Wiadomo, to tylko statystyci w filmie, którym było jego życie. Przegubowy autobus podjechał na przystanek z dziesięciominutowym spóźnieniem. Darek nasunął na głowę kaptur ortalionowej kurtki i zajął miejsce na poczwórnej kanapie z tyłu autobusu. Oparł się o szybę i patrzył na szary krajobraz za oknem.

W domu na szczęście nikogo nie było. Poczul ulgę, bo nie miał nastroju na udzielanie odpowiedzi na pytania w stylu: „Jak minął dzień?” czy „Jak w pracy?”. Najchętniej schowałby się pod kołdrę i wyszedł dopiero wtedy, kiedy ta beznadziejna miłość mu przejdzie. Czyli nigdy. Frustracja rozsadzała go od środka. Miał wrażenie, że jest bliski szaleństwa, a może dawno już zwariował? Dlaczego, kurwa, to tak bardzo bolało? Czemu nie mógł tak po prostu, z dnia na dzień, zobojętnieć, zapomnieć, wyłączyć emocje?

Plątał się bez celu po domu. Zrobił sobie kanapkę z wędliną i sałata, ale nawet jej nie zjadł, bo chleb był jakiś taki gumowaty, pewnie wczorajszy. Włączył telewizor, licząc na to, że jakiś program go zainteresuje i choć na chwilę zajmie jego myśli, ale po dziesięciu minutach bezsensownego wpatrywania się w ekran wyłączył ze złością pudło. Poszedł na górę do swojego pokoju i sięgnął po pierwszą z brzegu książkę, ale i to nie przyniosło mu ukojenia. W chwili słabości chwycił więc za czystą kartkę i zaczął pisać.

Droga Agato!

Piszę do Ciebie ostatni raz, bo wiem, że dla własnego dobra muszę o Tobie zapomnieć. Naprawdę mocno wierzyłem, że nasza historia może się potoczyć inaczej, ale najwyraźniej nie było nam to pisane. Jest we mnie teraz sporo żalu i chyba nie ma sensu, żebym go tutaj wylewał, chciałbym pozostawić po sobie tylko dobre wspomnienia.

Nie odpowiedziałaś na żaden z moich listów, dlatego pewnie ten również pozostanie bez odzewu. Nie rozumiem, dlaczego mnie tak zlekceważyłaś, przecież nic Ci nie zrobiłem, a Ty zachowujesz się, jakbym był nikim, jakby moje uczucia były Ci obojętne. A może właśnie tak jest? Wydawało mi się, że połączyło nas coś wyjątkowego, i Ty też musiałaś to czuć, ale wybrałaś pieniądze i karierę. W tym miejscu chciałbym Ci życzyć powodzenia, choć przyznaję, przychodzi mi to z niemałym trudem, bo ta utrata jest dla mnie bardzo bolesna. Jakoś będę musiał sobie z tym poradzić. Jest mi smutno, ale mam nadzieję, że czas wyleczy rany.

Twój krasnoludek

Część druga

Rozdział 20

Wrocław, lipiec 1996

Agata krytycznym wzrokiem oceniła zawartość walizki, zastanawiając się, czy o czymś nie zapomniała. Bilety na samolot udało się kupić w ostatniej chwili. Planowała lecieć na sesję zdjęciową w Paryżu z całym zespołem z Nowego Jorku, ale sesję przyspieszono o kilka dni i Marek przekonał ją, że to bez sensu, aby katowała organizm zmianami czasu, skoro może dolecieć na miejsce z Polski sama. Dlatego postanowiła odpuścić Nowy Jork i spędzić więcej czasu z rodziną. W ostatnich tygodniach skumulowały się zlecenia i sporo wyjeżdżała, a rozłąka zaczynała coraz bardziej jej doskwierać. Najchętniej zabierałaby ze sobą męża i córeczkę wszędzie, ale wiedziała, że takie kursowanie między Ameryką a Europą jest uciążliwe dla trzyletniej dziewczynki, dlatego zwykle Paulinka zostawała z ojcem w domu we Wrocławiu.

Dom. Agata spędziła w Nowym Jorku prawie cztery lata i mimo ogromnego zachwyty nad miastem, nigdy nie poczuła się tam jak u siebie. To właśnie na Manhattanie wzięli z Markiem ślub, tam przyszła na świat ich córeczka i tam spędzili najcudowniejsze i najważniejsze chwile w ich życiu. Powinna więc się zadomowić, a jednak ciągnęło ją w rodzinne strony. Marek czuł podobnie, dlatego podjęli decyzję o powrocie. Chcieli wychowywać córkę w Polsce i tu stworzyć jej bezpieczną przystań, dlatego spakowali cztery lata wspólnego życia w Nowym Jorku do trzech walizek i kupili dom w szeregowej zabudowie na Maślicach.

Agata pracowała teraz głównie w Polsce, mniej było sesji zdjęciowych, a więcej reklam telewizyjnych, ale co jakiś czas latała do Nowego Jorku czy Paryża. Mogła sobie pozwolić na przebieranie w zleceniach. Nie brała wszystkiego, chciała mieć czas dla rodziny. Zrobiła karierę, o jakiej pięć lat temu, kiedy startowała w wyborach

na najpiękniejszą Polkę, mogła tylko pomarzyć. W Nowym Jorku mówiono o niej, że jest muzą Ralphi Lauren, ale dla niej modeling nadal był przede wszystkim przygodą. Sukcesy nie przewróciły jej w głowie. Fakt, że jej nazwisko znajdują najważniejsze osoby w branży, nie był dla niej najważniejszy. Bo to, co najcenniejsze, miała we Wrocławiu.

– Gdzie jest ta cholerna szczoteczka do zębów? – wymamrotała, spoglądając z niepokojem na zegarek.

Powinna wyjechać najpóźniej za czterdzieści minut, a tymczasem wciąż nie była gotowa. Marek gdzieś przepadł, już dawno powinien być w domu, żeby odwieźć ją na lotnisko. Otworzyła kosmetyczkę, którą wcześniej wrzuciła do walizki, i okazało się, że już spakowała szczoteczka. Przeszła się jeszcze raz po domu, aby mieć pewność, że niczego nie zostawiła. Zatrzymała się przy oknie. Jeśli czegoś brakowało jej we Wrocławiu, to właśnie widoków. Uwielbiała patrzeć z góry na miasto, które nigdy nie zasypiało. Z dołu Nowy Jork sprawiał wrażenie klaustrofobicznego. Brak przestrzeni mógł przytłaczać, ale z najwyższych pięter wieżowców to miejsce było naprawdę spektakularne. Tymczasem okna ich domu na Maślicach wychodziły na wąską brukowaną uliczkę.

Wzdrygnęła się, kiedy ciszę przerwał głośny, wwiercający się w głowę dzwonek telefonu. Skrzywiła się, bo nie miała teraz czasu na żadne rozmowy, ale odebrała, bo to mógł być Marek z informacją o przyczynie spóźnienia. Przed godziną wyjechał odwieźć Paulinkę do dziadków, gdzie mała miała spędzić parę godzin, bo Marek chciał pobyć z Agatą na lotnisku najdłużej jak się da. Na wyświetlaczu pokazał się jednak numer polskiej agentki Agaty.

– Słyszałaś już? – Dorota miała to do siebie, że zawsze od razu przechodziła do sedna.

Agacie nie spodobał się ton jej głosu.

– Co miałam słyszeć?

– Samolot, którym miałaś lecieć do Paryża z Nowego Jorku, eksplodował jedenaście minut po starcie z lotniska JFK – powiedziała cicho Dorota.

Agata bezwiednie opadła na kanapę, mocno ściskając słuchawkę. Głośno wypuściła powietrze z płuc. Ta wiadomość sprawiła, że

zaczęło jej brakować powietrza. To tylko przypadek, że nie wsiadła na pokład tego samolotu.

– O Jezu. – Tylko tyle była w stanie z siebie wykrztusić.

– Maszyna spadła do Atlantyku. Nikt nie mógł przeżyć tej katastrofy.

– Pierre... – wyszeptała Agata, zastanawiając się, czy współpracujący z nią fotograf był na pokładzie, czy, tak jak ona, zmienił plany, kiedy okazało się, że sesja została przesunięta.

– Nie mam pojęcia, czy poleciał tym samolotem. Od razu do ciebie zadzwoniłam, jak tylko dowiedziałam się o katastrofie. Kiedy pomyślałam, że mogłaś być na pokładzie... – Dorota głośno przełknęła ślinę. – Dziewczyno, wygrałaś drugie życie! – dodała lżejszym tonem, bo miała to do siebie, że na co dzień uśmiech nie schodził jej z twarzy i mało co było w stanie ją złamać.

Agata trzymała przy uchu telefon, ale nie była w stanie wydusić ani słowa. Potrafiła myśleć tylko o tym, że niewiele brakło, żeby jej córeczka już nigdy nie zobaczyła mamy. To nią wstrząsnęło. Kiedy zmieniono termin sesji zdjęciowej, była poirytowana, bo jako osoba dobrze zorganizowana lubiła mieć wszystko dopięte na ostatni guzik. Teraz dziękowała opatrności za cud.

– Halo, jesteś tam? – Dorota się zniecierpliwiła.

– Jestem, jestem, tylko... nie wiem, co powiedzieć. – Agata spojrzała na niezapiętą walizkę ze świadomością, jak nieistotne jest wszystko, czym jeszcze przed chwilą się przejmowała.

Zmiana terminu, konieczność przebukowania biletów – i co z tego?

– Kochana, trzymaj się i koniecznie daj znać, jak już będziesz na miejscu. – Dorota szybko zakończyła rozmowę.

Agata jeszcze przez chwilę zaciskała dłonie na telefonie, jakby nie docierało do niej, że połączenie zostało przerwane. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a po policzku potoczyła się pojedyncza łza. Świadomość, że po otrzymaniu takiej informacji będzie musiała wsiąść do samolotu i spędzić kilka godzin w powietrzu, była nieznośna. Mimo że regularnie latała między Europą a Stanami Zjednoczonymi, nigdy tak naprawdę nie polubiła tego środka

transportu i często przy wchodzeniu na pokład towarzyszyły jej pesymistyczne myśli.

Miała pół godziny, żeby doprowadzić się do porządku, a tymczasem była w stanie tylko bezwiednie wpatrywać się przed siebie przytłoczona myślą, że mogła już nigdy nie zobaczyć swoich bliskich. Czuła, że zaraz zupełnie się rozsypie, a przecież nie mogła sobie na to pozwolić, nie teraz, kiedy miała wsiąść do samolotu do Paryża.

Gdzie ten Marek?! Agata w panice zaczęła szukać swojego telefonu i dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że przecież wciąż ściska go kurczowo w prawej dłoni. Wybrała numer męża, ale on nie odebrał. Pewnie prowadził. Nigdy nie odpowiadał na telefony, kiedy siedział za kierownicą. Agata ponownie podeszła do okna z nadzieją, że zobaczy czarną corsę podjeżdżającą pod dom, jednak na ulicy było kompletnie pusto.

Domknęła walizkę i mocno szarpnęła rączką. Powinna już wychodzić, jeśli nie chce spóźnić się na samolot, powinna... Stop! Oni tam wszyscy zginęli. Agata drżącymi dłońmi wybrała numer do swojej nowojorskiej agencji. Nikt nie podniósł słuchawki. Spróbowała jeszcze raz, i jeszcze, i kolejny, ale to na nic. Tam na pewno nikt nie miał nastroju do odbierania telefonów. Agata przymknęła oczy, zastanawiając się, kto jeszcze z jej współpracowników ze Stanów mógł być na pokładzie tego samolotu. Odpowiedź nasunęła się sama: wszyscy. Czuła napływające do oczu łzy, ale nie mogła się teraz rozkleić. Miała przecież swoje obowiązki! Gdzie Marek?!

Zostawiła walizkę przy drzwiach wejściowych i wróciła do salonu. Myślała o sympatycznym Francuzie, z którym współpracowała przy kilkudziesięciu sesjach zdjęciowych i który za punkt honoru obrał sobie nakłonienie Agaty do spróbowania żabich udek. Dziewczyna wolałaby raczej sprzedać duszę diabłu niż skosztować tego specjału, lecz złożyła sobie w myślach obietnicę, że jeśli Pierre'a nie było na pokładzie tego cholernego samolotu, zje te pieprzone udeka.

Przez jej głowę przetoczyła się gonitwa myśli. Wyobraziła sobie dzieci wpatrujące się na lotnisku w drzwi w hali przyłotów,

w których nigdy nie zobaczą swojej matki, kobiety czekające na ukochanego w domu z obiadem, rodziców, którzy mieli odebrać dorosłą córkę czy syna z portu lotniczego i zawieźć do domu... To mogli być jej rodzice, jej córka, jej mąż!

Nagle usłyszała charakterystyczny dźwięk silnika samochodu zatrzymującego się przed domem. Wyrzała przez okno i kiedy zobaczyła męża wysiadającego z auta, puściła się biegiem w stronę drzwi. Otworzyła je i wypadła na zewnątrz. Zbiegła po schodach, omal nie łamiąc sobie nóg, i wpadła z impetem prosto w ramiona Marka.

Łkała głośno, próbując coś powiedzieć, ale z jej ust wydobywały się tylko bliżej niezidentyfikowane dźwięki. Marek nic nie mówił, zachował spokój, zupełnie jakby wiedział, co jest przyczyną tej rozpacz. Gładził czule jej włosy w uspokajającym geście i czekał, aż Agata wypłacze cały strach i frustrację.

– Samolot... – zdołała z siebie wykrztusić.

– Słyszałem – potwierdził, uznawszy, że nie powinien nic dodawać, bo słowa w takiej sytuacji są zbędne.

Agata odsunęła się od Marka i otarła łzy, z którymi na koszulkę męża spłynął cały jej tusz do rzęs.

– Skąd wiesz? Dorota dzwoniła do mnie przed kwadransem. – Zmrużyła oczy. Nagle na jej twarzy odmalowało się zrozumienie. – Z tobą też rozmawiała?

– Nie. Kiedy byłem u twoich rodziców, zadzwoniła do mnie szefowa agencji z Nowego Jorku, podobno nie mogła się z tobą skontaktować – wyjaśnił Marek, przyciągając z powrotem żonę do siebie.

– Nikt od nich do mnie nie telefonował – zaprotestowała nieśmiało Agata.

– Wyjaśniłem jej, że u nas w domu często są problemy z zasięgiem – odpowiedział wymijająco. – Wracajmy do domu, jeszcze się przeziębisz.

Rzeczywiście, dopiero teraz Agata zorientowała się, że wybiegła w cienkiej sukience na ramiączkach, a po wczorajszej burzy temperatura mocno spadła.

– Nie, nie, ja muszę na lotnisko... – wymamrotała, nieprzytomnie rozglądając się za walizką, którą przecież zostawiła w przedpokoju.

Marek położył dłonie na ramionach żony i delikatnie nią potrząsnął.

– Agata, na jakie lotnisko? Czy ty się słyszysz? Sesja się nie odbędzie, przynajmniej na razie.

Poczuła bolesny ucisk gdzieś pod mostkiem. Wszyscy jej współpracownicy, z którymi miała się spotkać w Paryżu, zginęli. Tylko ona jedna przeżyła. Ona jedna...

– Tak, wracajmy do domu – powiedziała Agata, czując miłość do męża każdą cząstką siebie.

Miała wrażenie, że pokonała drogę z Nowego Jorku do Wrocławia, a przecież tylko wyszła przed dom i wróciła do środka. Przez dłuższą chwilę się nie odzywała, analizując ostatnie wypowiedziane przez siebie słowa. Uśmiechnęła się przez łzy. Dobrze było mieć dokąd wracać.

– A Pierre? – zapytała nagle Agata drżącym głosem. – Wiesz coś może?

Marek posłał jej pełne współczucia spojrzenie. Zrozumiała.

Rozdział 21

Wrocław, lipiec 1996

Darek po obiedzie włożył do zlewu talerz i zalał go wodą, żeby znów nie musieć wysłuchiwać narzekania matki na temat zaschniętych, przywierających do naczynia resztek jedzenia, które podobno utrudniały zmywanie i wydłużały całą procedurę. Podobno, bo, prawdę mówiąc, on nigdy nie zajmował się takimi babskimi czynnościami. Zawsze miał ugotowane, posprzątane, wyprane i wyprasowane, doszedł więc do wniosku, że to nie jest jakaś wielka sztuka, ale dla świętego spokoju zalał ten talerz, bo ostatnio matka zrobiła się szczególnie drażliwa. Darek nie znał się na kobiecych sprawach, ale najwyraźniej Janina przechodziła jakiś kryzys, wrzeszczała na wszystkich, którzy stanęli na jej drodze, a w szczególności upodobała sobie męża i starszego syna. Młodszy się wyprowadził i miał spokój.

To właśnie stanowiło kolejny punkt programu rodzinnych awantur. Do Janiny jakby nagle dotarło, że jej syn właśnie skończył trzydzieści osiem lat i wszystko wskazywało na to, że na stałe zakotwiczył w rodzinnym domu. Przyzwyczaiła się już do takiego stanu rzeczy i chyba czułaby się dziwnie, gdyby Darek w końcu wyfrunął z gniazda, ale nie przeszkadzało jej to utyskiwać na jego stan cywilny i sytuację życiową. Z tego właśnie powodu Darek jak najwięcej czasu spędzał poza domem. Nie oznaczało to, że nagle stał się duszą towarzystwa czy że spotykał się ze znajomymi z pracy lub jakimiś kobietami. Najlepiej czuł się sam ze sobą, więc po prostu włóczył się godzinami po mieście, czasem bez żadnego celu, czasem z konkretnym planem. Darek był na bieżąco z niemal wszystkimi wydarzeniami organizowanymi w mieście. Zaglądał na juwenalia, różnego rodzaju targi, spotkania ze znanymi osobistościami, pogadanki, otwarte wykłady czy pokazy. Dawno już przestał liczyć

na to, że przypadkiem natknie się gdzieś na Agatę, bo odkąd w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim roku w prasie pojawiła się informacja, że wyjechała do Stanów Zjednoczonych, nie miał o niej żadnych wieści.

To, oczywiście, nie oznaczało, że przestał się nią interesować. Nadal na bieżąco kupował lokalną prasę i kobiece magazyny, był ciekawy, czy pojawi się jakaś wzmianka o tym, co słyhać u jego byłej miłości. A może nie do końca byłej, bowiem po jej wyemigrowaniu za ocean nie potrafił sobie ułożyć życia i żadna kobieta nie wzbudziła w nim choćby w jednej dziesiątej uczuć, którymi obdarzył Agatę. Darek zapomniał już, dlaczego właściwie im nie wyszło. Zachował w pamięci tylko dobre chwile. Pielęgnował zwłaszcza wspomnienie tego dnia, kiedy odprowadził ją do domu. Nie pozwolił na to, aby te szczegóły się zatarły, dlatego często przywoływał w myślach obrazy z tamtego wiosennego słonecznego popołudnia. Zaskoczenie odmalowujące się na twarzy Agaty, kiedy zapytał, czy krasnoludek może odprowadzić królowną do domu, rozbawienie, szeroki uśmiech, kosmyki włosów opadające luźno na jej twarz i jej szary materiałowy plecak. Gdy wydawało mu się, że twarz Agaty zaczyna mu się rozmywać, wyciągał swoje sekretne archiwum, którego zawartość ukrywał przed światem i matką za szafą, i uważnie studiował jej zdjęcia. Nie mógł dopuścić do tego, by to wszystko zapomnieć, bo uczucie do tej dziewczyny było najpiękniejszym, co mu się w życiu przytrafiło. Owszem, ta miłość przysporzyła wielu cierpień, ale Darkowi wydawało się, że dzięki temu stał się szlachetniejszy, wrażliwszy na sztukę i jej piękno, może bardziej melancholijny.

Spojrzał na zegarek. Matka lada chwila powinna być już w domu, ojciec wróci za pół godziny. Musiał się jak najszybciej ewakuować. Stanął na chwilę przed lustrem w przedpokoju. Włosy odrosły już na kilka milimetrów, ale nie miał teraz czasu, żeby je zgolić, uznał więc, że robi to wieczorem, i włożył na głowę czapkę z daszkiem. Po zastanowieniu wziął ze sobą bluzę, nie wiedział jeszcze, gdzie go dzisiaj nogi poniosą i o której wróci.

To był jeden z tych dni, kiedy Darek nie miał absolutnie żadnego planu na siebie i spędzenie czasu. Przemknęła mu przez głowę myśl,

żeby wstąpić do biblioteki i przejrzeć półkę z nowościami. Dawno tam nie zaglądał, ale po chwili doszedł do wniosku, że jest za ładny dzień, żeby go marnować na siedzenie w zamkniętym pomieszczeniu. Skierował się więc w stronę parku, po drodze postanawiając zahaczyć o kiosk Ruchu, bo zaniedbał ostatnio przeglądanie prasy. Dni mijały mu na niczym, ciągle tylko praca i niezadowolenie rodziców, którzy najwyraźniej inaczej wyobrażali sobie przyszłość swojego starszego syna. Ale, do cholery, Darek nie był od tego, żeby spełniać cudze marzenia! Zresztą, miał pod dachem najlepszy dowód na to, że małżeństwo jest przereklamowane. Matka była wiecznie podenerwowana, a ojciec tylko robił uniki, aby mu się nie oberwało. Gdyby Darkowi wtedy wyszło z Agatą, jego życie z całą pewnością wyglądałoby inaczej, ale nie wyszło i nie ma się nad czym zastanawiać.

– Co będzie dla pana? – zapytał kioskarz znudzonym głosem.

Darek prześlizgnął się wzrokiem po tytułach rozłożonych na ladzie.

– Poproszę „Słowo Polskie” i „Gazetę Wrocławską”. – Zdecydował się na jedno z najpoczytniejszych dzienników wydawanych na Dolnym Śląsku. – I jeszcze nowy numer „Vivy!”, „Przyjaciółki” i „Kobiety i Życia”.

Mężczyzna posłał mu zdziwione spojrzenie i bez słowa podał wymienioną prasę.

– To dla żony – wyjaśnił Darek i przez chwilę poczuł się lepiej, zupełnie jakby nie był trzydziestoosmioletnim życiowym przegrańcem.

Odliczył podaną przez kioskarza kwotę, zabrał gazety i poszedł do parku przy Kamińskiego, któremu od jakichś trzech lat patronowała Maria Dąbrowska, a w którym kiedyś spotkał Agatę. Lubił to miejsce, wcale nie dlatego że kojarzyło mu się z ukochaną kobietą. Park w gorące słoneczne dni zapewniał schronienie przed słońcem i nie był tak oblegany jak Grabiszyński czy Południowy. Minął plac zabaw, na którym w piaskownicy toczyła się właśnie walka na śmierć i życie o grabki, zakończona interwencją jednej z matek, i rozejrzał się za ławką znajdującą się w cieniu. Szybko udało mu się taką znaleźć. Poza emerytami, niepracującymi

matkami i nielicznymi grupkami młodzieży o tej porze w środku tygodnia mało kto tu zaglądał. Rozsiadł się wygodnie i zaczął wertować zakupioną prasę.

Robił tak w ciągu ostatnich pięciu lat setki razy, więc nie przystąpił do tej czynności z drżącymi dłońmi, przyspieszonym oddechem czy niespokojnym rytmem serca. Właściwie przestał już liczyć na to, że cokolwiek znajdzie, a mimo to nadal szukał. Był wytrwały, jeśli mu na czymś zależało. Ostatnio gdzieś przeczytał, że nie wolno rezygnować z marzeń, tylko dlatego że ich realizacja wymaga czasu, bo przecież ten czas w końcu upłynie. Sam nie wiedział, czy jeszcze w to wierzył, ale chyba dobrze jest w życiu mieć nadzieję.

Przewertował nowy numer „Kobiety i Życia”, postanowiwszy zachować dla matki część z przepisami kulinarnymi. Poza tym nie było w tej gazecie nic, co przykułoby jego uwagę – jakaś gwiazdka telewizji, o której nigdy wcześniej nie słyszał, a wydawało mu się, że na bieżąco śledzi nowinki z show-biznesu, opowiadała o swoim bajkowym ślubie, a inna o miłości do koni. Oczywiście, ani wzmianki o Agacie. Darek postanowił więc przerzucić się na nieco inną tematykę i sięgnął po dzisiejszy numer „Słowa Polskiego”. Przeleciał wzrokiem po artykule na temat problemów z kanalizacją na jednym z wrocławskich osiedli i przewrócił stronę. Jego uwagę na dłużej przyciągnął tekst o pochodzącym z Wrocławia mistrzu Polski w strzelectwie, który – jeśli wierzyć autorowi tego reportażu – miał spore szanse na medal w rozpoczynających się właśnie w Atlancie igrzyskach.

Zamarł, kiedy na następnej stronie zobaczył zdjęcie Agaty. Zmieniła się przez ten czas, kiedy jej nie widział, ale to na pewno była ona, czego zresztą dowodził tytuł artykułu: *Cudownie ocalona miss*. Darek na chwilę zapomniał o tym, żeby oddychać. Dopiero bolesny ucisk w klatce piersiowej uświadomił mu, że od kilkunastu sekund wstrzymuje oddech. Głośno wypuścił powietrze z płuc i zaśmiał się na głos. To był śmiech radości i triumfu. Znalazł ją! Przechodzący właśnie przez park mężczyzna z czarnym kundelkiem na długiej smyczy pokręcił z dezaprobatą głową, na co Darek zarechotał jeszcze głośniej.

Czytał artykuł z wypiekami na twarzy, krzywiąc się przy wzmiance o mężu i córce, ale uznał, że nie to jest najważniejsze. Liczyło się tylko to, że po latach Agata wróciła do Wrocławia. To oznaczało, że będzie mógł spotkać się ze swoją miłością i chociaż z nią porozmawiać! Był ciekaw, co u niej słyhać, jak potoczyło się jej życie i czy jest zadowolona z pobytu w Stanach. Zastanawiał się, czy przez ten cały czas, kiedy nie mieli ze sobą kontaktu, pomyślała o nim choć raz. Wierzył, że tak, przecież uczucie, które ich kiedyś połączyło, było czymś wyjątkowym. Złośliwy los ich rozdzielił, ale teraz, kiedy Agata wróciła, może chociaż zostaną przyjaciółmi?

Zerwał się z ławki jak oparzony. Najchętniej pobiegłby od razu pod jej blok, ale uświadomił sobie, że skoro założyła rodzinę, pewnie nie mieszka już z rodzicami. Wciąż pamiętał jej domowy numer telefonu, dlatego wrócił do kiosku i kupił kartę telefoniczną. Nie chciał tracić czasu na powrót do domu, budka była zdecydowanie bliżej. Kiedy wciskał przyciski z poszczególnymi cyframi, drżały mu ręce. W sercu tliła się nadzieja, że to ona odbierze i niemal po pięciu latach ją usłyszy.

– Tak, proszę? – W słuchawce rozległ się kobiecy wysoki, nieco nosowy głos, z całą pewnością nienależący do Agaty.

– Dzień dobry. Czy zastałem Agatę? – Darek od razu przeszedł do rzeczy.

Po drugiej stronie zapadła kilkusekundowa cisza.

– Nie, nikt taki tutaj nie mieszka. – Kobieta wyraźnie się zawahała. – A z kim rozmawiam?

– Nie jest pani matką Agaty Szklarskiej?

– Szklarskiej? Tak chyba nazywali się ludzie, po których mamy to mieszkanie, ale nie jestem pewna.

– A mogłaby pani sprawdzić, czy ma do nich aktualny numer telefonu? To naprawdę bardzo ważne – nie poddawał się Darek.

– Z kim rozmawiam? – powtórzyła zniecierpliwiona kobieta.

Darek odwiesił słuchawkę, słusznie dochodząc do wniosku, że ta kobieta tak po prostu nie skontaktuje go z Agatą. Jego wzrok zatrzymał się na numerze „Słowa Polskiego”, który wciąż ścisnął w lewej dłoni, razem z pozostałą prasą.

Rozdział 22

Wrocław, lipiec 1996

Agata odnosiła dziwne wrażenie, że od jej ostatniego spotkania z dziennikarką „Słowa Polskiego” coś się zmieniło. Barbara Zuchowicz ze swoją nieśmiertelną trwałą co jakiś czas rzucała jej znad notatnika niepewne spojrzenia. Kilka razy nawet Agata odniosła wrażenie, że kobieta chciała jej coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili rezygnowała. Modelka nie rozumiała takiego postępowania redaktorki. Zuchowicz nigdy wcześniej nie zachowywała się, jakby obecność Agaty ją onieśmielała. Znały się przecież z czasów, kiedy Szklarska stawiała pierwsze kroki w zawodzie, zanim została Miss Dolnego Śląska. Wówczas o Agacie jeszcze nikt nie słyszał. Od tej pory to właśnie Barbara Zuchowicz odpowiadała za wszystkie teksty, jakie ukazały i miały się ukazać w „Słowie Polskim” na temat pięknej wrocławianki. Agacie nawet wydawało się, że nawiązała się między nimi może nie przyjaźń, bo to za duże słowo, ale z całą pewnością sympatia. Dlaczego więc teraz dziennikarka zachowywała się jak stremowana stażystka w kontakcie z wielką gwiazdą? A może chodziło o temat tej rozmowy?

Tym razem Agata zaprosiła Zuchowicz do siebie. Po katastrofie lotniczej samolotu, na którego pokładzie miała lecieć z Nowego Jorku do Paryża, chciała jak najwięcej czasu spędzić z rodziną. Redaktorka „Słowa Polskiego” należała do nielicznego grona przedstawicieli mediów, którym Szklarska ufała na tyle, aby podać im swój prywatny adres.

Zuchowicz zatrzymała nagrywanie w dyktafonie, kiedy rozległo się cichutkie pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknęła Agata i posłała dziennikarce przeproszające spojrzenie.

W wąskiej szparze między futryną a drzwiami pojawiła się twarz Marka.

– Robię sobie właśnie kawę. Napijcie się?

– Ja dziękuję. – Zuchowicz odmówiła.

Agata wprawdzie miała ochotę na kawę, ale również odrzuciła propozycję. Odnosiła wrażenie, że dziennikarka chce jak najszybciej mieć ten wywiad z głowy. Drzwi za Markiem się zamknęły, a Barbara ponownie uruchomiła dyktafon.

– Czy w związku z ostatnimi wydarzeniami zamierzasz zrezygnować z części obowiązków? – zapytała dziennikarka.

– Nie, wywiążę się ze wszystkich kontraktów. W przyszłym tygodniu lecę do Paryża na tę przełożoną sesję zdjęciową. Z wiadomych przyczyn zdjęcia będzie robił inny fotograf i to z całą pewnością będzie trudne zadanie nie tylko dla niego i dla mnie, lecz także dla całej ekipy. Bardzo miło wspominać współpracę z Pierre'em i ciężko mi na sercu z myślą, że już go nie ma. Nie mogę się z tym pogodzić. Ta katastrofa z całą pewnością mnie zmieniła. Zatrzymałam się i zrobiłam sobie chwilę przerwy. Niby zawsze wiedziałam, co jest w życiu najważniejsze, ale jednak w codziennym pędzie czasem się o tym zapomina – wyznała Agata. – Czuję się, jakby podarowano mi drugie życie. To prawdziwy cud.

– A co po Paryżu?

– Mam kilka zleceń w Polsce, głównie w Warszawie i okolicach. W najbliższych planach jest nakręcenie reklamy telewizyjnej, ale nie mogę zbyt wiele zdradzić. A później długo oczekiwany urlop z córką i mężem! – Agata uśmiechnęła się na samą myśl.

– No właśnie – podchwyciła temat Zuchowicz. – Czytelnicy z całą pewnością są ciekawi, jak odpoczywa Agata Szklarska. Luksusowe zagraniczne kurorty, polskie morze, a może góry? Gdzie się wybierasz na urlop?

– Prawdę mówiąc, pewnie podejmiemy decyzję w ostatniej chwili, bo teraz dużo się dzieje. Planujemy wyjechać we wrześniu, kiedy nie będzie już tłumów, bo dzieci i młodzież wrócą do szkół. Mamy to szczęście, że nasza córeczka jeszcze nie musi pierwszego września stawiać się w szkole – wyjaśniła Agata.

– Czego można życzyć kobiecie sukcesu, jaką z całą pewnością jest Agata Szklarska?

– Moim największym sukcesem jest rodzina, którą założyłam – doprecyzowała dziewczyna. – Cieszę się, że udało mi się zbudować zdrowy związek oparty na partnerstwie i że mamy taką fantastyczną, mądrą córeczkę. A czego można mi życzyć? Cud już się wydarzył, dostałam drugie życie, więc chyba tylko zdrowia. Wszystko inne już mam.

– W takim razie tego ci właśnie życzę i mocno trzymam kciuki za twoje kolejne sukcesy. – Zuchowicz pewnym ruchem wyłączyła dyktafon.

Agata w milczeniu obserwowała dziennikarkę, jak chowa niewielkie czarne urządzenie, notatnik i długopis do brązowej zamszowej torebki z łańcuchem zamiast paska. Na dolnej powiece rozmazał jej się tusz, ale z powodu nienaturalnego zachowania dziennikarki Agata czuła opór przed zwróceniem na to jej uwagi. Dziwne było to spotkanie. Zuchowicz nagle stworzyła dystans, a przecież znana była właśnie z bezpośredniości i otwartości.

– Dziękuję ci za rozmowę. – Zuchowicz wstała ze skórzanej jasnej kanapy i zmusiła się do nieszczerego uśmiechu. – Pewnie dobijają się do ciebie największe gazety, a ty znalazłaś czas na wywiad ze starą znajomą.

– Ty byłaś ze mną praktycznie od samego początku. – Agata się zawahała. – Nie chciałabym cię urazić, ale czy wszystko u ciebie w porządku? – zaryzykowała.

W brązowych oczach kontrastujących z perłowym cieniem do powiek pojawiło się zaskoczenie.

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Odniosłam wrażenie, że... nieważne. – Agata machnęła ręką. – Chcesz obejrzeć dom? Na pewno nie masz ochoty na kawę?

– Piłam przed wyjściem z redakcji, więc dziękuję, ale chętnie zobaczę, jak się urządziliście.

Kiedy tylko drzwi do salonu się otworzyły, natychmiast pojawiła się niebieskooka dziewczynka z precyzyjnie uplecionymi warkoczycami. Agata wzięła na ręce córeczkę i cmoknęła jej policzek.

– Już skończyliśmy, kochanie, ale ciocia chciała jeszcze obejrzeć nasz dom.

– Pokażemy jej mój pokój? – zapytała dziewczynka z błyskiem w oczach. – Tatus sam zbudował moje łóżko!

– Skonstruował twoje łóżko? – Zuchowicz się rozpromieniła. – Nie podejrzewałam go o takie umiejętności!

– Gwoli ścisłości: skręcił, ale pozwólmy mu być bohaterem. – Agata mrugnęła porozumiewawczo do dziennikarki i podtrzymując się jedną ręką poręczy, zaczęła wchodzić na piętro.

– Uroczą macie córeczkę! – Barbara dotknęła małej rączki zwisającej luźno z ramion Agaty. Ku jej zaskoczeniu, dziewczynka wcale się nie zawstydziała. Zuchowicz wcześniej miała do czynienia ze zdecydowanie bardziej nieśmiałymi dziećmi. Paulinka tymczasem puściła do niej oczko i uśmiechnęła się jak do starej znajomej, a przecież widziała ją po raz pierwszy w życiu. – Cieszysz się, że wróciłaś z rodzicami do Polski? – zwróciła się redaktor do małej.

– Nie – przyznała z rozbijającą szczerością dziewczynka. – Tutaj nie ma takich zabawek, jak w Nowym Jorku, ale na szczęście zabrałam trochę ze sobą. No i mama mówi, że w przedszkolu będzie fajnie.

– Idziesz we wrześniu do przedszkola, tak? – domyśliła się Zuchowicz.

– Tak! Wczoraj poznałam na placu zabaw koleżankę, która też będzie w tym przedszkolu.

– Super! – Barbara zatrzymała się za Agatą przed zamkniętymi, przeszkłonymi drzwiami.

– Prawdę mówiąc, Paulinka nie spędza zbyt wiele czasu w swoim pokoju, bo w nocy wciąż śpi z nami – wyjaśniła Agata, popychając delikatnie drzwi prowadzące do pokoju marzeń każdej małej dziewczynki.

Zuchowicz spodziewała się zobaczyć atakujący z każdej strony róż, ale musiała przyznać, że pokój dziecinny był urządony z gustem. Pomalowane na żółto ściany pasowały do szafkowych zdobień jasnych mebli. Okno wychodziło na południowy wschód, dzięki czemu w pomieszczeniu było jasno i przytulnie.

– Jaki piękny pokój! – Zuchowicz zmusiła się do nieco przesadnej reakcji, widząc, że dziewczynka bacznie śledzi ją wzrokiem. – Nie znam nikogo, kto spałby w łóżku z baldachimem!

Agata postawiła córeczkę na podłodze.

– Naprawdę? – Paulina była zachwycona, udzielił jej się entuzjazm Barbary. Podeszła do niskiego drewnianego stoliczka i odsunęła miniaturowe krzeselko. – Chodź, ciociu, pokażę ci moje rysunki!

Dziennikarka bez wahania dołączyła do dziewczynki. Przykucnęła i wzięła od dziecka plik zarysowanych kartek. Oglądała rysunki, zatrzymując się na chwilę przy każdej pracy i teatralnie się zachwycając.

– Paulinko, chodź, oprowadzimy ciocię po innych pokojach. – Agata zainteresowała, doskonale wyczuwając moment, w którym jej córeczka wyciągnęła rączkę po następne rysunki.

Dziewczynka posłała mamie zbolące spojrzenie, ale posłuchała jej. Delegacja prowadzona przez małą zeszła na parter, gdzie nie wiedzieć dlaczego Paulinka koniecznie zapragnęła pokazać znajomej matki toaletę, łazienkę i kuchnię. Zuchowicz cierpliwie zwiedzała z dzieckiem kolejne pomieszczenia. W ostatnim pokoju Marek siedział przy okrągłym dębowym stoliku i przeglądał gazetę nad kubkiem kawy.

– Skończyłyście?

– Tak, chyba tak, chociaż nie wiem, na co Paulinka jeszcze wpadnie. Nie chciałabyś pokazać cioci garażu? – zapytała ze śmiechem Agata. Widząc minę córki, szybko dodała: – Tylko żartowałam!

– Wywiad się udał?

– Jasne, mam wszystko, czego potrzebowałam. – Zuchowicz poprawiła torebkę na ramieniu, czym wysłała jasny sygnał, że jej wizyta dobiega końca. – Jeszcze raz dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas – zwróciła się do Agaty, która znów poczuła, jak pojawia się między nimi dziwne napięcie.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponowała Agata. – Zostań z tatą, kochanie. – Pchnęła delikatnie córkę w stronę ojca, który już wyciągał do niej ramiona.

– Fajnie się urządziliście – rzuciła do Marka na pożegnanie Barbara. – Miłego popołudnia, cześć.

– Trzymaj się, Basiu!

Agata puściła Zuchowicz przodem i wyszła za nią z domu. Dziennikarka ostrożnie schodziła po stromych schodach, które stanowiły najpoważniejszy mankament tej nieruchomości. Agata bała się, że pewnego dnia Paulinka z nich spadnie.

– Gdzie zaparkowałaś?

– Po drugiej stronie ulicy. – Zuchowicz wskazała nieśmiertelnego szarego fiata, którego Agata pamiętała jeszcze z początków swojej kariery.

– Nadal jeździ? – zapytała z nieukrywanym podziwem Agata. Już pięć lat temu auto było wiekowe i planowano zakupić nowszy pojazd dziennikarzom „Słowa Polskiego”.

– Jest nie do zajechania – przyznała Barbara. – Zawsze w sylwestra naczelny nam przyrzeka, że w tym roku na pewno kupi nowy samochód do redakcji, a kończy się jak zwykle, na obietnicach. No, ale dopóki jest sprawny... Gorzej, że nadal mamy tylko jedno auto na wszystkich dziennikarzy, ale jakoś dajemy radę. Jak widać, niewiele się zmieniło od czasu, kiedy wyjechałaś do Stanów.

– Tak, zdążyłam się już zorientować.

Stały przez chwilę przy samochodzie, nie odzywając się ani słowem. Zuchowicz wyglądała, jakby właśnie toczyła z sobą wewnętrzną walkę. To zamykała usta, to je otwierała, uparczywie unikając kontaktu wzrokowego z modelką.

– Słuchaj, czy ty znasz jakiegoś Darka? – wypaliła nagle, nie czyniąc żadnych wstępów, jakby się bała, że w ostatniej chwili zrezygnuje.

– Hm. – Agata posłała jej zdumione spojrzenie. – A nazwisko?

– Nie wiem. Znasz czy nie? – zniecierpliwiła się dziennikarka.

– Możliwe, że jakiegoś znam, ale nic mi to nie mówi – przyznała Agata po dłuższym zastanowieniu. – Darek, Darek... – powtarzała, próbując zyskać trochę czasu, ale skapitulowała. Nikt ważny o tym imieniu nie pojawił się w jej życiu. – Dlaczego pytasz?

– Nieważne, musiało mi się coś pomylić. – Zuchowicz posłała jej wymuszony uśmiech i Agata odniosła wrażenie, że kobieta nie jest z nią do końca szczerą. – No nic, lecę, Arek czeka w redakcji na auto.

– Jasne. Jesteśmy w kontakcie. – Agata uściskała Barbarę. Kiedy dotykała jej ramienia, wyczuła, że mięśnie są napięte i sztywne.

Zuchowicz zastygła z jedną nogą wewnątrz samochodu. W ostatniej chwili odwróciła się do oddalającej się Agaty.

– Uważaj na siebie – odezwała się.

Agata zastygła w bezruchu. Coś w mowie ciała i głosie dziennikarki ją zaniepokoiło. Poczowała się zagrożona, choć nie rozumiała swojej reakcji.

– Co masz na myśli? – wychrypiała.

Zuchowicz uciekła wzrokiem.

– Nic, kompletnie nic. Powiedziałam tak, bo właśnie sobie uświadomiłam, jak niewiele brakowało, żebyśmy się już nigdy nie spotkały.

Brzmiało przekonująco. Dlaczego więc Agata do końca dnia uporczywie rozmyślała nad jej słowami, a im dłużej się zastanawiała, tym bardziej upewniała się w przekonaniu, że dziennikarka coś przed nią ukrywała?

Rozdział 23

Wrocław, sierpień 1996

Po swoim wybuchu w redakcji „Słowa Polskiego” Darek trochę żałował, że pozwolił emocjom dojść do głosu, ale wiadomość, że Agata wyszła za Ziętkę, skutecznie wytrąciła go z równowagi. Trudno mu było zaakceptować myśl, że jego ukochana kobieta jest żoną innego mężczyzny, a już świadomość, że ten typ zasypia codziennie u boku jego ideału, doprowadzała go do szaleństwa. Doskonale pamiętał Ziętkę sprzed pięciu lat, choć widział go z Agatą raz czy dwa. Cwany skurwysyn, który przygruchał sobie piękną żonkę, szastając kasą na prawo i na lewo.

Darek nie był głupi. Wiedział, że przesadził w rozmowie z tamtą dziennikarką, dlatego odczekał trochę w obawie przed osobistymi czy nawet prawnymi konsekwencjami. Oczywiście, nie zamierzał *podcinać Agacie gardła*, jak chyba się wyraził. Kochał ją i nie chciał, żeby umarła. Pragnął tylko mieć ją dla siebie. Uspił to marzenie na długie lata, na które Agata zniknęła mu z horyzontu, lecz kiedy wróciła, dawne uczucia odżyły z pełną mocą. Czasem w nocy budziły go niemal fizyczny głód i bolesne pragnienie jej obecności. Potem długo nie udawało mu się zasnąć. Zamykał powieki i wyobrażał sobie, jak dotyka palcami jej idealnej twarzy, gładkiej szyi, wystających obojczyków, niewielkich jędrnych piersi i przesuwa się coraz niżej... Czuł na języku smak jej śliny. Widział, jak w jej dużych oczach pojawia się zrozumienie, a usta układają się w długo wyczekiwane przez niego słowa. Agata była jego boginią. Obsesją, która od pięciu lat posiadała nad nim władzę absolutną. Zrobiłby dla niej wszystko, usunął każdą przeszkodę, którą napotkałby na ich wspólnej drodze. Tęsknota rozrywała jego klatkę piersiową.

Musiał jej dotknąć, zobaczyć ją lub choćby usłyszeć. Zagłuszyć jakąś namiastką bliskości, żal i pragnienie. Odczekał, aż wszyscy domownicy wyjdą, i zasiadł przy nakrytym ceratą stole kuchennym ze szklanką po brzegi wypełnioną czarną gorzką ciecżą. Tuż przed nim leżała opasła książka z żółtą okładką z czarnymi napisami. Darek musiał wykorzystać w pracy zaległy urlop. Postanowił przeznaczyć tych kilka dni na odnalezienie Agaty. W mediach uparcie posługiwano się wyłącznie jej panińskim nazwiskiem, co było zrozumiałe, w końcu pod nim była znana, ale jemu nieco utrudniło poszukiwania. Teraz, kiedy wiedział już, że rzeczywiście wyszła za tamtego sponsora, z którym prowadziła się w dziewięćdziesiątym pierwszym, odnalezienie jej wydawało się rzeczą dziecinnie prostą. Odpowiedź leżała przed nim.

Upił łyk kawy rozpuszczalnej i się skrzywił. Nie wiedzieć czemu matka zrezygnowała z parzonej na rzecz rozpuszczalnej. Darek próbował się dostosować do tej zmiany, ale zupełnie mu to nie szło. Będzie musiał wybrać się do sklepu spożywczego, tego nie dało się pić! Odstawił szklankę, wygładził ceratę, która się wybrzuszyła, i otworzył najnowszą książkę telefoniczną, którą na tę okoliczność przyniósł specjalnie z Telekomunikacji, bo w domu było tylko wydanie sprzed kilku lat.

Otworzył ostrożnie książkę, aby nie uszkodzić cienkiego papieru, dzięki któremu mimo pokaźnej objętości tomiszczce wcale nie było ciężkie. Jednak taki papier bardzo łatwo się rwał. Odnalazł stronę, na której zaczynały się nazwiska na literę Z, i zmrużył oczy, bo czcionka była malutka. Kilka minut później znalazł interesujące go nazwisko, ale Ziętków mieszkało we Wrocławiu ponad dwudziestu. Zaczął więc uważniej studiować listę. Bingo! Ziętek, Marek, Agata, adres na Maślicach i numer telefonu. Darek roześmiał się głośno. Odnalezienie ukochanej nie nastreczyło mu większych trudności. Jeszcze przed chwilą brał pod uwagę, że może Agata, ze względu na swój status gwiazdy nie życzyła sobie, aby jej prywatny adres i numer telefonu były ogólnodostępne, ale w sumie nawet nie wiedział, czy mogłaby zgłosić takie żądanie do Telekomunikacji i czy ktoś w ogóle by się tym przejął. Wpatrywał się w krótką notkę, rozkoszując się myślą, że jego miłość jest tak blisko.

Zapraǳnął ją usłyszeć, juź, teraz, zaraz, natychmiast! Uświadoł sobie, że nie pamięta, jak brzmi jej głos, i ta myśl okazała się niezwykle bolesna. Wziął długopis ze stojącego na parapecie pojemnika i pochylił się, aby zaznaczyć numer telefonu, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Po co naraźać się na pytania i insynuacje ze strony matki? Przeszedł z książką telefoniczną do dużego pokoju, w którym znajdował się aparat, i usiadł na kanapie. Kabel od telefonu był na tyle długi, że nie musiał rozmawiać na stojąco, pochylając się nad meblami. Powoli wykręcił numer, czując, jak zawartość żołądka podchodzi mu do gardła. Oczywiście, brał pod uwagę, że słuchawkę może podnieść mąż Agaty. Wówczas od razu się rozłączy – temu frajerowi, który odebrał mu ukochaną kobietę, nie miał nic do powiedzenia.

Darek nie zdążył się zastanowić nad tym, co właściwie zamierza powiedzieć Agacie, kiedy w słuchawce rozległ się jej głos.

– Halo?

Poczuł, jak w jednej sekundzie robi mu się jednocześnie gorąco i zimno. Tak długo czekał na ten moment, tyle godzin spędził, wpatrując się nocami w sufit i wyobrażając sobie chwilę, kiedy Agata stanie przed nim i...

– Halo?! – Kobięcy głos po drugiej stronie brzmiał, jakby jego właścicielka była mocno zniecierpliwiona.

Musiał się otrząsnąć.

– Cześć, Agata – powiedział, zaskoczony, że zdołał cokolwiek z siebie wykrztusić. – Jak się masz?

Klepnął się otwartą dłonią w czoło. Nie rozmawiali ze sobą od pięciu lat, a on zaczyna od „Cześć, Agata, jak się masz?”. Mógł trochę bardziej się wysilić, ale przy tej kobiecie tracił zdolność logicznego rozumowania, nawet jeśli tylko rozmawiał z nią przez telefon.

– Kto mówi? – zapytała Agata ze strachem.

Darek natychmiast zrugał się w myślach. Musiał działać ostrożnie, żeby jej nie spłoszyć, i od razu zapewnić ją, że nie ma się czego bać, bo to on, tylko on, nikt groźny.

– Tu chłopak w czerwonej kurtce, pamiętasz mnie? – urwał, a kiedy ona w żaden sposób nie zareagowała, dodał: – Darek. Darek-

krasnoludek.

Przerywany sygnał w słuchawce nie pozostawiał żadnych wątpliwości: Agata się rozłączyła. Nic z tego nie rozumiał. Może rzeczywiście go nie pamiętała i przestraszyła się, że dzwoni do niej jakiś wariat? Jako piękna i sławna kobieta pewnie spotkała niejednego świra na swojej drodze. Tak sobie tłumaczył fakt, że jego ukochana odłożyła słuchawkę. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że zrobiła to właśnie dlatego, że doskonale zdawała sobie sprawę, kto do niej dzwoni.

Darek wstał z wersalki, podszedł do okna balkonowego i wyszedł na taras, próbując normalnie oddychać. Niezadowolenie z przebiegu rozmowy mieszało się w nim z euforią. W końcu usłyszał jej głos! Zapragnął więcej. Niby mógł jeszcze raz wybrać jej numer i zanim Agata znów się rozłączy, zapewnić ją, że nie musi się go bać. Przypuszczał jednak, że i ta próba skończy się fiaskiem. Dlatego właśnie nie lubił załatwiać spraw przez telefon. To tylko marny substytut kontaktu w cztery oczy. Będzie musiał się wybrać na Maślice i osobiście dopilnować, żeby Agata go sobie przypomniała.

Rozdział 24

Wrocław, sierpień 1996

Agata przez dłuższą chwilę wpatrywała się w twarz córeczki. Dziewczynka właśnie zasnęła. Jej miarowy oddech uspokajał ją. Od katastrofy lotniczej chodziła podenerwowana, odczuwała cały czas jakiś dziwny niepokój, którego sama nie rozumiała. Zamknęła książkę czytaną dziecku przed snem i odłożyła ją na stolik. Wygładziła kołdrę i podciągnęła ją pod szyję Pauliny. Córeczka się poruszyła, ale spała dalej. Agata na palcach wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Miała teraz czas tylko dla siebie, bo Marek umówił się ze starymi kumplami. Zapowiadało się na to, że nie wróci przed północą. Wcześniej pewnie miała zbiegnie po schodach na dół i zażąda wstępu do dużego łóżka rodziców.

Agata spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta, nie było więc za późno na telefon. Wpadła na ten pomysł spontanicznie, gdy Paulinka zasypiała. Trochę czasu zajęło jej ustalenie, którą torebkę miała ze sobą tego dnia, kiedy przypadkiem podczas spaceru z córeczką natknęła się na Rynku na Kube. Wybrała się tam z małą, chciała jej pokazać miasto, w którym sama się wychowała i w którym, najprawdopodobniej, również Paulina będzie dorastać. Stare Miasto – choć tak nie do końca stare, bo niemal w całości zniszczone w czasie wojny i konsekwentnie budowane właściwie na nowo w kolejnych latach – było najpiękniejszym, co Wrocław miał do zaoferowania. To właśnie tam zabrała córeczkę, ale Paulinka była jeszcze za mała, żeby tak jak ona zachwycać się bogato zdobionymi kamienicami i wysokimi wieżami ratusza. Fontanna jeszcze nie została odsłonięta, wciąż była w budowie, ale już wzbudzała wiele kontrowersji, bo pojawiały się głosy, że nie pasuje do zabytkowej zabudowy Rynku.

Właśnie kiedy Paulinka przyglądała się trwającym pracom, Agata usłyszała gdzieś w tłumie, jak ktoś nawołuje ją po imieniu. Chwilę później dostrzegła twarz dawno niewidzianego kolegi. Szczerze ucieszyła się na jego widok. Kiedyś byli sobie bliscy, a po ukończeniu liceum ich drogi definitywnie się rozeszły, w czym z pewnością niemały udział miała Kinga.

– No, nie wierzę, kogo ja widzę! – Kuba mocno uściskał Agatę. – Przyjechałaś w odwiedziny do rodziców? A to kto? – zapytał, kiedy przy Agacie błyskawicznie pojawiła się Paulina.

– Ciebie też dobrze widzieć – przyznała z uśmiechem Agata i położyła dłoń na ramieniu dziewczynki. – To moja córka Paulina – przedstawiła małą z nieukrywaną dumą.

– Nie wiedziałem, że masz dziecko. Doszło do mnie tylko, że wyjechałaś do Stanów i słuch po tobie zaginał. – Kuba spojrział na Paulinkę i coś w nim drgnęło. Kiedy dziewczynka patrzyła na niego swoimi wielkimi niebieskimi oczami, zobaczył w niej młodszą wersję Agaty.

– Wyjechałam, ale wróciłam – odezwała się enigmatycznie kobieta.

– Na stałe?

– Tak – potwierdziła Agata. – To znaczy co jakiś czas wyjeżdżam do Nowego Jorku w związku ze zleceniami, które cały czas napływają, ale mój dom jest tutaj.

– Słuchaj, może zbierzemy naszą dawną paczkę i się wszyscy spotkamy? Masz z kimś kontakt?

– Nie, z nikim, ale bardzo chętnie odnowię stare znajomości! – Szklarska entuzjastycznie zareagowała na jego propozycję.

– Zapiszę ci mój numer telefonu, zadzwoń do mnie w wolnej chwili, dobrze? – Kuba zdejmował już plecak i chwilę później wyciągnął z niego zeszyt i długopis. Wyrwał kartkę i zanotował ciąg cyfr.

– Dzięki. – Agata wzięła od dawnego znajomego kartkę, złożyła ją na pół i wrzuciła do torebki. – Na pewno zadzwonię! Muszę lecieć, mała jest już głodna, pa! – pożegnała się i szybko zapomniała o swojej deklaracji.

Teraz poszukiwała tej kartki, przeczesując zakamarki kolejnej torebki. Co jakiś czas zastanawiała się nad dziwnym telefonem, który odebrała przed kilkoma dniami. I to imię. O Darka pytała przecież Zuchowicz, ale Agata nadal nie mogła przypisać tego imienia do konkretnej twarzy. Nie zastanawiała się nad tym obsesyjnie, właściwie nie poświęcała tematowi zbyt wiele czasu i uwagi, pochłaniał ją wir obowiązków. Ale ponieważ nie lubiła niewyjaśnionych spraw, postanowiła rozpuścić wici. Kuba znał w liceum absolutnie wszystkich, był duszą towarzystwa. Może rzeczywiście w ich grupie był jakiś Darek, a ona o tym zapomniała?

Ostatecznie na dnie swojej listonoszki w kolorze khaki znalazła kartkę, wygiętą i zalaną resztkami soku Paulinki. Na szczęście, numer był czytelny. Skorzystała z telefonu stacjonarnego. Obydwoje z Markiem mieli już komórki, używali ich jednak tylko poza domem. Ceny połączeń były horrendalnie wysokie, a Agata, mimo że mogłaby sobie pozwolić na opłacenie sporych rachunków, wyniosła z rodzinnego domu szacunek do pieniędzy i nie lubiła szastać gotówką. Owszem, pozwalała sobie czasem na zakup kolejnej pary butów czy torebki, mimo że poprzednie były wciąż w dobrym stanie, ale to stanowiło jedyną ekstrawagancję w jej codzienności. Agata żyła tak, jak tysiące Polek w jej wieku, zupełnie jakby jej nazwisko nie odbiło się szerokim echem w branży modowej za oceanem.

Kuba odebrał już po pierwszym sygnale, zupełnie jakby czekał na telefon od Agaty, choć wiedziała, że to zapewne zbieg okoliczności.

– Cześć, z tej strony Agata Szklarska. Nie przeszkadzam ci? – upewniła się.

– No, hej! Prawdę mówiąc, doszedłem już do wniosku, że się nie odezwiesz, a nasze spotkanie na Rynku było tylko pięknym snem. – Cały Kuba. Nawet po tym, jak spotkał ją na mieście z córeczką, musiał z nią flirtować.

Agata jednak bardzo dobrze go znała i wiedziała, że nie przekroczy niepisanej granicy. Kuba czasem w żartach pozwalał sobie może nieco na zbyt wiele, ale jeśli widział, że druga strona nie wykazuje zainteresowania, odpuszczał.

– Oj, Kuba, Kuba, nic się nie zmieniłeś! – podsumowała. – Miałam do ciebie zadzwonić od razu, ale wypadła mi sesja pod Warszawą, a poza tym dziecko, mąż, dom i tak dalej...

– Rozumiem, po prostu pochłoneły cię codzienne obowiązki.

– Lepiej bym tego nie ujęła. No, a co u ciebie? Ułożyłeś sobie w końcu życie? – zmieniła temat, nie lubiła, kiedy uwaga rozmówcy skupiała się wyłącznie na niej.

– W końcu?! – Kuba udał oburzenie. – Hej, mamy dopiero po dwadzieścia cztery lata! Na układanie życia przyjdzie jeszcze czas, a na razie zamierzam jak najdłużej zachować w dowodzie osobistym stan cywilny: kawaler.

Agata parsknęła śmiechem. Dawny znajomy rzeczywiście wciąż był takim samym chłopakiem, jak pięć lat temu: zabawnym lekkoduchem, może nawet nieco szalonym. Kiedy sobie to uświadomiła, poczuła wdzięczność do losu za to, że postawił na jej drodze Marka. Nie wytrzymałaby ani jednego dnia w związku z mężczyzną, a właściwie chłopcem pokroju Kuby.

– No a co z Kingą? Jesteście nadal razem? – zapytała.

– Nie, no co ty! – Kubę najwyraźniej bardzo zdziwiła sugestia, że ten związek mógłby dalej trwać. – Rozstaliśmy się krótko po maturze, każde z nas poszło w swoją stronę. A ty w ogóle nie masz z nią kontaktu?

– W ogóle – potwierdziła Agata. – Wiem, że to dziwne, przecież kiedyś byliśmy nierozłączni, ale Iwona kiedyś zasugerowała mi, że Kinga była o mnie...

– Zazdrosna? – Kolega wszedł jej w słowo. – Tak, też tak myślę. Ona miała obsesję na twoim punkcie. Później jej to przeszło, ale jak ze sobą chodziliśmy, trochę się nasłuchałem.

– Naprawdę? – Głos Agaty się załamał. Ona, mimo że minęło pięć lat od dnia, kiedy po raz ostatni rozmawiała z Kingą, czasem, kiedy wydarzyło się coś interesującego, łapała się na tym, że chciałaby jej o tym opowiedzieć. – No nic, najwyraźniej to nie była prawdziwa przyjaźń. – Odchrząknęła. – Słuchaj, właściwie dzwonię do ciebie w takiej sprawie...

– Wiedziałem, że ktoś taki jak Agata Szklarska nie zadzwoniłby do mnie tak po prostu! – zazartował Kuba, ale Agata odebrała tę uwagę

jako przytyk.

– Czyli ty też, tak jak Kinga, uważasz, że jestem wielką panią?

– Agata, daj spokój, to był tylko głupi dowcip. Zajebicie się cieszę z twoich sukcesów, naprawdę – zapewnił ją Kuba poważnym tonem. – Zawsze, jak cię widzę w telewizji albo w gazecie, chwale się znajomym: „O, zobaczcie, to moja kumpela z liceum! Chodziliśmy na te same imprezy i ta dziewczyna przy mnie pierwszy raz w życiu napiła się wódki!”.

Tym razem to Agata się roześmiała na wspomnienie tamtych czasów.

– Tak było, potwierdzam! Ale nie sprzedasz prasie informacji o tym, że na osiemnastce Iwony upiłam się do nieprzytomności i zasnęłam przy stole?

– A widzisz, o tym zapomniałem! Dzięki, że mi przypomniałaś, właśnie zabezpieczyłaś moją przyszłość – rzucił lekko Kuba. – No, ale powiedz, z czym dzwonicz!

Agata przez chwilę milczała, zbierając myśli.

– Pewnie to pytanie wyda ci się dziwne, ale czy w naszym towarzystwie był jakiś Darek?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– A jednak wielka pani, skoro nie pamięta imion dawnych znajomych!

– Kuba – bąknęła Agata upominająco. – Dla twojej wiadomości: jestem prawie pewna, że w naszej paczce nie było żadnego Darka, ale stwierdziłam, że jeśli ktoś może mi pomóc rozwiązać wątpliwości, to właśnie ty.

Po pięciu latach stałego związku wiedziała, że polectanie męskiego ego jest całkiem skutecznym sposobem na zdobycie kluczowych informacji czy osiągnięcie innego zamierzonego efektu – włącznie z nakłonieniem do przeprowadzki z Polski do Stanów Zjednoczonych i z powrotem.

– I masz rację. – Z tonu głosu kolegi Agata wywnioskowała, że nie tylko na jej męża działała ta sztuczka. – Kojarzę tylko Darka z trzeciej a, młodszego od nas o rok, ale on na pewno nie był na żadnej z organizowanych przez nas imprez. Żaden Darek z nami nie trzymał.

– Dzięki – powiedziała Agata.

Sprawa tajemniczego Darka nadal nie została więc rozwiązana, ale chociaż przekonała się, że pamięć nie płata jej figli.

– A właściwie skąd to pytanie?

– Zadzwoił do mnie ostatnio jakiś facet, przedstawił się jako Darek-krasnołudek, chłopak w czerwonej kurtce – wyjaśniła Agata.

– Co?! Chłopak w czerwonej kurtce? Krasnołudek? Naprawdę podejrzewałaś mnie o to, że koleguję się z jakimiś świrami?

Agata już go nie słuchała, bo właśnie w jej głowie zaskoczył trybik. No jasne! Bajka o królewnie i krasnołudku! Jak mogła o tym zapomnieć? Ale co z tego, że sobie przypomniała, skoro nadal nie wiedziała, kto był autorem tamtej opowieści? A teraz ten ktoś do niej wydzwaniał?

– Jesteś tam? – Podniesiony głos Kuby przywołał ją do rzeczywistości.

– Jestem, jestem. Przepraszam, coś przerwało. Co mówiłeś?

– Mówiłem, że fajnie byłoby się spotkać w dawnym gronie – powtórzył.

– Chętnie, ale dopiero we wrześniu, bo do końca sierpnia jestem zawałona zleceniami – wyjaśniła Agata. – Zadzwonię do ciebie, w porządku?

– O nie, drugi raz się na to nie złapię! Podyktuj mi, proszę, swój numer. Skontaktuję się z tobą, jak ogarnę pozostałych.

Agata podała mu ciąg cyfr, szybko się pożegnała i rozłączyła, bo wydawało jej się, że słyszała głos Paulinki. Weszła na piętro, uchyliła drzwi do pokoju dziecięcego i przekonała się, że córeczka śpi w najlepsze. Kiedy wróciła na dół, uświadomiła sobie, że właściwie nie ma pojęcia, jak spożytkować ten wolny wieczór. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała czas tylko dla siebie. Znajoma kiedyś powiedziała jej, że lubi, gdy jej mąż wychodzi wieczorami. Ma wówczas święty spokój i może się zająć swoimi sprawami. Teraz Agata żałowała, że nie dopytała, co to właściwie za sprawy. Przejrzała w myślach listę obowiązków: kosz na brudną bieliznę był pusty, a prasowaniem zajęła się podczas popołudniowej drzemki Paulinki. Nalała więc sobie czerwonego wina do kieliszka i usiadła przed telewizorem. Na Jedyńce leciał właśnie *Top Gun* z Tomem

Cruise'em. Mimo że widziała ten film wiele razy, zaczęła oglądać. Jednak nie mogła się skupić na akcji, bo jej myśli wciąż wracały do dziwnego telefonu, który odebrała przed kilkoma dniami. Takie sytuacje ją stresowały. Uporczywe zainteresowanie mężczyzn zdarzało się już wcześniej, ale nikt nie wydzwaniał do niej do domu! Kilka razy ktoś przysłał do hotelu kwiaty, raz czy dwa zaproponował kawę, kiedy indziej spotkała się z bardziej bezpośrednią sugestią, a jeden wielbiciel próbował nawet się oświadczyć, ale każdy z tych miłośników kobiecej urody dawał sobie spokój, kiedy Agata z przekonaniem oznajmiała, że jej serce należy do innego mężczyzny.

Dom był dla niej twierdzą, oazą bezpieczeństwa, dlatego zdenerwowała się, że ktoś naruszył granice jej prywatności. Rzecz jasna, kiedy postanowiła poświęcić się modelingowi, wiedziała, że zdarzają się różne sytuacje i że istnieje gorzka strona sławy. Ale wydzwianie przez fanów na prywatny numer nie było czymś, czego mogłaby się spodziewać.

Kilka minut po dwudziestej drugiej ciszę podmiejskiego osiedla przerwał odgłos zatraskiwanej furtki. Agata podeszła do okna i zobaczyła Marka wchodzącego zadziwiająco prostym krokiem po schodach. Chwilę później rozległ się charakterystyczny chrobot klucza przekręcanego w zamku. Agata odłożyła kieliszek z winem na stół i poszła do przedpokoju. Marek zdejmował właśnie buty.

– Już jesteś? – Ze zdziwieniem uniosła brwi. – Spodziewałam się ciebie najwcześniej za dwie godziny!

– Ja chyba wyrosłem ze szlajania się z kolegami po barach. – Marek równiutko ustawił mokasyny. Żona często suszyła mu głowę, że zostawia po sobie bałagan.

Agata się roześmiała.

– My jesteśmy do bólu nudni, wiesz? Rozmawiałam dziś ze znajomym ze szkoły. Podobno mamy się spotkać dawną paczką z liceum. Niby fajnie, ale na samą myśl o tym już mi się nie chce – przyznała. – Chyba wolałabym się w końcu porządnie wyspać.

– To co, wezmę tylko prysznic i idziemy spać? – zaproponował Marek, bo i jemu ta perspektywa wydała się bardzo kusząca.

– Dobry pomysł. Pamiętasz, że moi rodzice zaprosili nas jutro na obiad? – upewniła się Agata.

– Pamiętam, jak mógłbym zapomnieć o odwiedzinach u teściów?

– Puścił do niej oko, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że oczywiście zapomniał.

– Tata pewnie znów będzie mnie męczyć o studia. – Przewróciła oczami.

– No słuchaj, skoro powiedziałaś mu, że nie rezygnujesz z nauki, tylko odkładasz te plany na później, nie ma się co dziwić!

– Ja naprawdę chciałabym zrobić te studia, tylko... – Agata rozłożyła bezradnie ręce. – ...nie wiem, kiedy miałabym znaleźć na nie czas.

Marek podszedł do żony i dał jej buziaka.

– Przecież wiem, mnie nie musisz się tłumaczyć. A co to za znajomy? – zawahał się, jakby dopiero teraz dotarły do niego słowa wypowiedziane przez Agatę chwilę wcześniej.

– Jaki znajomy? – Zamrugła Agata, bo zapomniała już o poprzednim temacie rozmowy.

– No, mówiłaś, że rozmawiałaś z kolegą ze szkoły.

– No tak. – Szklarska machnęła lekceważąco ręką. – Z Kubą, pamiętasz go?

– To ten, który się w tobie kochał? – Marek zmrużył z zazdrością oczy, na co Agata parsknęła śmiechem.

Podeszła do męża i położyła dłonie na połach jego marynarki.

– Czy tobie naprawdę się wydaje, że każdy mężczyzna się we mnie kocha?

– Tak właśnie jest! – Marek twardo obstawał przy swoim.

– To się nazywa paranoja, zdajesz sobie z tego sprawę? – Agata wsunęła dłoń w rzadkie włosy męża, które stanowiły jego największy kompleks. Jej absolutnie nie przeszkadzała pojawiająca się łysina, przeciwnie: uważała, że tylko dodaje mu uroku.

– A ten szejek, który po finale Miss International chciał na ciebie przepisać połowę swojego majątku?

– Ty naprawdę to jeszcze pamiętasz? – Agata spojrzała zalotnie mężowi w oczy. – Szejek czy nie szejek, ja nadal nie widzę świata poza

tobą. – Pocałowała go intensywnie, czym na dobre urwała tę dyskusję.

Rozdział 25

Wrocław, sierpień 1996

Z minuty na minutę narastała w nim złość. Tkwił w miejscu już od dwóch godzin i nic się nie wydarzyło. Co jakiś czas z sąsiedniego domu wychodził na papierosa mężczyzna w roboczym ubraniu i raz czy dwa ich spojrzenia się skrzyżowały. Darek wiedział, że powinien wracać, bo tamten w końcu może się zainteresować, co robi obcy mężczyzna na spokojnym, mało ruchliwym osiedlu położonym na obrzeżach miasta. Nie potrafił jednak się zmusić do tego, aby odpuścić. Tak bardzo chciał zobaczyć Agatę! Zadał już sobie tyle trudu, żeby ponownie nawiązać z nią kontakt, ale wciąż pojawiały się nowe przeszkody.

Czuł się jak w potrzasku. Nie potrafił znaleźć rozsądnego wyjścia ze swojej sytuacji. Wiedział, że nie uda mu się zapomnieć o Agacie, przecież raz już próbował. Z drugiej strony – zdawał sobie sprawę, że sam jej widok, jeśli w końcu ją zobaczy, nie zaspokoi jego pragnienia. Może na chwilę oszuka głód, ale wkrótce tęsknota powróci ze zdwojoną siłą. Agata była zgubą. Kochał ją i nienawidził jej jednocześnie. Nigdy nie przypuszczał, że można żywić do jednego człowieka tak ambiwalentne uczucia.

Wściekłość wzrosła w nim do niebezpiecznego poziomu, kiedy kilka dni wcześniej w pracy przypadkiem usłyszał jej nazwisko. Zamarł, przysłuchując się rozmowie współpracowników. Zwykle nie zajmowały go dyskusje prowadzone przy biurkach, bo ich tematy nie znajdowały się w kręgu jego zainteresowań: awantura z żoną o niewyniesione śmieci, wezwanie do szkoły w związku ze złym sprawowaniem syna, kolonie, na które miała jechać czyjaś córka, czy mecz reprezentacji Polski w piłkę nożną. Kiedy jednak wśród ogólnego codziennego rozgardiaszu wyłapał nazwisko Szklarskiej, zastygł w oczekiwaniu. Rzecz jasna, nie zamierzał się zdradzać, że

zna Agatę. Prywatne sprawy zachowywał dla siebie. Był jednak ciekaw, co informatycy z banku mają do powiedzenia o jego ukochanej kobiecie.

– ...tak, moja żona właśnie ostatnio czytała ten wywiad. Niezła historia, co?

– Naprawdę plotkujecie o jakiejś gwiazdeczce? Nie macie już o czym rozmawiać? – W głosie najstarszego z całego towarzystwa Janka rozbrzmiała wyraźna kpina.

– Ona podobno zrobiła wielką karierę za oceanem. – Michał z jakiegoś powodu postanowił stanąć w obronie pięknej wrocławianki.

– Ciekawe, komu i ile razy musiała dać dupy. – Janek rubasznie się roześmiał, a jego koledzy szybko mu zawtórowali.

– Ej, co jak co, ale dupę to ona ma niezłą! Widzieliście tę sesję dla „Playboya”?

Darek ze złością zacisnął pięści tak mocno, że aż zbieleły mu knykcie. Co jak co, ale o pupie jego ukochanej kobiety nie powinno się rozmawiać w czasie przerwy od pracy! Obleśni goście, a najbardziej obleśna była ona sama. Szmata, kurwa, pizda, dziwka – jego mózg podsuwał mu same obraźliwe określenia.

Od czasu tamtej podsłuchanej rozmowy chodził podminowany. Kupił nawet nóż, bardziej po to, żebyś komuś – może jej mężowi? – zagrozić, niż faktycznie zrobić krzywdę, i nosił go cały czas ze sobą. A teraz stał jak ten idiota przed jej domem, a jej, kurwa, nie było! Frustracja Darka sięgała zenitu. Zawsze to samo, zawsze. On biega za nią niczym wierny piesek, a ona bawi się z nim w kotka i myszkę i pokazuje dupę innym facetom.

Wpatrywał się w budynek, który jawił mu się jako symbol sukcesu. Nigdy wcześniej nie był w tej okolicy i nie znał nikogo, kto by tu mieszkał, ale dzielnica wyglądała na modną i drogą. Darek w życiu nie mógłby ze swojej pensji pozwolić sobie na zakup nieruchomości pod tym adresem. Żaden bank nie dałby mu też tak dużego kredytu, nawet ten, w którym sam pracował. Narastało w nim przekonanie, że to właśnie dlatego Agata wyszła za Ziętka – dla pieniędzy – bo wszystko, kurwa, kręci się wokół kasy i dupy.

Drgnął, kiedy zobaczył zwalniający samochód. W jego sercu odżyła nadzieja, ale po chwili zamieniła się w rozczarowanie, kiedy auto zatrzymało się przed domem obok i wysiadł z niego na oko pięćdziesięcioletni mężczyzna. Ile w jego życiu będzie jeszcze chwil zawodu, wzlotów i upadków, nabierania wiatru w żagle i płynięcia pod wiatr? Czuł się już tym bardzo zmęczony. Jego codzienność składała się z marzeń, które, co właśnie z bólem sobie uświadomił, mogły się nigdy nie ziścić.

Ze złością oddalił się w głąb osiedla. Jeszcze do niedawna wydawało mu się, że ma w sobie ocean cierpliwości, ale teraz na horyzoncie zbierały się czarne chmury. Darek nie miał pojęcia, co się stanie. Widział przed sobą tylko mrok.

Kiedy dotarł na przystanek, jego wzrok zatrzymał się dłużej na kiosku Ruchu. Przez chwilę jeszcze udawał przed samym sobą, że toczy wewnętrzną walkę, ale z góry wiedział, że znów to zrobi: kupi kolejną makulaturę i będzie szukał choć najmniejszej wzmianki o Agacie. Tliły się w nim jeszcze resztki nadziei, że ta bajka będzie miała szczęśliwe zakończenie, ale chyba bardziej chciałby o wszystkim zapomnieć, uwolnić się. Wyczekiwał dnia, w którym na widok kiosku nie pobiegnie z wywieszonym językiem po prasę i nie będzie wertował drżącymi dłońmi gazet, licząc, że w ten sposób dowie się, co się dzieje z Agatą, bo wielka pani nie mogła z nim nawet porozmawiać. Wbiłaby mu nóż prosto w serce, a bolałoby mniej niż ta cholerna obojętność.

Obowiązkowo zakupił nowy numer „Słowa Polskiego”, bo wyglądało na to, że spośród wszystkich dolnośląskich gazet właśnie ta redakcja jest najżywiej zainteresowana poczynaniami pięknej wrocławianki. Dorzucił do tego kilka pism kobiecych i zapłacił. Autobus podjechał na przystanek, w momencie gdy chował portfel do plecaka. Darek niecierpliwym ruchem pociągnął uchwyt od zamka i wbiegł do pojazdu, zanim kierowca zamknął drzwi.

W autobusie większość miejsc pozostawała pusta – rzecz niebywała w liniach kursujących do i z centrum. Darek zajął miejsce tuż za przegubem, schował resztę prasy do plecaka i otworzył egzemplarz „Słowa Polskiego”. Uśmiechnął się, kiedy dotarł do

jedenastej strony. Dziennikarze z tej redakcji chyba rzeczywiście mieli bzika na punkcie Agaty.

Miss Polski i Miss International 1991, piękna wrocławianka Agata Szklarska, nie próżnuje! Wydawać by się mogło, że po powrocie ze Stanów Zjednoczonych kariera modelki przystopuje, tymczasem wygląda na to, że dopiero nabiera tempa. Jak udało się nam dowiedzieć, Szklarska podpisała duży kontrakt z jednym z liderów branży jubilerskiej w Polsce. Zdjęcia do kręconej z ogromną pompą reklamy telewizyjnej ruszają 18 sierpnia w Konstancinie. Z naszych ustaleń wynika, że wrocławianka na czas nagrań zatrzyma się w luksusowym hotelu Marriott w centrum Warszawy.

Darek odetchnął z ulgą. Kiedy czekał przed domem Agaty, przez głowę przemknęła mu myśl, że ona celowo nie wychodzi, bo zobaczyła go przez okno. Może to było marne pocieszenie, ale świadomość, że Agata wyjechała, a nie po prostu go lekceważyła, w jakiś sposób koiła jego ból.

Rozdział 26

Warszawa, sierpień 1996

Agata nie czuła nóg, twarz bolała ją od ciągłego uśmiechania się, ale czuła spełnienie. Miała w sobie ciekawość świata i swego rodzaju niecierpliwość, rutyna ją męczyła, dlatego chętnie przyjmowała kolejne propozycje wystąpienia w reklamach telewizyjnych. To było dla niej coś nowego. Za każdym razem wcielała się w inną rolę i mogła sobie pozwolić na większą ekspresję, niż kiedy chodziła po wybiegu czy pozowała przed aparatem. Złapała bakcyła i coraz poważniej zastanawiała się nad spróbowaniem swoich sił w aktorstwie. Uśmiechnęła się do swoich myśli, wchodząc do pokoju hotelowego. Ojciec pewnie nie będzie zadowolony. On wciąż wracał do tej germanistyki, jakby uczynił sobie za punkt honoru wysłanie jedyne dziecko na studia.

Agata rzuciła się na łóżko i rozmasowała obolałe stopy. Najchętniej od razu weszłaby pod prysznic, a potem wskoczyła pod kołdrę i złapała kilka godzin snu przed jutrzejszymi nagraniami, ale najpierw musiała zadzwonić do domu. Lada dzień jej córeczka miała pójść do przedszkola i bardzo to przeżywała, bo poza jedną dziewczynką z placu zabaw nie znała tam nikogo. To zdecydowanie był minus życia na walizkach – nigdzie nie nawiązywali stałych relacji i mieli mocno ograniczone grono znajomych.

Wybrała numer do domu. Odczekała kilka sygnałów i już miała się rozłączyć, dochodząc do wniosku, że Marek jest zajęty usypianiem dziecka, kiedy w słuchawce rozległ się jego zaspany głos.

– Obudziłam cię? – zapytała.

– Mhm, przysnąłem, kładąc do snu Paulinkę. – Marek ziewnął głośno do słuchawki.

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić. – Agata nie mogła się oprzeć ziewnięciu, które było bardziej zaraźliwe niż grypa.

– Dobrze, że zadzwoniłaś, jakbym się przebudził, tobym się martwił, czy dotarłaś bezpiecznie do hotelu – powiedział Marek. – Jak się udały nagrania?

– Jestem bardzo zadowolona – przyznała, rozciągając się wygodnie na ogromnym białym łóżku. – Powiedz lepiej, co słychać w domu.

– Agata, wyjechałaś dopiero dzisiaj nad ranem. – Mogłaby przysiąc, że wypowiadając te słowa, uśmiechnął się pod nosem. – Wszystko w porządku. Po obiedzie byliśmy na placu zabaw, ale pogoda się popsuła i musieliśmy szybko wracać do domu.

– Złapał was deszcz?

– Nie, zdążyliśmy przed burzą. Paulinka trochę marudziła przed zaśnięciem, mówiła, że chce do mamy.

– Moje słoneczko. Jutro wieczorem już będę z wami.

Za każdym razem, kiedy wyjeżdżała, choćby na jeden czy dwa dni, czuła wyrzuty sumienia. Wiedziała, że Paulinka jest w dobrych rękach, bo Marek naprawdę był świetnym ojcem, a jednak nic nie mogła poradzić na to, że czuła się rozdarta. Z jednej strony – nie wyobrażała sobie, że miałyby być tylko żoną i matką, że jej życie miałyby się sprowadzać wyłącznie do tych dwóch ról. Chciała dla siebie czegoś więcej, jednak z drugiej strony nie radziła sobie z paskudnym poczuciem winy, że zaniedbuje trzyletnią córeczkę.

– Wiem i bardzo się z tego cieszę. – Marek ponownie głośno ziewnął. – Kochanie, przepraszam cię, ale jestem nieprzytomny. Muszę się już położyć.

– Jasne, ja też zaraz idę spać, tylko wezmę szybki prysznic. Bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też. Śpij dobrze, do jutra.

Agata odłożyła słuchawkę na aparat i przymknęła oczy tylko na parę sekund, a przynajmniej tak sobie obiecywała. Wzdrygnęła się, kiedy w jej głowę wwiertł się wysoki dźwięk. Poczowała ucisk w karku, spowodowany zapewne drzemką w niewygodnej pozycji, i rozejrzała się wokół, próbując ustalić, skąd dobiegał odgłos. Zaciągnięte zasłony potęgowały uczucie, że jest środek nocy.

Spojrzała na zegarek i ze zdumieniem odkryła, że wróciła do hotelu ledwie dwadzieścia minut temu. Ciszę przerwał dzwonek telefonu, Agata zrozumiała, że to właśnie ten dźwięk wyrwał ją ze snu. Podniosła słuchawkę, przekonana, że dzwoni Marek, któremu coś się przypomniało albo, nie daj Boże, w domu wydarzyło się coś złego.

– Halo?

– Cześć, Agata.

Zamarła, bo niski, nieco zachrypnięty głos z całą pewnością nie należał do jej męża. Zaspana próbowała przypasować ten głos do konkretnej twarzy, bo mogłaby przysiąc, że już go kiedyś słyszała, ale jej się nie udało.

– Kto mówi? – zapytała, mocniej zaciskając dłoń na słuchawce.

– Nie udawaj, że nie wiesz, kim jestem – zniecierpliwiał się mężczyzna.

– Czego ode mnie chcesz? – Agata usłyszała strach w swoim głosie, choć próbowała robić dobrą minę do złej gry, żeby ten świr nie karmił się jej lękiem. – I skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

– Spokojnie, chcę tylko porozmawiać. Nic ci nie zrobię.

– Po co do mnie dzwonisz?! – mówiła coraz głośniej.

– Powiedziałem już: chcę tylko porozmawiać – powtórzył mężczyzna. – Prawdę mówiąc, jestem zmęczony twoim zachowaniem.

– Jakim zachowaniem?! – Agata zorientowała się, że krzyczy.

Wiedziała, że powinna odłożyć słuchawkę i nie wdawać się z tym psycholem w żadne dyskusje, ale pomyślała, że może da jej spokój, jeśli go wysłucha.

– Kocham cię, zniszczyłeś mi życie. Straciłem przez ciebie prawie sześć lat, już nikt mi tego czasu nie odda. Jak tylko wrócisz do Wrocławia, spotkamy się i porozmawiamy, dobrze? Chętnie wysłucham, co masz mi do powiedzenia. – Mężczyzna przemawiał spokojnym, pozbawionym emocji głosem.

– Ale co ja mogę mieć ci do powiedzenia? Nie znam cię! Daj mi święty spokój i nie dzwoń do mnie nigdy więcej! – Agata uderzyła w błagalne tony.

– Niezła z ciebie aktorka, doprawdy, prawie tak samo dobra jak kokietka. Pokazujesz dupę w „Playboyu”, a zgrywasz świętą. Skoro

innym tak ochoczo demonstrujesz swoje wdzięki, ja też chcę je zobaczyć.

Szklarska odłożyła z głośnym hukiem słuchawkę, nie czekając na więcej. Po kilkunastu sekundach telefon zadzwonił, ale nie odebrała. Usiadła na łóżku, podciągnęła kolana pod brodę i skuliła się, wpatrując się w aparat telefoniczny, jak gdyby był tykającą bombą. W końcu zapadła cisza. Agata czekała na kolejną próbę połączenia, ale minęło dziesięć minut i nic się nie wydarzyło. Powoli opuściła nogi na gęsty miękki dywan. Wstała i poszła do łazienki, szerokim łukiem omijając półkę z aparatem, jakby w obawie, że telefon znów zadzwoni, kiedy tylko się do niego zbliży.

Zrzuciła z siebie ubrania i weszła pod gorący prysznic. Woda spływała po jej ciele, kiedy z gardła wyrwał się zduszony, cichutki jęk.

* * *

Agata spojrzała z niezadowoleniem w lustro. Obawiała się, że nawet najwyższej jakości kosmetyki, którymi dysponowały makijażystki na planie, nie ukryją efektów nieprzespanej nocy. Wieczorny telefon wytrącił ją z równowagi na tyle skutecznie, że do rana nie zmrużyła oka. Towarzyszyło jej dziwne wrażenie, że jest obserwowana, choć przecież zasłony były szczelnie zaciągnięte, a drzwi do hotelowego pokoju zamykane od wewnątrz.

Wcisnęła się w swoje ulubione wąskie dżinsy i włożyła bluzę z kapturem. W tym stroju nikt nie rozpoznałby w niej znanej modelki, ale dla pewności założyła jeszcze ciemne okulary. To nie tak, że unikała swoich fanów, ale po wczorajszym incydencie nie miała sił na prowadzenie niezobowiązujących pogawędek i rozdawanie autografów.

Dorota czekała na nią w hotelowym lobby, tak jak się umówiły. Agentka uściskała ją i nawet specjalnie nie zdziwiła się nietypowym wyglądem Agaty, choć inni ludzie zerkali wymownie na kobietę, która wewnątrz budynku, a do tego w pochmurny dzień nosi okulary przeciwsłoneczne.

– To co, najpierw kawa? – Dorota klasnęła w dłonie.
– O tak. Oddam wszystko za kawę – podchwyciła Agata.
– Nie wyspałaś się? Wydawało mi się, że łóżka w Marriotcie są wygodne.

– To nie to. – Szklarska machnęła ręką, uznawszy, że nie powinna zadreć agentki swoimi problemami.

Zawahała się. A może właśnie powinna? Dorota współpracowała z różnymi modelkami i innymi przedstawicielami branży. Kto jak kto, ale ona mogła wiedzieć, jak pozbyć się natrętnego fana. Poza tym – jakkolwiek na to patrzeć – to również sprawa zawodowa, nie tylko prywatna. Facet wydzwaniał do niej, ponieważ widział w niej gwiazdę, osobę publiczną, a nie po prostu Agatę Szklarską, zwyczajną dziewczynę z Wrocławia. Przynajmniej tak jej się wydawało.

– Usiądziemy w restauracji hotelowej czy masz ochotę gdzieś pójść?

– Obojętnie, może być tutaj. – Podjęła decyzję Agata.

Dorota ruszyła przodem, a przestronne lobby wypełniło się stukotem jej niewyobrażalnie wysokich szpilek. Agata nosiła buty na wysokim obcasie tylko na wybiegach. Na co dzień wybierała raczej wygodne obuwie na płaskim obcasie i skrycie podziwiała Dorotę, która w szpilkach czuła się zupełnie naturalnie. Agentka zaczęła kelnerkę i poprosiła o wskazanie wolnego stolika. Chwilę później kobiety zajmowały ustronne miejsce na samym końcu sali. Dorota nawet nie spojrzała na menu.

– Dla mnie będzie cappuccino – powiedziała do kelnerki, zanim dziewczyna zdążyła odejść.

– A dla mnie americano. – Agata również nie musiała zaglądać do karty, aby wiedzieć, że ma ochotę na mocną pobudzającą kawę.

Dorota odprowadziła kelnerkę wzrokiem.

– No to co się dzieje? – Spojrzała na Agatę i od razu przeszła do rzeczy. – Jesteś niezadowolona z wczorajszych nagrań? Coś poszło nie tak?

Szklarska szybko zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, wszystko było idealnie. Nie chodzi o zdjęcia.

– A o co? – Dorota siedziała z nogą założoną na nogę i machała prawą stopą.

– Dzwonił do mnie wieczorem jakiś facet. Powiedział, że mnie kocha i że zniszczyłam mu życie, a ja nawet nie mam pojęcia, kim on jest – wyjaśniła Agata.

– Zadzwoił tutaj, do hotelu? – zdziwiła się agentka.

– Tak.

– Skąd wiedział, gdzie cię znaleźć?

Agata wzruszyła ramionami.

– Przypuszczam, że to nie jest tajemnica. Wcześniej dzwonił też do mnie do domu i chyba szukał mnie przez dziennikarkę ze „Słowa Polskiego”. Przed wyjazdem do Stanów też chodził za mną jakiś gość i wydaje mi się, że to ten sam. – Po raz pierwszy wypowiedziała na głos swoje przypuszczenia.

Żrenice Doroty się rozszerzyły. Położyła obie stopy na ziemi i pochyliła się w stronę Agaty.

– Czy on w jakiś sposób cię skrzywdził?

– Nie, chciał tylko porozmawiać, ale przyznaj, że jego zachowanie nie jest normalne.

– No nie jest. – Dorota przytaknęła głową. – I co planujesz z tym zrobić?

– Właściwie to... – zawahała się Agata – chciałam poprosić ciebie o radę.

– Mnie?

Reakcja agentki trochę zbiła Szklarską z tropu. Traktowała Dorotę nie tylko jak współpracownicę, lecz także jak dobrą koleżankę, może nawet przyjaciółkę. Czyżby źle postrzegała łączącą je relację?

– Myślałam, że spotkałaś się już z takimi zachowaniami w stosunku do innych podopiecznych agencji i wiesz, co robić w takiej sytuacji – bąknęła, wypatrując kelnerki z kawą.

– Może powinnaś zgłosić to na policję? – zastanawiała się głośno Dorota.

– I co im powiem? Że jakiś facet do mnie wydzwaniał? Z tego, co wiem, to nie jest karalne. Nic z tym nie zrobią.

– No tak. – Agentka opadła na skórzany fotel, który wydał przy tym głośny dźwięk. – Boisz się?

– Nie, chyba nie. – Agata odczekała, aż pracownica restauracji postawi przed nią i Dorotą filiżanki z zamówionymi napojami i dopiero wówczas kontynuowała: – To, co czuję, to nie jest strach. Jasne, ta sytuacja mnie stresuje, jest nieprzyjemna, ale nie wydaje mi się, żeby ten mężczyzna w jakiś sposób mi zagrażał.

– Skąd wiesz? Przecież go nie znasz – zauważyła Dorota i upiła łyk cappuccino. Pianka została jej nad ustami.

– Niby tak, ale no... nie groził mi ani nic w tym stylu.

– Nigdy nie wiadomo, co takiemu psycholowi siedzi w głowie.

Agata prześwidrowała agentkę spojrzeniem.

– Nie zrobił nic, z czym mogłabym pójść na policję. Jest po prostu upierdliwy.

– Co na to Marek?

– Nic. – Agata się zasępiła i spuściła wzrok na swoją filiżankę z kawą. – Wiesz, że bywa zazdrosny i nie chcę dostarczać mu kolejnego powodu do niepokoju.

– Uważam, że powinien o tym wiedzieć. – Dorota wyglądała na przejętą sytuacją.

Szklarska pociągnęła potężny łyk kawy, rozkoszując się gorzkim i intensywnym smakiem.

– Może rzeczywiście – bąknęła.

– Moja babcia zawsze powtarzała, że chłop nie musi wiedzieć wszystkiego, i tą złotą radą kieruję się w życiu, ale to, co mówisz, brzmi... no, dość poważnie.

– Jasne, porozmawiam z nim. – Agata uciekła wzrokiem.

– Mówię poważnie. Musisz mu powiedzieć. Może razem wymyślicie coś mądrego? A może wystarczy, żeby Marek poszedł do tego faceta i mu nawtykał? – Dorota spojrzała na zegarek na bransolecie, który miała na lewym nadgarstku, i klepnęła się otwartą dłonią w czoło. – Cholera, musimy się zbierać, jeśli nie chcemy się spóźnić!

Szklarska duszkiem wypiła resztę kawy, która na szczęście zdążyła już nieco ostygnąć.

– Dobra, pójdę zapłacić. – Dorota złapała swoją torebkę i wstała. – Obiecujesz mi, że porozmawiasz z Markiem?

– Obiecuję. – Agata zmusiła się do uśmiechu.

Kiedy obserwowała regulującą rachunek agentkę, zastanawiała się, czy powiedziała Dorocie całą prawdę. Czy to, co czuje, to rzeczywiście tylko dyskomfort?

Część trzecia

Rozdział 27

Wrocław, sierpień 1996

Słoneczny leniwy poranek niepostrzeżenie ustąpił miejsca popołudniu. Życie na wrocławskich Maślicach toczyło się niespiesznym rytmem. Mieszkańcy dzielnicy korzystali z przywilejów meldunku w dużym wojewódzkim mieście i jednocześnie czerpali profity z posiadania domu na obrzeżach metropolii. Cisza, spokój, idealne miejsce dla rodzin z dziećmi, a jednocześnie stosunkowo niewielka odległość do centrum, trzydzieści, no, może czterdzieści minut autobusem albo dwadzieścia, jeśli ktoś miał własny samochód, a tych akurat na jednego mieszkańca przypadało tutaj więcej niż w innych dzielnicach Wrocławia. Za dom w nowej szeregowej zabudowie trzeba było solidnie zapłacić.

Ciszę sierpniowego, spokojnego popołudnia przerwały odgłosy kucia kafelków, ale nie były na tyle uciążliwe, aby zakłócić drzemkę dziewczynce śpiącej w pokoju na piętrze. U sąsiada trwał remont, uprzedzał wcześniej, że może być głośno, jednak nikt nie zamierzał z tego powodu robić mu problemów. W pobliżu mieszkali *normalni* ludzie, dzięki Bogu, serdeczni, uczynni i wyrozumiali. Chyba trochę wścibscy, ale tylko odrobinę, zresztą to taka narodowa cecha. Agata była w swoim rodzinnym mieście rozpoznawalna, pojawiała się w telewizji, gazetach czy na miejskich imprezach. Sąsiedzi szybko jednak przyzwyczaili się, że w okolicy mieszka kobieta wybrana niegdyś najpiękniejszą Polką, a chwilę później – Miss International. Ziętkowie nie dostarczali innym powodów do plotek. Całkiem zwyczajna rodzina, zgodne, szczęśliwe małżeństwo i uroczą dziewczynka. O czym tu szeptać po kątach? O jej urodzie? Początkowo, rzeczywiście, mieszkające w sąsiedztwie kobiety

zerkały na Agatę z mieszaniną zazdrości i niepewności, a mężczyźni wodzili za nią wzrokiem, ale i ta rozrywka szybko im się znudziła.

Agata Szklarska-Ziętek nie miała pojęcia o tym, że w momencie, kiedy usłyszała z piętra nawołujący ją dziecięcy głosik, przed jej domem zatrzymał się mężczyzna w bejsbolówce, bo i skąd miała to wiedzieć? Poszła na górę, wzięła małą na ręce i zeszła z nią z powrotem na dół.

– Zjesz trochę zupy ogórkowej, dobrze? – odezwała się z czułością w głosie do córki, dotykając opuszką palca nieskazitelnie gładkiego policzka dziewczynki.

Mała pokiwała głową i przetarła zaspane oczy.

Agata postawiła córkę na podłodze, wzięła z kuchennego blatu paczkę zapalek i uruchomiła palnik, na którym stał duży garnek z zupą. Spojrzała na córkę, a jej usta same ułożyły się w szeroki uśmiech. To nie kariera i międzynarodowa sława były dla Agaty najistotniejsze. Owszem, lubiła swoją pracę i cieszyła się, że dzięki wsparciu męża udaje jej się łączyć wychowanie dziecka i prowadzenie domu z modelingiem, ale to nie na wybiegu czuła się najważniejsza. Tam była jedną z wielu. Uroda i młodość przeminą. To, co widziała teraz w oczach córeczki, zostanie.

Zdawała sobie sprawę, że jest jedną z nielicznych kobiet w tym zawodzie, które tak podchodzą do tej pracy – jest, to jest, świetnie, a jak kiedyś przestaną napływać zlecenia, zajmie się czymś innym i też będzie dobrze. I może właśnie dlatego osiągnęła sukces? Bo nie szła po trupach do celu i nie starała się zabłysnąć za wszelką cenę? Agata przypuszczała, że zawdzięcza to solidnym fundamentom. Pochodziła z kochającej się rodziny i w takiej samej chciała wychowywać swoje dziecko. Wszystko inne to iluzja, która pewnego dnia się skończy.

– Jak zjesz, pojedziemy z tatą na zakupy – powiedziała Agata, wyciągając z górnej szafki głęboki talerz.

Musiała przy tym stanąć na palcach. Nie była aż tak wysoka jak jej koleżanki z wybiegu. Wiele osób z branży uważało Szklarską za fenomen – nie miała odpowiedniego wzrostu, aby chodzić na pokazach u najlepszych projektantów, a mimo to współpracowała z Ralphem Laurenem czy Calvinem Kleinem. Sto siedemdziesiąt

sześć centymetrów to sporo jak na kobietę, ale nie na modelkę. A jednak Agata zrobiła oszałamiającą karierę za oceanem. Sama nie rozumiała, dlaczego właśnie ona, ale może to rzeczywiście kwestia nie tylko urody, ale tych solidnych fundamentów.

Paulina znów pokiwała głową. Dziewczynka nie wyglądała na do końca obudzoną. Powieki z długimi rzęsami otaczającymi niebieskie oczy, w których Agata widziała odbicie swych własnych, kleiły się do siebie i raz po raz słychać było głośne ziewanie. Matka posadziła córkę na krześle przy stole, głowa dziecka natychmiast osunęła się na blat.

– Halo, królowno, nie wyspałaś się? – roześmiała się Agata.

Tymczasem Zenon Madejski, który robił remont w domu swojego starego znajomego, postanowił zrobić sobie przerwę i wyjść na zewnątrz zapalić. Wprawdzie Andrzej zasugerował mu, żeby się nie krępował i palił w mieszkaniu, ale dwadzieścia lat małżeństwa z niepalącą kobietą skutecznie wyrobiło w Zenonie nawyk wychodzenia na papierosa na balkon lub przed dom. Mężczyzna wyjął z paczki ostatniego populaersa i wyrzucił zgięty kartonik do kosza. Podobno mieli wycofać jego ulubione papierosy z produkcji. Niedobrze, bo za niską ceną szła wysoka zawartość nikotyny. Będzie musiał przeczucić się na coś innego.

Zenon rozejrzał się po okolicy. Mimo że sierpień dobiegał końca, lato w mieście trwało w najlepsze. Mężczyzna próbował przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz padało, ale nie był w stanie wskazać konkretnej daty. Sierpień tego roku był suchy i gorący. O nadchodzącej wielkimi krokami jesieni przypominały tylko pierwsze pożółkłe liście na nielicznych drzewach, które pojawiały się gdzieniegdzie między gęstą zabudową. Wrocław, jak wiele innych polskich miast, ogarnęła istna betonoza. Wykorzystywano każdy skrawek ziemi, wycinano zieleń, więc nic dziwnego, że Maślice nie miały czym oddychać.

Zenon zaciągnął się mocno papierosem. Jego wzrok zatrzymał się na wysokim postawnym mężczyźnie w czapce z daszkiem naciągniętej na czoło. Nie widział dokładnie jego twarzy, ale wydał mu się dziwnie znajomy. Tak się złożyło, że Zenon szczyił się iście fotograficzną pamięcią i mógłby przysiąc, że widział tego faceta

kręcącego się po okolicy przed kilkoma dniami. Zapamiętał tę bejsbolówkę i charakterystyczny chód. Wówczas pomyślał, że mężczyzna się po prostu zgubił, bo rozglądał się po okolicy, jakby czegoś szukał, ale jego ponowna obecność na spokojnym podmiejskim osiedlu wzbudziła czujność Zenona. Nie dalej jak dwa miesiące wcześniej jego szwagierka została okradziona. W biały dzień! Złodzieje weszli przez balkon do mieszkania i tą samą drogą wynieśli pieniądze, biżuterię, telewizor i radio. Nikt tego nie zauważył, choć czynu dokonano na dużym wrocławskim blokowisku.

Ten tutaj miał w sobie coś takiego, co wzmogło podejrzliwość Zenona. Przez dłuższą chwilę obserwował nieznanego i postanowił, że ostrzeże Andrzeja przed dziwnym typem kręcącym się po okolicy. Mężczyzna w bejsbolówce musiał podchwycić jego spojrzenie, bo szybkim krokiem ruszył w dół ulicy. Zenon odprowadził go wzrokiem, zgasił papierosa i wszedł do domu. Szybko zapomniał o intruzie, bo zaczął liczyć i okazało się, że z dużym prawdopodobieństwem Andrzej kupił o jedno opakowanie płytek za mało.

* * *

Dziewczynka, już w pełni obudzona i najedzona do syta, stała właśnie przed kanapą, na której matka położyła trzy koszulki: jedną z Arielką, drugą z misiem i trzecią gładką, granatową z niewielką falbanką na dole. To był ich rytuał. Kiedy małą zajmował się ojciec, akceptowała to, co dla niej wybrał, ale gdy mama była w domu, chciała być piękna jak ona i zawsze sama decydowała, w co się ubierze.

– Och, nie możemy już po prostu wyjść? – Marek przewrócił oczami, bo na świecie była właściwie tylko jedna rzecz, której nienawidził całym sobą: zakupy, a zapowiadało się na to, że całe popołudnie spędzi, krążąc po sklepach.

– Nigdzie się nam nie spieszy – zauważyła Agata, biorąc od córki wskazaną przez nią bluzkę.

Przewidziała ten wybór, bo koszulka z Arielką należała do ulubionych ubrań Pauliny.

– O której wyjeżdżasz w poniedziałek do Warszawy? – Marek zmienił temat, uznawszy, że ten będzie bezpieczniejszy. – W ogóle jedziesz pociągiem czy zabierasz samochód?

– Chyba pociągiem. – Agata przygryzła dolną wargę. – Może pojedziecie ze mną? – zaproponowała dość spontanicznie.

– A co masz zaplanowane? Będziesz w ogóle miała dla nas czas?

– Spotkanie w agencji, nagranie reklamy i wywiad dla Polsatu – wyliczyła Agata, wkładając córce bluzkę. – Właściwie wszędzie możecie mi towarzyszyć.

– Tak, jedziemy z mamusią! – rozentuzjzmowała się dziewczynka.

– Co ty na to? – Agata spojrzała na męża.

– Chyba możemy z tobą pojechać. Porozmawiamy o tym na spokojnie wieczorem. Jesteście gotowe? – Marek bardzo nie chciał, aby w jego głosie słychać było zniecierpliwienie, ale obawiał się, że nie do końca udało mu się je ukryć.

– Pięć minut i będziemy – odpowiedziała Agata i spojrzała na niego tak, że podenerwowanie natychmiast ustąpiło miejsca innym emocjom.

Kiedy zaczął się spotykać z Agatą, ludzie z branży pukali się wymownie w czoła. Kandydatka na miss i starszy od niej o czternaście lat organizator konkursów piękności. Marek doskonale zdawał sobie sprawę, że ich znajomość, przynajmniej na początku, sprawiała wrażenie do bólu stereotypowej, ale on naprawdę poczuł do niej coś więcej. Prosił jurorów, żeby na nią nie głosowali, bo bał się, jak mogłaby zostać odebrana jej wygrana. Nie chciał, by ktokolwiek pomyślał, że Agata zrobiła karierę przez łóżko. Ale oni i tak oddali swój głos na nią, była po prostu najlepszą kandydatką do tytułu miss. Jego rezygnacja z pracy w branży wywołała niedowierzanie wśród znajomych. Jeden z kolegów powiedział mu wprost: „Skoro tak się na nią uparłeś, po prostu się z nią prześpij, przejdzie ci”. Nie przeszło. Poznali się w ramach finałów Miss Dolnego Śląska w 1990. Minęło ponad sześć lat, a Marek nie żałował żadnej ze swoich decyzji. Doprowadziły go do miejsca, w którym

znajdował się dzisiaj. Agata była jego żoną, razem wychowywali niespełna trzyletnią córeczkę, a swoim szczęściem zamknęli niedowiarkom usta.

– Jesteśmy. – Agata wyrwała męża z zadumy.

Skinął tylko głową, złapał kluczyki do samochodu leżące w przedpokoju na szafce na buty i jako pierwszy wyszedł z domu. Minął drzwi do garażu, bo zwykle parkowali równolegle wzdłuż ulicy – brama wjazdowa na posesję była wąska, a samo pomieszczenie służyło raczej jako dodatkowa piwnica niż miejsce do garażowania auta. Kupili ten dom, bo Agata uparła się na rodzinny Wrocław, on chyba wolałby zamieszkać gdzieś poza miastem. Maślice stanowiły więc swego rodzaju kompromis. Osiedle domków jednorodzinnych w zabudowie szeregowej może nie zapewniało tego rodzaju prywatności, o jakiej marzył dla swojej rodziny Marek, ale z pewnością pozwalało na prowadzenie nieco spokojniejszego życia niż w ścisłym centrum. Szybko poczuli się tu jak w domu.

Mężczyzna otworzył drzwi samochodu. Nie wsiadł jednak do środka, bo z wnętrza buchnęło gorące powietrze. Oparł się o maskę auta, czekając na Agatę i Paulinę. Zmrużył oczy od oślepiającego słońca. Z niecierpliwością czekał na niższe temperatury. Agata – jak sama twierdziła – najlepiej funkcjonowała w ciepłe miesiące, kiedy słupki rtęci przekraczały dwudziestą kreskę powyżej zera, on zdecydowanie preferował chłodniejsze pory roku. Mimo że dopiero przed chwilą wyszedł z domu, najchętniej wróciłby już do środka i włączył wszystkie wiatraki. Przeczesał dłońmi nieco przerzedzone upływem czasu, ale wciąż ciemne włosy, uświadamiając sobie, że znów zapomniał zapisać się do fryzjera. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch po lewej stronie i odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył wychodzącą przez furtkę Agatę z ich córeczką na rękach. Paulina śmiała się głośno z czegoś, co właśnie powiedziała jej mama. Marek przez tych kilka sekund, które minęły, zanim Agata zatrzymała się przy samochodzie, po prostu obserwował swoje kobiety. Jego żona była fantastyczną matką, zdecydowanie lepszą, niż można się było spodziewać po kobiecie, która zaszła w ciążę w wieku dwudziestu jeden lat, mając przed sobą perspektywę światowej kariery.

Byli tacy, którzy sugerowali Agacie aborcję. „Po co ci teraz dziecko?”, pytali, ale ona nawet nie chciała o tym słyszeć. Pracowała do piątego miesiąca ciąży, a później zrobiła sobie przerwę, która absolutnie nie zaszkodziła jej karierze. Najwięksi projektanci cierpliwie czekali na powrót Agaty na wybieg, a kiedy wróciła, jeszcze piękniejsza, bo nieco dojrzalsza, szybko okazało się, że perfekcyjnie potrafi łączyć te dwie życiowe role.

Później Marek w myślach wielokrotnie analizował tamtą chwilę, kiedy Agata zatrzymała się przy samochodzie. To, jak odgarniała za ucho niesforny kosmyk włosów, który raz po raz wymykał się z koka upiętego na czubku głowy. To, jak pięknie wyglądała w wiskozowej bluzce w kolorze écru, podkreślającej jej opaleniznę. To, z jaką czułością pogłaskała ich córeczkę po policzku. To, jak wybuchła śmiechem, kiedy mruknął, że omal się nie roztopił. Może powinien być wylewniejszy, może powinien powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha i jak wiele ona dla niego znaczy?

Żałował, że właśnie tamtego popołudnia nie zapewnił jej, jak bardzo jest szczęśliwy przy jej boku. Owszem, podkreślał to wiele razy, ale dlaczego nie zrobił tego jeszcze ten jeden raz, wtedy gdy ona stała tuż obok przy samochodzie, odgarniała kosmyk włosów, głaskała ich córeczkę po policzku i wybuchała śmiechem?

Wszystko potoczyło się tak szybko.

Rozdział 28

Wrocław, sierpień 1996

– Udajcie się pilnie na to nowe osiedle domków szeregowych na Maślicach. – Głos dyżurnego Komisariatu Policji Wrocław-Fabryczna jak zawsze był spokojny i opanowany. – Miało miejsce pchnięcie nożem. Poszkodowani to Marek Ziętek i jego żona Agata Szklarska-Ziętek. Sprawca N.N. oddalił się z miejsca zdarzenia, pogotowie jest już w drodze.

Młodszy aspirant Remigiusz Sobczyk spojrział wymownie na swojego kolegę, starszego sierżanta Tomasza Gołębińskiego. Rozumieli się bez słów. Pracowali razem od siedmiu lat, przeżyli wiele interwencji, także tych, które wydawały się całkiem rutynowe, a po przybyciu na miejsce orientowali się, że to jedno z tych zdarzeń, po których firma zaproponuje im turnus odstresowujący w jednym z ośrodków policyjnych. Gołębiński włączył sygnały dźwiękowe i świetlne, po czym gwałtownie zahamował i zawrócił na linii ciągłej.

– Przyjąłem – przekazał dyżurnemu przez radiostację Sobczyk. – Będziemy na miejscu do dziesięciu minut.

Westchnął wymownie. Pchnięcie nożem oznaczało mnóstwo papierkowej roboty. Kiedy dotarło do niego, o czym właściwie myśli, uświadomił sobie, jak bardzo zmieniły go te lata służby. Gdy wstępował do milicji, która chwilę później przekształciła się w policję, był pełen empatii i współczucia dla ludzi, których codziennie spotykał na swojej drodze. Starsi koledzy mówili mu, że musi jak najszybciej wyłączyć te odruchy, bo wyląduje w psychiatryku, jeśli będzie współodczuwał z absolutnie każdym człowiekiem, którego problemy rozwiązuje w pracy, ale Sobczyk ich nie słuchał. Do czasu, kiedy zorientował się, że zawsze po trudnej interwencji upija się do nieprzytomności. Mieli cholerną rację, ale

z drugiej strony – nie można myśleć tylko o papierkowej robocie, kiedy tam gdzieś być może wykrwawia się drugi człowiek. No nic. Pozostawało mieć tylko nadzieję, że tym razem nie doszło do żadnej większej tragedii, bo lakoniczne „pchnięcie nożem” mogło tak naprawdę oznaczać wszystko i nic.

– Agata Szklarska. Czy to nie ta miss? – zapytał Gołębiowski, przekrzykując syrenę wyjąca na dachu jetty.

– Jaka znowu miss? – Sobczyk nie nadażał za tokiem rozumowania kolegi.

– No, ta modelka. Parę lat temu wygrała wybory Miss Polski.

– A, ta. – Młodszy aspirant nareszcie skojarzył, o kim mówi Gołębiowski. – Nie wiem, jak ona się nazywa.

– Właśnie tak, Agata Szklarska. To może być przypadek, ale... – urwał wymownie starszy sierżant.

– Jakie to właściwie ma znaczenie? – zachnął się Sobczyk, choć doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że w istocie to jednak coś zmienia: jeśli poszkodowana jest gwiazdą, można się spodziewać obecności dziennikarzy, skutecznie utrudniających pracę.

Dotarcie na miejsce zdarzenia zajęło im osiem minut. Kiedy parkowali radiowóz za czarną corsą z otwartymi drzwiami, karetka na sygnale właśnie odjeżdżała sprzed posesji. Sobczyk wysiadł z samochodu i omiół wzrokiem najbliższe otoczenie. Na wąskiej osiedlowej drodze wyłożonej szarą kostką brukową widniały brunatne plamy w postaci rozmazań i rozprysków. Przy otwartym aucie stał niewysoki mężczyzna w średnim wieku. Oniemiały wpatrywał się w odjeżdżającą karetkę. Sprawiał wrażenie, jakby kompletnie nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje. Jakiś facet w ogromnych okularach na nosie coś mu tłumaczył, ale on nie zwracał na niego żadnej uwagi. Dopiero po chwili Sobczyk zobaczył na materiale dżinsowych spodenek mężczyzny dużą plamę krwi, której istnienia on sam chyba nawet nie był świadom.

– To chyba poszkodowany – zwrócił się do Gołębiowskiego młodszy aspirant. – Porozmawiam z nim, a ty spróbuj się czegoś dowiedzieć od gapiów.

Starszy sierżant skinął głową na znak, że przyjął dyspozycję kolegi do wiadomości. Sobczyk powoli i niepewnie podszedł do

mężczyzny w zakrwawionych szortach, zaciskając prawą dłoń na kaburze, bo lata służby nauczyły go jednego – nic nie jest takie, jakie się wydaje na pierwszy rzut oka.

Odchrząknął, aby zostać zauważonym.

– Dzień dobry, młodszy aspirant Remigiusz Sobczyk, Komisariat Policji Wrocław-Fabryczna. To pan po nas zadzwonił?

Mężczyzna powoli przeniósł wzrok z pustej – bo karetka z jego żoną już odjechała – drogi na policjanta, wciąż trzymającego dłoń na kaburze. Kiedy zobaczył funkcjonariusza w pełnym umundurowaniu, na jego twarzy odmalowało się coś na kształt ulgi. Wyglądał jak człowiek, który bardzo chce wierzyć, że ta historia dobrze się skończy.

– Tak, tak, to ja. – Wzrok mężczyzny był rozbiegany, a on sam to czerwieniał, to bladł. Sobczyk zerkał niepewnie na jego udo. Wydawało mu się, że plama na materiale się powiększyła. – Marek Ziętek – przedstawił się tamten. – Moja żona, Agata... Ten mężczyzna pojawił się znikąd. Nigdy wcześniej go nie widziałem, nie mam pojęcia, kim jest, ale...

– Spokojnie. Widzę, że jest pan ranny. Proponuję, żeby najpierw... – zaczął Sobczyk, ale Ziętek nie pozwolił mu dokończyć.

– Nic mi nie jest – zirytował się. – Boże, łapcie go!

– Zaraz przyjedzie druga karetka. – Mężczyzna, który rozmawiał z Gołębskim, wykazał się podzielnością uwagi. – Jestem lekarzem – wyjaśnił zdziwionemu Sobczykowi – a przy okazji sąsiadem państwa Ziętków. Ratownicy zajęli się panią Agatą, bo jej stan jest... – Posłał zaniepokojone spojrzenie Markowi. – ...znacznie poważniejszy.

Właściwie tyle wystarczyło Sobczykowi, aby zrozumiał, że poszukują z Gołębskim sprawcy usiłowania zabójstwa, a kwalifikacja czynu po prostu w każdej chwili może się zmienić na zabójstwo. Lekarz, nie spuszczać wzroku z policjanta, pokręcił głową, co wiele wyjaśniało.

Sobczyk poczuł, jak jakaś nieznana siła nakazuje mu spojrzeć na otwarty samochód, i w tej samej chwili oniemiał. Na tylnej kanapie siedziało małe dziecko, patrzące na niego wielkimi oczami, w których funkcjonariusz dostrzegł najczystszy strach. Ostatkiem

siły woli powstrzymał głośne przekleństwo. Po twarzy niebieskookiej dziewczynki spływały łzy. Płakała cichutko, nie wydając żadnych dźwięków. Może dlatego wcześniej jej nie zauważył.

– Co tutaj robi to dziecko? – zwrócił się do Ziętka nieco bardziej napastliwie, niż zamierzał.

– To moja córka. Ona była w samochodzie przez... – Mina mężczyzny wyrażała bezbrzeżne zdumienie. Zupełnie jakby dopiero teraz przypomniał sobie o obecności dziecka. – Przez cały czas – dokończył z niedowierzaniem.

– Niech ktoś ją zabierze! Proszę zadzwonić po kogoś, kto będzie mógł się nią zająć. – Sobczyk nawet nie chciał sobie wyobrazić, co widziała ta dziewczynka i jak bardzo odbije się to na jej psychice.

– My się nią zajmiemy – zaproponował sąsiad-lekarz, którego nazwiska młodszy aspirant wciąż nie poznał.

Zanim Sobczyk zdążył zareagować, ogłuszyły go syreny i trzeba było się przegrupować, aby umożliwić kierowcy karetki zatrzymanie się na wąskiej drodze.

– Kolega ustali, do jakiego szpitala pana zabierają – wskazał na Gołębińskiego, który od dłuższej chwili próbował rozeznaczyć się, kto jest kim w tej zbieraninie, bo wokół otwartego samochodu gromadziło się coraz więcej osób – i ktoś przyjedzie pana przesłuchać.

Ziętek nie wyglądał jak ktoś, kto w pełni rozumie, co się do niego mówi, ale nie można było mu się dziwić. Musiał być w potężnym szoku, skoro zapomniał nawet o tym, że jego córka przez cały czas siedziała w samochodzie i obserwowała ten dramat.

Gołębiwski konspiracyjnie odciągnął Sobczyka na bok.

– Słuchaj, ten facet uciekł pieszo, nie może być daleko – powiedział cicho. – Tych dwóch gości za nim pobiegło. – Kiwnął głową w stronę dziwacznej pary mężczyzn składającej się z niskiego i otyłego oraz wysokiego i chudego. Zbyt wielu świadków może okazać się większym problemem niż ich niedostatek, ale w Sobczyku wciąż tliła się nadzieja, że zaraz uda się posprzątać ten cały bałagan. – Udał się w kierunku Fromborskiej – ciągnął Gołębiwski. – Jedziemy? Skoro to jakiś przypadkowy gość, a ofiara nie znała

napastnika, to może być jedyna okazja, żeby go dorwać. Ten facet – wskazał na mężczyznę w roboczym ubraniu, najpewniej budowlańca albo złotą rączkę od remontów – dokładnie mu się przyjrzał. Wysoki, około metra dziewięćdziesięciu, dobrze zbudowany, łysy, w bejsbolówce. Dorwiemy go. Musi być gdzieś w pobliżu.

Sobczyk obejrzał się za siebie. Gołębiowski miał rację. Zostawiali Ziętka pod opieką ratowników medycznych. Nie mogło już stać mu się nic złego.

– A co ze świadkami? Powinniśmy chociaż spisać ich dane. – Sobczyk jeszcze się wahał, choć wiedział, że ujęcie sprawcy jest teraz priorytetem.

– Wezwiemy wsparcie, a tym ludziom powiemy, że mają tutaj grzecznie czekać.

– Akurat posłuchają – prychnął młodszy aspirant, ale w głębi serca już zgodził się z kolegą. – Dobra, jedziemy. – Podjął błyskawiczną decyzję. – Proszę państwa, do czasu przyjazdu kolejnego radiowozu nikt nie może się stąd ruszyć, zrozumiano?

Prześlizgnął wzrokiem po twarzach osób z tej dziwacznej zbieraniny. Oprócz Ziętka i ratowników naliczył sześciu mężczyzn, ale przed znajdującymi się w sąsiedztwie domami wciąż pojawiały się nowe osoby, najpewniej zaalarmowane sygnałami świetlnymi oraz dźwiękowymi radiowozu i karetek, a także ogólnie panującym poruszeniem. Sobczyk szukał na twarzach tych ludzi zrozumienia i chęci współpracy, ale dostrzegł tylko niedowierzenie i poczucie zagrożenia. Spokojne podmiejskie osiedle stało się miejscem tragedii z udziałem nożownika oraz ich sąsiadów, spokojnej rodziny.

Sobczyk i Gołębiowski wsiedli do samochodu. Młodszy aspirant wciąż jeszcze zastanawiał się, czy dobrze zrobili, kiedy kolega wycofywał już na wąskiej ulicy i zawracał, wykorzystując podjazd i otwartą bramę prowadzące do jednej z posesji. Sobczyk przez radiostację przekazał dyżurnemu, że potrzebują wsparcia na miejscu i że udają się w pościg za podejrzanym. Cała rozmowa trwała nie dłużej niż dwadzieścia sekund. Kiedy wyjeżdżali z osiedla, Sobczyk nakazał koledze zwolnić, bo jego uwagę przykuło trzech przekrzykujących się, wyglądających niemal identycznie mężczyzn. Każdy z nich miał na sobie ciemnoniebieski kombinezon roboczy.

Intuicja podpowiadała mu, że to nie jest zwykła, przypadkowa sprzeczka. Ci ludzie mogli coś zobaczyć albo usłyszeć.

Młodszy aspirant przez chwilę siłował się z korbką do otwierania szyby, zawsze zacinającą się w najmniej odpowiednim momencie. Mężczyźni zamilkli na widok zatrzymującego się przy nich radiowozu.

– Panowie, widzieliście może łysego wysokiego faceta, coś około metra dziewięćdziesięciu, w bejsbolówce? – zapytał Sobczyk, kiedy w końcu udało mu się rozprawić z korbką.

– Tak – zaczął mężczyzna wyglądający na najstarszego z całej grupy, ale jego młodszy kolega nie pozwolił mu dokończyć.

– Pracujemy tu przy budowie i słyszeliśmy krzyki. Jakiś facet krzyczał: „nie umieraj, proszę, nie rób mi tego!”, więc szybko zostawiliśmy robotę i wybiegliśmy – wyjaśnił. – Ten mężczyzna na nas wpadł. Mówiłem, żebyśmy za nim pobiegli, ale oni nie chcieli mnie słuchać. – Spojrzał na kolegów z wyrzutem.

– W którą stronę pobiegł? – Sobczyk wykorzystał chwilową pauzę na dopytanie o najbardziej nurtującą go kwestię.

Ustalenie okoliczności zdarzenia to robota dla pionu dochodzeniowo-śledczego. W takich momentach doceniał służbę w ogniwie patrołowo-interwencyjnym. Jego robota kończyła się wraz z zakończeniem interwencji. Przekazywał notatkę dyżurnemu i wracał do domu. Sobczyk lubił tę robotę, ponieważ zawsze stał na pierwszej linii frontu. Pracował z żywą tkanką, a nie z bezdusznymi papierami, choć je także, jak każdy policjant, musiał wypełniać.

– Tam. – Mężczyzna wskazał kierunek.

Sobczyk tylko skinął mu głową i rzucił przez ramię do Gołębskiego, żeby jechał. Czuł krążącą w żyłach adrenalinę. To właśnie uzależnienie od niej skłoniło go do złożenia papierów do milicji, choć czasy były parszywe, a Sobczyk nigdy nie popierał ówczesnej władzy. Miał jednak nadzieję na transformację, czuć już było w powietrzu podmuch tego wiatru zmian, o którym Scorpionsi śpiewali później w dziewięćdziesiątym trzecim w Warszawie. Sobczyk był na tamtym koncercie ze swoją narzeczoną. To znaczy już była narzeczoną, bo Magda kilka miesięcy później rzuciła w niego pierścieniem, zarzucając mu, że za dużo chleje. Sobczyk

wprawdzie ograniczył spożycie, jednak ona w międzyczasie ułożyła sobie życie z innym, a on nadal był sam, ale przecież to nie ta historia.

Kiedy tak sunęli na sygnałach przez Maślice, widocznie z siebie zadowoleni, Sobczyk pomyślał, że nie jest normalny, ale kto, kurwa, w tej firmie był normalny?

– Będzie niezła afera, jak Szklarska nie przeżyje – powiedział Gołębiewski. – Taka ładna kobieta.

– A gdyby nie była ładna, byłoby jej mniej żal? – mruknął Sobczyk.

– Nie no, nic takiego nie miałem na myśli – wycofał się Tomek. – Ale wiesz, jak jest, jak ginie ktoś sławny. A tu na dodatek morderstwo. Co temu gościowi odjebało?

Sobczyk nie ciągnął tej dyskusji, ponieważ spostrzegł machającą w ich stronę kobietę. Remigiusz wahał się tylko przez chwilę – niby mogli ją zignorować, bo właśnie prowadzili czynności w sprawie, ale być może widziała coś, co pomogłoby im namierzyć tego pojeba. Nakazał Gołębiewskiemu, żeby się zatrzymał.

Pochwalił się w myślach za dobrą decyzję, kiedy zobaczył z bliska twarz kobiety. Malował się na niej wyraz przerażenia. Z policzków odpłynęły wszystkie kolory, a głęboko osadzone oczy zastygły szeroko otwarte. Sobczyk przez okno odruchowo zlustrował ją wzrokiem, ale nie dostrzegł nigdzie śladów przemocy. Wprawdzie nie widział jej prawej ręki, bo trzymała ją za plecami, ale nie wyglądała na ranną. Wysiadł z samochodu, prosząc kolegę, żeby chwilę poczekał.

– Co się stało? Potrzebuje pani pomocy? – zapytał kobietę, a ta błyskawicznie skinęła głową.

– Tak. W moim domu jest m-m-mężczyzna... Boże, jak dobrze, że panowie akurat tędy przejeżdżali! Chciałam z-z-zadzwoić po policję, ale od razu wybiegłam i zamknęłam go w domu, a t-t-telefon jest w środku i... – jąkała się w emocjach.

– Spokojnie. – Sobczyk posłał jej z góry, ponieważ była od niego sporo niższa, swoje najbardziej współczujące spojrzenie, a przynajmniej tak mu się wydawało. – Po kolei. Ktoś jest u pani w domu, tak? Kto?

– N-n-nie wiem, nie znam tego mężczyzny. Zapukał do moich drzwi, powiedział, że właśnie zabił kobietę i żebym zadzwoniła po policję, po czym po prostu... – Głos kobiety się załamał – no, wszedł do mojego domu, podając mi w drzwiach nóż. Od razu wybiegłam.

– Gdzie on teraz jest?

– Ten mężczyzna czy nóż? – Nagle wyciągnęła prawą rękę. Dopiero teraz Sobczyk dostrzegł w jej dłoni ostre narzędzie. Odruchowo zrobił krok w tył. Niezachowanie bezpiecznego dystansu mogło go bardzo dużo kosztować. – Nóż jest tutaj, a tego faceta zamknęłam w domu, mówiłam już przecież.

Sobczyk usłyszał charakterystyczny dźwięk trzaśnięcia drzwiczek samochodowych i po chwili poczuł za sobą ruch. To Gołębiowski ruszył ze wsparciem. Kolega położył rękę na kaburze, ale Remigiusz wyciągnął do niego dłoń w uspokajającym geście, który miał oznaczać: to nie będzie potrzebne.

Młodszy aspirant wrócił do radiowozu po jednorazowe rękawiczki i coś, do czego mógłby włożyć nóż. Przydałby się foliowy woreczek, ale nic takiego nie znalazł, więc ostatecznie zdecydował się na zwykłą chusteczkę higieniczną. Praca w policji ma to do siebie, że często trzeba improwizować.

– Podejdę teraz do pani, a pani poda mi nóż – powiedział do kobiety najspokojniejszym głosem, na jaki potrafił się zdobyć. Założył na prawą dłoń gumową rękawiczkę, w drugiej ręce trzymając rozłożoną chusteczkę.

Kiedy kobieta przekazała policjantowi nóż, na jej twarzy odmalowała się ulga, ale po krótkiej chwili spojrzała na dom i jakby przypomniawszy sobie o swoim następnym problemie.

Sobczyk sprawnym ruchem zawinął dowód przestępstwa w chusteczkę higieniczną i umieścił go w schowku w radiowozie. Gołębiowski zamknął samochód i dopiero kiedy upewnili się, że nikt niepowołany nie dostanie się do środka, wrócili do kobiety, której twarz powoli ponownie nabierała kolorów, ale nadal wyglądała źle. Szare oczy raz po raz mrugały z niedowierzaniem, jak gdyby ich właścicielka wciąż nie mogła uwierzyć w to, co ją spotkało. Policjanci wcale się jej nie dziwili. Nie co dzień uzbrojony mężczyzna wparowuje do czyjegoś domu i oznajmia, że właśnie

kogoś zamordował. Sobczyk wciąż jednak miał nadzieję, że skończy się na usiłowaniu zabójstwa, a Szklarska przeżyje.

– Dobrze. – Młodszy aspirant podjął decyzję. – Podejźmy teraz pod dom, pani otworzy nam drzwi i natychmiast się wycofa. – Wyjął pistolet z kabury. – Tomek, jesteś gotowy?

Gołębiowski właśnie przeładowywał broń. Skinął partnerowi głową.

Sobczyk kątem oka dostrzegł, że właścicielka domu wpatruje się jak urzeczona w pistolet, który trzymał w dłoni. Kiedy emocje już opadną, kobieta pewnie, nie szczędząc szczegółów, opowie wszystkim znajomym, co się jej przydarzyło. Rzeczywistość polskiej policji zazwyczaj niewiele miała wspólnego z akcją rodem z amerykańskich filmów sensacyjnych, ale czasem ją przypominała, a właścicielka domu stała się tego mimowolnym świadkiem.

– Proszę włożyć klucz do zamka, ale jeszcze go nie przekręcać. – Sobczyk poinstruował kobietę, której nawet nie zdążył zapytać o nazwisko. Wszystko działo się tak szybko. – Na trzy otworzy pani drzwi i odskoczy w lewo.

– Na trzy otworzę drzwi i odskoczę w lewo – powtórzyła, ale wyraz jej twarzy świadczył, że w tamtej chwili nie miała pojęcia, które lewo to rzeczywiście lewo.

– W tę stronę. – Sobczyk machnął lewą ręką. – My wejdziemy do środka i proszę pod żadnym pozorem nie iść za nami. Poczekaj pani na zewnątrz. Zrozumiała pani?

– Tak – potwierdziła, choć nadal nie wyglądała jak ktoś, kto rozumie, co się do niego mówi.

– Raz... dwa... – odliczał powoli Sobczyk. – Trzy.

Kobieta sprawnym ruchem przekręciła klucz i uciekła na prawo. Sobczyk rzucił Gołębiowskiemu porozumiewawcze spojrzenie, po czym ruszył pierwszy, z przeładowaną i gotową do oddania strzału bronią. Później, kiedy spisywał notatkę z zatrzymania, trudno mu było odtworzyć przebieg wydarzeń. Dłuższą chwilę zastanawiał się, czy otworzył drzwi za pomocą klamki, czy od razu w nie kopnął. Szczegóły zacierały się w pamięci, ale w tamtym momencie był maksymalnie skupiony. W takich chwilach policjant myśli głównie o tym, żeby nie dać się zabić i wrócić tego dnia do domu.

Weszli do środka i natychmiast natknęli się na mężczyznę w charakterystycznej bejsbolówce. Wyglądał, jakby po prostu na nich czekał. Stał w przedpokoju z rękami uniesionymi do góry i patrzył na nich dużymi niebieskimi oczami. Sobczyk dostrzegł w nich spokój i... smutek. Zero szaleństwa, czego można by się spodziewać po mężczyźnie, który dźga nożem na ulicy przypadkowe osoby.

Sobczyk spiął mięśnie i mocniej zacisnął dłonie na broni służbowej. Wyczuł, że stojący za nim Gołębiewski robi to samo.

– Są panowie. – Mężczyzna w bejsbolówce przemówił spokojnym niskim głosem. – Proszę mnie aresztować, bo zabiłem kobietę.

Młodszy aspirant nie dał po sobie poznać, jak bardzo zdziwiły go te słowa. Zazwyczaj nawet przestępcy złapani za rękę zarzekają się, że to nie ich ręka. Przyznają się dopiero, kiedy się ich złamie w trakcie przesłuchań, a niektórzy nigdy nie decydują się zeznawać.

– Proszę odwrócić się tyłem i nie opuszczać rąk – powiedział Sobczyk, szarpiąc się jedną ręką z kajdankami.

Wciąż nie potrafił się zmusić, aby opuścić pistolet. Nie ufał temu człowiekowi, bo z zasady nie ufał nikomu, kogo spotykał służbowo na swojej drodze, a ten typ był szczególnie dziwny.

– Mam go na muszce – odezwał się zza pleców Sobczyka Gołębiewski.

Sobczyk zabezpieczył więc pistolet i powoli schował go do kabury. Podszedł do podejrzanego, wciąż spodziewając się, że w każdej chwili może zostać zaatakowany, i bez problemu założył mężczyźnie w bejsbolówce kajdanki. Dopiero wtedy głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Ma pan przy sobie jakieś dokumenty? – zapytał.

– Zgubiłem gdzieś plecak, a w nim mam dowód osobisty. Dariusz Wilczyński, urodzony w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym roku, syn Romana i Janiny. – Mężczyzna mówił bez zająknięcia, płynnym głosem. – Plecak powinien być gdzieś koło domu Agaty. Porzuciłem go, uciekając.

– Dobrze, sprawdzimy to – bąknął Sobczyk i zacisnął dłoń na ramieniu zatrzymanego. Bolesnie je wykręcił, zmuszając mężczyznę do odwrócenia się. – Idziemy do radiowozu.

Właścicielka stała przed domem i w milczeniu obserwowała tę scenę. Dariusz Wilczyński, prowadzony przez policjanta do samochodu, próbował bezskutecznie pochwycić jej spojrzenie. Chciał jej podziękować, ale ona uparcie unikała jego wzroku.

Rozdział 29

Wrocław, sierpień 1996

Kiedy Gołębiwski zaparkował radiowóz z powrotem na osiedlu domków jednorodzinnych, w okolicach czarnej corsy stało teraz co najmniej trzy razy więcej ludzi niż przed dwudziestoma minutami, bo właśnie tyle minęło – co ze zdumieniem skonstatował starszy sierżant – od chwili, kiedy opuszczali to miejsce. Przez ten czas wydarzyło się tak dużo, że Gołębiwski miał wrażenie, jakby odjechali stąd przed kilkoma godzinami.

Karetka wciąż była na miejscu. Ratownicy właśnie opatrywali ranę Ziętka. Ich brak pośpiechu kazał przypuszczać, że mężczyzna nie został zraniony tak poważnie, jak jego żona. Na miejscu były już również dwa dodatkowe radiowozy – przy jednym rozpoznał chłopaków z grupy dochodzeniowo-śledczej, drugi był z patrolówki, tak jak oni. Namnożyło się też gapiów, ale policjanci sprawiali wrażenie doskonale panujących nad tym całym ambarasem.

Gołębiwski wysiadł z radiowozu i ruszył w kierunku karetki, od której dzieliło go kilkadziesiąt metrów. Ziętek właśnie próbował przekonać ratownika, że nic mu nie będzie i szpital wydaje się zbędną komplikacją.

– Mam córkę, którą muszę się zająć – tłumaczył coraz bardziej zdenerwowany Marek.

– Sąsiedzi zadeklarowali pomoc w opiece nad małą – przypomniał mu Gołębiwski.

Ziętek zmrużył oczy, bo słońce świeciło mu prosto w twarz, i spojrzał na policjanta, którego wcześniej nie zauważył.

– Znaleźliście go?

– Tak myślimy.

– Tak myślicie? – zdenerwował się Marek. – Co to znaczy?

– Zatrzymaliśmy mężczyznę, ale będzie pan musiał go rozpoznać.

– Gdzie on jest? – Ziętek zerwał się na równe nogi, ignorując ratownika, który próbował go zatrzymać.

– W radiowozie. – Gołębiowski spojrzał niepewnie w stronę jetty, w której Sobczyk siedział z Wilczyńskim. Obawiał się reakcji Ziętka na widok mężczyzny, który ranił jego i jego żonę nożem, ale poszkodowany musiał go zidentyfikować.

Szybko przekonał się, że jego niepokój był bezpodstawny. Ziętek, kulejąc, pokonał tych kilkadziesiąt metrów i zatrzymał się w bezpiecznej odległości od policyjnego samochodu. Wilczyński nawet nie spojrzał w jego stronę, jak gdyby chciał uniknąć sytuacji, kiedy ich wzrok się spotka.

– Tak, to on – odezwał się po dłuższej chwili Ziętek. – Powiedział, dlaczego to zrobił?

– Nie, jeszcze nie.

Marek odwrócił się na pięcie. Wyglądało na to, że nie chce dłużej oglądać mężczyzny, który sprowadził na niego nieszczęście.

– Nie rozumiem, dlaczego to się wydarzyło. Wybieraliśmy się z żoną i córką na miasto. Wsiedliśmy do samochodu, a on nagle zjawił się przy samochodzie od strony pasażera. – Ziętek mówił o wiele logiczniej i składniej niż przed dwoma kwadransami. Pierwsze emocje zdążyły już opaść. – Zapytał Agatę, czy go poznaje, a ona odparła, że nie. Powiedział: „Wyjdź z samochodu, porozmawiamy”. Zdenerwowałem się, no bo co mi jakiś facet będzie żonę nagabywał? Wszedłem z auta i powiedziałem, żeby się odczepił, a on nagle wyciągnął nóż i zamachnął się na mnie. Odskoczyłem, a on zranił mnie w nogę. Próbował mnie ugodzić, ale unikałem jego ciosów. I wtedy z samochodu wysiadła Agata... – Posłał policjantowi pełne bólu i smutku spojrzenie. – Pewnie chciała nas rozdzielić, jakoś załagodzić całą sytuację, ale nie przewidziała, że on się na nią rzuci. Podbiegł do niej i zadał jej dwa albo trzy ciosy prosto w pierś. Agata zdołała dojść do samochodu i tam straciła przytomność.

Zapadła cisza. Gołębiowski doskonale zdawał sobie sprawę, czego jego rozmówca od niego wymaga, ale Tomasz czuł, że jest ostatnią osobą, która może zapewnić Ziętka, że wszystko będzie dobrze. Nie będzie. Nawet jeśli jego żona przeżyje, obydwójce będą zmagać się

z traumą. Może zamkną się w domu, przestaną ufać ludziom, zaczną wszędzie widzieć zagrożenie. A ich córka... cóż, trzyletniemu dziecku również nie będzie łatwo ułożyć sobie w głowie tego, co rozegrało się na jej oczach. Ale wiedział też, że Ziętek nie wybiega myślami tak daleko w przyszłość. Dla niego teraz liczyło się tylko jedno: żeby jego żona przeżyła.

Na szczęście Marka przejął z powrotem ratownik medyczny i Gołębiowski nie musiał nic mówić. Wśród licznej grupy policjantów, która wciąż powiększała się o nowe siły, wypatrzył znajomą twarz z charakterystycznym orlim nosem i głębokimi poziomymi zmarszczkami na czole. Znali się z aspirantem Karolem Kosińskim jeszcze ze szkoły milicji. Byli w tym samym wieku, choć Kosiński wyglądał na co najmniej kilka lat starszego. Wyższy był też jego stopień i grupa zaszeregowania, zdaje się, że jego ojciec miał jakieś kontakty na górze. Jednego nie można było odmówić Karolowi – znał się na tej robocie jak mało kto i był bardzo dobrym śledczym.

– Cześć. – Gołębiowski przywitał się z kolegą.

– Cześć, Tomku. Niezły ambaras, co? Podobno ci, którzy byli tu pierwsi, ruszyli w pościg za podejrzanym, ale nie wiem, jak się to skończyło.

Starszy sierżant nagle poczuł się tak, jak jeszcze chyba nigdy w życiu. Ważny. W wielodzietnej rodzinie nikt nie czuje się ważny. Czasem miał wrażenie, że matka ma problemy z zapamiętaniem imion wszystkich swoich dziewięciorga dzieci. W policji też nie odnosił spektakularnych sukcesów, więc w pracy również nie miał okazji, aby się dowartościować. Aż do teraz.

– Zatrzymaliśmy go – powiedział z wyraźną dumą w głosie. – Sobczyk siedzi z nim w radiowozie. Poszkodowany go rozpoznał.

– No to po robocie, co? – Kosiński poklepał go po plecach. – Przyznał się?

– Tak, ale nie powiedział, dlaczego to zrobił.

– Spokojnie, dociśniemy go u nas – zapewnił aspirant.

Gołębiowski poczuł delikatne ukłucie żalu. Wiedział, że teraz Wilczyńskiego przejmie grupa śledcza, ale i on chciał zrozumieć,

dlaczego ten spokojny i opanowany mężczyzna zranił nożem dwie osoby, z których jedna walczyła teraz o życie.

– Jasne – bąknął Tomek, nie wiedząc, co jeszcze mógłby dodać.

– A my tu mamy świadka, który kładł u sąsiadów Ziętków kafelki – ciągnął rozmowę Kosiński. – Zarzeka się, że zauważył tego mężczyznę kręcącego się po okolicy już wcześniej. Widząc dzisiejsze zdarzenie, podbiegł do waszego podejrzanego – słysząc to, Gołębiewski jeszcze bardziej urósł z dumy – i złapał go za rękę, w której trzymał nóż. Facet miał do niego powiedzieć: „nie bój się, już więcej nic nie zrobię”, więc mamy podstawy, aby przypuszczać, że przyszedł tutaj w konkretnym celu. Ten gość od kafelków puścił go, bo sam widzisz, jakiej jest postury. No nic, w każdym razie dobra robota.

* * *

Aspirant Karol Kosiński próbował delikatnie otworzyć małe opakowanie śmietanki do kawy, ale i tak jak zwykle się oblał. Zastanawiał się, czy jest na świecie ktoś, kto otwiera te cholerne pojemniczki bez uszczerbku na zawartości i ubraniu. Wlał to, co zostało, do swojego ulubionego czerwonego kubka, wypełnionego już niemal po brzegi ciemnym płynem.

– Na pewno się pan nie napije? – Powoli, aby nie rozlać kawy, przeszedł do swojego biurka i postawił na nim kubek z napojem.

– Dziękuję, ze względów zdrowotnych nie piję kawy – wyjaśnił mężczyzna.

Kosiński zawiesił wzrok na świadku. Facet miał rozbiegany wzrok, a na jego błękitnej koszuli w prążki widniała duża brunatna plama. Zawinęli go na komisariat w celu złożenia zeznań prosto z ulicy. Nawet nie zdążył się odświeżyć i przebrać, choć nie wyglądał na kogoś, kto zaprzęta sobie teraz głowę takimi szczegółami. Tak jak i pozostali sąsiedzi Ziętków był wstrząśnięty tym, co wydarzyło się w tej spokojnej okolicy.

– W porządku, najpierw załatwimy formalności. – Kosiński rozsiadł się wygodnie na obrotowym czarnym fotelu. – Poproszę

o pana dowód osobisty.

Mężczyzna sięgnął do kieszeni lnianych spodni i wyjął z niej portfel i skórzane etui na dokumenty, z którego następnie wysunął charakterystyczną zieloną książeczkę. Podał dokumenty nad biurkiem Kosińskiemu, a ten zajął się wpisaniem danych świadka do protokołu przesłuchania. Aspirant wypełniał papiery znacznie dłużej niż koledzy. Urodził się leworęczny, ale nauczycielki w podstawówce dołożyły wszelkich starań, aby zaczął pisać prawą ręką. Kiedy Kosiński uczęszczał do szkoły, wszelkie przejawy indywidualizmu były duszone w zarodku. Ostatecznie kadra pedagogiczna odniosła sukces – Kosiński używał prawej dłoni – ale poświęcał sporo czasu na przygotowanie protokołu czy notatki, aby jego zapiski były czytelne dla innych.

Andrzej Walczak, bo tak nazywał się mężczyzna siedzący po drugiej stronie biurka, z minuty na minutę stawał się coraz bardziej czerwony na twarzy, a na jego skroniach pojawiły się krople potu.

– Może chociaż napije się pan wody? – zapytał Kosiński, zauważywszy kiepską kondycję przesłuchiwanego.

On sam zdążył się przyzwyczaić do temperatur panujących w gorące dni w pomieszczeniu, którego okno wychodzi na południowy zachód, ale już dwukrotnie podczas długich przesłuchiwań zasłabli mu świadkowie. Nerwy i stres w połączeniu z upałem robią swoje.

– Poproszę – zdecydował się Andrzej Walczak.

Kosiński przejechał kilka metrów na obrotowym fotelu i wyjął z dolnej szafki małą butelkę. Zawsze miał ich spory zapas. Podał wodę Walczakowi.

– Możemy zaczynać? – zapytał, kiedy świadek uzupełnił płyny.

– Tak, jestem gotowy – potwierdził Walczak.

– Mieszka pan w sąsiedztwie państwa Ziętków – zauważył Kosiński.

Mężczyzna skinął głową.

– Zgadza się, dokładnie w domu obok. Był tam pan i widział, że to szeregowa zabudowa, więc można powiedzieć, że mieszkam za ścianą.

– Czy wcześniej zauważył pan coś podejrzanego?

– Ale co? – Nie rozumiał Walczak.

– No nie wiem. Może ktoś wystawał przed domem państwa Ziętków? Nachodził ich? Może jakieś głośne awantury? Cokolwiek, co odbiegało od normy.

Andrzej Walczak przetarł mankietem koszuli spocone czoło.

– Zenek, ten kolega, który kładzie u mnie płytki, powiedział, że już wcześniej widział tego mężczyznę.

– Porozmawiamy jeszcze raz z panem Zenonem, spokojnie. Pytam, czy pan zauważył coś podejrzanego. – Kosiński złapał za uszczerbione ucho kubka i upił łyk kawy.

Prawdopodobnie był w zdecydowanej mniejszości, ale nie lubił gorącej kawy. Preferował chłodną, w temperaturze pokojowej, choć miał obawy, czy w tym piekarniku jest szansa na to, by napój w ogóle miał szansę wystygnąć. Odstawił więc kubek z powrotem na miejsce.

– Nie, nic mi nie przychodzi do głowy – oznajmił Walczak po dłuższej chwili ciszy. – Jestem wstrząśnięty tym, co się dzisiaj wydarzyło, to takie ciche osiedle, a państwo Ziętkowie... – urwał, aby zebrać myśli. – Wie pan, jak się wszyscy dowiedzieliśmy, że w sąsiedztwie ma zamieszkać słynna modelka z rodziną, trochę było nam to nie na rękę.

– Dlaczego? – zainteresował się Kosiński.

– Tak jak mówiłem, to bardzo spokojna okolica. Baliśmy się, że będą nas nachodzić dziennikarze, a w domu nowych sąsiadów co rusz będą się odbywać głośne imprezy. Wydawało nam się, że skoro ona jest taką gwiazdą, to... no wie pan. – Walczak wyraźnie się zawstydził. – Seks, narkotyki, dobra zabawa i tak dalej. Ale nic bardziej mylnego. Pani Agata jest miłą, uroczą i przede wszystkim normalną kobietą. Nigdy nie gwiazdorzy, nie strzela żadnych fochów. Czasem zamienię z nią kilka słów, choć częściej jednak z jej mężem. Rozumie pan, jakoś z nim mam więcej tematów do rozmów.

– No dobrze. Pomówmy o dzisiejszym popołudniu. – Kosiński pochylił się nad protokołem, gotów do notowania słów przesłuchiwanego mężczyzny. – Pana nie było w domu, kiedy doszło do zranienia nożem pani Agaty i pana Marka, zgadza się?

– Tak. Podjechałem pod dom akurat, kiedy ten mężczyzna uciekał wzdłuż ulicy, w stronę Fromborskiej. Uprzedzając pana pytanie, nie przyjrzałem mu się, bardziej zainteresowało mnie zamieszanie przed moim domem.

– Czyli nie rozpoznałby go pan? – upewnił się aspirant.

– Nie, raczej nie.

– No dobrze. Proszę opowiedzieć, co się wydarzyło, kiedy przyjechał pan na osiedle. – Kosiński skrzywił się, widząc, że każde kolejne słowo jest mniej czytelne od poprzedniego.

Przekłeta PRL-owska szkoła.

– Kiedy wysiadłem z samochodu, pan Ziętek pochylał się nad swoim autem i krzyczał: „Panie Andrzeju, Agata jest ranna, lekarza!”. Od razu wbiegłem do swojego domu i zadzwoniłem po pogotowie. Powiedziałem, żeby przyjechali jak najszybciej, bo mamy tutaj ciężko ranną kobietę.

– Skąd pan wiedział, że jest ciężko ranna, skoro od razu wbiegł pan do domu?

– Ponieważ pan Ziętek krzyczał: „Agata, nie umieraj, oddychaj!” – wyjaśnił Walczak. – To wszystko wyglądało i brzmiało poważnie. Jak już wezwałem karetkę, wróciłem przed dom. Pani Agata leżała nieprzytomna w samochodzie, a na jej bluzce zobaczyłem sporą plamę krwi. Wtedy mnie olśniło, że przecież w sąsiedztwie mieszka lekarz, i pobiegłem po niego. Na szczęście był u siebie. Kiedy ją zobaczył, powiedział: „Natychmiast przenosimy ją do domu”.

Kosiński wykorzystał tę chwilową pauzę do zanotowania zeznań świadka. Podniósł wzrok znad protokołu. Walczak był bordowy na twarzy.

– Zaraz skończymy – zapewnił go aspirant. – Otworzyłbym okno, ale sam pan widzi, że jest już otwarte – pozwolił sobie na żart, ale mężczyzna go nie podchwycił.

– Miała sine usta, kiedy ją przenosiliśmy – powiedział, nie patrząc na aspiranta. – Ja jestem tylko księgowym, żaden ze mnie specjalista w dziedzinie medycyny, ale... – przełknął głośno ślinę – no, nie wyglądało to dobrze. Położyliśmy ją na dywanie. Wykrwawiała się, więc zapytałem jej męża, jaką ma grupę krwi. Podał mi jej dowód osobisty, mówiąc, że tam ma wpisaną. Jeszcze raz zadzwoniłem na

pogotowie, przekazałem, że ta ciężko ranna kobieta, do której wzywałem karetkę, ma grupę krwi AB RH+, i podałem telefon panu Rafałowi, to znaczy temu naszemu sąsiadowi-lekarzowi. Słyszałem, jak mówi do słuchawki, że będzie potrzebne minimum półtora litra krwi. Uznałem, że nic tam po mnie, i wybiegłem przed dom. Poprosiłem sąsiadów, którzy już zdążyli się tłumnie zgromadzić przy samochodzie, żeby wyjechali karetkę naprzeciw i pokazali najkrótszą drogę. – Walczak się zawahał, po czym jeszcze raz powtórzył: – To wszystko naprawdę źle wyglądało.

Rozdział 30

Wrocław, sierpień 1996

Mieszkańcy okolicznych domów powoli zmiierzali w stronę swoich posesji, kręcąc z niedowierzaniem głowami i powtarzając między sobą w kółko te same zdania: „Oby pani Agata przeżyła”, „Strach teraz wyjść choćby śmieci wyrzucić” i „Nigdy nie wiadomo, co siedzi w drugim człowieku”. Przedstawienie dobiegało końca, ludzie mogli wrócić do swoich spraw, choć z pewnością przez najbliższe dni na Maślicach będzie się mówić głównie o ataku nożownika.

Ziętkowie zostali przetransportowani do szpitala, ich córką zajęli się sąsiedzi, dane świadków mniej istotnych z punktu widzenia śledztwa zostały spisane, a ci najważniejsi od razu pojechali na komisariat Wrocław-Fabryczna, gdzie przesłuchiwali ich funkcjonariusze z wydziału kryminalnego. Na scenę wchodzili policyjni technicy.

Sierżant Sylwia Małecka była jedyną kobietą pracującą w Wydziale Techniki Kryminalistycznej Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu i przy okazji jednym z najlepszych pracowników tej jednostki. Nie miała jednak złudzeń – nigdy nie usłyszy tego z ust swoich przełożonych. Musiały wystarczyć jej pełne zazdrości spojrzenia kolegów i zaskoczenie, które kilka razy dostrzegła w oczach naczelnika. Seksizm w służbach mundurowych miał się doskonale. Kiedy Sylwia zaszła w ciążę i przedstawiła starymu stosowny dokument, cisnął nim w kąt, prychnął ze złością i rzucił przez zaciśnięte zęby: „I właśnie dlatego, kurwa, nie powinno się przyjmować dziurawców do policji”.

Małecka po krótkim urlopie macierzyńskim od razu wróciła do pracy. Niby nie musiała tego robić, jej mąż całkiem nieźle zarabiał, ale przysięgła sobie, że udowodni tym wszystkim fiutom, ile jest warta i że potrafi pogodzić macierzyństwo ze służbą w policji.

Zagryzała zęby, kiedy nabrzmiące od pokarmu piersi paliły ją żywym ogniem. Płakała z bólu dopiero w domu, karmiąc córkę. Mąż wielokrotnie powtarzał jej, żeby rzuciła robotę w cholere, ale Małecka widziała w swojej pracy wyższy cel. Robiła to dla wszystkich kobiet, które dopiero złożą papiery do policji. Żeby już nigdy jakiś skurwiel na widok zaświadczenia o ciąży nie powiedział podległej sobie funkcjonariuszce: „I właśnie dlatego, kurwa, nie powinno się przyjmować dziurawców do policji”.

Sierżant związała długie brązowe włosy w ciasny kucyk i upewniła się, że żaden niesforny kosmyk nie wymyka się uczesaniu. Założyła jednorazowe rękawiczki i podeszła do kolegów, którzy już rozkładali się ze sprzętem. Kiedy tylko się przy nich zatrzymała, wciągnęła przez nozdrza znajomy zapach. Coraz częściej łapała się na myśli, że nie pasuje do tej roboty nie tylko ze względu na płęć. Małecka nie lubiła alkoholu, a w tej pracy chlało się na umór.

– Kochana! – Aspirant sztabowy Wiktor Jelczyna zwrócił się do koleżanki przesadnie miłym tonem, co stanowiło dla Sylwii jasny sygnał, że czegoś chce. – Ogarniesz temat, co?

Małecka uniosła wysoko brwi.

– Ja?

– Kimnę się trochę w radiowozie. Sama rozumiesz, trudna noc za mną. – Jelczyna zaśmiał się rubasznie.

Sylwia pomyślała, że chyba nie tylko jedna noc, bo aspirant sztabowy wyglądał, zachowywał się i śmierdział, jakby od kilku dni nie rozstawał się z kieliszkiem.

– Mhm – mruknęła Małecka, bo miała już serdecznie dość odwalania roboty za kogoś, kto potem przypisywał sobie wszelkie zasługi.

– Bartek ci pomoże, prawda?

Młodszy aspirant Bartosz Tracz wyglądał tylko trochę lepiej od Jelczyny. Małecka uważała, że za chłanie w robocie wszyscy powinni zostać wywaleni na zbity pysk, ale problem polegał na tym, że góra dawała przyzwolenie na takie zachowania. Bo sama chlała.

– Jasne, ale ty robisz protokół. – Tracz posłał Sylwii niechętnie spojrzenie.

Małecką bolała nieprzychylność kolegów z pracy, w żaden sposób sobie na nią nie zasłużyła. Jej jedynymi wadami były płeć i to, że raczej unikała alkoholu.

– W porządku – zgodziła się i przystąpiła do pracy. Wyjęła z radiowozu protokoły i długopis. – Oględziny w świetle dziennym, temperatura około dwudziestu pięciu stopni Celsjusza. Teren posesji od strony frontowej, osiedle domków jednorodzinnych w zabudowie szeregowej. – Nawet nie musiała tego mówić na głos, wystarczyłoby notować, bo Tracz sprawiał wrażenie nieobecnego, ale wciąż tliły się w niej resztki nadziei na ułożenie relacji z kolegami. – Dom murowany, dwupiętrowy z garażem po lewej stronie, do którego przylega chodnik wyłożony kostką brukową barwy szarej. W odległości półtora metra od garażu brama wjazdowa. – Małecka zrobiła trzy duże kroki i zatrzymała się przy czarnej corsie. – Na drodze przy aucie plamy barwy brunatnej w postaci rozmazań i rozprysków. Bartek, zrobisz zdjęcia?

Tracz skinął głową. Położył na kostce brukowej miarki, tabliczkę z numerem jeden i dwa razy nacisnął migawkę aparatu.

– Zobacz, tutaj na kubie leży plecak. Zobaczysz, co jest w środku?

Bartek nałożył jednorazowe rękawiczki i podszedł do kosza na śmieci. Małecka w tym czasie zawzięcie notowała.

– Przy bramie wjazdowej na wieku pojemnika na odpady leży plecak płócienny barwy ciemnogrnatowej z zielonymi wykończeniami szwów – powiedziała bardziej do siebie niż do kolegi.

Tracz otworzył plecak i wyciągnął z niego worek foliowy. Rozwinął go.

– Pieniądze i jakaś maść – powiedział, oglądając opakowanie z lekiem. – Detromycyna.

– Antybiotyk na bakteryjne choroby skóry – wyjaśniła Małecka.

– A ty co, jesteś technikiem czy farmaceutą?

Sylwia wzruszyła ramionami.

– Mój ojciec kiedyś to stosował. Po prostu mam dobrą pamięć. Nieważne. – Machnęła ręką ze zniecierpliwieniem. – Jest tam coś jeszcze?

Tracz przejrzał zawartość plecaka.

– Żetony telefoniczne, klucze, szczoteczka do zębów, jakiś worek i paragon z... – zawiesił głos, prześlizgując się wzrokiem po świstku papieru – czapkę.

– Sprawca miał na głowie bejsbolówkę – zauważyła Małecka. – To może być jego plecak. Zabieramy go, ale najpierw zrób zdjęcia.

Tracz ponownie posłał Sylwii spojrzenie, które wyrażało jego awersję. Małecka złapała się na tym, że zastanawia się, czy gdyby mu porządnie przypierdoliła, zyskałaby w końcu w wydziale szacunek, czy raczej narobiłaby sobie jeszcze większych kłopotów.

– Jest jeszcze dowód. – Tracz wyciągnął z dna plecaka dokument. – Na nazwisko Dariusz Wilczyński.

– To on – potwierdziła Małecka.

Technicy właściwie nie mieli na miejscu zbrodni zbyt wiele do roboty. Obfotografowali dom, wjazd na posesję i czarną corsę z brunatnymi plamami na siedzeniu pasażera. Małecka zajrzała do kosza na śmieci, ale kubeł był pusty – wyglądało na to, że akurat tego dnia wywieziono nieczystości.

– Słyszałaś, kim jest ofiara? – Tracz zapytał dość niespodziewanie.

Sylwia nie przypominała sobie sytuacji, w której kolega tak po prostu by ją zagadnął. Dotarły do niej informacje na temat tożsamości kobiety poszkodowanej w ataku nożownika, jednak stwierdziła, że pozwoli Traczowi zabłysnąć. Na co dzień Małecka sprawiała wrażenie osoby kompletnie niezainteresowanej tym, co sądzą na jej temat osoby w najbliższym otoczeniu, ale to nie była prawda. Sierżant przejmowała się bardziej, niż byłaby w stanie przyznać. Chciała, żeby w końcu zaczęli ją traktować jak równą sobie.

Zmusiła się do tego, aby spojrzeć z zaciekawieniem na Tracza, któremu brak higieny, snu i nadużywanie alkoholu zostawiły ślady na twarzy. Pod małymi brązowymi oczami uwydatniły się ciemne obwódki, a cera miała niezdrowy szarawy odcień.

– To ta modelka, co parę lat temu wygrała wybory Miss Polski – oznajmił Bartek, wyraźnie z siebie dumny.

– Coś kojarzę. – Małecka dalej grała w tę jego grę. – Jak ona się nazywa?

– Szklarska czy jakoś tak. – Tracz wzruszył od niechcienia ramionami.

Góra od munduru wisiała na nim. W ciągu ostatnich miesięcy bardzo schudł, być może przyczyną było to, że odeszła od niego żona, a przynajmniej taka plotka krążyła na komendzie. Nie dziwiłaby się kobiecie. Ona również nie wytrzymałaby z takim alkoholikiem i babiarzem. Co jakiś czas docierały do niej informacje o kolejnym romansie kolegi z pracy.

– Kojarzę – przytaknęła Małecka. – Agata Szklarska, zgadza się?

– Chyba tak. – Tracz uciekł wzrokiem. – Ale to w zasadzie niewiele wnosi do sprawy. Co za różnica: modelka czy pokojówka?

– Jasne, żadna. Człowiek to człowiek – ciągnęła Sylwia, łapiąc się tej nitki porozumienia.

– Dobra, kurwa, zwijamy się z tej roboty, zaraz zasnę na stojąco. Skończ protokół, ja czekam w aucie. – Bartek odwrócił się na pięcie.

To by było tyle, jeśli chodzi o budowanie relacji z kolegami z pracy.

* * *

Mężczyzna siedzący po drugiej stronie biurka był zdecydowanie bardziej opanowany i spokojniejszy niż jego poprzednik. Patrzył na Kosińskiego zza prostokątnych oprawek okularów przytomnym wzrokiem. Modnie obcięty, elegancko ubrany, szpakowaty Rafał Maruszak wyglądał jak stereotypowy przedstawiciel wykonywanego przez siebie zawodu. Mimo tego, co przeżył tego dnia, wysokich temperatur i faktu, że został od razu zabrany z miejsca zdarzenia na komisariat, nadal pachniał drogimi perfumami.

Kosiński wstał od biurka i otworzył na oścież okno, aby do pomieszczenia wpadło chłodniejsze powietrze. Nadchodził wieczór, który niósł ze sobą jedynie chwilowe wytchnienie od upału. To były ostatnie dni sierpnia, lecz w prognozach pogody nie zanosilo się na ochłodzenie.

Aspirant usiadł w fotelu obrotowym i nad biurkiem oddał lekarzowi jego dowód osobisty.

– Czy widział pan sprawcę? – zapytał Kosiński.

Z zeznań poprzednich świadków wynikało, że Rafał Maruszak, w czasie kiedy doszło do tragedii, był w swoim domu, jednak funkcjonariusz postanowił zadać to pytanie, ponieważ im więcej osób zidentyfikuje podejrzanego, tym liczniejsze argumenty do oskarżenia zyskają policja i prokuratura.

– Nie, nie widziałem. – Lekarz potwierdził to, co udało się Kosińskiemu ustalić wcześniej. – Byłem w domu. Nawet nie słyszałem tego całego zamieszania, bo akurat oglądałem telewizję w salonie, a jego okna wychodzą na ogródek. Dowiedziałem się, co się wydarzyło, dopiero kiedy przyszedł po mnie pan Andrzej.

Kosiński starannie zanotował jego słowa do protokołu. Rafał Maruszak, w przeciwieństwie do większości świadków, których aspirant przesłuchiwał, mówił powoli, jakby rozumiał, że ręczne zapisywanie zeznań jest czasochłonne.

– Proszę opowiedzieć, co zastał pan po przybyciu na miejsce zdarzenia.

Maruszak poruszył się niespokojnie na niewygodnym krześle z drewnianym oparciem. Przetarł spocone dłonie o długie spodnie. A jednak nie był taki spokojny, na jakiego wyglądał.

– Pani Agata znajdowała się w samochodzie, na miejscu pasażera. Nieprzytomna – doprecyzował. – Brak kontaktu, urywany oddech, zakrwawiona klatka piersiowa. Podjąłem decyzję, żeby przenieść ją do domu, w aucie trudno byłoby mi udzielić pierwszej pomocy. Przenieśliśmy ją do środka, odsłoniłem jej bluzkę i zobaczyłem szeroką na około dwa centymetry ranę na wysokości serca.

Świadek zrobił przerwę, prawdopodobnie po to, aby Kosiński zdążył zapisać jego słowa. Kiedy aspirant skończył, wbił w niego wyczekujące spojrzenie.

– W międzyczasie pan Andrzej zadzwonił jeszcze raz na pogotowie i podał grupę krwi pani Agaty, a potem przekazał mi słuchawkę. Cały czas był z nami mąż pani Agaty, pan Marek. Stał nad żoną ze łzami w oczach i powtarzał: „Nie rób mi tego, nie umieraj, zostań ze mną”. Tętno spadało, było coraz słabsze i coraz mniej wyczuwalne. Traciliśmy ją. Pan Andrzej wyszedł na zewnątrz, a my zostaliśmy z nią sami. – Głos Maruszaka zadrżał. – Z racji

wykonywanego zawodu widziałem już wiele, na pewno wie pan, co mam na myśli. Wy tutaj też się sporo naoglądacie. W pewnym momencie człowiek na to wszystko... nie wiem, czy to jest odpowiednie słowo, ale chyba się obojętnieje. Nie da się inaczej, bo gdyby tak rozpamiętywać każdego pacjenta, którego się straciło... – Mężczyzna spojrzął w oczy policjanta i dostrzegł w nich zrozumienie. – Panią Agatę znałem. Mijałem ją w drodze do sklepu, do pracy, czasem zamieniliśmy kilka słów. Znam też jej męża. I kiedy on tak stał nad nią i błagał ją, żeby go nie zostawiła, poczułem ogromną niemoc. – Odchrząknął i na nowo przywdział maskę profesjonalisty. – Pogotowie przyjechało dość szybko. Podłączyli panią Agatę pod EKG, brak akcji serca. Zaczęła się reanimacja. Kiedy zabierali ją do erki, jej serce biło, ale bardzo słabo.

– Jak pan myśli: wyjdzie z tego?

Rafał Maruszak wypuścił głośno powietrze z płuc i posłał Kosińskiemu pełne smutku spojrzenie.

Rozdział 31

Wrocław, sierpień 1996

Kosiński oparł dłonie o parapet i wyjrzał przez okno. Mocniejszy podmuch wiatru zaprosił do tańca pożółkłe liście, które jako pierwsze tego roku spadły z drzew. Zapowiadało się w końcu na deszcz. Znad centrum nadchodziły ciemne chmury.

Z niskiego dwupiętrowego bloku mieszkalnego znajdującego się po drugiej stronie ulicy wychodziła właśnie kobieta w wieku zbliżonym do Agaty Szklarskiej. Kolejny powiew wiatru porwał jej długie rude loki. Nawet z tej odległości aspirant widział jej krzykliwy, niepasujący do elfiej urody makijaż. Pociągnęła w dół krótką sukienkę w panterkę. Trzymała za rękę małą dziewczynkę, która mogła być równolatką Pauliny Ziętek. Ubrana w dresowe szorty i granatową koszulkę dziewczynka podskakiwała przy nodze matki i uśmiechała się szeroko, podczas gdy córka Ziętków czekała przerażona u sąsiadów, a przed jej oczami pewnie co chwilę przewijały się obrazy z dzisiejszego popołudnia. Kosiński służył w policji na tyle długo, aby się przekonać, że nie ma czegoś takiego jak sprawiedliwość, ale widok z okna uderzył w niego z całą mocą.

Czy Agata Szklarska była przypadkową ofiarą? Westchnął głośno. Czas znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknął Kosiński i odwrócił się tyłem do okna.

W drzwiach stał młodszy aspirant Remigiusz Sobczyk, jeden z tych, którzy byli pierwsi na miejscu zdarzenia. W międzyczasie zdążył się pozbyć góry od munduru. Stał przed Kosińskim w koszulce z napisem „POLICJA” i grubych materiałowych spodniach, będących częścią umundurowania.

Sobczyk wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Położył na biurku szarą teczkę z dokumentami, na co Kosiński skinął głową.

– Zapalisz? – zapytał Karol.

Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i podsunął ją pod nos młodszego aspiranta.

– Dzięki, mam swoje. – Sobczyk sięgnął do spodni i wyciągnął pogieęte opakowanie. – A tutaj masz protokół z przeszukania mieszkania tego Wilczyńskiego.

– Znaleźliście coś interesującego? – Kosiński zaciągnął się mocno papierosem i rozejrzał za popielniczką.

Znalazł ją pod stosem papierów.

– Trochę gazet, głównie pornograficznych, ale nie tylko. Facet ma pokaźną kolekcję artykułów o Agacie Szklarskiej.

Kosiński zagwizdał z podziwem. Wyglądało na to, że właśnie uzyskał odpowiedź na dręczące go jeszcze przed chwilą pytanie.

– Znali się?

– Ustalamy to. Mąż twierdzi, że nie, ale świadkowie widzieli go już wcześniej, kręcił się po okolicy. Może odrzucony kochanek? – zastanawiał się głośno Sobczyk.

– To by tłumaczyło, dlaczego mąż go nie zna. Dobra, zaraz poproszę kogoś, żeby podjechał do szpitala jeszcze raz porozmawiać z Ziętkiem. – Kosiński błyskawicznie podjął decyzję. – A ja pogadam z tym gościem od kafelków. – Trzymając papierosa między ustami, sięgnął po słuchawkę telefonu i wybrał numer. – Słuchajcie, załatwcie mi jakichś gości do okazania. Potrzebuję trzech wysokich mężczyzn, w tym co najmniej jednego łysego. Jak to, kurwa, skąd? Z ulicy. Dzięki. – Odłożył słuchawkę i wbił wyczekujące spojrzenie w Sobczyka, który nadal nie ruszył się z miejsca. – Co jest?

Młodszy aspirant zmarszczył krzaczaste brwi, przez co ułożyły się w jedną gęstą linię.

– Nie wiem, czy to ważne, ale jak wieźliśmy tego Wilczyńskiego na komendę, to on się totalnie rozkleił.

– Co masz na myśli? – Kosiński zgasił papierosa w popielniczce.

– No, rozplakał się – doprecyzował Sobczyk.

– A mówił coś?

– Nie, w ogóle się nie odzywał, tylko płakał.

– Oni, kurwa, często płaczą, jak sobie uświadomią, że właśnie pożegnali się z wolnością – prychnął Kosiński z irytacją.

– No, jak uważasz. – Sobczyk wzruszył ramionami. – Lecę. Koniec służby na dziś. Na razie.

– Cześć.

Karol westchnął znacząco, kiedy za funkcjonariuszem z patrolówki zamknęły się drzwi. Czasem im tego zazdrościł, że mogą po prostu wyjść i zostawić chłopakom z dochodzeniówki ten cały syf i papierologię.

Kosiński odczekał chwilę i również wyszedł z pokoju. Bez pukania otworzył sąsiednie drzwi, zza których wydobywał się głośny śmiech. Karol poczuł narastający wkurw. Że też ziemia nosi takich nierobów. Jego koledzy żyli według maksymy, że czy się stoi, czy się leży, wypłata się należy, ale skoro mieli na tapecie usiłowanie zabójstwa, które zaraz może się okazać zabójstwem, mogliby dla odmiany ruszyć tyłki.

Odruchowo rozgonił dłonią gęsty dym. Sam palił, ale Artur i Tadek odpalali jednego papierosa od drugiego, a na dodatek nigdy nie otwierali okien.

– Trzeba jechać do szpitala i jeszcze raz przesłuchać Ziętka – oświadczył Kosiński, nie siląc się na żadne kurtuazje.

– Powiedział już przecież wszystko na miejscu – zdziwił się podkomisarz Artur Zawieło.

Kosiński coraz częściej łapał się na tym, że zastanawia się, jakim cudem ten półgłówek dostał stopień oficerski. Karol, mimo że sam był *tylko* aspirantem, miał o wiele większe pojęcie o tej robocie i więcej chęci do jej wykonywania. Zawieło nigdy nie wykazywał inicjatywy. Robił tylko to, co mu kazano, a że wypił z naczelnikiem sporo wódki, rzadko mu rozkazywano.

– Był w szoku, wykrztusił z siebie tylko kilka zdań. – Kosiński zmusił się do miłego tonu głosu. – No, proszę. Załatwicie to? Stary zażyczył sobie, żeby jeszcze dziś okazać Wilczyńskiego temu facetowi od kafelków i od razu przesłuchać podejrzanego. Odwdzięczę się jakoś. To jak będzie, pomożecie mi?

Zawieło najwyraźniej podjął już decyzję, bo podniósł się z krzesła, a w ślad za nim ruszył jego wierny cień – Tadeusz Górecki, kolejny przydupas naczelnika.

– Tylko żebyś potem nie przypisywał sobie naszych zasług. – Zawieło pogroził mu tłustym palcem i zachichotał, choć Kosińskiemu nie było do śmiechu, bo jeśli ktoś dopisywał na swoje konto cudze sukcesy, to właśnie Zawieło i Górecki.

Kosiński zwykle odwalał robotę za połowę wydziału kryminalnego, jako najmłodszy i najniższy stopniem. Na co dzień na to nie narzekał, najzwyczajniej w świecie lubił tę pracę, jednak w takie dni, jak ten, kiedy nie wiedział, w co ręce włożyć, irytowało go, że jego koledzy siedzą za ścianą, opowiadają sobie jakieś głupoty, palą papierosy i piją wódkę.

Karol odprowadził wzrokiem Artura i Tadeusza, po czym zszedł na dół po kolejnego świadka. Zenon Madejski siedział w poczekalni przy dyżurce na długiej drewnianej ławce, wpatrywał się w jeden punkt przed sobą i skubał materiał spodni. Kosiński zatrzymał się tuż przed nim, ale mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby w ogóle go nie zauważył, więc aspirant głośno odchrząknął.

– Przepraszam, że musiał pan na mnie tyle czekać. Czy jest pan gotowy?

Madejski zamrugał nerwowo szarymi oczami.

– Mówił pan do mnie coś? – zapytał ze zdziwieniem.

– Tak, zapraszam na górę. Spiszę od pana zeznanie, dokonamy okazania i jest pan wolny – wyjaśnił cierpliwie Kosiński, ignorując głośne burczenie w brzuchu.

Nie jadł nic od śniadania, a nie zapowiadało się, żeby w najbliższym czasie mógł sobie pozwolić na jakikolwiek posiłek.

Madejski skinął głową i wstał.

– Czy już wiadomo, co z tą kobietą? Cały czas mam ją przed oczami nieprzytomną w tym samochodzie. Wyglądała, jakby po prostu spała, tylko te sine usta...

– Jeszcze nie mamy żadnych wieści ze szpitala, ale czasem brak wiadomości to na swój sposób dobra wiadomość – odpowiedział wymijająco Kosiński. – Proszę przodem, schodami w górę.

To był odruch wyuczony. Nabył go, służąc w policji. Nigdy nie pozwalał, aby ktoś szedł za jego plecami, nawet jeśli, tak jak w tym przypadku, tym kimś był strauumatyzowany świadek, a nie główny podejrzany.

Zenon Madejski wszedł na pierwsze piętro i spojrzał na niego przez ramię pytającym wzrokiem.

– Na lewo – poinstruował go Kosiński. – Porozmawiamy u mnie, a następnie przejdziemy do pomieszczenia z lustrem weneckim.

– Jak opowiem kolegom, co mnie spotkało, żaden mi nie uwierzy – pozwolił sobie na niewinny żart i podrapał się z zakłopotaniem po głowie.

– Jesteśmy. – Kosiński szarpnął za klamkę i otworzył drzwi przed mężczyzną. – Proszę wejść.

Madejski rozejrzył się z zaciekawieniem po małym kwadratowym pomieszczeniu z dwoma biurkami.

– Kolega jest na zwolnieniu lekarskim, więc nikt nie będzie nas niepokoił – wyjaśnił aspirant, moszcząc się wygodnie na fotelu. – Niech pan siada i przygotowuje dowód osobisty.

Świadek wyjął z niewielkiej nerki, którą nosił przy pasku, pogięty dokument i bez słowa podał go aspirantowi. Kosiński sięgnął do szuflady po czysty protokół i powstrzymując się od głośnego westchnięcia, zaczął nanosić dane Zenona Madejskiego, urodzonego szesnastego grudnia tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku we Wrocławiu, syna Teodora i Jadwigi.

– Czym pan się zajmuje?

– Jestem budowlańcem – wyjaśnił mężczyzna. – Czasem wezmę jakąś dodatkową fuchę przy wykończeniówce czy remoncie, jak teraz u kolegi.

Kosiński zauważył, że wypowiadając te słowa, Madejski uciekł wzrokiem. Pewnie bał się, że policja zacznie pytać o papiery, a wiadomo, że pracował tam na czarno.

– Panie Zenonie, spokojnie. Jest pan ważnym świadkiem w sprawie usiłowania zabójstwa. Nie obchodzi mnie, czy został pan legalnie zatrudniony, czy też nie – zapewnił go aspirant, na co Madejski wyraźnie się rozchmurzył.

Dotychczas siedział spięty i panował nad absolutnie każdym mięśniem. Teraz się rozluźnił i opadł na oparcie krzesła.

– Andrzej to w porządku facet. Bałem się, że będzie miał przez to wszystko jakieś problemy.

– Pracuję w wydziale kryminalnym, a nie w Państwowej Inspekcji Pracy. – Kosiński dbał o atmosferę tego przesłuchania, ponieważ wyglądało na to, że Madejski to jedyny świadek bezpośredniego ataku na Ziętka i jego żonę.

Oczywiście, poza samym Ziętkiem, którego wiarygodność obrońca Wilczyńskiego będzie pewnie próbował podważyć, tłumacząc, że był on w stanie silnego wzburzenia emocjonalnego.

– Mogę zapalić? – Madejski wyciągnął ze swojej nerki papierosa.

– Oczywiście, też właśnie miałem to zrobić.

Palili więc przez chwilę w milczeniu. Kosiński skończył zapisywać dane, wyklepał standardową formułkę z pouczeniem o obowiązku zeznawania prawdy i rozpoczął przesłuchanie.

– Panie Zenonie, powiedział pan wcześniej, że już widział pan tego mężczyznę, który zaatakował nożem państwa Ziętków.

– Zgadza się. – Madejski się ożywił. – Jestem na sto procent pewien, że to był on. Ze dwa dni temu kręcił się po osiedlu i obserwował dom tamtych ludzi. Wiem, bo często wychodzę na zewnątrz zapalić, więc widzę, co się dzieje. On mi się od razu nie spodobał. Pomyślałem sobie, że to jakiś złodziej. Dzisiaj też go widziałem, wcześniej, zanim to wszystko się wydarzyło. Bo ja wiem, może z godzinę przed tym zajściem? – Zmarszczył czoło, próbując przypomnieć sobie, która to mogła być godzina.

– Obserwował dom państwa Ziętków, tak? – doprecyzował Kosiński.

– No tak, mówiłem przecież.

– Dobrze. – Aspirant zapisywał szybko, bo i Madejski wyrzucał z siebie kolejne słowa z prędkością karabinu maszynowego. – Czy może pan ze szczegółami opowiedzieć, co się wydarzyło?

– Około piętnastej usłyszałem jakieś krzyki przed domem. Wszedłem na zewnątrz i zobaczyłem pana Ziętka kłócącego się z tym mężczyzną.

– Z tym, którego widział pan wcześniej? – upewnił się Kosiński.

– Tak, tak, z tym samym. – Madejski zgasił papierosa w dużej szklanej popielnicy. – Z tym wysokim, łysym, w bejsbolówce. On ma taki charakterystyczny chód, wie pan. Kołysze się na boki, dlatego

też go zapamiętałem. Pan Ziętek krzyknął coś w stylu „Odczep się od mojej żony!”, a tamten nagle wyciągnął nóż.

– Skąd go wyciągnął?

Zenon podrapał się z zakłopotaniem po głowie, mierzwiąc przy okazji resztkę włosów, która mu została po bokach. Z przodu i u góry był już kompletnie łysy.

– Chyba z plecaka – odpowiedział po dłuższej przerwie.

– Chyba?

– Nie, na pewno z plecaka – oświadczył Madejski z przekonaniem w głosie. – Takiego ciemnego, czarnego albo granatowego.

– W porządku. – Kosiński krytycznym wzrokiem ocenił zapisany koślawym pismem protokół. – Co było dalej?

– No, wyjął ten nóż i próbował ugodzić pana Ziętka, ale on odskoczył, więc trafił go tylko w nogę. Szarpali się chwilę, z auta wyskoczyła pani Ziętek, chyba próbowała ich rozdzielić i on, w sensie że ten facet w czapce, rzucił się na nią i kilkakrotnie pchnął ją nożem w klatkę piersiową. Wtedy pan Ziętek na niego skoczył i znów zaczęli się szarpać. Pospieszyłem z pomocą, bo on znów się zamachnął tym nożem, i złapałem go za rękę. – Madejski był maksymalnie skupiony, kiedy odtwarzał z pamięci tę scenę. – Odniosłem wrażenie, że to go otrzeźwiło, bo spojrzał na mnie takim przytomnym wzrokiem i powiedział, żebym się nie bał, bo on już więcej nic nie zrobi. Puściłem go, nie miałem z nim najmniejszych szans. To kawał chłopa. On uciekł, a ja podbiegłem do pana Ziętka sprawdzić, czy jest cały. Zauważyliśmy, że jego żona leży w samochodzie. Zaczęliśmy wzywać pomocy i... w zasadzie to tyle.

Kosiński z ulgą postawił ostatnią kropkę. Właśnie zakończył przedostatnie zaplanowane na ten dzień przesłuchanie. Prawa dłoń pulsowała tępym bólem.

– Przepraszę pana na chwilę, muszę tylko wykonać telefon – wyjaśnił aspirant i chwycił za słuchawkę. Wybrał numer. Po kilku sekundach odezwał się niski głos. Aspirant upewnił się. – Wszystko gotowe? Możemy schodzić? Jasne, dzięki, zaraz będziemy. – Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Madejskiego. – Teraz odbędzie się okazanie. Czuje się pan na siłach?

– Tak, miejmy to z głowy.

– Najpierw pokażemy panu cztery noże i zapytamy, czy rozpoznaje pan ten, którym posługiwał się podejrzany, a później okażemy czterech mężczyzn i...

– Rozumiem, mam wskazać tego, którego widziałem – przerwał aspirantowi Madejski.

– Dokładnie. To co, idziemy? – Kosiński zerwał się z fotela.

Zenon dziarskim krokiem ruszył za policjantem. Aspirant zaprowadził go do wąskiego pomieszczenia oddzielonego lustrem weneckim od pokoju przesłuchań, z którego zniknęły stół i krzesła. Zaraz funkcjonariusz miał wprowadzić mężczyzn na okazanie, ale na razie Kosiński poprosił Madejskiego, aby skupił się na ostrych narzędziach, które położono na długim blacie. Świadek zmrużył oczy, raziło go ostre światło jarzeniówek.

– To ten. – Bez wahania wskazał jeden z noży. – To tym nożem ten facet w czapce zaatakował pana i panią Ziętek.

– Jest pan absolutnie pewien?

– Tak. Ja mam pamięć fotograficzną – pochwalił się Madejski. – Przez chwilę się z tym mężczyzną szarpałem i on na pewno trzymał wtedy w dłoni ten właśnie nóż.

– Dobrze, dziękuję. – Kosiński przeniósł wzrok na funkcjonariusza, który stał dyskretnie z boku i czekał na polecenie. – Wprowadzisz panów na okazanie?

– Jasne. – Policjant zniknął za ciężkimi drzwiami.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Kosiński i Madejski w napięciu wpatrywali się w lustro weneckie. Kiedy do pomieszczenia weszło czterech mężczyzn prowadzonych przez ubranego po cywilnemu policjanta, Zenon głośno wypuścił powietrze z płuc. Aspirant podejrzewał, że Madejski będzie potrzebował dłuższej chwili, żeby przyjrzeć się podobnym do siebie mężczyznom, trzymającym plastikowe tabliczki z numerkami, ale świadek chyba rzeczywiście mógł się pochwalić pamięcią fotograficzną, bo po kilku sekundach powiedział:

– Pierwszy z lewej, ten z tabliczką z numerem jeden. Uprzedzając pana pytanie – przeniósł wzrok na twarz Kosińskiego – jestem absolutnie pewien, że to jego widziałem i że to on zaatakował pana i panią Ziętek.

Rozdział 32

Wrocław, sierpień 1996

Z głośników policyjnego radiowozu popłynęły pierwsze takty niekwestionowanego hitu tego lata.

*Yo, I'll tell you what I want, what I really, really want...*⁴

Podkomisarz Artur Zawieło cmoknął z niezadowoleniem i wyłączył radio. Jego kolega, Tadeusz Górecki, posłał mu zdziwione spojrzenie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał, próbując skupić rozbiegany wzrok na twarzy Artura.

Trochę za dużo wypili, ale nie spodziewali się, że będą musieli dzisiaj jeszcze gdzieś się ruszać z komisariatu. Ten młody cwaniak, Kosiński, zajął się atakiem nożownika na Maślicach. I bardzo dobrze, mieli dzięki temu święty spokój. Wyjęli więc z szafki butelkę żytniej i rozlali wódkę do literatek. W ich pokoju zawsze można było znaleźć jakiś alkohol, źle się pracowało o suchym pysku. Dziś pozwolili sobie na więcej, a później zjawił się ten Kosiński i wszystko zepsuł.

Artur był trzeźwiejszy, więc on prowadził, choć pewnie wydmuchałby z pół promila, jak nie więcej. Kto jednak miałby ich skontrolować? Chłopaki z drogówki, którzy sami nie wylewali za kołnierz?

– Kurwa, rzygam tą piosenką! – rzucił z irytacją Artur. – Moja córka na okrągło jej słucha. Ile można?

– Wpada w ucho. – Tadek wzruszył ramionami. Nie podzielał zastrzeżeń kolegi co do *Wannabe*. – Chociaż przyznaję, że wolę oglądać teledysk. – Zarechotał rubasznie.

– Bez fonii jak najbardziej. Nieźle dupy, szczególnie ta krócej obcięta brunetka. – Zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć jej pseudonim. Nagle go olśniło. – Posh Spice.

– Widzę, że jesteś obeznany.

– Mówiłem już, że moja córka oszalała na jej punkcie. W nowym numerze „Bravo” był plakat ze Spice Girls i Aśka powiesiła go sobie nad łóżkiem.

– Ta blondynka jest fajniejsza – oznajmił Tadek. – Z łóżka bym jej nie wyrzucił.

Artur zachichotał.

– Już widzę, jak taka dupa leci na takiego dziada jak ty! No, ale pomarzyć zawsze można.

Górecki głośno prychnął i ostentacyjnie odwrócił się w stronę okna. Policyjny polonez wjeżdżał właśnie na teren szpitala. Zawieło sprawnie zaparkował na wąskim miejscu pomiędzy dwoma nowiutkimi fiatami ducato drugiej generacji, zaadaptowanymi na potrzeby pogotowia ratunkowego.

– Nawet najebany perfekcyjnie parkujesz. – Tadek najwyraźniej zapomniał już o zniewadze i pochwalił kolegę. – Kurwa, nam też mogliby dać coś nowego. – Spojrzał tęsknie na zadbane erki.

Policjanci wysiedli z radiowozu. Zawieło zamknął pojazd i rozejrzał się wokół. Za nowoczesnymi karetkami stały pamiętające czasy głębokiego PRL-u polskie duże fiaty sanitarki.

– Nie od razu Kraków zbudowano – stwierdził Zawieło. – Masz miętówki?

– W aucie. – Górecki złapał rzucone przez Artura kluczyki, wrócił do radiowozu i wyjął ze schowka paczkę miętowych cukierków.

Zawieło wziął do ust jedną miętówkę, schował klucze do kieszeni i nie oglądając się na kolegę, ruszył w kierunku głównego wejścia do szpitala. Górecki szybko go dogonił. W milczeniu pokonali tych kilkadziesiąt metrów, które dzieliły ich od wejścia.

Weszli do środka. W holu szpitala panował nietypowy dla tego miejsca spokój. Na ławce siedziała młoda para, ona – z gigantycznym ciężowym brzuchem, on – blady z przerażenia. Starsza kobieta przypatrywała się im, nawet nie próbując ukryć ciekawości. Zawieło ruszył bezpośrednio do rejestracji, a Górecki podążył za nim niczym jego cień.

Dziewczyna w okienku miała co najwyżej dwadzieścia pięć lat i stanowczo za głęboki dekolt jak na takie miejsce, co Arturowi

absolutnie nie przeszkadzało. Nie byłby w stanie powiedzieć nic o kolorze oczu rejestratorki, ale mógłby długo rozwodzić się na temat krągłości jej piersi. Zatrzymał się przed wysokim białym blatem i zatopił spojrzenie w dekolcie.

– W czym mogę pomóc? – zapytała młoda kobieta, która najwyraźniej nie miała nic przeciwko okazywanemu zainteresowaniu.

Zawieło przypuszczał, że dziewczyna lubi seks i jest w łóżku naprawdę wyuzdana. To z taką jak ona powinien był się ożenić, a nie z rozmemłaną babą, którą wiecznie bolała głowa. Westchnął głośno, co kobieta musiała opacznie zrozumieć, bo spomiędzy jej pociągniętych ciemną pomadką ust wydobył się chichot, który natychmiast zdusiła. O tak. Ta dziewczyna była świadoma swoich atutów i zupełnie się tego nie wstydziła.

Artur przeniósł wzrok z jej biustu na twarz. Teraz już rozumiał, dlaczego kobieta tak chętnie eksponuje piersi. Z twarzy była całkiem nijaka, ale pewnie i tak miała powodzenie. Zawieło oczyma wyobraźni już widział w swoim łóżku krągłości, których wcale nie ukrywała pod niedbale zarzuconym białym fartuchem. Kokietka. Pewnie połowa lekarzy ze szpitala ją zaliczyła.

– W czym mogę pomóc? – powtórzyła, zarzucając blond loki do tyłu.

Zawieło wyciągnął z kieszeni legitymację służbową i machnął nią dziewczynie przed oczami. Zamrugła nerwowo i zeszywniała.

– Podkomisarz Artur Zawieło, Wydział Kryminalny Komisariatu Policji Wrocław-Fabryczna – przedstawił się.

Ta formułka zawsze robiła wrażenie. Obserwował usta dziewczyny. Odruchowo przygryzła dolną wargę. Kurwa, co się z nim dzieło? Przyjechał tutaj przesłuchać kluczowego świadka, a nie wyruchać rejestratorkę na biurku. Wyobraźnia podsuwała mu same ostre sceny. Nie rozumiał, dlaczego ta kobieta aż tak na niego działała. Owszem, była zgrabna, ale przecież nie ona jedna.

– Taaaak? – Dziewczyna się rozluźniła i przeciągnęła samogłoskę.

Kurwa. Ona naprawdę z nim flirtowała. Zawieło posłał Góreckiemu pytające spojrzenie. Był ciekaw, czy kolega też to zauważył, ale Tadek sprawiał wrażenie słabo kontaktującego. Artur

skarcił go wzrokiem, jednak nawet tego Górecki nie załapał. Był nawalony jak messerschmitt.

– Karetka przywiozła tutaj poszkodowanego Marka Ziętka, został dziś raniony przez nożownika. – Skupił się Zawieło. Na Tadka nie miał co liczyć. – Muszę z nim porozmawiać.

– A tak, kojarzę. – Dziewczyna przybrała profesjonalny wyraz twarzy. – Ale wydaje mi się, że jego już wypuścili, a przynajmniej mieli to zrobić.

– Pojechał do domu? – Zawieło jęknął z zawodem.

Nie po to męczył się z naprutym Góreckim, żeby teraz wrócić z niczym.

– Nie jestem pewna. Najlepiej będzie, jak zapyta pan na izbie przyjęć. – Rejestratorka wstała i pochyliła się w jego stronę, przez co jej biust jeszcze bardziej się uwydatnił. Zawieło zmusił się, żeby spojrzeć w stronę, w którą wystrzelił jej palec wskazujący. – Tymi dużymi drzwiami prosto – wyjaśniła mu.

– Jasne, dziękuję pani bardzo. – Artur jeszcze raz spojrzął na jej dekolt, po czym się pożegnał.

Podszedł do Góreckiego i wcisnął mu do ręki kluczyki od poloneza.

– Słuchaj, idź do radiowozu i poczekaj tam na mnie – zakomenderował.

Tadek zamrugał, próbując złapać ostrość obrazu.

– Ale dlaczego?

– Bo jesteś napierdolony – wysyczał mu prosto w twarz Zawieło, przypadkiem go przy tym opluwając, ale Górecki nawet tego nie zauważył. – Czekać w aucie – powtórzył, a Tadek potulnie wziął kluczyki, machnął na niego ręką i chwiejnym krokiem ruszył w stronę wyjścia ze szpitala.

Zawieło głośno wypuścił powietrze z płuc, poprawił mundur i nie patrząc nawet w stronę blond kusicielki, skierował się w stronę izby przyjęć. Tam było zdecydowanie mniej spokojnie niż w głównym holu. Na kozetce leżał łysy facet z zakrwawioną twarzą i wyrzucał z siebie kolejne wulgaryzmy. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Pielęgniarka minęła go szybkim krokiem, a odgłos obcasów chodaków uderzających o płytki niósł się po korytarzu. Na długiej

drewnianej ławce siedziała kobieta, trzymając butelkę z płynem, który spływał przez wenflon prosto do jej żył, a dalej matka z płaczącym dzieckiem na kolanach, mężczyzna kaszlący, jakby zaraz miał wypluć płuca, i elegancki facet w średnim wieku. Zawieło pokręcił z dezaprobatą głową, patrząc na odpadające ze ścian tynki. A podobno miało być w tym kraju lepiej, kiedy już nadejdzie upragniona przez wielu demokracja.

Jak spod ziemi wyrósł młody wysoki brunet w lekarskim kitlu. Sunął prosto na Zawiełę, ściskając w dłoni jakieś papiery, prawdopodobnie wyniki badań któregoś z pacjentów. Artur sprawnym ruchem wyciągnął z kieszeni legitymację służbową.

– Dzień dobry, podkomisarz Artur Zawieło z Wydziału Kryminalnego Komisariatu Policji Wrocław-Fabryczna – wyrzucił z siebie na jednym wydechu. – Szukam Marka Ziętka. Czy wypisaliście go już państwo do domu?

Lekarz zatrzymał się na widok policyjnej blachy. Już otwierał usta, aby się odezwać, kiedy ubiegł go elegancik z ławki.

– To ja. – Mężczyzna wstał nie bez trudu, podpierając się dłonią o podłokietnik.

– No, to chyba już nie będzie pan potrzebował mojej pomocy. – Lekarz próbował wyminąć Artura, ale on zagroził mu drogę.

– Chciałbym porozmawiać z panem Ziętkiem na osobności. Znajdzie się jakieś pomieszczenie, gdzie będziemy mieli chwilę spokoju?

– Może pod dwójką? – zasugerował doktor. – Tam chyba nikogo nie ma, proszę zajrzeć. Przepraszam, spieszę się do pacjenta. – Tym razem skutecznie ominął policjanta.

Zawieło odprowadził go wzrokiem. Lekarz zatrzymał się przy leżance z facetem z zakrwawioną twarzą. Podkomisarz podszedł do Ziętka. Jakoś inaczej go sobie wyobrażał. Spodziewał się, że mężem Miss Polski i Miss International będzie jakiś przystojniak, na którego widok kobietom uginają się kolana, a tymczasem on wyglądał tak... zwyczajnie.

– To co, spróbujemy pod dwójką? – zaproponował, a Ziętek skinął głową.

– Dlaczego właściwie chce pan ze mną jeszcze porozmawiać? – Marek zawahał się przed drzwiami. – Ktoś na miejscu już spisał moje zeznania.

– Tak, ale to wszystko działo się tak szybko. Może teraz przypomni sobie pan coś więcej. – Ziętek otworzył drzwi, przy których znajdowała się tabliczka z napisem „Gabinet zabiegowy nr 2”. Zajrzał do środka. – Pusto. – Puścił Ziętka przodem. – Słyszałem, że mają pana zaraz wypuścić.

– Tak. – Skrzywił się Marek, próbując usiąść na niskim krześle przy biurku. – Założyli mi szwy, za tydzień mam się zgłosić na ich zdjęcie. Czekam już tylko na wypis. Nie wiem, co z moją żoną. Pytałem, ale nie chcą mi powiedzieć. Mówią, że jeszcze nic nie wiadomo. Może pan...? – Posłał policjantowi pełne nadziei spojrzenie.

– Przykro mi. – Zawieło wziął drugie krzesło i ustawił je w bezpiecznej odległości, bo wiedział, że miętówka nie załatwiła sprawy, a Ziętek wyglądał na kogoś, kto mógłby próbować mu zaszkodzić, gdyby się zorientował, że przesłuchujący go policjant jest pod wpływem alkoholu. – Ja też nie mam żadnych wieści o pana żonie. Jest pan gotowy? Proszę opowiedzieć, co wydarzyło się dzisiejszego popołudnia. Ze szczegółami. Wszystko może mieć znaczenie.

– Po co? – zdziwił się Ziętek. – Przecież już go złapaliście.

– No tak, ale musimy ustalić wszystkie okoliczności. Im więcej będziemy wiedzieli, tym bardziej wzrasta szansa na to, że sprawca dostanie wyższy wymiar kary. – Podkomisarz liczył, że to przekona Marka Ziętka.

– Rozumiem. No dobrze...

Zawieło przez dłuższą chwilę mu się przypatrywał. Sam nie wiedział, dlaczego kiedy zobaczył go w korytarzu izby przyjęć, pomyślał o nim „elegancki”. Ziętek miał na sobie koszulę z krótkim rękawem w bliżej nieokreślone, kolorowe wzory i spodenki dżinsowe. Teraz Zawieło zobaczył na nich plamę krwi, choć w pierwszej chwili jej nie dostrzegł, bo widział mężczyznę z boku. Ziętek nie był nawet jakoś specjalnie modnie uczesany, a jednak miał w sobie coś takiego, że wydawał się ulepiony z lepszej gliny.

Zawieło usłyszał na komisariacie, że Ziętkowie przez kilka lat mieszkali w Stanach. Może tam Marek nabrał światowego sznytu i dlatego sprawiał wrażenie mężczyzny z wyższych sfer? A może po prostu z tym trzeba się urodzić?

Jedno było pewne – Ziętek nie pasował do szarości i bylejakości walczącej z korupcją, kołesiosstwem, bezrobociem i biedą Polski. On już był z innego świata i miał wybór – mógł w tym innym świecie zostać.

– Mówiłem Agacie, że powrót do kraju nie jest dobrym pomysłem, ale ona się uparła. Strasznie tęskniła – wypalił ni stąd, ni zowąd Marek, a Zawieło się przeraził, bo przez chwilę myślał, że nieopatrznie wypowiedział swoje przemyślenia na głos. – Gdybyśmy nie wrócili, nic złego by się nie wydarzyło.

Podkomisarz uciekł od niego wzrokiem i nie podjął tematu.

– Możemy? – ponaglił Ziętka.

– Tak. – Głos mężczyzny był zachrypnięty od nadmiaru emocji. Odchrząknął głośno. – Kiedy czekałem tu na izbie przyjęć, odtwarzałem w pamięci poszczególne sceny z dzisiaj. Na początku nie mogłem zrozumieć, kim jest ten mężczyzna i czego od nas chciał, ale nagle mnie olśniło. To jest ten sam facet, który do nas dzwonił przed kilkoma dniami. Agata mi o tym opowiadała. Jakiś jej fan czy coś w tym stylu.

– Skąd taki wniosek? – Zawieło wyprostował się na krześle.

Z ulgą odkrył, że nie czuje już krążącego w żyłach alkoholu.

– On podszedł do auta i powiedział: „Wyjdź, zmarnowałaś mi życie”. Zapytałem ją, kto to jest, a ona odpowiedziała, że nie wie. Kiedy wysiadałem z samochodu, Agata stwierdziła, że to chyba ten psychol, co do niej wydzwaniał, ale dopiero później sobie o tym przypomniałem, bo w emocjach... sam pan rozumie. Żona mówiła mi wcześniej, że do niej dzwonił, ale nie wyglądała na zaniepokojoną czy przestraszoną, a raczej zirytowaną. Chyba obydwójce nie zdawaliśmy sobie sprawy z niebezpieczeństwa – podsumował Ziętek ze smutkiem w głosie.

– Rozumiem. – Zawieło odniósł wrażenie, że jego rozmówca czeka na jakąkolwiek reakcję. – Żona powiedziała panu, jak nazywa się ten mężczyzna albo skąd go zna?

– Ona go chyba nie znała, przynajmniej tak zrozumiałem. Po prostu jakiś psychol do niej dzwonił.

– Skąd miał numer telefonu?

– Niech pan jego spyta. – Ziętek sprawiał wrażenie poirytowanego.

– Oczywiście, zrobimy to – poprawił się Zawieło. – I co było później, jak już pan wysiadł z auta?

– Zapytałem go, czego chce, a on powiedział, że to jest prywatna sprawa. Wywiązała się szarpanina, ale to już opowiedziałem ze szczegółami. Naprawdę muszę do tego wracać?

Mężczyzna wyglądał na zmęczonego, dlatego podkomisarz mu odpuścił. Skoro Kosiński chce bardziej szczegółowych wyznań, niech sobie z niego je sam wyciągnie.

– Nie, myślę, że mamy dokładny obraz tej sytuacji. – Zawieło już chciał się wycofać, kiedy Ziętek powstrzymał go ruchem dłoni.

– Wie pan, on zadawał Agacie te ciosy w jakimś szale. – Spojrzenie Marka było nieobecne. – Miał pianę na ustach i wydawał jakieś nieartykułowane dźwięki.

Podkomisarz poczuł, jak przez jego ciało przechodzi dreszcz. Zawieło odnotował w pamięci, żeby podzielić się na komisariacie obserwacjami poszkodowanego mężczyzny, bo to oznacza, że trzeba będzie zachować wyjątkową ostrożność. Nie dalej jak trzy lata temu jeden taki żyłką zaatakował panią prokurator w czasie przesłuchania. Nikt nie wiedział, skąd się u niego wzięło ostre i niebezpieczne narzędzie, ale zdaje się, że przez to niedopatrzenie ktoś wówczas wyleciał z roboty.

Zawieło wstał, dając tym samym znak, że to koniec rozmowy. Ziętek, nie bez trudu, podniósł się z krzesła i ucisnął dłoń policjanta.

– Życzę powrotu do zdrowia i... – urwał podkomisarz, bo właściwie nie wiedział, co mógłby dodać w tej sytuacji.

Ziętek odchrząknął.

– Dziękuję.

– Do widzenia – pożegnał się Zawieło i jako pierwszy wyszedł z gabinetu.

Nie oglądając się za siebie, ruszył z powrotem w kierunku głównego wyjścia. Zmusił się do tego, aby nie patrzeć w stronę rejestracji. Właśnie przez taką kobietę jak ta blondynka rozpadło się małżeństwo jego rodziców, a dzieciństwo dziewięcioletniego wówczas Arturka skończyło się bezpowrotnie.

Zatrzymał się dopiero przy radiowozie. Górecki spał głębokim snem i nawet się nie poruszył, kiedy Zawieło wsiadł do samochodu i odpalił silnik.

Rozdział 33

Wrocław, sierpień 1996

– Czyli potwierdza się przypuszczenie, że Ziętkowie nie byli przypadkowymi ofiarami. – Kosiński rozsiadł się wygodnie w fotelu i odruchowo dotknął czegoś, co z zamysłu miało być brodą, ale że aspirant nie mógł się poszczycić bujnym owłosieniem na twarzy, wyglądało jak pierwszy młodzieńczy zarost. – No dobra, zadzwonię jeszcze raz do szpitala i zapytam, czy coś wiadomo, a później pogadam z prokuratorem.

– Protokół przesłuchania podrzucę ci jutro, co? I tak powinienem być już w domu – powiedział z wyrzutem w głosie Zawieło, a Kosiński nie po raz pierwszy odniósł wrażenie, że on, jako bezdzielny kawaler, był w tej hierarchii zdecydowanie niżej niż jego koledzy, którzy założyli rodziny.

– W porządku – mruknął aspirant i zanim zdążył się zorientować, podkomisarza nie było już w pokoju.

Kosiński głośno westchnął i wziął do rąk dokument, który przed dziesięcioma minutami podrzucono na jego biurko. Protokół z sądowo-lekarskich oględzin Dariusza Wilczyńskiego zajmował jedną stronę A4. Aspirant przebiegł wzrokiem po zapisanej czytelnie i wyraźnie kartce. Brak uszkodzeń ciała, zdenerwowany, drżenie rąk, powiek i języka, wysoki, prawidłowej budowy ciała, podczas zdarzenia był w tym samym ubraniu, co w trakcie oględzin, nie miał rękawiczek, nie mył od tamtej pory rąk. Kosiński przeczytał jeszcze pobieżnie informację o bakteryjnym zakażeniu skóry i zatrzymał się na dłużej przy czerwonych podbarwieniach pod paznokciami, przy ich bocznych brzegach. To najprawdopodobniej były ślady krwi, których z kolei nie odnaleziono na ubraniu. Policjant włożył dokument do teczki. Najchętniej by teraz zapalił, ale czas naglił, podejrzany czekał na przesłuchanie, a on sam miał do wykonania

jeszcze co najmniej dwa telefony. Zaczął od szpitala, przygotowując się na dłuższe oczekiwanie na połączenie, ale już po minucie miał na linii lekarza, który odbierał pacjentkę od ratowników medycznych.

– Aspirant Karol Kosiński, Wydział Kryminalny Komisariatu Policji Wrocław-Fabryczna – przedstawił się.

– Dobry wieczór, Bartosz Szkutnik przy telefonie.

– Dzwonię w sprawie Agaty Szklarskiej-Ziętek – wyjaśnił Kosiński, a w słuchawce rozległo się przeciągłe westchnienie.

– Tak, koleżanka poinformowała mnie, w jakiej sprawie się pan kontaktuje. Niestety, pacjentka zmarła w wyniku odniesionych obrażeń.

Kosiński oparł głowę na otwartej dłoni.

– Rozumiem. Dziękuję za informację. Pewnie będziemy w kontakcie.

– Jasne, nie ma za co. Dobrego wieczoru – powiedział lekarz i nie czekając na odpowiedź rozmówcy, odłożył słuchawkę.

Aspirant zrobił to samo i przez dłuższą chwilę po prostu wpatrywał się w telefon, jakby się spodziewał, że ten zaraz zadzwoni, a doktor, z którym rozmawiał, poinformuje go, że to pomyłka. Przez głowę przemknęła mu myśl o małej dziewczynce, która właśnie straciła matkę, ale szybko ją od siebie odgonił. Nie zbawi świata, zadręczając siebie.

Postanowił jednak zapalić. Wyjął papierosa z paczki, odpalił go i mocno się zaciągnął. Dopiero kiedy dostarczył organizmowi potrzebną porcję nikotyny, wziął pustą kartkę i napisał krótką notatkę o telefonicznym udzieleniu informacji o zgonie poszkodowanej. Włożył dokument do teczki i wybrał z pamięci numer do Prokuratury Rejonowej dla Wrocławia-Fabrycznej. Tego dnia dyżur miała wieloletnia pani prokurator, co do której Kosiński miał pewność, że nie pofatyguje się osobiście na przesłuchanie podejrzanego. Aspirant lubił z nią pracować, bo nie zadawała zbyt wielu pytań i podpisywała niemal wszystkie kwity, które jej podsyłali. Chyba dopadła ją zawodowa rutyna. Zresztą to nie było wymagające śledztwo. Wszystko rozegrało się w zasadzie jednego dnia: zabójstwo, zatrzymanie podejrzanego, zabezpieczenie narzędzia zbrodni, przesłuchanie świadków. Pozostawało tylko

przedstawienie zarzutów. Prosta sprawa kryminalna. Na dwa z trzech najważniejszych pytań – kto i jak – miał już odpowiedzi. Zostało jedno: dlaczego?

Połączenie się z prokurator Marią Buczkowską zajęło Kosińskiemu zdecydowanie więcej czasu niż oczekiwanie na rozmowę z lekarzem ze szpitala. Najpierw było zajęte, później nikt nie odbierał, ale w końcu usłyszał w słuchawce niski, zachrypnięty od papierosów głos prawniczki.

Kosiński w kilku zdaniach streścił, co do tej pory udało się ustalić, i przekazał informację o śmierci poszkodowanej. Kiedy skończył, w słuchawce zaległa cisza. Aspirant współpracował już kilkakrotnie z Buczkowską i doskonale zdawał sobie sprawę, że kobieta przetwarza to, co usłyszała, i za chwilę wyda mu konkretne dyspozycje.

– Dobra, przedstawi mu pan zarzuty. Artykuł sto czterdzieści osiem, oczywiście działanie w zamiarze, przy czym w przypadku męża tej kobiety zamierzonego czynu nie osiągnął wobec postawy pokrzywdzonego. Powołamy się na artykuł jedenasty, paragraf pierwszy w związku z artykułem sto czterdziestym ósmym, czyli jedność czynu. Na jutro będą gotowe papiery, od razu złożę wnioski o tymczasowe aresztowanie. – Buczkowska wyrzucała z siebie kolejne słowa z prędkością karabinu maszynowego. – Czy wszystko jasne?

Kosiński, który podpierał słuchawkę o ramię i zawzięcie notował słowa prokuratorki, mruknął coś niezrozumiałego.

– Tak, tak, jasne – poprawił się błyskawicznie.

– Niech pan z niego wyciągnie jak najwięcej. Wobec takiej liczby świadków i dowodów wyrok skazujący wydaje się czystą formalnością, ale nie takie rzeczy widziałam. Dobrze by było, gdyby złożył obszernie wyjaśnienia. – Buczkowska się wyraźnie zawahała. – Nie obchodzi mnie, jak pan to robi – dodała po chwili.

– W porządku, jesteśmy w kontakcie. Dziękuję, pani prokurator – odezwał się oficjalnie Kosiński, udając, że nie usłyszał ostatniej uwagi.

Stosowanie przemocy fizycznej było czymś całkowicie powszechnym, ale w aspirancie zawsze budziło wewnętrzny

sprzeciw. Niby policjanci chcieli odmienić wizerunek formacji, mocno nadszarpnięty przez blisko czterdzieści sześć lat działalności milicji obywatelskiej, a jednak nadal stosowano metody rodem z PRL-u.

Kosiński rozwiązał cholerny kabel, który bez przerwy się plątał, i odłożył słuchawkę. Odruchowo spojrzął na zegarek. Zbliżała się dwudziesta trzydzieści. Na zewnątrz panował półmrok. Słońce zaszło dobre pół godziny temu, ale dzień jeszcze całkiem nie ustąpił miejsca nocy. Kosiński złożył wszystkie dokumenty w równy stosik – efekt wychowywania przez matkę pedantkę – i wyszedł z pokoju. Zamknął za sobą drzwi na klucz i zszedł na dół.

Do pomieszczenia wróciły krzesła i stół. Mężczyzna siedział ze spuszczoną głową, opartą na dłoniach złączonych kajdankami. Ani drgnął, kiedy Kosiński wszedł do środka. Aspirant odsunął krzesło i usiadł na nim, nie spuszczając wzroku z podejrzanego.

– Możesz nas zostawić – zwrócił się do stojącego za Wilczyńskim policjanta.

Funkcjonariusz wyszedł i zamknął za sobą drzwi, w tym czasie w postawie Darka nic się nie zmieniło.

– Człowieku, siądź jak należy i spójrz na mnie! – zirytował się Kosiński.

Tylko przyspieszony oddech Wilczyńskiego świadczył o tym, że cokolwiek w ogóle do niego dociera.

– Jak chcesz – mruknął aspirant. – Przedstawię ci zarzuty i oczekuję, że się do nich odniesiesz. – Zrobił pauzę, ale nie osiągnął zamierzonego rezultatu, więc kontynuował: – Jesteś podejrzanym o to, że dnia dwudziestego siódmego sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego roku około godziny piętnastej, działając w zamiarze pozbawienia życia, wielokrotnie ugodziłeś Agatę Szklarską-Ziętek nożem w klatkę piersiową, powodując jej śmierć, to jest czyn z artykułu sto czterdziestego ósmego kodeksu karnego...

Wilczyński podniósł głowę. Dopiero teraz Kosiński dostrzegł jego twarz mokrą od łez, ale nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Nie był pierwszym, który w tym pomieszczeniu płakał i żałował tego, co zrobił.

– Agata nie żyje? – zapytał głosem drżącym od emocji.

Kosiński postanowił go zignorować.

– ...a także o to, że w tym samym miejscu i czasie, działając w zamiarze pozbawienia życia, ugodziłeś Marka Ziętka nożem w udo lewej nogi, lecz zamierzonego czynu nie osiągnąłeś wobec postawy pokrzywdzonego, to jest...

– Agata nie żyje? – powtórzył głośniejszym głosem Wilczyński.

Aspirant zawiesił wzrok na jego twarzy. Nie zobaczył w tych błękitnych oczach szaleństwa, a coś jakby... troskę? Rozpacz, ból, smutek?

– Zmarła w szpitalu – potwierdził Kosiński.

Przez dłuższą chwilę nie działo się zupełnie nic. Policjant nie odwracał wzroku od podejrzanego, ale odnosił dziwne wrażenie, że tamten, choć patrzył prosto na niego, w ogóle go nie dostrzegał. Był myślami gdzieś daleko, być może koło czarnej corsy, a może w odleglejszej przeszłości, ale na pewno nie w pokoju przesłuchań.

Chwilę później jego twarz się zmieniła. Zaduma ustąpiła miejsca zdeterminowaniu. Kosiński zdążył tylko pomyśleć, że dziwny jest ten facet, kiedy Wilczyński oznajmił już całkiem innym, pewnym głosem:

– Przyznaję się, ja to zrobiłem, to jest fakt. Chcę składać wyjaśnienia.

Aspiranta zaskoczyła ta nagła zmiana, ale nie dał tego po sobie poznać. Dostał to, czego wymagała od niego prokuratura – przyznanie się do winy – choć tak naprawdę wcale się przy tym nie napracował.

Położył przed sobą czysty protokół przesłuchania i wziął do ręki długopis.

– Zanim przejdziemy do składania wyjaśnień, muszę nanieść takie dane jak miejsce zamieszkania, wykonywany zawód i...

– Pracuję jako informatyk – oświadczył Wilczyński.

Kosiński pochylił się nad niezapisanym dokumentem i wypełnił odpowiednie rubryki.

– Zarobki?

Wilczyński się zawahał.

– Około ośmiuset złotych miesięcznie, plus minus.

– Stan cywilny? – Kosiński pstryknął długopisem.

– Kawaler, bezdzietny, nie mam nikogo na utrzymaniu – wymienił podejrzanym, zatrzymując wzrok na lustrze weneckim. – Tam po drugiej stronie ktoś jest?

– Miejsce zamieszkania? – Aspirant nie poczuł się w obowiązku udzielać odpowiedzi na to pytanie.

– Mieszkam z matką, ojcem i bratem w domu należącym do rodziców na Karłowicach.

Kosiński wypełnił ostatnie z pól dotyczących danych przesłuchiwanego i wyprostował się na krześle. Wbił wyczekujące spojrzenie w Wilczyńskiego. Lata służby w policji nauczyły aspiranta, że czasem największe potwory nie mają wypisanego tego zła na twarzy, a ludzie niepozorni z wyglądu okazują się mordercami, gwałtocielami czy złodziejami. Jednak ten tutaj już na pierwszy rzut oka prezentował się groźnie. Pociągła twarz, mocno zaakcentowana żuchwa, szerokie barki, łysa głowa i coś niepokojącego w spojrzeniu.

– No dobrze. – Kosiński wyrównał leżący przed nim protokół. – Zamieniam się w słuch.

Wilczyński skinął głową, jego jabłko Adama poruszyło się. Przez dłuższą chwilę mężczyźni w milczeniu mierzyli się wzrokiem. Po twarzy podejrzanego przemknął cień, aspirant pomyślał, że podejrzanym zaraz wycofa przyznanie się do winy i odmówi składania wyjaśnień.

– To wszystko zaczęło się w grudniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, na pokazie sukien ślubnych – odezwał się nagle Wilczyński. – Wtedy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Od tamtego dnia już nic nie było takie jak wcześniej.

Epilog

Wrocław, sierpień 1996

Darek siedział na niewygodnym krześle ze wzrokiem wbitym w czubki swoich butów. Słyszał świszczący oddech pilnującego go policjanta, a zza drzwi co jakiś czas docierały odgłosy ciężkich kroków. Jednak wszystko docierało do niego jakby przytłumione, działa się gdzieś obok. Darek schował się głęboko w swoim pancerzu, który wykształcił sobie lata temu, jeszcze w czasach szkolnych, kiedy każdego dnia stawał się obiektem drwin ze strony rówieśników.

Obok niego siedział adwokat wynajęty przez rodziców, co jakiś czas rzucając spojrzenia w stronę zamkniętych drzwi. Prokurator Maria Buczkowska spóźniała się już piętnaście minut.

Darek nie rozumiał, czego jeszcze od niego chcą. Złożył przecież obszernie wyjaśnienia na komisariacie tego samego dnia, kiedy zginęła Agata, a on został zatrzymany. Nie miał sił, aby znów opowiadać całą historię znajomości jego i Agaty, kiedy tak bardzo cierpiał z powodu jej śmierci, ale adwokat, który odwiedził go wczoraj w areszcie, stwierdził, że to przesłuchanie jest mu potrzebne. Może w jego trakcie częściowo wycofać swoje przyznanie do winy. Darek początkowo nic z tego nie rozumiał – przecież on to zrobił i policja miała na to co najmniej kilkoro świadków. Kiedy jednak posiwiały, na pierwszy rzut oka absolutnie niewzbudzający jego zaufania mecenas wyjaśnił mu, w czym rzecz, pokiwał z podziwem głową i pomyślał, że może zbyt pochopnie ocenił prawnika. Rodzice z całą pewnością poruszyli niebo i ziemię, aby znaleźć najlepszego adwokata w całym Wrocławiu.

Mecenas drgnął, kiedy nagle drzwi otworzyły się z impetem i pojawiła się w nich niska szczupła kobieta. Maria Buczkowska wkroczyła do pokoju przesłuchań wrocławskiej prokuratury pewna

swego i świadoma, po co tutaj przyszła. Na jej twarzy pojawił się ledwie dostrzegalny skurcz, kiedy jej wzrok spotkał się ze wzrokiem adwokata.

– Mecenasa Licbarski. – Zmusiła się do uśmiechu.

– Dzień dobry, pani prokurator. – Arkadiusz Licbarski uściśnął wyciągniętą dłoń prokurator Buczkowskiej.

Darek obserwował ten pojedynek w milczeniu.

Buczkowska usiadła po drugiej stronie stołu i ułożyła przed sobą czysty protokół.

– Panie Wilczyński, nazywam się Maria Buczkowska i prowadzę śledztwo w...

– Chciałbym nieco zmienić swoje zeznania – wypalił zniechęca Darek.

Prokurator zamrugała nerwowo i odruchowo zerknęła na wyraźnie z siebie zadowolonego mecenasa Licbarskiego.

– Tamten policjant powiedział, że działałem w zamiarze pozbawienia życia, a to nieprawda. Nie planowałem zabić Agaty ani jej męża i jest mi bardzo przykro, że ona zginęła. To był wypadek. – Darek spojrzał prosto na prokurator, spodziewając się zobaczyć na jej twarzy zaskoczenie, ale Buczkowska nadal wyglądała na pewną siebie.

To nie była jej pierwsza sprawa ani pierwszy podejrzany, który nagle, pod wpływem rad adwokata czy współosadzonych, wycofywał swoje zeznania.

– Wypadek – powtórzyła prokurator. – Świadkowie zeznali, że wyjął pan z plecaka nóż, który, jak pan sam przyznał, zakupił pan kilka dni przed zabójstwem. Temu też pan teraz zaprzeczy?

– Owszem, kupiłem nóż, ale po to, by kogoś nastraszyć, a nie żeby zabić.

– Kogo nastraszyć?

Darek wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Po prostu spodobał mi się ten nóż, więc go kupiłem. Wyjąłem ten nóż z plecaka, ale to było takie ostrzeżenie dla Ziętka, żeby nigdzie nie dzwonił, bo on wyciągnął telefon komórkowy.

Buczkowska z nieodgadnionym wyrazem twarzy zanotowała jego słowa. Równie dobrze mogła być wściekła, rozbawiona, smutna, jak

i wesoła. Kiedy Darek rozmawiał z Licbarskim, on też był niewzruszony niczym kamień. Uczyli ich tego na studiach prawniczych, czy co?

– Bardzo kochałem Agatę i nigdy świadomie nie zrobiłbym jej krzywdy – podkreślił Darek. – Przeraziła mnie ta krew na brzuchu Agaty, ona mnie szarpała, kiedy szamotałem się z jej mężem, ale nie widziałem jej twarzy. To był wiszący na mnie cień, więc uderzyłem w ten cień. Potem odwróciłem się i zorientowałem się, że to Agata... nie chciałem, żeby jej się coś stało, ale było już za późno.

Buczkowska skrupulatnie zapisywała zeznania podejrzanego, ale myślami była już na kolejnym etapie śledztwa. Wniosek o tymczasowe aresztowanie był gotowy, a w najbliższym czasie będzie musiała przygotować kolejny, tym razem o obserwację psychiatryczną. Rano słyszała w telewizji, że tego dnia na cmentarzu Grabiszyńskim miał się odbyć pogrzeb Szklarskiej. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie napomknąć o tym niby przypadkiem, aby zobaczyć reakcję Wilczyńskiego, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Dowody i zeznania świadków były niepodważalne. Nie musiała się pastwić nad tym mężczyzną, aby wyszarpać od niego prawdę. I tak będzie siedział, tego Buczkowska była pewna. Pytanie tylko gdzie? W zakładzie karnym czy na zamkniętym oddziale psychiatrycznym?

– To się nie musiało tak skończyć. – Głos Darka zadrżał, a prokurator uświadomiła sobie, że to, co początkowo wzięła za błysk w oku, to w rzeczywistości powstrzymywana łza. – Wszystko mogło być inaczej, gdyby tylko ze mną porozmawiała. Dlaczego mnie lekceważyła? Na pewno była mną zainteresowana, coś do mnie czuła, nigdy nie odniosłem wrażenia, że jest zakłopotana. Była dla mnie najważniejsza.

Maria Buczkowska wróciła myślami do niewielkiego wąskiego pomieszczenia, w którym za całe umeblowanie służyły trzy krzesła z oparciami obitymi bordową tkaniną i prostokątny stół.

– Kiedy Ziętek zapytał Agatę w aucie, czy mnie rozpoznaje, odpowiedziała drwiąco, że to chyba ten psychol, który za nią chodzi. – Darek odezwał się zachrypniętym od nadmiaru emocji głosem. – Zabolało mnie to, poczułem się odtrącony. Po wszystkim,

kiedy zobaczyłem, co zrobiłem, poczułem się przeraźliwie samotny i bardzo chciałem, żeby mnie ktoś przytulił.

Posłowie

Książka, którą trzymają Państwo w dłoniach, to powieść inspirowana prawdziwymi wydarzeniami, o których wiedzę czerpałam z akt sprawy zgromadzonych przez Sąd Okręgowy we Wrocławiu oraz z ogólnodostępnych źródeł. Myśli i odczucia bohaterów, toczony między nimi rozmowy są fikcją literacką, która miała pomóc w pokazaniu prawdziwego mechanizmu, jakim jest stalking, natomiast wiernie oddałam szczegóły sposobu działania sprawcy, samego morderstwa i poprzedzających je wydarzeń. Zmieniłam imiona i nazwiska bohaterów oraz informacje dotyczące ich życia prywatnego. Zabójstwo Agnieszki Kotlarskiej wstrząsnęło polską i światową opinią publiczną. Modelka, która sześć tygodni przed tragiczną śmiercią rzeczywiście uniknęła katastrofy lotniczej, w ostatniej chwili zmieniając plany, zginęła z rąk psychofana w wieku dwudziestu czterech lat na oczach męża i córki. Choć od morderstwa minęło ponad ćwierć wieku, ta sprawa wciąż porusza do głębi.

Na przykładzie opowieści zainspirowanej tą tragiczną historią chciałam pokazać mechanizmy stalkingu, którego ofiara często nie jest nawet świadoma czyhającego na nią niebezpieczeństwa. Również sprawca może nie mieć świadomości, do jakiego stopnia taka przemoc może eskalować. Historia często ma początek w dzieciństwie stalkera, w którym doszło do wydarzeń powodujących późniejsze destrukcyjne zachowania.

Finalistka jest o szczególnym rodzaju przemocy wobec kobiet i ma pełnić funkcję ostrzegawczą.

Zabójca Agnieszki Kotlarskiej usłyszał wyrok czternastu lat pozbawienia wolności, Sąd Apelacyjny podniósł tę karę do lat piętnastu. W uzasadnieniu wyroku czytamy, że „jest sprawcą przypisywanych mu czynów, jednak nie przyznał się, aby miał zamiar je popełnić. (...) sąd doszedł do przekonania, że zamiar dokonania przez oskarżonego zbrodni zrodził się w jego umyśle

dopiero na miejscu zdarzenia, po zaistnieniu niepomysłnych dla niego okoliczności”. Jakie okoliczności sąd miał na myśli? Biegli psychiatrzy, którzy badali mężczyznę, rozpoznali u niego osobowość paranoiczną. Nie stwierdzono u niego choroby psychicznej w rozumieniu psychozy, wykluczono organiczne uszkodzenie centralnego układu nerwowego. Z wniosków końcowych lekarzy psychiatrii wynika, że „przyczyną agresji było odczucie lekceważenia i poniżenia ze strony Agnieszki Kotlarskiej i jej męża, przy stwierdzonej dekompensacji paranoicznej osobowości”. I dalej: „stwierdzamy, że miał ograniczoną w stopniu znacznym zdolność pokierowania swoim postępowaniem”. Ograniczona poczytalność była jedną z okoliczności łagodzących, które przyjął sąd, wydając wyrok. Pozostałe to, między innymi, dotychczasowy nienaganny tryb życia oskarżonego czy pozytywne opinie z miejsca pracy.

Po usłyszeniu wyroku Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu morderca Agnieszki Kotlarskiej stwierdził, że jest to niesprawiedliwy wyrok, po którym sędzia nie będzie mógł spokojnie spać, a do męża swojej ofiary wykrzyczał: „Skurwysynu, naźryj się pieniędzmi”.

W trakcie odbywania kary zabójca Kotlarskiej udzielił wywiadu „Gazecie Dolnośląskiej”, który ukazał się w numerze z 17–18 stycznia 1998 roku. Powiedział wówczas: „To była miłość. Inaczej tego nie można nazwać”, a później: „Chciałem tylko, żeby zauważyła, że taki ktoś jak ja istnieje”. Dodał też, że: „Zawsze kobiety były sprawcami wielu nieszczęść i wielu cudownych utworów literackich”.

W 1996 roku pojęcie stalkingu nie funkcjonowało w kodeksie karnym. Do 27 sierpnia 1996 roku, czyli do dnia, w którym Kotlarska zginęła z rąk swojego prześladowcy, jej zabójca nie zrobił nic, za co mógłby być ścigany na wniosek poszkodowanej. W myśl wówczas obowiązujących przepisów nie popełnił żadnego przestępstwa. Od 2011 roku stalking jest przestępstwem, za które grozi do ośmiu lat pozbawienia wolności, jednak to, jak wygląda orzekanie w tego typu sprawach, to temat rzeka. Paragraf pierwszy artykułu 190a kodeksu karnego brzmi: *Kto przez uporczywe nękanie innej osoby lub osoby jej najbliższej wzbudza u niej uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia, poniżenia lub udręczenia lub*

*istotnie narusza jej prywatność, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8. Sądy różnie interpretują uporczywe nękanie i uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia. Jeśli są Państwo zainteresowani tym tematem, polecam publikację Krzysztofa Janczukowicza *Stalking w orzecznictwie polskich sądów* (Wydawnictwo Kojot i Kruk, Gdańsk 2020).*

Historia Agnieszki Kotlarskiej zainspirowała już wielu twórców reportaży, programów dokumentalnych, autorów podcastów. Teraz i ja dołączyłam do tego grona, tworząc powieść inspirowaną tamtymi wydarzeniami. Nie należy jej jednak traktować w kategoriach dokumentu. Wybierając temat, absolutnie nie kieruję się popularnością czy medialnością danej sprawy. Muszę go po prostu poczuć, zrozumieć, że to jest właśnie to. I tak było w przypadku tej historii. Zarówno książka, którą Państwo mają przed sobą, jak i moje poprzednie powieści z gatunku true crime: *Mocna więź* i *Małe zbrodnie* powstały z mojej wewnętrznej potrzeby i przekonania, że muszę o tym napisać. Te trzy tytuły z pewnością łączy wątek przemocy wobec kobiet, choć opisywane przeze mnie sprawy różnią się w wielu aspektach. Dla mnie historia Agnieszki Kotlarskiej, a więc i *Finalistki*, to opowieść o obsesji, urodzie, która może być darem, ale może też być największym przekleństwem, o stalkingu i o tym, jak łatwo jest czasem przeoczyć zagrożenie.

Składam podziękowania na ręce Prezesa Sądu Okręgowego we Wrocławiu, który udzielił mi nieograniczonej zgody na wgląd do akt sprawy. Dziękuję byłej menedżerce i przyjaciółce Agnieszki Kotlarskiej, Lucynie Szymańskiej, właścicielce agencji modelek D'Vision, która w natłoku obowiązków znalazła dla mnie czas, aby porozmawiać o Agnieszce i jej tragicznej śmierci.

Od samego początku w mojej pracy twórczej wspiera mnie mój mąż, któremu również z całego serca chcę podziękować. Zaczęłam pisać, kiedy nasz syn miał trzy miesiące i to był istny rollercoaster (ha! Zupełnie jakby teraz nasze życie wyglądało inaczej...), z którego na pewno wypadłabym, gdyby mój mąż nie tak dobrze nie ogarniał wszystkich spraw związanych z funkcjonowaniem naszego domu i nas samych. Zabierał małego na długie spacerki, żebym mogła pisać, i brał wolne w pracy, żeby móc ze mną

i z dzieckiem jeździć na spotkania autorskie, bo pozostawienie na wiele godzin czy nawet dni karmionego piersią niemowlęcia nie wchodziło wówczas w grę.

Dziękuję całej ekipie Wydawnictwa W.A.B., a szczególnie mojej redaktorce inicjującej Ewie Orzeszek-Szmytko, która jest najlepszą redaktorką inicjującą, jaką autor może sobie tylko wymarzyć, i dla której nie istnieją rzeczy niemożliwe.

Bibliografia

- Chibowska Karolina, *Napisał dla niej bajkę o krasnoludku, dzwonił i czekał pod szkołą. Zginęła przez chorobę miłości*, „Onet Plejada”, 14.03.2020 (dostęp online: 27.07.2022, <https://plejada.pl/newsy/agnieszka-kotlarska-smierc-miss-international-kariera-zycie-rodzina-corka-maz-jerzy/5htkjzl>).
- Michalewicz Iza, *Miraż*, [w:] *Ballady morderców. Kryminalny Wrocław*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2021.
- Nehrebecka Bogumiła, *Miała smukłe palce... Tragiczna historia Agnieszki Kotlarskiej*, Polska Times, 02.10.2009, (dostęp online: 27.07.2022, <https://polskatimes.pl/miala-smukle-palce-tragiczna-historia-agnieszki-kotlarskiej/ar/168569>).
- Piekarska Magda, *„Kocham cię, zniszczyłaś mi życie”. Psychofan zabił miss, jej córka i mąż do dziś muszą się ukrywać*, 16.07.2018, Wyborcza.pl Wrocław (dostęp online: 27.07.2022, <https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7,35771,23659615,kocham-cie-zniszczylas-mi-zycie-psychofan-zabil-miss-jej.html>).

¹ *Kramarz*, film obyczajowy z 1990 roku w reż. Andrzeja Barańskiego.

² Fragment utworu *Wehikuł czasu* zespołu Dżem z albumu *Najemnik*, 1989, słowa i muzyka Ryszard Riedel.

³ Anna Jantar, *Moje jedyne marzenie*, tekst Bogdan Olewicz, muzyka Jarosław Kukulski, 1979.

⁴ *Wannabe*, Spice Girls, 1996.

Redaktorka inicjujący: Ewa Orzeszek-Szmytko
Redaktorka prowadząca: Kamila Sypniewska
Redakcja: Anna Kowalska
Korekta: Anna Dworak, Lilianna Mieszczkańska

Projekt okładki: Natalia Twardy
Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Leah Flores/Stocksy

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-216-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.

virtualo